http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Zapolska

FANTAZYE I DROBNOSTKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Gabryela Zapolska.

FANTAZYE I DROBNOSTKI.

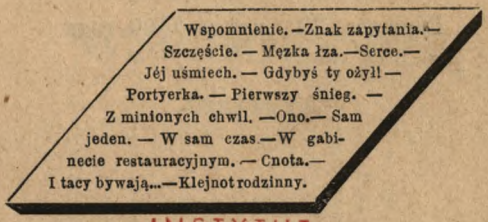

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
Teodora Paprockiego i S-ki.
41. Nowy-Świat 41.
1891.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 Апрѣля 1890 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

3825
http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIE.

Fantazya.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„Le coeur malgré son abandon...
jamais n'oublie!"

...Odłożyć trzeba pióro. Mrok zapada i owija szarą siatką cieniów wszystko, co się dokoła mnie znajduje. Wszystko szarzeje... a pod oknami tłumy ludzi zlewają się w jednę ciemniejącą strugę, poruszającą się bezustanku. Nad dachami domów niebo szare, ołowiane, ciężkie — sypie na ziemię drobny miał deszczu, który, zmieszany z węglem, unoszącym się w powietrzu, opada na chodniki w postaci czarnego, tłustego błota.

Ciężko oddychać, smutno patrzéć; lecz mimo to coś od światła odtrąca i w szarych tych cieniach zagrzebać się każe!...

*

* *

http://rcin.org.pl

Naprożno człowiek przez dzień cały pancerz obojętności na piersi swéj zaciskał naprożno, wzruszając ramionami, mówi: „silniejszy jestem nad... to wszystko;" naprożno całą siłą woli przytłumia w sobie gorętsze serca bicie i stara się wmówić w siebie, że to, co umarło, nie zmartwychwstanie. Naprożno!... Razem ze słońca promieniem pancerz w mgle się rozwiewa—i o téj szaréj, biednéj godzinie, która jak kopciuszek wolno się przekrada, ginie cała buta, a lód, którym się obłożyć chcemy, topnieje... Serce zaczyna bić żywiéj, głowa mimowoli pragnie oparcia, oko mgłą się zasnuwa i czegoś w téj ciemnicy szuka... szuka...

*

* *

I coś w mogile budzić się zaczyna, w téj mogile, którą z nas każdy ma w sobie. Bo serce ludzkie to jeden wielki cmentarz. Od urodzenia wznoszą się tam mogiłki, czasem biedne, sieroce, opuszczone i smutne,—czasem strojne w koronkowe mauzolea i pełne świeżéj woni fijołków wiośnianych. Cmentarz ten sercowy śpi w ciszy pod promieniem słońca lub w odblasku gazu. I tylko o szaréj godzinie groby zaczynają się ożywiać—i z pod mogiłek, odgarniając zeschłe

http://rcin.org.pl

już liście lub świeże kwiaty, wstają mary wybladłe, ażeby w szarych cieniach znikającego dnia wieść powolny, cichy taniec dusz pokutujących... I człowiek, który dzień cały liczył cyfry, lub starał się być oszustem—i kobieta, która uśmiech swój ważyła na szali, a spojrzenia miała tylko dla pereł lub szafirów — czują, że w sercach ich coś się porusza, przemocą ożywia, zmartwychwstaje. Naprożno chwytają notatki i przy blasku znikającego dnia kreślą cyfry z pośpiechem:—szary woal tęsknoty wzrok im zasłania. W oddali dźwięczy stara, ośmieszona piosenka; notatki z rąk wypadają...

Serce ludzkie to wielki cmentarz!...

*

* *

Ci, którzy w życiu pozują na ludzi z kamiennemi sercami, mówią, że o wszystkiém zapomnieć można.

Kłamstwo!

Jakże zapomnieć można chwil łzami i krwią w księdze życia znaczonych? Jakże zapomnieć dni, w których dusza rwała się na strzępy, a serce zdawało się być jedną wielką raną? Jakże zapomnieć znów uśmiechu losu, uśmiechu przelotnego, wiodącego za sobą rozpacz

http://rcin.org.pl

bezdenną? Jak zapomnieć radości godzinnéj, którą się opłacało latami cierpienia? I jakże z pamięci wymazać kroplę rozkoszy, tonącą w morzu goryczy, lub zjawisko promienne, krepą żałoby przyćmione?... Los—toć wierzyciel nieubłagany. Nic darmo ci nie da! wszystko płacić musisz, i to natychmiast, bez zwłoki. Za promień słoneczny zapłacisz nocą bezsenną; a jeśli dłoń losu kwiat ci poda, to tylko po to, aby go złożyć na darniowéj mogile!

Zapomnieć?...

Letejska woda dawno już wyschła,—a czas, ten lekarz wielkoskrzydły, zamiast leczyć rany, tylko je rozkrwawia.

Niéma zapomnienia!

Jest tylko... wspomnienie!

*

* *

Wspomnienie!...

O ty smutna maro, w pajęczą tkankę tęsknoty spowita! Ty, zbrojna w skalpel, nad sercem ludzkiém się pochylasz i z pod gruzów i popiołów szkielety dobywasz!... szkielety, wlokące za sobą obrazy chwil dawno przebytych, które jak cierń w mózg wrastają i wyrwać ich niepodobna, bo razem z niemi

http://rcin.org.pl

i życieby z piersi uleciéć musiało! A wszystko pod dotknięciem twéj dłoni ożywa, i, jak pieśń powracająca z oddali, echem się w sercu odzywa. I widzi się ból i uśmiechy, i to, co stanowiło dumę życia, i to, co stanowi hańbę i poniżenie... I zpośród mgieł szarych przebijają się zwolna ku nam twarze ukochane, spowite w całun grobowy, niosące z sobą woń trupią, a przecież ciągle drogie!.. ciągle sercu miłe!... I odpychając to, co nas otacza, co w téj chwili się ku nam uśmiecha— wyciągamy ręce w stronę tych mar serdecznych, które z drugiéj strony grobu stoją smutne, jakby skarżąc się na swoje opuszczenie...

Lecz pomiędzy niemi i nami staje twoja wysmukła postać, o smutna maro! i szata twoja z mgieł utkana, jak żelazna zapora, dzieli nas od tych istot, zda się umarłych, a przecież żywych, których źrenice, szkląc się trupio, grzeją nam zziębłe serca i życie w stygnące dusze wlewają!

*

* *

W fałdach twéj szaty, snującéj się cicho wśród grobów i ruin—jak głos szklanéj harmoniki plącze się jedno słowo, które przy ka-

http://rcin.org.pl

żdéj mogile dźwięczy z przejasną czystością w powietrzu.

Słowo to krótkie, lecz jak pchnięcie noża straszne, jak iskra palące; tém słowem:

— „Pamiętasz?..."

Napozór, jak fragment niedokończonéj piosenki, snuje się dokoła ciebie... Pamiętasz tę i tę chwilę? pamiętasz tę melodyę? pamiętasz dźwięk tego głosu? Lecz ile ci ran serdecznych to słowo w głębi duszy otworzy... o! wiesz o tém tylko ty sam, nędzny robaku, taczkę życia pchający, a tak szumnie... „człowiekiem" przezwany. I gdybyś posiadł wszystką wiedzę ziemską, gdybyś w skarbach Golkondy brodził, gdyby miłość najpiękniejsze kwiaty rzucała ci pod stopy—to jeszcze o szarym zmroku posłyszysz dokoła siebie słowo, które zabije woń kwiatów, zaćmi blask drogich kamieni, zniszczy dumę z nabytéj wiedzy.

— „Pamiętasz?..."

I jakieś śmieszne, a mimo to rzewne, dziecinne, a przecież już dojrzałe wspomnienie przyplącze się do ciebie, wgryzając się w duszę twoją. I ujrzysz się wtedy marném, bezsilném stworzeniem, drżącém przed wskrzeszoną marą i powtarzającém jedno słowo, dźwięczące w przestrzeni:

— „Pamiętasz?..."

http://rcin.org.pl

*

* *

Ci, którzy pamiętać nie chcą, ci pamiętają najlepiéj! Ach! wszyscy muszą pamiętać, czy to w purpurę spowici, czy nagiém ciałem przez łachman błyskający. I Chrystyan, król duński—konał, dręcząc się wspomnieniem lat swoich dziecinnych; i biedna wyrobnica, patrząc na pustą kołyskę zmarłéj córeczki, pyta męża:

— „Pamiętasz?..."

A on potrząsa głową, jakby chciał zaprzeczyć — jakby chciał odpowiedzieć: „Nie, nic nie pamiętam! dawno zapomniałem!..."

A jednak... pierś pod grubą bluzą podnosi się westchnieniem, ręka od pracy zgrubiała drży nerwowo i przed oczyma tego, który „dawno zapomniał"—wśród prątków kołyski bieleje drobna postać dzieweczki, która, klęcząc w długiéj koszulce, wśród białych poduszek—wpółsennym głosikiem odmawia modlitwę wieczorną.

A on, ten człowiek zda się ze spiżu odlany, który żywi się własnym potem i, krwawiąc swe dłonie bez jęku, chleb powszedni zdobywa—ociera ukradkiem łzy, srebrzące się pod powieką, i wciąż odpowiada:

— „Dawno zapomniałem!"

http://rcin.org.pl

*

* *

Czasem dwoje ludzi stanie naprzeciw siebie, dwoje ludzi—mężczyzna i kobieta,—którzy lata całe nie widzieli się i przeżyli zdala od siebie.

Ludzie ci stoją i patrzą na siebie, a pomiędzy nimi mara spowita w pajęczą tkankę tęsknoty zwolna się kołysze, nucąc cichą piosenkę miłosną, której każda strofka zaczyna się od słówka: „Pamiętasz?"

A oni—zapatrzeni w siebie, żyją cali przeszłością, tą przeszłością, która ich w objęcia sobie rzucała, otaczając wieńcem snów promiennych i marzeń o... wspólnéj przyszłości.

Los kazał im się rozejść, tym dwojgu, którzy duszę sobie z ust wypijali i chwilami zdawali się istnieć tylko dla siebie; na świata krańce poszli oboje po inne życie i inne uczucia, i zdawało się im, że to wszystko zagasło, zamarło i będą się mogli oboje zejść kiedyś spokojnie, łącząc w ściśnięciu dłonie.

A jednak... stoją teraz naprzeciw siebie, milcząc, i ręce im opadają bezsilne, a pomiędzy nimi, jak nuta harmoniki szklanéj, brzmi ciągle słowo:

— „Pamiętasz?..."

http://rcin.org.pl

*

* *

Często na ruinie własnych marzeń i pragnień stanie człowiek smutkiem złamany i powoli, powoli grzebać wśród gruzów tych zacznie. I sam rani się dobrowolnie, dotykając tych kolumn podruzgotanych, które on w pocie czoła wznosił w górę, pragnąc z nich uczynić podstawę i rozpostrzéć na nich dach, pod który chroniłby się w chwili burzy lub słoty życia. I liczy, liczy ciągle, ile lat, tych najpiękniejszych, poświęcił złudzeniom,—ile czasu oddał marzeniom o dojściu do tego, co ludzie przywykli nazywać... doskonałém szczęściem. Każda kolumna strzaskana to jedno złudzenie w pył rozwiane, to skaza na duszy, która, jak brylant, bez skazy była i taką zostać pragnęła. Każda kolumna to ołtarz jakiegoś bóstwa, które się czcić chciało i w czci téj czerpać potęgę do walki. Lecz... bóstwo w proch się rozpadło i ołtarz runął, wydzierając z młodego serca jedno wierzenie więcéj, niwecząc jeszcze jedno złudzenie. I powoli nic nie pozostaje! nic, czemuby bezwzględnie ufać można; a przecież... człowiek w chwili ostatecznego zwątpienia do ruin się zwraca i z tych ruin jeszcze coś odszukać pragnie.

http://rcin.org.pl

I czasem... dłoń samobójcza opadnie, bo pośród zgliszcz i zwalisk nagle błękitny, drobny kwiat zakwitnie, a kwiatem tym... „wspomnienie!...”

*

* *

Więc ty nietylko łzę i tęsknotę dźwigasz na swych skrzydłach, ty wpółsenna maro, która o szaréj godzinie wpośród nas przebywasz?—Jak strumień wody, jak promień słońca, tak obecność twoja i rozmarzenie, w jakie nas wprowadzasz, konieczne jest dla dusz naszych, zbiedzonych, starganych walką o chleb powszedni! I choć nam dusze ranisz bezlitośnie, ukazując minione bezpowrotnie chwile, toć przecież my czekamy na ciebie, drżąc, gdy się zbliżasz, wsłuchując się w krystaliczny dźwięk twego głosu, kryjąc twarz łzami zalaną w fałdy sukni twojéj!... W okrucieństwie swojém, targając nam bez litości zbolałe serca, dodajesz siły do życia i teraźniejszość dozwalasz zamienić chwilowo w przeszłość ukochaną! Gdyby nie ty, nie mielibyśmy łez dobrych, które nie bolą,—poeciby milczeli, a pieśń tęsknoty pełna nie brzmiałaby w powietrzu!

http://rcin.org.pl

Światło cię płoszy... zmrok wieczorny jedynie owija postać twoją! Lecz z szaréj sukni twojéj bije blask natchnienia, blask świetlany, promienny!... Choć obecność twa mogiły otwiera—nie znikaj! pozostań dłużéj, siejąc łzy i tęsknotę... Łzy te smutek ukoją; tęsknota... bunt duszy przytłumi!

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZNAK ZAPYTANIA.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

La voilà! la voilà! — zachichotała moja sąsiadka.

Spojrzałem w kierunku, w którym pobiegły figlarne oczy hrabianki, i wśród tłumu gości spostrzegłem dwie świeżo przybyłe kobiety, witające się z gospodynią domu.

Ta ostatnia stała na środku salonu, piękna, z olśniewająco białemi ramionami, wychylającemi się z czarnéj jedwabnéj sukni. Cała kaskada światła spływała z kryształowego pająka, dźwigającego setki świec, i dopomagała wystąpić na jaw wszystkim wdziękom téj zachwycającéj blondynki.

Jeśli jednak gorące światło służy do upiększania tego, co jest rzeczywiście piękném, oddaje wręcz przeciwną przysługę brzydocie, lub, co gorsza, brakom wszelkiego rodzaju.

Jasne światło balowe służy tylko młodym i zachwycającym kobietom, brzydkie winny

http://rcin.org.pl

go stanowczo unikać — krzywdzi je bezlitośnie, wyjawiając z szyderczą dokładnością wszystkie braki, czy wrodzone, czy przez czas sprawione.

Dwie damy, witające się z gospodynią domu, powinny były uciec czémprędzéj z pod zdradliwéj kaskady światła, która z góry spływała. Ramiona ich nie stworzone były do kąpania się w złotych blaskach...

Były brzydkie, choć każda miała odrębny typ brzydoty.

Były to widocznie matka i córka. Jakaś *air de famille*—to coś nieokreślonego, co bije zawsze z rysów osób, należących do siebie przez związki krwi, uderzało na pierwszy rzut oka.

Ale różnica była wielka.

Matka, kobieta, która dawno przekroczyła pięćdziesiątkę, miała w swéj pomarszczonéj i zawiędłéj twarzy wyraz prawdziwie... *lâchons le mot*—małpi. Czarne oczy, niewielkie, biegały po obecnych dziwnie świderkowato, złośliwie, wyzywająco. Trzymała się prosto i sztywno w swéj aksamitnéj *bordo* sukni, trochę wytartéj i zniszczonéj — a kosztowna koronkowa zarzutka, okrywająca niedostatecznie chude i zczerniałe ramiona, miała niejednę, choć starannie ukrywaną cerę.

http://rcin.org.pl

Przyprawny, zrudziały szynion różnił się kolorem od reszty włosów, które dziwnym trafem zachowała czarne i lśniące. Wyglądała jak walące się i popękane domostwo, pokryte nową dachówką — wogóle sprawiała dziwne wrażenie.

Mówiła dużo, przymilając się i ściskając serdecznie piękną rękę gospodyni; pomimo gwaru, panującego w salonach, słychać było jéj głos krzykliwy, dominujący nad wszystkiemi...

Usunięta trochę na bok, stała córka, wysoka, chuda panna, trzymająca się dziwnie pochyło, tak, że deka piersiowa formalnie była wklęsła, a plecy zaokrąglały się i lśniły migotliwym blaskiem...

Była brunetką, jak matka; włosy jéj, uczesane wysoko, stanowiły główną ozdobę całéj jéj osoby. Wysoka fryzura odsłaniała chudą, białą szyję—dziwnie białą, jak na szyję brunetki. Ciemna fioletowa aksamitka okalała ją dokoła, wiążąc się na boku w kokardę.

Ramiona biedne, chude, delikatne, wystawały z białéj *faille* toalety, obrzuconéj iluzyą i podpinanéj bratkami. Wszystko było świeże, eleganckie, gustowne. Widocznie matka dbała więcéj o córkę, niż o siebie.

http://rcin.org.pl

Oczu téj panny dostrzedz nie mogłem. Trzymała je uparcie spuszczone, a zresztą cała głowa była tak na piersi zniżona, że podbródek dotykał się formalnie wychudłéj deki piersiowéj.

Była tak przezroczysto chudą niemal, jak iluzya, otaczająca jéj ramiona.

— Patrz, *m'amour*—szczebiotała hrabianka Elzia do swéj przyjaciółki Mizi,—jak „znak zapytania" dziś przystroił się w bratki.

— Wyraźnie chce powiedzieć *à ces messieurs... pensez à moi!..*

— Oh, to się na nic nie zda; będzie to, co zawsze; Stenia już niéma, aby nas zabawił. *C'est dommage!*

I ładniuchna hrabianeczka, wyjąwszy z kieszonki maluchne zwierciadełko przeglądać się w niém zaczęła.

— Czy nie będzie niedyskrecyą zapytać— zwróciłem się do Elzi,—kogo panie nazywacie „znakiem zapytania?"

Panienki spojrzały po sobie.

— *Décidement!..* pan spadasz z nieba!—odparła Mizia.

— Nie dziwcie się, piękne panie; *je viens d'arriver...* nie jestem wtajemniczony w wasze miluchne tajemnice.

— Oh! to nie tajemnica, *tout le monde le sait,* że Władzia się nazywa „znakiem zapyta-

http://rcin.org.pl

nia"—odpowiedziała wreszcie Elzia, powstając szybko z krzesełka.

— Ależ... — zacząłem, lecz nie dokończyłem zdania. Obie panienki pofrunęły na środek sali i tylko delikatny szmer jedwabnéj gazy i mocniejszy zapach *Corylopsis'u* świadczył o odlocie tych upudrowanych aniołków.

Nadeszły właśnie księżniczki Hohenschuhe, przybyłe z Wiednia wraz z ojczymem, głównо-komenderującym wojskami, do Krakowa...

Z Wiednia do Krakowa!

Biedne księżniczki Hohenschuhe musiały się nudzić śmiertelnie. Wątpię, czy nawet serdeczna przyjaźń Mizi i Elzi zdołała osłodzić im pobyt w małéj mieścinie.

Bądź-co-bądź, ja zostałem poinformowany bardzo niedokładnie co do owéj Władzi i „znaku zapytania," a obok mnie zrobiły się dwa puste miejsca.

Niedługo jednak byłem osamotniony. Z tłumu kobiet i mężczyzn, cisnących się dokoła księżniczek, wydostały się dwie postacie kobiece i skierowały ku mnie.

Były to te same dwie damy, które niedawno tak niefortunnie zaprezentowały się moim oczom pod olśniewającym blaskiem świecznika.

http://rcin.org.pl

Matka szła naprzód, podnosząc śmiesznie końcami atłasowych *bordo* pantofli brzeg sukni. Zbliżywszy się do próżnych krzeseł, wyjęła z za paska inkrustowaną lornetkę i, przyjrzawszy się uważnie pustym miejscom, zawołała na córkę:

— Władzia! *plaçons nous ici!*

Panna zbliżyła się wolno i automatycznie zajęła miejsce bliższe mnie, tak, że, siadając, dotknęła mnie swym spiczastym łokciem.

— *Pardon, monsieur!*—wyszepnęła, spoglądając na mnie dziwnie lękliwie.

Przekonałem się wtedy o dwóch rzeczach:

Najprzód, że to właśnie moja sąsiadka nazywa się Władzia i nosi śmieszne przezwisko „znaku zapytania,"—a potém, że właśnie tak zwany „znak zapytania" ma przepyszne oczy.

Były to dwa wielkie, czarne dyamenty, oprawne w nadzwyczajnéj długości rzęsy. Nieokreślony smutek i tęsknota płynęły z tych źrenic, zawsze prawie w ziemię wpatrzonych. Ogromne, wspaniałe te oczy, osadzone głęboko, raziły prawie w porównaniu z nieregularnością rysów, szerokością ust i wychudzeniem całéj postaci.

Oczy te powinny należéć do doskonałéj piękności—tak były doskonale piękne i pod względem formy i pod względem wyrazu.

http://rcin.org.pl

Były to dwie przepaście — smutku i cichéj, zrezygnowanéj boleści... Zajęły mnie i zastanowiły one...

Zacząłem śledzić uważniéj moją sąsiadkę. Że nazwano ją „znakiem zapytania," nie dziwiłem się wcale. Gdy siedziała tak na brzegu krzesła, wyciągając chude kolana i trzymając się pochyło, rzeczywiście formowała ten znak pisarski, nadużywany przez jednego z więcéj znanych felietonistów.

Osoba, która ją tak nazwała, musiała być złośliwą, ale i dowcipną zarazem.

Rzeczywiście, trudno było dobrać lepszego miana na określenie tak pochyło trzymającéj się kobiety.

Wszyscy obecni w salonie byli zajęci świeżo przybyłemi. Panienki cisnęły się do księżniczek z oznakami egzaltowanéj i obłudnéj przyjaźni, nawet starsze matrony okazywały zbyt wiele uprzejmości, niemal poniżającéj, względem tych dwu drobnych o wydatnych biustach Niemek, które, mrużąc impertynencko oczy, przybierały ton i miny cesarzowéj podczas recepcyi w Burgu.

Ja nie śpieszyłem się wcale ze złożeniem hołdu tym księżniczkom „z krwi," jak o nich mówiono.

W kobiecie imponuje mi tylko albo nadzwyczajna uroda, albo piękność duchowa,

http://rcin.org.pl

przeświecająca odrazu w spojrzeniu niewieścim.

Księżniczki nie zachwycały urodą, choć mówiono o nich, że są *ravissantes*, a oczy ich mdłe, niewyraźne, mówiły tylko o Praterfestach i dworskich balach.

Wolałem więc pozostać na mojém krzesełku i obserwować pannę Władzię, któréj oczy zajęły i zastanowiły mnie odrazu.

Zresztą miałem tu mało znajomych.

Przybywszy ze wsi do Krakowa „na karnawał," dla zadowolenia jedynie méj matki, która w swéj troskliwości wyobrażała sobie, że się nudzę w czterech ścianach méj pustelni, wlokłem swą taczkę karnawałową, zmieniając frak na tużurek, tużurek na frak, stosownie do okoliczności.

Znajomości nie zawierałem chętnie. Mam to coś w naturze, które czyni mnie sztywnym wobec osób nieznanych; jestem, przyznaję, bardzo drażliwym na punkcie podawania ręki i wymiany mniéj banalnych myśli. Wolałem więc ograniczyć się na kółku dobrych przyjaciół méj matki i bywać tylko w tych domach, w których bywać niejako byłem zmuszony.

Zresztą i z tych wieczorów, rautów, obiadów wychodziłem tak, jak ten „*Jean, qui s'en alla, comme il était venu*" — nigdy niepodra-

http://rcin.org.pl

żniony nawet w swéj ciekawości, nie czując nic dla tych ludzi, z którymi spędziłem kilka godzin—ani sympatyi, ani antypatyi, ani uwielbienia, ani pogardy. Kobiety były piękne, strojne, pachnące, szeleszczące jedwabiem i dowcipem, ale przeciw tego rodzaju pokusom byłem dostatecznie opancerzony...

W sąsiedniéj wiosce, niemal tylko o miedzę, z okien gotyckiego pałacyku wyglądała śliczna rumiana dziewczynka, a oczy jéj wielkie, piwne, o złotawych blaskach, biegły z tęsknotą w stronę Krakowa...

Dziewczynkę tę kochałem.

Oto był mój pancerz.

Gdyby Władzia była piękną, nie obserwowałbym ją z taką uwagą; ale „znak zapytania" był brzydki,—tylko jakiś smutek, coś nieokreślonego pociągało mnie ku niéj.

Postanowiłem poznać ją bliżéj.

Tymczasem matka nie próżnowała.

Usiadłszy na krzesełku, ułożyła fałdy aksamitnego trenu, kryjąc starannie jakąś żółtą plamę, świecącą się na ciemnéj czerwieni aksamitu. Potém obejrzała toaletę córki, poprawiła niektóre listki aksamitnych kwiatów, obniżyła iluzyę, okrywającą jéj wychudły biust, i zaczęła lornetować przechodzących.

Właśnie nadciągały księżniczki, otoczone dokoła tłumem „przyjaciółek." Szły wolno,

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

powiewając wspaniałemi toaletami z różowéj iluzyi i wysuwając naprzód strojne w kwiaty gorsy.

Za ich nadejściem matka Władzi porwała się z krzesła,—a uśmiechając się dziwacznie, posunęła się ku Niemkom z całym arsenałem komplimentów i oświadczeń przyjaznych.

Władzia, pociągnięta przez matkę, postąpiła także kilka kroków w kierunku księżniczek, ale nie wymówiła ani jednego słowa, nie wyciągnęła nawet ręki. Oczy trzymała wlepione w ziemię; rzecby można, że poniżająca uprzejmość matki sprawiła jéj przykrość.

Podobała mi się ta niema protestacya przeciwko zachowaniu się całego tłumu i uczułem dla Władzi coś nakształt szacunku.

Tymczasem do uszu moich doleciały następujące słowa, wyrzeczone ironicznym męzkim głosem:

— *La comtesse Skierka* zdaje się być *en intimité* z księżniczkami...

— Przynajmniéj ma szczere chęci ku temu—odparł drugi głosik, w którym poznałem srebrne tony hrabianki Elzi.

Władzia stała tuż przy mnie; widziałem, jak drgnęła pod wpływem tych słów, jak głowa jéj pochyliła się jeszcze niżéj na piersi.

http://rcin.org.pl

Widocznie „*la comtesse Skierka*" była matką „znaku zapytania."

Dziwni byli ci ludzie, zgromadzeni w tym salonie. Nadawali wszystkim przezwiska!

Przez chwilę miałem ochotę zapytać, jakiém mianem mnie ochrzczono.

Ale przypomniałem sobie, że mnie koledzy szkolni przezwali niegdyś „dyabełkiem."

Wystarczała mi ta jedna nazwa i dlatego nie zainterpelowałem hrabianki Elzi o nową perłę jéj dowcipu, mającą jako oprawę moją mizerną osobistość.

Hrabina i Władzia wróciły na swoje miejsca. Księżniczki pociągnęły daléj, jak dwie komety, wlokące za sobą wspaniałą miotłę! ach, *pardon!*... ogon, czy tren, złożony z osobników saméj śmietanki krakowskiego towarzystwa. Hrabina była widocznie wzburzona „nietaktownem" postąpieniem Władzi.

Zaczęła więc upominać ją półgłosem:

— Już cię sermonowałam tyle razy, ażebyś dla księżniczki była uprzejmą. Ale ty perzistujesz w uporze. *Par quelle raison?*

Władzia milczała, tylko ręce jéj nerwowo ściskały biały atłasowy wachlarz, przy którym wisiał mały karnecik z kości słoniowéj do zapisywania tańców.

Milczenie córki zniecierpliwiło hrabinę — zaczęła się stopniowo unosić.

http://rcin.org.pl

— Odpowiedz-że... *ce que tu penses et ce que tu veux?*

Władzia lękliwie spojrzała w moją stronę— poznała, że jestem obcy, i obawiała się widocznie odsłaniać przed nieznajomym śmieszności swéj matki.

— *Mais, ma chére maman* – odpowiedziała wreszcie,—księżniczki są tak otoczone...

Głos jéj był cichy, miły, o pięknym kontraltowym dźwięku.

— To wymówka!—zawołała matka—twoje postępowanie jest *une mauvaise fierté!*—Księżniczki mogą nam otworzyć najpierwsze salony w Wiedniu. Sama los sobie psujesz! Ja robię, co mogę!

Gorzki uśmiech przesunął się po wargach dziewczyny. Widocznie ta praca matki musiała sprawić jéj bolesną przyjemność.

Szczęściem, muzyka, ukryta na oszklonym balkonie, odezwała się i prześliczny walc Oliviera Métry wzbił się pod plafon salonu.

Z dźwiękami muzyki zapanowało ożywienie—kobiety uśmiechały się i kręciły główkami, mężczyźni z minami pogromców świata usuwali się ku portyerom, maskującym drzwi. Ztamtąd, jak z obserwatoryum astronomicznego, obserwowali tancerki i, według posagu, konwenansu i urody taksując, uszczęśliwiali przetańczeniem jednego *tour'a* walca.

http://rcin.org.pl

Na odgłos muzyki mama hrabina drgnęła i wyprostowała się jak koń pułkowy. Władzia zato pochyliła jeszcze smutniéj głowę.

— Czy masz kogo zapisanego na karnecie?—zapytała hrabina córkę.

— Nie, mamo!—odpowiedziała panna.

— A *monsieur Sigismond* nie inwitował cię wczoraj podczas kolacyi do kotyliona?

— Nie, mamo. To Elizę, która koło mnie siedziała...

— *C'est extraordinaire!* jak ty nie masz szczęścia. Wyprostuj się... oto przechodzi pan Leon; uśmiechnij się... *Bon jour! bon jour, cher monsieur!*

I hrabina Skierka zaczęła całemi siłami zwracać uwagę przechodzącego Leona B., mego dawnego szkolnego kolegę, który śpieszył angażować ładną blondyneczkę do walca.

Leon był człowiekiem *très comme il faut.*

— Panie mówiły o nim, że jest... dobrze! Trudno więc, aby człowiek „dobrze" uchybił nawet hrabinie... Skierce. Okraszając więc usta banalnym uśmiechem, zbliżył się Leon ku nam. Skłoniwszy się przed hrabiną, zwrócił się ku Władzi, gdy wzrok jego spotkał się z moim.

Skinął mi głową uprzejmie—widocznie rad był z tego spotkania. Ja niemniéj, gdyż po-

http://rcin.org.pl

stanowiłem użyć go za pośrednika w przedstawieniu mnie hrabinie i jéj córce.

Szybko więc powstałem i oczami wskazałem Leonowi obie damy. On z początku zdawał się nie rozumiéć i spojrzał na mnie ze zdziwieniem, prędko przecież opamiętał się i dopełnił formalności, wymieniając moje nazwisko z pretensyą mistrza ceremonii.

Hrabina spojrzała na mnie badawczo i z pewnego rodzaju zdziwieniem — nie zauważyła mnie do téj chwili.

Nic dziwnego! Byłem tak małego wzrostu, a przedewszystkiém kryłem się w cieniu wielkiego figusa, nie chcąc przeszkadzać w poufałéj rozmowie matki z córką.

Ta ostatnia przecież nie okazała żadnego zdziwienia,—tylko podniósłszy swe lekką siną barwą przysłonięte powieki, spojrzała na mnie z jakimś lękliwym i smutnym wyrazem.

Było to drugie spojrzenie tego wieczoru, jakie z jéj oczów spoczęło na mnie, a było tak rzewne, tak pełne jakiéjś tajonéj boleści, że uczułem dla téj biednéj dziewczyny wielką, niezmierną sympatyę.

Skłoniłem się przed nią, prosząc ją do tańca. Lekki rumieniec oblał jéj bladą twarz, powstała powoli i bez najmniejszego wdzięku położyła rękę na mojém ramieniu. Objąwszy

http://rcin.org.pl

jéj kibić, zdziwiłem się, że była tak szczupłą. Czułem tylko fiżbiny, stalki i inne mordercze narzędzia, pokryte i zamaskowane białą tkaniną.

Serenada hiszpańska w rytmie walca kołysała kilkanaście par, obracających się pośrodku salonu. Czarne fraki i różnobarwne tkaniny mięszały się razem, łączyły i znów rozbiegały.

Zdawało się, że promień słoneczny rozkłada się na barwy tęczowe. Cała gama kolorów mieniła się pod dźwiękami melodyj Métry — melodyj szlachetnie, porywająco namiętnych...

Nawet Niemki walcowały z temperamentem, a starszéj księżniczce krwi błyszczały oczy...

Hiszpania, kastaniety, toreadorzy!.. to zdoła i Niemkę rozruszać...

Ale moja tancerka obracała się jak automat w moich ramionach, blada jéj twarz pobladła jeszcze bardziéj, a oczy uparcie spuszczone zdawały się nie widzieć ożywienia, jakie panowało w sali. Tańczyła w dodatku źle, myliła się w tempie i pochylała się w tańcu gorzéj jeszcze jak zwykle. Obracając się, dostrzegłem wyraz szyderczy na niektórych twarzach, śmiech przyciszony doleciał mych uszu.

http://rcin.org.pl

Widocznie wyśmiewano moją tancerkę, a w dodatku i mnie z nią razem.

Nie jestem zarozumiałym i nie mam najmniejszéj dozy próżności — ale przykro mi było za tę biedną dziewczynę, wystawioną na pośmiewisko i obmowę całego towarzystwa.

Szybko doprowadziłem ją do miejsca i chciałem posadzić na krzesełku, ale ona przez chwilę opierała się na mojém ramieniu silniéj, a dłoń jéj mimowoli ściskała kurczowo moją rękę.

Spojrzałem na nią. Była trupio bladą i oddychała z trudnością.

— Pani jesteś cierpiącą?—zapytałem.

— Nic... nic... zawrót głowy... to przeminie—wyszeptała.

Puściła moją rękę i usiadła obok matki. Ja zaś cofnąłem się trochę w głąb sali, aby pozostawić wolne pole innym tancerzom, gdyby ci chcieli Władzię wprowadzić w taneczne koło.

Lecz nikt się nie zjawiał.

Hrabina Skierka siedziała odosobniona, trzymając ciągle lornetkę przy oczach, lub atakując kogoś z przechodzących.

Wszyscy zaczepieni przemawiali słów parę i śpieszyli daléj, nie zwracając najmniejszéj uwagi na Władzię.

http://rcin.org.pl

Ona siedziała znów martwa i nieruchoma, nie patrząc na tłum tańczących. Wtedy dopiero dostrzegłem, jak barbarzyńsko prawie była ściśniętą gorsetem. Była odrażająco cienką w pasie, co ją nie upiększało bynajmniéj. Musiała znosić istne tortury. Hrabina Skierka co chwila poprawiała coś w toalecie córki. Robiła mi wrażenie staréj żydówki siedzącéj na stopniach, prowadzących do sklepiku, w którym się mieszczą jéj towary.

Ale kupujący, a przynajmniéj targujący, nie zjawiał się wcale.

Dokoła tańczyły wszystkie młode, a nawet niemłode kobiety. Dziewczęta niektóre, pozbywszy się pensyonarskiéj sztywności, oddawały się całą duszą zabawie; mężatki kokietowały tańcem, uśmiechając się zalotnie.

Jedna Władzia była nieruchomą, smutną, zapomnianą...

Powoli przycichła hiszpańska serenada, pary rozłączyły się i środek sali opróżnił się w mgnieniu oka.

Ktoś potrącił przyjacielsko moje ramię.

Był to Leon.

Ujął mnie pod rękę i wprowadził do drugiego pokoju, stanowiącego zarazem tak zwany „mały salon" pani domu.

http://rcin.org.pl

Mnóstwo chińszczyzny i laki przepełniało tę bonbonierkę, obciągniętą całą chińską materyą w dziwaczne zygzaki.

Komicznie powykrzywiani Chińczycy siedzieli na małych etażerkach z powagą członków krajowego wydziału podczas wakacyj.

— Cóż? tańczyłeś ze „znakiem zapytania?" — przemówił Leon, potrącając jednego z Chińczyków i przymuszając go tém samém do kiwania głową — ładnie tańczy... ucho ma nadzwyczajne.

— Tańczy źle, ale to mnie nie dziwi bynajmniéj—odparłem;—tak mało kobiet tańczy dobrze, a szczególniéj walca.

Leon spojrzał na mnie ironicznie.

— Bronisz ją? — zawołał — czyś się czasem nie rozamuraszował w hrabiance Skierce?

Uśmiechnąłem się mimowoli.

— Cóż za myśl! Wiesz przecież, że jestem już prawie po słowie... Tylko ta dziewczyna wydała mi się bardzo smutną i nieszczęśliwą. Zresztą, jest tak opuszczoną i prawie ignorowaną w całém towarzystwie.

— Tra ra ra!—przerwał mi mój kolega — trudno, ażebyśmy dla niéj zapominali drugich. Obie z matką są to prawdziwie wstrętne kreatury, narzucają się wszystkim, wszędzie włażą, proszone czy nieproszone. Wierz mi: *elles nous donnent sur les nerfs*...

http://rcin.org.pl

— Matka wydała mi się rzeczywiście niesympatyczną; ale córka, powtarzam ci, zrobiła na mnie miłe wrażenie—rzekłem, siadając na wielkiéj i wązkiéj sofeczce.

— Dziwny masz gust, mój drogi—zawołał Leon. —Dziewczyna chuda jak szkielet, brzydka, stara, a w dodatku biedna... oh! tak! biedna do śmieszności. *Elle n'a pas un sou!*

— Mało mnie to obchodzi — odparłem; — nie mam zamiaru dziedziczyć po niéj spadku. Rzeczywiście jest brzydka i źle złożona, ale ma cudowne oczy, a w dodatku w oczach tych jest to *coś*, czego nie posiada ani Eliza, ani Misia, ani nawet księżniczka Hohenschuhe.

Leon roześmiał się serdecznie.

— A cóż jest w tych oczach, *dites donc!* Może skarby Golkondy?.. powiedz! niech to wszystkim rozgłoszę. Wszyscy *in gremio* zgłosimy się do mamy hrabiny, prosząc o rękę jéj uroczéj córki. No, daléj, odkryj-że nam ten skarb... Cóż widzisz w tych oczach?

— Duszę! i to piękną duszę! — odparłem poważnie.

Wesołość Leona nie miała granic.

— *Stylvoll, piramidal!*—wołał, śmiejąc się.— Wieś dziwnie na ciebie wpływa, poszukiwa-

http://rcin.org.pl

czu... dusz! Robisz się romantycznym, a to nie w modzie.

— Nie wiem, czy w modzie jest dawać kobietom dziwaczne i śmieszne przezwiska. Nazywacie matkę hrabiną Skierką, a córkę „znakiem zapytania.“ To rzeczywiście nieromantyczne...

Leon zabrał się znów do dręczenia Chińczyka.

— Cóż chcesz, mój drogi; *ainsi va le monde* – wyrzekł po chwili; — hrabina Skierka jest rzeczywiście hrabiną, choć dużo byłoby o tém mówić. Ale nikt z nas nie myśli zaglądać do jéj papierów. Nazywa się Zadolińska i spokrewnioną jest z kilkoma staremi rodami. Śmieszność, jaka ją otacza, ściąga na siebie swym brakiem taktu i konieczną chęcią wydania nieszczęśliwéj córki za mąż. Już lat osiem włóczy ją po balach, stroi za pożyczane pieniądze, zachwala jak towar na sprzedaż i umiera ze złości, widząc, jak wszystkie jéj zabiegi pełzną na niczém. Władzia nie ma szczęścia, nie podoba się nikomu... nikt z nią nie tańczy. Jest zawsze, jak mówią trywialnie: na koszu. Podobno, gdy wrócą do domu, mają się odbywać przykre sceny pomiędzy matką i córką. Hrabina wymawia córce jéj niepowodzenie i brak szczęścia, a Władka zalewa się gorzkiemi łzami. Ale cóż

http://rcin.org.pl

chcesz, mój drogi, na drugi dzień zjawiają się znów na jakimś raucie lub balu po to tylko, aby doznawać nowych upokorzeń.

Nie odpowiedziałem nic.

Zastanawiałem się nad przykrą dolą téj biednéj, widocznie chorowitéj dziewczyny, włóczonéj z balu na bal i obnoszącéj swą bladą, smutną twarz wśród niechętnych i drwiących z niéj ludzi.

Z sali balowéj dobiegły tony pobudki do kadryla.

— Ach! kadryl! — zawołał Leon, porywając się nagle. — Misia czeka!

Za chwilę go nie było.

Chińczyk tylko kiwał poważnie głową, jakby się dziwił temu, co przed chwilą Leon powiedział.

Salonik był pusty.

Gwar zabawy dolatywał tu przez ciężkie zasłony, kadryl formował się powoli — wreszcie rozpoczęła się pierwsza figura.

Ja tymczasem mimowoli myślą wracałem do hrabiny i jéj córki. Były to widocznie pracowite próżniaczki, ot poprostu żebraczki salonowe, jakich pełno jest w naszych towarzystwach. Że matka godziła się na to życie smutne a tak upokarzające, nic dziwnego... Spojrzawszy na nią, łatwo można było zrozumieć nizkie i brzydkie instynkta téj kobie-

http://rcin.org.pl

ty; ale córka, mająca tyle wyrazu szlachetnego w swych wielkich czarnych oczach!

Powstałem i zbliżyłem się ku sali balowéj; kadryl łamał dwie linie tancerzy, łącząc je w malowniczych zwrotach. Poszukiwałem między tańczącymi białéj iluzyi i bratków — napróżno! hrabianka nie tańczyła. Widocznie ciągle zajmowała swoje krzesełko.

Posunąłem się popod ścianami. Rzeczywiście, Władzia siedziała obok matki, przesuwając w ręku swój karnecik balowy. Widocznie hrabina znów „sermonowała" córkę i wyrzucała jéj brak szczęścia, bo oczy Władzi, wbrew zwyczajowi niewlepione w ziemię, spoglądały w dal z wyrazem nieukrywanego cierpienia.

Matka tymczasem mówiła wiele i szybko, nie odejmując wszakże od oczów tradycyjnéj lornetki. Postanowiłem uwolnić biedną dziewczynę od téj przykrości, choćby tylko przez kilka godzin. Zbliżyłem się ku niéj i, skłoniwszy jak można najwdzięczniéj, prosiłem, „jeśli to jeszcze możebne," o zaszczyt przetańczenia z nią mazura.

Władzia spojrzała na mnie nieufnie i ze zdziwieniem; matka natomiast szybko, może nawet zaszybko, odpowiedziała, że szczęściem Władzia ma jeszcze ten taniec do dyspozycyi.

http://rcin.org.pl

Zająłem miejsce obok panny i starałem się zawiązać rozmowę.

Przyszło mi to z łatwością; hrabina Skierka, uszczęśliwiona, że wreszcie znalazł się ktoś, przed kim może wylać potoki swéj wymowy, przyczém, powodowana manią wyszukania dla córki konkurenta, stała się nagle niezmiernie rozmowną, dowcipną i ujmującą.

Wszyscy zebrani w salonie byli „jéj najbliżsi krewni," a panienki serdeczne Władzi przyjaciółki. Musiałem wysłuchać opisu pięknego letniego pałacyku, położonego w uroczéj miejscowości w Karpatach, gdzie zwykły te panie udawać się z wiosną; dowiedziałem się, w jaki sposób Worth odpisuje swoim klientom i jak powinny być przystrojone damy, odbierające błogosławieństwo Ojca Świętego.

Ztąd dowiedziałem się, że hrabina Skierka pragnie uchodzić w oczach świeżo przybyłych za osobę majętną, a córkę swą wychowała za granicą, dbając o strój od Wortha i błogosławieństwo papieża.

Hrabina była skończoną blagierką,—ja zaś, choć jeszcze dość młody, miałem wyborny zmysł obserwacyjny i wiedziałem, co mam myśléć o tych opowieściach z „Tysiąca i jednéj nocy."

http://rcin.org.pl

Zresztą całe zachowanie się Władzi było dla mnie najlepszą pod tym względem wskazówką. W miarę opowiadania matki Władzia rumieniła się i bladła naprzemiany. Kilkakrotnie zaciskała kurczowo usta i przygryzała wargi aż do krwi.

Widocznem było, że ta cała komedya wiele ją kosztuje i radaby jéj jaknajprędzéj koniec położyć.

Nie brała udziału w rozmowie, odpowiadała mi monosylabami i unikała mego wzroku.

Widocznie szlachetniejsze w niéj instynkta pragnęły protestować fałszywym blaskom, w jakie stroiła ją matka — ale konwenanse i szacunek dla matki nakazywały jéj milczenie.

Ja umyślnie przedłużałem rozmowę. Słuchając bezczelnych kłamstw matki, studyowałem córkę i stawiałem dla téj ostatniéj bardzo pomyślne mniemanie.

Wreszcie rozpoczął się mazur. Postarawszy się o *vis-à-vis*, podałem rękę Władzi.

Ale dla mnie było to obojętne. Widziałem tylko w niéj nieszczęśliwą i pognębioną istotę, a nie tancerkę, z któréj powinienem był być dumny.

Misia, Elzia, a nawet księżniczki, śmiały się z poza wachlarzy, gdy nas dojrzały

http://rcin.org.pl

w przelocie; ja zaś podwajałem moją galanteryę względem hrabianki, chcąc jéj wynagrodzić szyderstwo ogółu.

W pauzie, gdy inne pary tworzyły jakąś dziwaczną figurę, zapytałem Władzię, czy lubi taniec.

— Nie cierpię!—odparła bez wahania.

— Dlaczego więc pani tańczysz?—badałem, nieprzygotowany na tego rodzaju odpowiedź.

— Ach, mój Boże!—odrzekła ze smutnym uśmiechem—dziwne pytanie mi pan zadajesz. Tańczę, bo wszystkie panny, w tym salonie będące, uważają za szczyt szczęścia kręcić się bez wytchnienia. Nie można chcieć stanowić wyjątku w regule. Zresztą, ja tańczę bardzo mało, jak to pan musiałeś zauważyć.

— Przyznam się pani, że siedziałem w przyległym salonie — rzekłem, nie chcąc upokarzać ją zbytecznie przyznaniem zauważenia jéj opuszczenia, w jakiém ją pozostawiano.

Ale ona podjęła znów tę kwestyę z wielką prostotą:

— Tak! tak! tańczę bardzo mało, zresztą tańczę tak źle... Nie dziwię się, że mnie unikają. Zła tancerka nie pociąga nikogo. Widocznie pan niedawno przybyłeś, skoro nie wahasz się wziąć mnie do mazura...

http://rcin.org.pl

— Oh, pani!—wybełkotałem, nie wiedząc sam, co mam na to odpowiedzieć.

— Albo zrobiłeś to pan z litości—ciągnęła daléj:—zauważyłeś pan starą pannę, siedzącą samotnie przy mamie, i zlitowałeś się nade mną...

Do téj chwili mówiła czystą polszczyzną, nie mieszając francuzkich słówek. Miało to dla mnie wdzięk nieporównany. Nagle uśmiechnęła się i wyszeptała:

— *Merci de l'obole!*

Czułem, że powinienem coś odpowiedzieć.

— Postępujesz pani wręcz przeciwnie jak wszystkie kobiety—wyrzekłem wreszcie:—one ujmują sobie lat, pani dodajesz je, nazywając się starą panną!

— Bo jestem nią—odparła:—mam już dwadzieścia pięć lat; a że mam w domu wyborne lusterko, więc nie ulegam rzeczywiście manii, na którą cierpią inne kobiety w moim wieku. Ach! złudzenie, kłamstwa!... jakież to smutne i przykre. To poprostu ból sprawia.

Zrozumiałem ją doskonale; mówiąc w ten sposób, chciała mi dać poznać, że nie solidaryzuje się z matką w téj całéj wystawie blagierskiéj, jaką koło niéj urządzano.

— Cieszy mnie — zawołałem, — że i pani nie znosisz blichtru, kłamstwa, blagi. Pozna-

http://rcin.org.pl

łem odrazu, że pani musisz być uosobioną szczerością.

— Jakim sposobem?

— Patrząc w pani oczy!

— W moje oczy? I cóż tam w nich jest, na Boga?

— Przedewszystkiém... prawda, a potém, potém... smutek i cierpienie...

Było to trochę zaśmiało, jak na pierwszą znajomość; obawiałem się, że ją to rozgniewa.

— Ach, Boże!—wyrzekła po chwili — może pan odgadłeś poczęści. A zresztą, sprawię sobie ciemne okulary, skoro oczy moje są tak niedyskretne i mówią więcéj, aniżeli ja sama wypowiedzieć pragnę...

— O, nie czyń pani tego!—zawołałem żywo. — Kryjąc swe oczy za ciemną zasłoną, wyrządzisz krzywdę sobie, a przedewszystkiém swym bliźnim. Oczy pani są tak niezwykle piękne...

Urwałem nagle, czując całą banalność tych słów. Zły byłem na siebie, a gniew ten powiększył się jeszcze pod wpływem postępowania méj tancerki.

Spochmurniała nagle, brwi jéj zsunęły się, a ręce zaciskały kurczowo rękojeść wachlarza. Widocznie słowa moje sprawiły jéj przy-

http://rcin.org.pl

krość wielką, bo nerwowy, bolesny uśmiech wykrzywił chwilowo jéj usta.

W uśmiechu tym było całe morze goryczy, goryczy, jaką odczuwa kobieta, obdarzona niepospolitym umysłem i piękną stroną duchową, wobec zwykłych, trywialnych komplimentów, jakiemi przyzwyczailiśmy się obdarzać salonowę gąski, spowite w gazy, tarlatany i całe sztuczki atłasowych wstążek.

Chciałem poprawić swą opinię w oczach téj dziewczyny. Była tak niepodobną do salonowych manekinów, jakie nas otaczały a które noszą nazwy „panien na wydaniu"— że pragnąłem szczerze, aby nie miała o mnie zbyt złego wyobrażenia.

Milczałem chwilę, nie wiedząc, z jakiego punktu rozpocząć rozmowę, mimowoli błądząc oczami po szczegółach jéj toalety; wzrok mój zatrzymał się na wspaniałym pęku aksamitnych bratków, ciemniejących wśród fal iluzyi.

— Smutne to kwiaty — wyrzekłem wreszcie, pragnąc przemówić cokolwiek,— smutne, ciemne, a przecież piękne myślą, jaką mieszczą w sobie.

Panna Władysława podniosła głowę.

— Czy podoba się panu ten bukiet? — zapytała żywo.

http://rcin.org.pl

— Nad wyraz! — odparłem — łudzące; można sądzić, że przed chwilą zerwane... tak natura wybornie naśladowana. Zapewne to wyrób paryzki?

— O, nie! — zawołała dziewczyna — to ja sama robiłam te kwiaty. Jestem *zaubogą,* aby z Paryża sprowadzać stroje!

Mówiła szybko, podkreślając słówko „uboga."

Widocznie lękała się, abym nie został wprowadzony w błąd opowieściami hrabiny i nie zapragnął wystąpić jako... konkurent do jéj fikcyjnego posagu.

Zrozumiałem ją doskonale.

Pragnąłem więc zręcznym zwrotem dać jéj poznać, że jestem wtajemniczony w istotny stan rzeczy, — gdy wezwano nas z kolei do zakreślenia jakiéjś dziwacznéj i śmiesznéj figury mazurowéj.

Po skończeniu mazura wezwano nas na kolacyę. Wszyscy przyjęli to wezwanie z widocznem zadowoleniem.

W domu tym trzymano się jeszcze tak zwanéj „staréj mody:" męczono tańcem, ale i pokrzepiano siły. Dobra ta „moda" wychodzi coraz więcéj z użycia. Pięknie zastawione stoły, błyszczące srebrem, kwiatami, piramidami cukrów, owoców, z dwoma rzędami

http://rcin.org.pl

wysokich, równo ustawionych krzeseł, znikają z powierzchni naszéj kuli!..

Natomiast pojawiają się tace, także piękne, srebrne, błyszczące,—ale cóż jest taca, choćby najwspanialsza, w porównaniu z tym dobrym, poczciwym stołem, poza którym usiadłszy, topi się widelce w majonezie, a wzrok w białych ramionach sąsiadki,—przy którym z najwyższą rozkoszą odpoczywa się co najmniéj godzinę, pojąc się dobrém winem i rozkosznym, bezmyślnym szczebiotem siedzącéj obok kobiety!

Podałem ramię pannie Władysławie i przeszliśmy do sali jadalnéj. Uczyniłem tylko to, co robili wszyscy—poprowadziłem do stołu moją tancerkę mazurową. Ale po drodze spotykałem bezustannie szydercze lub zdziwione spojrzenia.

Przesuwając się koło Leona, zmuszeni byliśmy zatrzymać się chwilkę. Księżniczki Hohenschuhe, prowadzone przez dwóch *pur sang* arystokratów galicyjskich, usiłowały niemieckie swe istoty pokrzepić u stołu, zastawionego istotnie ze staropolską gościnnością.

Usunęliśmy się z drogi tym dwóm świetlanym meteorom i w ten sposób stanęliśmy tuż obok Leona, prowadzącego do stołu hrabiankę Elzię.

http://rcin.org.pl

— *Heureux mortel!* — wyrzekł półgłosem Leon, dotykając się mego ramienia.

Elzia zachichotała rozkosznie, tak, jak chichotać umieją panienki pomiędzy szesnastą a dziewiętnastą wiosną życia. Chichot taki działa na mnie denerwująco: tyle w nim pustego dźwięku, a tak mało myśli!...

Panna Władysława musiała być tego samego zdania, bo drgnęła nerwowo i z niechęcią odwróciła głowę w przeciwną stronę. Nie widziałem jéj twarzy—ale musiała posłyszéć słowa Leona i zrozumiéć rozkoszny śmiech hrabianki.

Nareszcie księżniczki przelawirowały i, przekroczywszy podwoje jadalnéj sali, umożebniły tém samém wydostanie się reszty osób z salonów.

Ja z Władzią zajęliśmy miejsce więcéj ku szaremu końcowi, gdzie się mieści młodzież, i za *vis-à-vis* dostaliśmy znów Leona z Elzią. Świdrujące oczki téj ostatniéj nie były dla mnie sympatycznym obrazkiem. Starałem się więc posunąć o tyle przepyszny bukiet, umieszczony we wspaniałym wazonie, aby zakryć się przed wzrokiem tego rozkosznego aniołka.

Ale Elzia odgadła moje manewra, bo zawołała, śmiejąc się głośno:

— Czemuż pan się chowasz za bukiet? Proszę, usuń go pan na stronę; będziemy mo-

http://rcin.org.pl

gli rozmawiać w ten sposób. *N'est ce pas, Ladislase: nous allons nous amuser comme des folles!*

I, jakby na potwierdzenie tych słów, wybuchnęła nową gamą śmiechu.

Panna Władysława nie odpowiedziała wszakże hrabiance, nie spojrzała nawet na nią. Wzięła do ręki *ménu*, leżące przed każdym z gości, i czytała je, uśmiechając się nieznacznie.

Była tak otoczona od dziecka blagą i bezustanném kłamstwem, że musiała wiedzieć dokładnie, czém było w rzeczywistości to „*supreme de volaille*" i „*salade Haquetou royale.*"

Patrzyłem na nią z zajęciem. Brzydka jéj twarz odbijała najdokładniéj każdą myśl, przesuwającą się przez jéj umysł. Był to fenomen, zjawisko nadzwyczajne pomiędzy temi twarzyczkami z masy porcelanowéj, starającemi się właśnie ukryć to, co się przez ich ptasie mózgi przewijało.

Bukiet kwiatów wystarczył nam do zawiązania rozmowy. Przytém byłem serdecznie ciekawy dowiedzieć się, w jaki sposób panna Władzia nabyła tak wielkiéj wprawy w robieniu sztucznych kwiatów. Na salonową próżniaczkę i wychowankę *Sacré-coeur* było to bardzo wiele—wiele więcéj, niż się spodziewać mogłem.

http://rcin.org.pl

Zapytałem ją wprost, kto ją wyuczył sztuki robienia kwiatów.

Odpowiedziała mi dość oschle, gdyż widocznie nie mogła zapomnieć niesmacznego komplimentu, którym ją obraziłem.

Historya nauki kwiatów była nader prosta. Panna Władysława, będąc jeszcze młodą dziewczynką, miała przy sobie rodzaj towarzyszki zabaw, słowem wychowankę pani hrabiny, biedną dziewczynkę, córkę jakiegoś dzierżawcy. Otóż ta towarzyszka uczyła się w magazynie sztuki robienia kwiatów, aby módz z czasem pracować i stanąć o własnych siłach. Panna Władzia znalazła rzecz tę odpowiednią dla swoich upodobań i z całém zamiłowaniem wtajemniczyła się w zwijanie listków, wytłaczanie, gumowanie, podklejanie, osypywanie pręcików, zwijanie szypułek, gumowanie spodów i tym podobne drobne czynności, które wykonane zręcznemi kobiecemi palcami dają czasem zadziwiająco łudzące podobieństwo natury.

— Uczyłam się malować — dodała nareszcie, ożywiając się stopniowo, — jestem nędzną akwarelistką, ale moje studya malarskie oddają mi ważną przysługę przy układaniu mych kwiatów. Zresztą pozwalają mi jeszcze wierniéj kopiować naturę, to jest zbliżać się do prawdy, która jest moim ideałem.

http://rcin.org.pl

— Podobne zajęcie musi być dla pani przyjemną rozrywką?—zapytałem.

— Po twarzy Władzi przesunął się znów zaledwie dostrzegalny uśmiech.

— Rozrywką?.. — powtórzyła przeciągle, a wzrok jéj błądził po ukwieconych gorsach obecnych dam i ślizgał się po kształtnych główkach, w których śmiały się róże i sztuczne konwalie,—tak! nie mylisz się pan... chwile, które spędzam pomiędzy stosami mych różowych i purpurowych listków, są dla mnie jedyną, rzec mogę, rozrywką. Wtedy czuję, że tworzę coś ładnego, pracuję! żyję!..

Twarz jéj rozpromieniła się pod wpływem tych słów, ożywiła się, a kibić wyprostowała nawet.

Ładną, arystokratyczną ręką obracała szybbo nożyk deserowy, jakby tworząc fikcyjne listki, zarysowując żyłki na ciemném tle aksamitu.

Oczy jéj spoczęły teraz na wspaniałym bukiecie, który tuż przed nami rozsiewał cudowną woń hyacentów i błyskał purpurą kamelij.

— Ale zarazem ileż to sprawia przykrości czuć, jak nędzne, liche materyały ma się pod ręką do stworzenia podobieństwa kamelii lub dzwonka konwalii. Spójrz pan — mówiła, wskazując na piękną herbacianą ró-

http://rcin.org.pl

żę, zwieszającą się na drucianéj łodydze,—jakiż atłas, jakiż batyst wyrówna doskonałéj téj tkaninie, któréj delikatności i połyskowi nic dorównać nie jest w stanie!

Zamilkła na chwilkę, poczém dodała:

— Ach! człowiek, z całym swym rozumem i bogactwem wynalazków, jakimże jest nędzarzem wobec natury!

Jedynie dla podtrzymywania rozmowy stanąłem po stronie „człowieka" i starałem się tworzyć jego apoteozę, ona zaś ciągle wskazywała mi wonne listki róży, mówiąc z uśmiechem:

— Wynajdźcie tkaninę równie doskonałą; stwórzcie listek róży, wonny, miękki, żywy... powiem, żeście... geniusze!

Powoli rozmowa nasza stała się bardziéj ożywioną. Udało mi się zapomocą kilku zręcznych słów zatrzéć przykre wrażenie, jakie pozostawić mogłem w umyśle téj dziewczyny, i zawiązać z nią nader zręczną wymianę zdań, z któréj stawiałem rozmaite wnioski.

Panna Władzia przedstawiła się w téj rozmowie jako istota niepospolita, obdarzona umysłem niezmiernie wrażliwym na wszystko, co piękne, pojmująca postęp we właściwém tego słowa znaczeniu i rozumiejąca dobrze poniżającą rolę, na którą była skazaną w salonach.

http://rcin.org.pl

Gorycz i wstręt do zabaw i głośnych zebrań przebijały się w jéj słowach, jakkolwiek mówiła w tym względzie niewiele i z widoczną oględnością.

Powracała kilkakrotnie do swego „ubóstwa," wymawiając to słowo z naciskiem. Czytała wiele, jakkolwiek bez wyboru i przeważnie w języku francuzkim.

— Rozumiesz pan—mówiła,—jak mi trudno nieraz dostać książkę z cokolwiek śmielszą tendencyą. Mama ma swoje zasady, od których nie odstępuje. *Elle a raison*, że pozostaje wierną swoim zasadom, wszczepianym od dzieciństwa. Ja zaś jestem przezwana *ésprit de contradiction* i wiecznie czegoś szukam... szukam... Duszę mam dziwnie niespokojną.

Dokoła nas gwar wzrastał z każdą chwilą, podniecenie zwiększało się z każdą świeżo odkorkowaną butelką, z każdym cukierkiem, znikającym w koralowych ustach...

Kobiety pochylały się w tył, podnosząc w górę głowy, wyciągając białe szyje, strojne w szerokie aksamitki lub rzędy pereł. Purpurowe fale krwi przebiegały pod delikatną, atłasową powierzchnią ciała, a piersi falowały szybko, podnosząc pajęcze koronki, któremi były pokryte.

http://rcin.org.pl

Mężczyźni przysuwali się bliżéj, ośmieleni tém ściśnieniem, w którém mimowoli łokcie ich dotykały co chwila obnażonych ramion, a oczy spotykały tuż tuż przed sobą różowy atłas nagiego ciała.

Zapach dobréj kuchni mieszał się z delikatnym aromatem wina, pyszną wonią i odurzającemi perfumami, wznoszącemi się ze strojów kobiet. Panienki chichotały jeszcze bezmyślniéj, mężatki flirtowały nie na żarty— a młodzi ludzie drwili z pierwszych, a *emablowali* drugie bez żadnych skrupułów, bez liczenia się z sumieniem.

Spojrzałem uważnie dokoła.

Wszędzie śmiech, próżność męzka, zalotność kobieca, wszędzie pustota, płochość, często wiodąca do zguby. Te kobiety piękne, młode, o palących, namiętnych oczach, miały podobieństwo do wspaniałych motyli, gwałtem lecących w ogień, w którym miały może spłonąć, lub opalić sobie skrzydła...

Te rumieńce sztuczne, rozchylone wilgotne usta, te nagie ramiona, z taką brutalną bezczelnością wystawione na spojrzenia całego tłumu mężczyzn, przejęły mnie wstrętem.

Jeden „znak zapytania" był blady, spokojny i, choć widocznie ożywiony, nie czerpał przecież tego ożywienia w sztuczném podnieceniu. Oczy hrabianki błyszczały, ale spo-

http://rcin.org.pl

kojném, jednostajném światłem. Nie śmiała się bezmyślnie, była poważną i słowa jéj były prawdziwém przeciwstawieniem pustéj paplaniny, jaka nas otaczała.

Pod stalowym pancerzem konwenansów czuć było w téj dziewczynie istotę szlachetną, pełną lepszych porywów, lecz zakutą w kajdany, które jéj wrażliwą duszę boleśnie uciskały. Rozmowa nasza, na poważniejsze wprowadzona tory, mogłaby zdziwić każdego ze współbiesiadników, ale nikt tam nie miał zamiaru podsłuchiwać słów naszych. Wprawdzie nie zaniedbano nas zupełnie... o, nie! to byłoby nadto rozsądne ze strony tego rozbawionego zbiorowiska ufryzowanych mężczyzn i dekoltowanych kobiet—ale ograniczano się tylko na śledzeniu nas wzrokiem i na uśmiechach złośliwych, które przesyłano sobie wzajemnie z poza napełnionych kieliszków, lub łyżeczki ananasowych lodów.

Panna Władysława jednak zdawała się zapominać o tych oznakach złośliwéj ciekawości swego otoczenia. Niezmiernie dowcipnie opowiadała mi, z jaką biedą wyuczono ją śpiewać kilku aryj dla udręczenia cierpliwych słuchaczy.

— Słuchu nie mam wcale, a głosu jeszcze mniéj; ale że każda dobrze wychowana osóbka powinna śpiewać, a pani Artôt raczyła

http://rcin.org.pl

udzielić dwanaście zbiorowych lekcyj czterdziestu ośmiu pannom podczas mego pobytu w klasztorze, musiałam dręczyć się po kilka godzin dziennie, jak ptaszek przy pozytywce, aby nie robić wstydu mamie i... pani Artôt. Gdy pomyślę o tylu zmarnowanych godzinach...

Nagle przerwał jéj skrzeczący głosik Elzi, która od kilku chwil naradzała się pocichu z Leonem i kilkoma panienkami. Wynikiem tych narad były te słowa:

— Władziu! przypomnij sobie habanerę z „Carmen;" jutro przyjeżdża Stanio, będziesz mu mogła znów śpiewać!..

Oczy wszystkich bliżéj nas siedzących osób zwróciły się na moją sąsiadkę.

Ona pod wpływem słów Elzi pobladła jeszcze więcéj i cofnęła się nagle, jakby na widok jadowitéj żmii.

Głos jéj, tak wesoło dźwięczący przed chwilą, zamarł w połowie zdania, a powieki opadły na źrenice i przykryły je prawie zupełnie.

Na długich rzęsach zamigotało coś dziwnym blaskiem. Były to dwie łzy, duże, prawdziwe łzy...

Takie łzy w oczach młodéj panny, na balu, podczas kolacyi, nie pojawiają się bez przyczyny.

http://rcin.org.pl

Miałem wielki żal do Elzi za złośliwość, któréj używała z całą samowiedzą złego, bo tryumfująca minka, z jaką przypatrywała się przygnębionéj Władzi, świadczyła o tém dostatecznie.

Uznałem za stosowne udawać, iż nic nie dostrzegłem z tego panieńskiego dramaciku, jaki rozegrał się poza tym stołem, pokrytym szczątkami świeżo spożytéj kolacyi.

Starałem się naprowadzić rozmowę na dawne tory, lecz nie udawało się to już więcéj.

Panna Władysława odpowiadała monosylabami, głosem cichym, lękliwym, nie odrywając oczów od talerzyka, na którym, widocznie dla „formy," położyła jednę mandarynkę.

Widocznie, że słowa Elzi, przypominające „habanerę" i jakiegoś Stania, sprawiły jéj przykrość wielką i sprowadziły z nieba na ziemię.

Po kolacyi tańczono jeszcze walca. Poprostu *par dépit* podszedłem znów do „znaku zapytania," prosząc o przetańczenie jednego *tour*'a. Posłuszna wzrokowi matki, która promieniała radością, wstała i podała mi sztywną rękę. Gdy byliśmy na przeciwległym końcu sali, zatrzymała się nagle i, spoglądając mi błagalnie w oczy, wyrzekła:

http://rcin.org.pl

— Zrób mi pan jednę łaskę: Nie proś mnie więcéj do tańca. Raptowna migrena dokucza mi bardzo, a... nie chcę martwić mamy wiadomością o méj chorobie. Musiałabym tańczyć, a to mi sprawia wielką... wielką przykrość!..

W odpowiedzi skłoniłem się nizko i chciałem odprowadzić ją na miejsce. Ale ona szybko położyła dłoń na mém ramieniu i dodała z przymuszonym uśmiechem:

— A! teraz trzeba kończyć zaczęte dzieło! inaczéj ból głowy nie ukryłby się przed mamą.

Biedna dziewczyna!

Kłamała przede mną, sądząc, że nie domyślę się prawdy.

Matka jéj nie zakłopotałaby się wcale jéj cierpieniem. Gdybym ją raz jeszcze prosił do tańca, musiałaby powstać i kręcić się do upadłego, bo hrabina Skierka nadto czuła się uszczęśliwiona znalezieniem dla swéj córki tancerza, aby dozwoliła jéj odmówić i utracić w ten sposób tak rzadką a pożądaną sposobność.

Usunąłem się więc na bok i przypatrywałem niedorzecznym figurom kotylionowym i papierowym orderom, jakiemi niektórzy rycerze lśniącéj posadzki udekorowali sobie całe piersi, psując w ten sposób fraki i czy-

http://rcin.org.pl

niąc się podobnymi do czteroletnich bębnów, bawiących się w wojsko.

Panienki i mężatki, a zarazem matki kilkorga dzieci, kręciły się jak szalone w bibulanych czapkach na główkach, machając w powietrzu papierowemi chorągiewkami.

Wszyscy razem robili na mnie wrażenie waryatów i wątpię, czy bal wydany w Salpetrière różni się o wiele ogólnym wyglądem od bali, na których tak zwani „zdrowi na umyśle" wyczerpują reszty sił i pieniędzy.

Gdy kotylion doszedł do kulminacyjnego punktu, to jest gdy mężczyźni wzięli na swe własne głowy łby tekturowe zwierzęce i w ten sposób udekorowali a zarazem ukryli siedliska swych rozumów, postanowiłem uciec „po angielsku," nie żegnając się z nikim.

W przedpokoju znalazłem w dziwnie prędki sposób własne futro i zarazem hrabinę Skierkę wraz z córką, okrywające się w wytarte aksamitne rotundy. Opuszczały także bal, a hrabina niezmiernie sprytnie dała mi do poznania, że Władzia, odmówiwszy kilku danserom dla „niewiadomych powodów," rezerwowała widocznie kotyliona dla... kogoś. Tym „kimś" miałem być widocznie ja. Pragnąc więc dać do zrozumienia hrabinie, że pojąłem ją w zupełności, usiłowałem z nie-

http://rcin.org.pl

zmierną grzecznością wynagrodzić moje spóźnienie kotylionowe.

Podałem im serbskie baszłyki, w którym hrabina wyglądała jak trupia główka i sprowadziłem ją ze schodów z oznakami szacunku, należnemi co najmniéj jakiéj księżnéj Hohenschuhe. Za nami postępowała Władzia, któréj bladość odbijała rażąco od ciemnéj granatowéj barwy baszłyka, haftowanego srebrnemi palmami.

Wynajęty hotelowy powóz oczekiwał na nie na dole.

Otworzyłem drzwiczki i, w braku lokaja, umieszczałem jednę po drugiéj we wnętrzu brudnego i starego powozu.

Hrabina Skierka wyciągnęła ku mnie chudą rękę, na któréj marszczyła się skóra rękawiczki.

— Jesteśmy codzień o piątéj w domu... Zdaje się, że pan jesteś amatorem muzyki; mówił mi o tém pan Leon. Władzia jest bardzo muzykalną... zaśpiewa panu habanerę z „Carmen."

Spojrzałem na pannę Władysławę, siedzącą w cieniu. Tylko wielkie jéj czarne oczy odznaczały się na bladéj twarzy ciemnemi plamami. Musiała na mnie patrzéć w téj chwili.

Czułem to.

http://rcin.org.pl

Odpowiedziawszy banalnym frazesem na zaprosiny hrabiny, zamknąłem drzwiczki powozu, który ruszył pośpiesznie w stronę nazwanego Piaskami przedmieścia.

Ja zaś podążyłem do mego hotelu. Przez drogę przypatrywałem się gwiazdkom, iskrzącym na niebie, i obdarzałem je imieniem méj dziewczynki...

Było to śmieszne zajęcie dla młodzieńca dwudziestokilkoletniego, obdarzonego sporą wiązką banknotów w kieszeni. Oświetlone okna kasyna rzucały żółtawe blaski, na tle firanek pojawiały się zmęczone postacie graczy, ale ja wolałem liczyć gwiazdki na niebie, niż przegrane banknoty, które zgarniałby bankier do swéj kieszeni.

Ha! każdy ma swój gust, jak mówią Francuzi.

*

* *

Na drugi dzień po południu wybrałem się na ślizgawkę. W dnie powszednie było to miejsce zebrania lwowskiego *high-life*'u. Byłem więc przekonany, że zastanę tam i Mizię, i Elzię i księżniczki Hohenschuhe z nieodstępną świtą.

http://rcin.org.pl

Dojeżdżając do Pełczyńskich stawów, słyszałem skoczną polkę, graną przez wojskową orkiestrę. Po śniegiem usłanéj drodze migały szybko sanki, pozostawiając po sobie odgłos dzwonków i głębokie, w śniegu wyżłobione bruzdy.

Eleganckie prywatne ekwipaże wyprzedzały wolniéj wlokące się dorożki; konie, zaprzężone do sań, ozdobionych monogramami lub herbami, wstrząsały dumnie głowami, strojnemi w pęki piór, a śnieg, odrzucany kopytami, odbijał się o kolorowe, zdobne szlakami siatki.

W sankach uśmiechały się ładne twarzyczki, uróżowane mrozem, a w dodatku upudrowane *veloutiną* do niemożliwości. Bezlistne, nagie wierzby, opasujące drogę jak straż honorowa, wznosiły w niebo swoje ciemne ramiona.

Miały pozór dewotek, wołających o pomstę na widok ustrojonych i umalowanych elegantek.

Wysiadłszy z dorożki i kupiwszy bilet, znalazłem się w okamgnieniu na lodzie. Nieliczna publiczność otaczała baryery.

W lożach porozsiadały się ciemno ubrane damy, a wykwintna francuzczyzna przedzierała się przez tony polki, nie dając się wyprzedzić trombonom i innym instrumentom

http://rcin.org.pl

dętym. Na lodzie zato roiło się od wesołych młodych kobiet i równie młodych choć mniéj wesołych mężczyzn.

Obserwując cały ten tłum, dostrzegłem, że kobiety, tak napozór wątłe stworzenia, prześcigały mężczyzn w wytrwałości i sile.

Po zakreśleniu forsownego kółka, po uskutecznieniu lotem błyskawicy tak zwanéj „figury," panny Elzia, Mizia, Minusia, Gabrusia wydawały się zupełnie wypoczętemi, a na twarzach ich nie widać było żadnego śladu zmęczenia.

I pięknie im było w tych krótkich kostiumach, odsłaniających całą nóżkę, obutą w zgrabny, spięty na guziczki bucik. Granatowe „degedoff," lub popielate sukno, spływało w prostych draperyach dokoła ich figurek.

Niektóre miały białe paltociki, mężatki zarzucały pluszowe dolmany lub strojne piórami żakietki. Każda z nich kręciła się, śmiała, błyskała stalowemi halifaxami i kokietowała w najlepsze.

Na lodzie czuły się w swoim żywiole. Ślizgały się po powierzchni lodu i rozmowy. Zręcznie, dowcipnie omijały przeszkody—upadały jednak dość często i to na najgładszéj powierzchni.

http://rcin.org.pl

Przechylały swe główki, strojne w zgrabne czapeczki; odrzucały w tył maluchne mufeczki, przewieszone na jedwabnych sznurach, przez ramiona, i krytycznym wzrokiem przyglądały się wzajemnie sobie i otaczającym je mężczyznom.

Przypadkiem kiedyś czytałem Hauff'a „Moden und Trachten." Między innemi autor wymienia słowa:—„Zadaniem, jakie każda kobieta osiągnąć swoim strojem pragnie, jest to, aby się w swojém kole i otoczeniu podobać."—Dodaje wszakże: „z samowiedzą lub bez takowéj." Według mnie, ten dodatek jest zbyteczny. Kobieta jest zalotną własnowolnie i z całą samowiedzą ubiera się w... krótkie kostiumy.

Według niéj—cel uświęca środki.

Stałem tuż obok lóż, zapatrzony w barwny obrazek, rozwijający się dokoła. Pary, trzymające się silnie za ręce, przesuwały się koło mnie, zda się pędzone jakąś nadnaturalną siłą. Był nieokreślony powab w tych pochylonych na przód kobietach, sunących po białéj, szklistéj przestrzeni—czyste uplastycznienie całego życia tych bezmyślnych istot, które nie wiedziały poczęści o celu swego istnienia!

Dokoła stawu góry pokryte śniegiem, czerniące się kępami drzew — na prawo kil-

http://rcin.org.pl

ka budynków ciemnych, przyczepionych do śniegu.

Ponad nami niebo zimne, blade, jak twarz anemicznéj kobiety, z żółtym punktem, otoczonym jaśniejszą obwódką.

To słońce, pokryte białą gazową zasłoną, jak elegantka, niechcąca wystawiać swéj twarzy na mroźny wicher zimowy.

Pod tym żółtym blaskiem uwijało się całe grono ludzi, bawiących się równie dobrze na szklistéj powierzchni lodu, jak na wyfroterowanéj posadzce salonu. Żółte, wyblakłe zimowe słońce zastępuje im płomienie kandelabrów lub światło gazowe.

Im to obojętne, co ich oświeca, byle tylko dość widno było do kadryla.

Muzyka właśnie zagrała pobudkę. Wolno kołysząc się, szykują się pary we dwa szeregi. Księżniczki Hohenschuhe poznać zdaleka można po eleganckich białych sukiennych kostiumach i takichże czapeczkach.

Koło mnie mignął mój dawny znajomy, Stanisław R. — kolega szkolny. Prowadził pod rękę ładną kobietkę, strojną w bogaty dolman. Rozmawiał z nią z wielkiém ożywieniem i miał nawet pozory zajęcia się swoją towarzyszką. Siedzące w lożach damy z uśmiechami pełnemi znaczenia witały młodą parę. W uśmiechu tym było pełno apro-

http://rcin.org.pl

baty i jakiegoś właściwego tylko matkom zadowolenia, matkom, które na ręku córki widzą pierścionek zaręczynowy.

Domyśliłem się, że Stanisław, a raczéj Stanio, jak go ogólnie nazywali, prowadzi pod rękę swoją narzeczoną.

Stanio był ładnym, wysmukłym blondynkiem. Trochę zawysoki, zaszczupły w ramionach, miał jednak w swych ruchach, w sposobie zachowania się to „coś," co zniewala spojrzéć nań przychylném okiem. U kobiet miał szczęście wielkie, a figlarz z niego był niemały. Ufny w urodę i wdzięk wrodzony, zmierzał prosto do celu z wprawą wytrawnéj kokietki.

Każda kobieta mówiła o nim jak o skończonym typie bałamuta, a mimo to lgnęła doń, jak ćma do świecy. Wreszcie motyl złapał się w siatkę; siatka jednak zdawała się grubo pozłacaną, tak jak dolman téj młodéj osóbki, którą młody donżuan prowadził pod rękę.

Kadryl rozpoczął się w najlepsze — i choć z wielkim trudem, jednak wszystkie *chaines, tours* i t. d. były zachowywane.

Mamy, siedzące w lożach, wpadły na temat dość drastycznych anegdotek; usunąłem się więc, pragnąc zostawić im swobodne zupełnie pole.

http://rcin.org.pl

Nagle, tuż obok siebie, posłyszałem głos kobiecy, którego dźwięk nie był mi obcy. Obejrzałem się.

Była to hrabina Skierka wraz z córką. Panna siedziała na ławce, owinięta aksamitną rotundą. Przed nią klęczał posługacz i przypinał jéj łyżwy, zaciskając mocno rzemyki. Hrabina stała obok córki i widocznem było, że drżała pod dość lekkim pluszowym dolmanem, jaki miała na sobie.

Zanim zdążyłem do nich przystąpić, już matka wyciągnęła rękę z przesadzoną serdecznością.

— Jak szczęśliwe spotkanie!—zawołała po francuzku — cieszy mnie to, żeśmy dziś ślizgawki nie opuściły. Władzia była cokolwiek cierpiąca i miała ochotę zostać, ale ja ją namówiłam i dobrze się stało!

Podałem jéj rękę, potém z kolei uścisnąłem dłoń córki. Wydała mi się dziś bledszą, niż przy świetle wieczorném. Obejście jéj było także o wiele chłodniejszém i sztywniejszém niż wczorajsze. Skinęła mi głową, nie spojrzawszy nawet, a ręka, którą ująłem, zdała się być z drewna. Zdjęła ze siebie aksamitną rotundę i szczupła, smutna swą chudością, uwydatniającą się pod szarém suknem paltocika, pomknęła jak cień wzdłuż

http://rcin.org.pl

brzegów, nie zamieniwszy nawet słowa z matką.

Zawołałem na posługacza i kazałem sobie przynieść z domku klubowego parę łyżew — postanowiłem pobiedz za hrabianką i zapytać o przyczynę tego chłodu, jakim mnie przywitała na wstępie.

Gdy doganiałem ją, co mi zresztą łatwo przyszło, ona zakreśliła nagle koło i zwróciła się w ten sposób ku mnie. Zobaczywszy mnie, miała przez chwilę wyraz twarzy niezdecydowany—powoli wszakże zwolniła bieg tak, że i ja mogłem zrównać się z nią bez wysiłku.

Pragnąłem coś do niéj przemówić, na razie nie znalazłem żadnego pytania, prócz banalnego:

— Więc pani cierpiąca? zapewne zmęczenie po wczorajszym balu?

Ona podniosła na mnie czerwone od bezsenności czy płaczu oczy i odpowiedziała z prostotą:

— Nie, panie! to nie zmęczenie balowe!

— Cóż więc?

— Prosty ból głowy, rodzaj migreny.

— Trzeba było pozostać w domu.

Uśmiechnęła się boleśnie.

— Nie mogłam!—rzuciła krótko.

Chwilę biegliśmy w milczeniu. Wydostaliśmy się na tę część stawu, gdzie tylko amato-

http://rcin.org.pl

rzy prawdziwi robią swe ewolucye lub ćwiczenia.

W téj chwili byliśmy prawie sami, dolatywały do nas tylko dźwięki kadryla i powoli zabłyskiwały tu i owdzie lampiony i latarki, któremi zwykle z nastaniem zmroku staw oświetlano.

Ściemniało się bowiem szybko i tylko śnieg na górach bielał wielkiemi płachtami, a na niebie znikała żółtawa słoneczna plama.

Postanowiłem otwarcie wypowiedzieć to, co myślę.

— Dlaczego pani, będąc cierpiącą, nie masz tyle silnéj woli, aby pozostać u siebie i nie przyjeżdżać tutaj, gdy ci to szkodzi? — zapytałem, patrząc uważnie na Władzię.

Ona wzruszyła ramionami.

— Ach, Boże! gdyby ode mnie zależało, nie przychodziłabym tu ani dziś, ani jutro, ani nigdy... wtenczas, gdy jestem chora, czy nawet gdybym była najzdrowsza.

— Czy nie masz pani swéj woli?

— Wolę mam, ale są warunki, w których wypełniać téj woli nie można. Nienawidzę zgiełku i wrzawy. Kobiety brzydkie i ubogie powinny unikać hałaśliwych zebrań. Niejeden bowiem mężczyzna, zwabiony pozornym blichtrem, łudzić będzie i ją i siebie na-

http://rcin.org.pl

dzieją zamęścia. Ułuda to okrutna, nie dla niego, lecz dla niéj, gdy się marzenia w puch rozwieją... Serce potém boli, a z pamięci wydrzéć wspomnienia trudno...

Mówiła szybko, drżącym, przytłumionym głosem. Wielkie, ciemne jéj oczy, wpatrzone w przestrzeń, załzawione były i mgłą pokryte. Zatrzymaliśmy się koło baryery, odgradzającéj resztę stawu od toru ślizgawkowego.

Władzia oparła się o tę baryerę, zwróciwszy się twarzą do tłumu, który szarzał w oddaleniu.

— Jeśli mężczyzna ma choć trochę honoru — zaczęła znowu urywanym głosem, — to skoro spostrzeże taką wydziedziczoną istotę, powinien uciekać od niéj, jak od paryi salonowéj!.. Parya to prawdziwa taka dziewczyna bez przyszłości i bez jutra. Po cóż więc łudzić siebie wzajemnie i narażać ją na obmowę i pośmiewisko drugich? Témbardziéj, że ona, ta parya, nie da się porwać ułudzie. Ona wie dobrze, za czém taki człowiek goni. Nie za nią, nie za jéj wdziękami, boć inne koło niéj są stokroć piękniejsze... ale za domniemanym posagiem!.. A ja panu mówię — zawołała z nagłą gwałtownością,—że ta dziewczyna nie ma nic, nic, prócz kilkunastu sukien i fałszywych brylantów; że jéj własność

http://rcin.org.pl

to tylko brzydota, którą ludzi odstrasza, i łzy, które codziennie połykać musi!

Drżała tak mocno od wewnętrznego wzruszenia, że obawiałem się, aby nie upadła; mimowoli więc wyciągnąłem ku niéj ręce.

— Ależ, panno Władysławo! na Boga! co pani?.. Rozumiem dobrze, o czém i o kim pani mówi i...

— O! nie rozumiesz mnie pan wcale — przerwała;—gdybyś mnie pan zrozumiał, to przedewszystkiém nie powinieneś już tu być przy mnie...

— Ależ pozwól pani!.. wiem, iż słowa twoje o paryi i o mężczyźnie goniącym za nieistniejącym posagiem odnosiły się do mnie... wszak prawda?

— Tak! tak jest! nie myślę zaprzeczać. Możesz pan pomyśléć o mnie, co ci się podoba, ale wolę odrazu przeciąć ten węzeł. Nie chcę, ażebyś pan łudził się niepotrzebnie, a przedewszystkiém nie chcę sama być łudzoną. Raz jeden przejść takie piekło... to wystarcza!.. nie chcę tego więcéj!.. nie chcę!.. nie chcę!..

Konwulsyjnie ściskała drzewo balustrady i patrzyła mi teraz prosto w twarz.

Pomimo zmroku, dostrzegłem wyraźnie blask jéj oczu i pobladłe od wzruszenia lice.

http://rcin.org.pl

Wydała się bardzo rozdrażnioną i nieszczęśliwą.

— Nazwij pan mój postępek, jak chcesz... dziwactwem, ekscentrycznością, brakiem wychowania i taktu, ale odejdź pan ode mnie, pozostaw mnie samą! samą jedną!

Uczułem, że przychodzi chwila położenia tamy téj dziwnéj sytuacyi.

— Panno Władysławo — wyrzekłem poważnie.—Zbliżyłem się do ciebie wczoraj, bo wyczytałem odrazu w twych oczach jakąś tajoną boleść i cierpienie... Dwoma słowami uspokoję twe słuszne obawy, gdyż widzę, że sytuacya twoja, jako ubogiéj panny na wydaniu, jest w tym hałaśliwym światku nie do pozazdroszczenia... Jestem zaręczony!..

Szybko, jak błyskawica, zwróciła się Władzia w moją stronę.

— O! co za szczęście! — zawołała radośnie — więc pan nie myślisz zacząć się starać o moją rękę?

— Rączkę pani uwielbiam, jako arcydzieło natury—odparłem,—ale posiąść ją na wieki nie miałem nigdy zamiaru...

— Kamień mi pan z serca zdejmujesz! — wyrzekła, oddychając ciężko. Obawiałam się, że znów... ale co tam! skoro tak nie jest, wracam panu mój szacunek i pierwsza podaję

http://rcin.org.pl

rękę do zgody. Daruj pan moje szorstkie słowa i bądź mym przyjacielem!

Ująłem podaną mi rękę i przytrzymałem ją w swych dłoniach.

— Otóż to posada, o którą starać się zamierzałem; zajmuję ją i tak prędko z niéj nie ustąpię. Ale jest cokolwiek chłodno, w zapale rozmowy nie spostrzegliśmy tego; powróćmy do towarzystwa, które, o ile widzę, poprzytwierdzało sobie lampki na głowach.

— Oświecili się na zewnątrz, olej jednak z pewnością nie z ich głów pochodzi: zajasno lampki płoną — odpowiedziała Władzia, poruszając się z miejsca. — Proponuję jednak zakreślić elipsę dokoła téj połowy stawu i dopiero powrócić do towarzystwa.

— Czy przyjmujesz pani moją pomoc?

— Piękne pytanie! To pański obowiązek, jako przyjaciela.

— Co panią jednak naprowadziło na myśl, że stanę w rzędzie konkurentów do ręki pani? — zagadnąłem ją po chwilce milczenia.

— Ależ rzecz bardzo prosta — odpowiedziała: — przybyłeś pan świeżo do miasta i nagle z pośród całego grona pięknych i zgrabnych panien wybierasz... „znak zapytania!"

http://rcin.org.pl

— Jakto?.. więc pani wiesz?..—przerwałem zdziwiony.

— Ach! ja wiem wszystko! nawet więcéj, niż pan przypuszczasz. Wiem, że się nazywam „znakiem zapytania," hrabianką Skierką i t. p. Nie gniewam się wcale, bo rzeczywiście w salonie jestem zupełnie *deplacée*. Mam jednak wielką zaletę: nie lubię kłamstwa i blagi. Chcę mówić prawdę. Jean Jacques w swoich „Rêveries" powiedział, że człowiek pracy *est aussi fidéle à la vérité, qui l'accuse qu'a celle qui l'honore*. W oczach świata ubóstwo i brzydota są wielkiemi błędami; głośno więc mówię, że jestem biedną i ścieram puder z twarzy, skoro mnie mama nie widzi. Pomimo to zdarza się czasem człowiek, który, złudzony pozornym szychem, zaszczyca mnie swoją uprzejmością aż do chwili, w któréj się przekona, że kamienica mamy ma więcéj długów, niż stopni schodów lub cegieł w swych murach. Widząc zajęcie się pana moją mizerną osóbką, zajęcie uparte, przeciągające się aż do dnia dzisiejszego, uczułam do pana żal wielki, że i pan stanąłeś w moich oczach na bardzo nizkim poziomie. Masz pan coś szlachetnego w sobie i nie chciałabym źle myśléć o panu. Ztąd ten cały wybuch, który przy moim temperamencie choleryczno-melancholijnym jest zwykłym objawem.

http://rcin.org.pl

W téj chwili jestem już spokojna, skoro wiem, że pan masz narzeczoną. Posunę nawet moją niedyskrecyę do tego stopnia, że się zapytam: *à quand la nôce?*

— Nie mogę pani na to odpowiedzieć—odparłem,—narzeczona moja chodzi jeszcze w krótkiéj sukience, uczy się i kształci. Pragnę miéć żonę doskonałą, i tak, jak mówi Reich, ani zbyt głupią, ani zbyt mądrą; ale chcę, aby posiadała średni zasób siły i dostateczną siłę oporu moralnego przeciw wpływom światowym. Kształcę sam swoją żonę i sądzę, że czynię dobrze.

— Tak! bezwątpienia, masz pan zupełną racyę. Czynisz dobrze, urabiając sobie według swych pojęć towarzyszkę życia. Ale powiedz mi pan, który jesteś tak rozsądny, czy koniecznem przeznaczeniem kobiety jest wyjść za mąż?

— Czytałem w jakiéjś książce zdanie, że kobieta bez męża jest tylko odłamkiem kobiety... Według mnie, zdanie to przynosi ujmę człowiekowi, który je napisał. Kobieta każda, czy piękna, czy brzydka, powinna być przygotowana na staropanieństwo. Małżeństwo więc powinna uważać za przyjemną niespodziankę, a gdy ją ta niespodzianka minie, stworzyć sobie byt niezależny i nie roztkliwiać się nad sobą samą.

http://rcin.org.pl

Władzia zwolniła bieg i zdawała się zastanawiać nad memi słowami.

— Więc, według pana, działalność kobiet na zewnątrz nie jest szkodliwą?

— O tyle, o ile zostawia kobietę w domu i nie wkracza w atrybucye mężczyzn.

— W tym względzie masz pan słuszność zupełną. Kobiety bretońskie i duńskie, których liczba, jako urzędników, marynarzy i przemysłowców, równoważy działalność męzką, są dla mnie czémś niezrozumiałém. Pytam: kto w tych krajach wychowuje dzieci? Ale... nie o to chodzi. Chciałam pana zapytać: czy praca ręczna, praca ściśle spojona z ręką kobiecą, krzywdzi, choćby zysk jawny z téj pracy ciągnąć przyszło?

— Nigdy!—zawołałem—skoro praca taka jest konieczną dla zaradzenia złemu, lub ma zapewnić byt téjże kobiecie lub jéj najbliższym. Kobieta owa nie powinna się wahać ani na chwilkę, lecz oddać się téj gałęzi pracy ręcznéj lub umysłowéj, która się z jéj przekonaniami i usposobieniem zgadza.

— Nie zważając, co ludzie na to powiedzą? — zabrzmiało koło mnie cichutkie zapytanie.

Spojrzałem na nią zdziwiony.

http://rcin.org.pl

W mroku wieczornym nie mogłem dostrzedz jéj twarzy, czułem tylko, że ręce jéj drżały nerwowo.

— O tych ludzi, co z uczciwych dążeń i usiłowań szydzą, lub okazują pogardę, niewiele dbać potrzeba. Zresztą, nie wiem, o jakich ludziach właściwie pani mówi?

Szybko uwolniła z méj dłoni lewą rękę i, nie ustając w biegu, wskazała mi tłum czerwonych i zielonych latarek, migających przy dźwiękach muzyki.

— Mówię o... tym świecie! — wyrzekła, przymuszając się do swobody i wesołości w głosie.

— Ach! ci!—odparłem—Więc to o nich pani chodzi, o nich... mój Boże! cóż pani odpowiem? Postawiłaś mnie pani w kłopocie. Źle mówić nie mogę, bo wszakże i pani do nich należysz...

— O, nie!—zawołała z pośpiechem – tylko tytuł méj matki jest jakąś nicią, wiążącą mnie z nimi. Ale prócz tego nic niéma wspólnego między mną i tymi ludźmi...

— Pani mnie zadziwiasz – rzekłem,—wyrażasz tak otwarcie zdanie, za które rzucono-by na panią co najmniéj klątwę.

— Rzucono ją oddawna; wszak mówiłam panu, że nawet i w arystokratycznym świecie jest kasta paryasów.

http://rcin.org.pl

— Zdaje mi się jednak, że mogłabyś się pani z niéj wydostać—zauważyłem nieśmiało.

— O! gdyby to ode mnie zależało—zawołała z energią, — ani chwilibym się nie wahała; ale pozostaje mama... Ta jest tak przyzwyczajona do rodzaju życia, jakie prowadzimy, że dla niéj zdawałoby się niepodobieństwem zmienić go choćby w części. Biedna mama! kołyszą ją wieczne ułudy świetnego mego zamęźcia. Jakiś książę krwi miał się dawniéj zachwycić memi wdziękami i dobijać się o moją rękę. Dziś przestała mama marzyć o księciu krwi i radaby poprzestać choćby na..

— Choćby na mnie—dokończyłem, widząc, że urwała.

— *Justement,* na panu. Cały wczorajszy wieczór musiałam słuchać hymnów pochwalnych, na cześć pana wygłaszanych. Teraz, gdy opowiem mamie, jak rzeczy stoją, rozpocznie się cała gra na nowo...

Westchnęła, jakby w przewidywaniu przyszłéj wędrówki po salonach. Po krótkiéj chwili dodała:

— Wiecznie wędrować, Ahaswera syny!

Żal mi się zrobiło tego dziewczęcia.

— Wie pani—wyrzekłem wesoło,—zróbmy pewną ugodę na korzyść pani. Nie mów pani nic mamie, że jestem zaręczony; pozostaw-

http://rcin.org.pl

my rzeczy tak, jak są. Pani w ten sposób zostaniesz na czas jakiś uwolnioną od nudnego bywania w salonach, gdyż ja, jeśli na to pozwolisz, spędzać będę z panią wieczory. W ten sposób wszyscy będziemy zadowoleni. Pani na czas karnawału nie będzie potrzebowała tańczyć i nudzić się na balach, mama nie będzie miała powodu do żalu, a ja najwięcéj skorzystam, bo kilka tygodni miłych *tête à tête* z inteligentną i serdecznie poczciwą kobietą!

Ona uścisnęła mi rękę na znak zgody i odparła wesoło:

— Chętnie przystaję na ten układ; znikniemy więc z przed oczu ludzkich, będziemy mieli czas zostać prawdziwymi przyjaciółmi, a ja odetchnę tém spokojném domowém powietrzem, do którego wzdycham napróżno. Jakże panu serdecznie wdzięczną za to będę!..

Zbliżaliśmy się powoli do wesołego i hałaśliwego grona. Już można było rozróżnić twarze osób, oświecone kolorowemi latarkami, przytwierdzonemi na wierzchu głów.

Purpurowe lub zielonawe blaski latarek oblewały fantastyczném światłem twarze naprzeciw znajdujących się osób. Kobiety po raz pierwszy jedna drugiéj pożyczały blasków i nie skąpiły ich sobie.

http://rcin.org.pl

Nagle Władzia zatrzymała się tuż przy ławce i, przyklęknąwszy na niéj, pociągnęła mnie koło siebie.

— Powiedz mi pan —zapytała, — co pan myślisz o mnie?.. Sądzisz mnie istotą szaloną, pozbawioną taktu i zasad dobrego wychowania. Znamy się tak krótko, a tyle już pomiędzy nami zaszło!.. Prawdziwie lękam się nawet pomyśléć o tém, czém się być panu wydaję!..

— Najmilszą i najotwartszą kobietą pod słońcem—odrzekłem z całém przeświadczeniem;—pragnąłbym, aby ta, która stać się ma żoną moją, była równie zajmującą w swéj prostocie, równie ujmującą w swéj szczerości, jak pani jesteś. Słowem pragnę, aby była do pani podobną!..

— Och! na miłość boską! tylko nie powierzchownie! — zawołała wesoło.—Przykrą bowiem rzeczą byłoby dla pana miéć żonę, którąby nazywali „znakiem zapytania...”

Powstała z ławki i gotowała się do dalszego biegu, gdy wtém jakaś para czerwonych latarek oderwała się od tłumu i skierowała ku nam.

Jedna z latarek, znacznie wyżéj osadzona, należała prawdopodobnie do mężczyzny, druga do kobiety.

http://rcin.org.pl

Ująłem Władzię za ręce i zaczęliśmy posuwać się naprzód. Biegnąca ku nam para w kilka minut była tuż przy nas—rozmawiali pochyleni ku sobie, bo purpurowe światło oblewało ich twarze. Poznałem natychmiast Stania i pannę w bogatym dolmanie. Przypatrywałem się im z zajęciem, gdy nagle, szarpnięty silnie, o mało nie straciłem równowagi.

Była to Władzia, która zachwiała się nagle i prawie bezwładna osunęła mi się na ręce.

Przerażony, podtrzymując osłabłą dziewczynę, z trudem przysunąłem się do ławki i posadziłem na niéj hrabiankę. Ona siedziała chwilę nieruchoma, wspierając na poręczy pochyloną głowę.

Stałem obok niéj, tłumacząc sobie różnie przyczynę téj nagłéj niemocy.

Powoli Władzia podniosła głowę i obróciła ją w stronę, w któréj na pustéj przestrzeni migotały dwie czerwone latarki. Chwilę patrzyła na nie, poczém zwróciła się ku mnie i głosem drżącym przeprosiła za mimowolną przykrość, jaką mi sprawiła.

— Przychodzi to czasem na mnie niespodziewanie — tłumaczyła się, jakby chcąc się usprawiedliwić — i to najczęściéj bez powodu...

http://rcin.org.pl

Nie umiała kłamać, czułem to w jéj głosie—ale szanowałem powód, dla którego ta istota, tak brzydząca się fałszem, mijała się z prawdą w téj chwili.

Musiał to być powód ważny, sięgający aż do dna jéj duszy i mający tam bolesną, może niezagojoną jeszcze bliznę.

Milczałem, nie chcąc powiększyć jéj zakłopotania.

Ona ciągle odwracała głowę w stronę w którą pobiegł Stanio ze swą narzeczoną, i dopiero po długiéj chwili otrząsnęła się z tego zapatrzenia.

— Chodźmy już—wyrzekła,—zimno mi.

Drżała cała i była bardzo smutna i zgnębiona. Gdy przybyliśmy do miejsca, gdzie siedziała stara hrabina, skulona i drżąca w swém lekkiém okryciu, Władzia owinęła się rotundą i spojrzała błagalnie na matkę.

— Wracajmy do domu!—wyrzekła — dziś mróz nadto wielki.

Ale hrabina Skierka była prawdziwie bohaterką. Zsiniała od zimna, oświadczyła, że „aura jest prześliczną" i jéj poprostu gorąco, a więc córka pozostać powinna i tańczyć kadryla przy świetle elektryczném, które lada chwila zabłysnąć miało.

http://rcin.org.pl

Na błagalny jednak ruch Władzi postanowiłem przyjść z pomocą nieszczęśliwéj dziewczynie.

— Jeśli panie pozwolą towarzyszyć sobie, to rzeczywiście powinniśmy już odjechać, témbardziéj, że panna Władysława zdaje się być cierpiącą. Proszę więc posłuchać méj rady, a natychmiast pobiegnę i każę zajeżdżać.

Słowa moje odniosły magiczny skutek. Ja to widocznie byłem tém słońcem elektryczném, dla którego hrabina pragnęła na stawie pozostać. W jednéj chwili zmieniła swą rolę: zaczęła ubolewać nad cierpieniem córki i zgodziła się na natychmiastowy odjazd do miasta.

Gdyśmy wsiadali do sanek, Władzia pochyliła się ku mnie i ścisnęła gorączkowo mą rękę.

— Dziękuję!—wyszeptała—dłużéj nie mogłabym tu zostać... stokroć wolałabym być pod lodem, niż na lodzie!

*

* *

Od téj chwili byłem codziennym gościem hrabiny. Władzia z prawdziwą radością witała mnie, a blada jéj twarzyczka ożywiała

http://rcin.org.pl

się na mój widok miłym uśmiechem. Hrabina była w siódmém niebie—przybrała mnie natychmiast w nazwę konkurenta i jako takiego przyjmowała w swym domu. Ja bywałem tam codziennie, starając się wszelako jaknajmniéj pokazywać publicznie w towarzystwie tych pań. Nie chciałem, aby ogólnie sądzono, iż staram się o rękę Władzi.

Dla jéj spokoju zgodziłem się chętnie na odegranie téj czasowéj komedyi, ale pragnąłem, aby wieść o tém nie wyszła poza obręb saloniku hrabiny...

Ach, ten salonik!

Do dziś mam go przed oczami.

Czysty magazyn *bric à brac*— skład obrazów, rupieci, mebli stylowych opatrzonych wspaniałemi herbami i gobelinów rzeczywiście cennych, ale pocerowanych w dziwaczny sposób. Do tego proszę dołączyć etażerki pełne nut, żardinierki zastawione doniczkami przekwitłych kwiatów i zżółkłych roślin, fortepian długi, wązki, wiecznie odstrojony, jeszcze z fabryki Männlinga, masę ciężkich aksamitnych portyer o zczerniałych złotych fręzlach, Chińczyków bez głów, ramek bez fotografij, albumów z oderwanemi klamrami, kandelabrów bez świec—a będziemy mieli słabe wyobrażenie tego, co się nazywało salonem hrabiny Skierki.

http://rcin.org.pl

Fałsz, szych, obłuda, chęć błyszczenia, wyszczerzały swe zczerniałe zęby z każdego kącika tego mieszkania.

Atmosfera kłamstwa owiewała na progu— i tylko oczy Władzi błyszczały nieskalanym i niepożyczonym blaskiem wśród stosu tych rupieci i świecideł. Ich więc szukałem, wchodząc na próg tego pokoju; patrząc w te ciemne, prawdziwie dziewicze źrenice, zapominałem o odstrojonym fortepianie i dziurawym dywanie.

Siadaliśmy najczęściéj w kąciku, utworzonym z rodzaju oszklonego balkonu w kształcie małéj rotundy. Stała tam kanapka, pokryta strzyżonym aksamitem, na którym naszyty był pas roboty gobelinowéj. Pudrowani pasterze i pasterki tańczyli przy odgłosie fletu, podnosząc wysoko strojne w kokardy nóżki. Był to mebel rzeczywistéj wartości i najmniéj zniszczony z całéj kolekcyi. Przed nami stał mały stoliczek na jednéj nóżce i kilka taburetów, pokrytych również aksamitem i gobelinowemi medalionami. W rotundzie téj panowało miłe światło, przyćmione jasno-niebieskiemi firankami, zasłaniającemi okna.

Wieczorem paliła się tu lampa mleczna, ładna kula alabastrowa, zawieszona na bronzowych łańcuszkach. Atmosfera tandety nie

http://rcin.org.pl

wdzierała się do tego kącika. Dobrze nam tu było we dwoje, spokojnie i do rozmowy wygodnie.

Rozmawialiśmy ciągle i nigdy nam nie zabrakło tematu. Kompletowałem wiadomości Władzi, starając się o ile możności zaprowadzić ład w tym niepospolitym umyśle. Była to istota niezmiernie inteligentna, trzeźwa, ciekawa i pełna zdrowych na świat poglądów. Zadziwiała mnie często trafnemi spostrzeżeniami i rozwinięciem strony duchowéj. Mimowoli pytałem się samego siebie: kto kształcił tę młodą dziewczynę? kto wskazał jéj, jak ma zapatrywać się na życie? Czy był to wrodzony instynkt, czy téż najlepsza szkoła, bo szkoła niedoli?

To jednak pewna, że posiadała ona przedewszystkiém rozsądek i bystrość dostrzegania drobnych życiowych szczegółów. Z wielką trafnością oceniała wartość moralną każdego ze swych znajomych, strzegąc się przy tém zbytniéj złośliwości. Rozsądek jéj był ruchliwym i sięgał głębiéj, niż zwykłe kobiece rozsądki. Miała jeden szczególny przymiot— umiała z życia chwytać chwile prawdziwéj poezyi, ku czemu łatwo jéj dopomagała właściwie postawiona fantazya i ta prawdziwa kobiecość, to *ewig weibliche*, które otaczało nawet jéj schyloną i niekształtną postać.

http://rcin.org.pl

Czytała wiele, i w umyśle jéj nagromadzone były stosy dzieł, tak jak w salonie jéj matki masy podejrzanéj wartości przedmiotów. Pamięć miała wyćwiczoną nadzwyczajnie. Rozmawiając ze mną, cytowała nazwiska Marat'a, Foissac'a, Leroy-Beaulieu, E. Schireff'a i tym podobnych. Chwilami imponował mi ten ogrom wiedzy, jaki z nadzwyczajną prostotą i dziecinną wesołością przede mną roztaczała. Nie był to pusty popis pochwytanych naprędce wiadomostek. Widziałem, że ta dziewczyna studyowała pilnie to, co się do kobiet odnosi. Nieśmiała do zbytku i małomówna wobec osób mało jéj znanych i różniących się zapatrywaniami od niéj, ze mną była rozmowną, szczerą i serdecznie wylaną. Hrabina przysłuchiwała się czasem naszéj rozmowie—najczęściéj jednak przechodziła do salonu i pozostawiała nas samych w rotundce. Spacerowała po salonie, przyglądając się starym i świeżym dziurom w portyerach i szeleszcząc trenem zrudziałéj jedwabnéj sukni.

Chwilami stawała na progu i przyglądała się nam z najwyższém zadowoleniem. Wówczas Władzia i ja zamienialiśmy ze sobą znaczące spojrzenia, a mama oddalała się dyskretnie, zapewne w celu, aby się „dzieci" porozumiały.

http://rcin.org.pl

W mieście obiegały wprawdzie głuche wieści, że konkuruję o hrabiankę, ale nie widząc mnie prawie nigdy z temi paniami, nie dawano wiary podobnym pogłoskom, których źródłem była sama hrabina.

Ja zaś, wymyśliwszy jako pretekst nagłą żałobę po dalekiéj krewnéj, zaprzestałem bywać w świecie i całe wieczory spędzałem w towarzystwie Władzi. Hrabina zaś odmawiała wszelkim zaproszeniom pod pozorem wątłego zdrowia córki i oczekiwała mego przybycia z wielką niecierpliwością.

Władzia więc używała „wakacyj“ w całéj pełni. Nawet zdrowie jéj znacznie się polepszyło. Twarz nabrała koloru, a policzki wypełniać się zaczynały. Powtórnego napadu nagłego osłabnięcia, jak wówczas na lodzie, nie doświadczyła nigdy.

Wkrótce odgadłem tajemnicę jéj serca. Z krótkich, urywanych słówek i kilku faktów, tudzież z ust znajomych, zebrałem sporą wiązkę, która dała mi pewność co do bolesnego zawodu, przez jaki to dziewczę przejść musiało.

Postanowiłem jednak dowiedzieć się całéj prawdy od niéj saméj i nie wątpiłem, że mi się do wszystkiego przyzna.

Codziennie więc biegłem do domu hrabiny i po starych, trzeszczących, lecz wyfrote-

http://rcin.org.pl

rowanych schodach dostawałem się na pierwsze piętro. Drzwi mi otwierał chudy, młody chłopak, ubrany w granatową liberyę, którą nosił w najfatalniejszy sposób. Byłem przekonany, że zastanę hrabinę, oczekującą na mnie na środku salonu z najuprzejmiejszym uśmiechem, na jaki zdobyć się mogła jéj pomarszczona twarz.

W kilka chwil potém zjawiała się Władzia i w ciemnych jéj oczach łatwo mi było wyczytać radość z mego przybycia. Najczęściéj przynosiłem jéj najświeższe książki, za które dziękowała mi z ujmującym wdziękiem. Dostrzegłem bowiem, że z westchnieniem mówiła mi o dziełach, wyszłych z pod prasy. Ubóstwo nie pozwalało na zbytkowny wydatek.

Wogóle pozycya tych pań była bardzo krytyczną. Dom, który zamieszkiwały, był ich własnością, ale cyfra długów przenosiła wartość téj nieruchomości.

Przytém liczba drobnych wierzycieli była widocznie znaczną, bo cochwila zjawiały się jakieś postacie, oczekujące na hrabinę w przedpokoju. Nieraz na twarzy matki dostrzegałem wysokie zakłopotanie, a w oczach Władzi znaki łez. Dom ten wydawał mi się jakimś rodzajem *chambres garnies*, w których mieszkające osoby nie mają prawa do mebli, ani sprzętów. Wieczny jakiś niepokój panował

http://rcin.org.pl

pod tym dachem, coś przelatującego, jakiś duch nędzy i blichtru.

Na marmurowéj paterze leżały stosy biletów wizytowych, rzucanych, jak jałmużna, w przejeździe pomiędzy jedną wizytą a drugą. Żadna z dam, odwiedzających hrabinę, nie zadawała sobie trudu z wstępowaniem na górę—zostawiano bilety u stróża przez wygalonowanego lokaja. Ztąd ta wielka ilość biletów, powiększająca się z dniem każdym. Traktowano je jak żebraczki salonowe, zapraszano z przyzwyczajenia, jako złe konieczne.

Odkąd wiedziałem, że Władzia znała swoje położenie w świecie i to, co o nich mówiono, dziwiłem się bardzo, że istota tak ze wszech miar rozsądna i pełna miłości własnéj naraża się na podobne upokorzenia.

Wiedziałem, że bywała w towarzystwach niechętnie i niemal ze wstrętem, ale bywała przecież aż do téj chwili.

Dlaczego?

Matka miała wpływ wielki nad córką, ale nie wywierała znów przymusu fizycznego, jedynie tylko moralnie starała się, nękając i dręcząc, doprowadzić swe życzenie do skutku.

Władzia bezwątpienia kochała matkę i nie miała siły stawić dostatecznego oporu. Brakło jéj stanowczości, co jest wogóle wadą wielu kobiet.

http://rcin.org.pl

Zdenerwowana, zmęczona na ciele i duszy, włóczyła się z wieczoru na wieczór, strojąc w suknie, robione w magazynach na kredyt, lub podarowane jéj matce przez bogatsze kuzynki.

Hrabina miała bowiem wiele krewnych, a panie te uznawały za stosowne przysyłać téj *pauvre comtesse* używane raz suknie, wraz z uprzejmym bilecikiem, osładzającym gorzką dla Władzi pigułkę.

Było to więc życie straszne, męczarnia dziwna dla młodéj i wrażliwéj istoty, wiedzącéj, czém jest w człowieku poczucie własnéj godności. Hrabina, zaślepiona pragnieniem wydania córki za mąż, zgłuszyła w sobie dumę i miłość własną, z łapczywością zwierzęcia chwytała ofiarowywane jéj przedmioty, ciesząc się z łatwego nabytku.

W każdym jednak razie nie pojmowałem, z czego właściwie żyły te panie. Podarunki krewnych ograniczały się do sukien jedwabnych, podbijanych *crêpe-lisse'm*, lub kilku piór rozfryzowanych i wyblakłych.

Rzeczy te były niewątpliwie piękne i kosztowne—ale niepożywne.

Zagadka ta rozjaśniła się niebawem.

Zauważyłem jednego wieczoru, że Władzia nie pokazywała się długą chwilę — hrabina tymczasem zabawiała mnie rozmową,

http://rcin.org.pl

spoglądając niespokojnie ku drzwiom pokoju córki.

Po półgodzinném oczekiwaniu ujrzałem wreszcie wychodzącą Władzię. Wyciągnęła ku mnie rękę, którą ująłem z pośpiechem. Ze zdziwieniem największém dostrzegłem na palcach jéj ślady zielonéj i różowéj farby. Przytém ręka jéj drżała jakby od jakiéjś forsownéj pracy. Postanowiłem nie pominąć tak dobréj sposobności.

— Czy pani zajmowałaś się w téj chwili malarstwem? — zapytałem żartobliwie, podnosząc jéj rękę do światła i wskazując na zarumienione palce.

Nie odpowiedziała mi nic, cofnęła tylko szybko rękę i ukryła ją w fałdy sukni.

Hrabina przyszła jéj z pomocą.

— Córka moja — odpowiedziała nadzwyczaj szybko — robi śliczne bukiety dla *Sainte Vierge* katedralnéj. Jest to rodzaj pobożnego *votum*... i w téj chwili kończyła wspaniałą girlandę dla tego *autel'u*.

Czułem, że mówi nieprawdę, więc spojrzałem uważnie w twarz Władzi.

Stała z pochyloną głową i brwiami ściągniętemi, jak zwykle, gdy matka mijała się z prawdą.

— Może przeszkadzam — zawołałem. — O! proszę, panno Władysławo, kończ swoją

http://rcin.org.pl

pracę w méj obecności. Będę najszczęśliwszym, mogąc przyjrzéć się tworzeniu tych ślicznych arcydzieł. Chętnie nawet dopomogę w układzie, bo znam się cokolwiek na malarstwie, a kwiaty studyowałem specyalnie...

Władzia podniosła głowę i spojrzała na matkę. Ta ostatnia zdawała się wahać chwilę, ale widocznie jakieś względy przemogły, bo, śmiejąc się z przymusem, zawołała:

— *Eh, bien!..* Skoro pan jest amatorem tego rodzaju pracy, przynieś, Władziu, twój mały warsztat. *Vous allez lui donner du goût*— dodała, zwracając się ku mnie.

Skłoniłem się na znak potwierdzenia.

Władzia wyszła szybko i po chwili wróciła, niosąc na kwadratowéj desce niezliczoną ilość pączków różanych i mchu, nawiniętego na pręciki druciane.

Rozłożyła to wszystko na małym stoliczku w rotundzie i usiadła na kanapce. Z wielką zręcznością i wprawą zaczęła układać rozmaitéj wielkości płaskie bukiety z pączków, cieniując je z wytwornym smakiem. Wychudłe jéj białe ręce migały tylko, a wązka tasiemka brunatnéj wyksatyny, którą owijała korzenie, przesuwała się przed memi oczyma jak wąż skrzydlaty.

http://rcin.org.pl

Hrabina przyniosła flakon esencyi różanéj i nakrapiała nią mech, a mdły zapach róż unosił się w powietrzu i przepełniał całą alkowę.

Ja milczałem, zapatrzony w tę pracującą dziewczynę, któréj kolana i suknię zasypywały różowe kwiaty. W téj atmosferze róż, pomiędzy pękami pączków i mchu, piękniała mi prawie, a oczy jéj jaśniały zadowoleniem. Hrabina zato mówiła wiele — opowiadała o skuteczności podobnych ofiar, o piękności ołtarza i zadowoleniu księży, gdy bukiety wkładają w wazony.

— Ja sama kwiaty te zanoszę. Władzia ma pod tym względem pewne uprzedzenia... i dziś, pomimo spóźnionéj pory, bukiety odniosę... Jutro jest jakaś uroczystość, trzeba więc świeżéj ozdoby do ołtarza...

Władzia poruszyła się niecierpliwie, pracowała z gorączkowym pośpiechem i dwie ceglaste plamy wybiegły jéj na policzki. Zwijała teraz drobne, maluchne bukieciki, takie, jakiemi obecnie elegantki przystrajają dół balowych sukien.

Usiadłem przy niéj i wziąłem jeden pączek w rękę. Kwiaty były doskonale wykonane, naturalne, niektóre trochę nadwiędłe jakby w atmosferze balowéj. Na ciemnéj

http://rcin.org.pl

zieleni mchu odbijały wdzięcznie blado-różowe i purpurowe pączki.

Pochyliłem się ku Władzi i spytałem:

— Więc to do kościoła ta pilna i piękna praca? Na jutro?

— Tak, na jutro!—odpowiedziała, spojrzawszy mi w oczy.—Robota musi być skończona dziś, bo to... na jutro.

Spuściła znów głowę i kwiaty pilnie zwijać poczęła.

Hrabina tymczasem przyniosła wielkie pudło, takie, jakich zwykle używają w magazynach, i kilka arkuszy bibułki. Wspólnie ułożyliśmy kwiaty, pokrywając je lekko bibułką i przykrywając wiekiem pudełka.

Skończywszy tę czynność, zadzwoniła na służącego i kazała zawołać dorożkę, poczém poszła się ubierać.

Pozostaliśmy sami z Władzią pośród porozrzucanych róż i gałązek mchu. Ona wstała powoli, jak osoba zmęczona długą i forsowną pracą, i wyciągnęła drżące od znużenia dłonie. Było coś w tym ruchu z poruszenia wyrobnicy, która wydobywa się z kopalni na świat boży i rozprostowuje skurczone członki. Pudełko stało tuż obok mnie, zamknięte, zagadkowe. Nie wierzyłem w prezenta, z takim pośpiechem wykończane na ołtarz—radbym był dowiedzieć się prawdy.

http://rcin.org.pl

Prawdę powiedzieć mi mogła tylko ta dziewczyna, która brzydziła się fałszem i odsłaniała przede mną nędzę swoją z okrutną niemal szczerością.

Wskazałem więc pudełko i, patrząc jéj prosto w oczy, zapytałem:

— Powiedz mi pani, co to jest?

— To... nasz jutrzejszy obiad — odpowiedziała z prostotą, ale z pewném drżeniem w głosie.

Nie chciała przede mną skłamać i wolała odrazu odkryć mi wszystko. Czułem jednak, że słowa te sprawiły jéj pewien rodzaj przykrości i lekkiego upokorzenia.

Ta rozsądna dziewczyna miała jeszcze w sobie jakiś cień fałszywéj dumy, który zapewne niezbyt głęboko tkwił w téj niepospolitéj duszy.

Postanowiłem chwast ten wyrwać i wyplenić.

Jeśli pracowała na kawałek chleba, dlaczegóż czyniła to skrycie, nie przyznając się do téj pracy, pozwalając, by matka zastawiała się urojonemi ofiarami, składanemi na ołtarzach kościelnych?

Dlatego to, wbrew wszelkim konwenansom i zasadom przyzwoitości, postanowiłem pozostać z Władzią sam-na-sam i korzystać z téj chwili, dla wykazania jéj błędnego spo-

http://rcin.org.pl

sobu zapatrywania się na stanowisko pracującéj kobiety.

Gdy hrabina, już ubrana zupełnie, powróciła, a lokaj, zabrawszy pudełko, wyszedł z salonu, oświadczyłem chęć oczekiwania wraz z Władzią jéj powrotu.

— Radbym pomówić z panną Władysławą o rzeczach poważnych, blizko ją obchodzących—rzekłem dla usprawiedliwienia niejako mego żądania.

Hrabina patrzyła na mnie przez chwilę widocznie zdziwiona tym brakiem taktu z méj strony.

Wprędce przecież opamiętała się i, zapewne sądząc, że pragnę użyć tego *tête à tête* do finalnych oświadczyn, zgodziła się chętnie na moją propozycyę.

— Wracam najdaléj za pół godzinki—wyrzekła już we drzwiach;—katedra niedaleko, a zakrystyan, któremu mam oddać kwiaty, mieszka obok. *Au revoir! au revoir!...*

Zniknęła we drzwiach, pozostawiając nas samych.

Władzia przeszła z rotundy do salonu i stanęła przy stole, zarzuconym rycinami. Machinalnie przerzucała ozdobne wydanie Schillera —znać myśl jéj była gdzieindziéj.

Podszedłem do niéj i stanąłem po drugiéj stronie stołu.

http://rcin.org.pl

Blask lampy padał na jéj twarz wybladłą i oświecał dokładnie szczupłą i nędzną jéj postać.

— Panno Władysławo! — zacząłem — dlaczego wstydziłaś się do téj chwili swéj pracy? Dlaczego pokątnie, i kryjąc się, zarabiasz na chleb dla siebie i dla matki? Czy nie chcesz przyznać się, że żyjecie z pracy rąk twoich?

Ona spojrzała na mnie i nagle zarumieniła się, jakby pod wpływem wielkiego zawstydzenia.

— Prawda, kryłam się z mą pracą... — odpowiedziała mi niepewnym głosem — ale w świecie, w którym bywam, nie pracuje nikt! Wszyscy się tylko bawią! Pracę pozostawiają motłochowi. Jakże pan chcesz, ażebym głośno i otwarcie przyznała się, że kleję po nocach listki i kwiaty, któremi te panie później przystrajają swe suknie? Jestem już i tak paryą salonów... czémże wtedy się stanę? ileż przykrości i upokorzeń znieść będę zmuszona!

— Czém się pani wtedy staniesz? — podchwyciłem — kobietą, godną czci i szacunku, przed którą zamkną się może drzwi buduarów, ale otworzą podwoje domów, zamieszkałych przez ludzi pracy, czynu i honoru! Ci ludzie uwielbiać cię będą, a ręce twoje, zbru-

http://rcin.org.pl

dzone farbą i pokłute drutami, służyć będą za wzór wytrwałości i dzielności niewieściéj. Jestem twoim przyjacielem, więc daruj mi, że mówię do ciebie w ten sposób. Chciałbym, zanim odjadę, widzieć cię doskonałą, bez tego fałszu i blichtru, uwolnioną od szyderstw i pocisków świata. Płaczesz, biedne dziecko!—dodałem, widząc łzy w jéj oczach — płacz! niech razem z temi łzami spłynie i ta reszta dumy, która niepotrzebnie serce twe kala. Pozbądź się jéj i wznieś czoło, ty, która jesteś o tyle wyższą od tych bezmyślnych lalek, pozwalających sobie szydzić i upokarzać ciebie. Zapomnij, że istnieją salony... po macoszemu obchodzą się tam z tobą... wzamian za twoje serce i czyste spojrzenie dają żart, często bolesny.

Władzia zakryła twarz rękami; stała tak długą chwilę, jakby zbierając myśli, poczém wyrzekła:

— Masz pan słuszność! czuję to! ja sama nie pragnę i nie chcę bywać w tak zwanym „świecie." Jakże często, po nocy spędzonéj bezsennie, byłam zmuszoną przyrządzać sobie stroje balowe i znów noc całą siedzieć, wyczekując napróżno dansera. O! te długie godziny, jakie spędzałam, siedząc na krzesełku obok matki, wydawały mi się piekielną męczarnią. Gdy wreszcie ktoś zlitował się nad mém opu-

http://rcin.org.pl

szczeniem i wziął mnie do tańca, czułam dokoła siebie szydercze spojrzenia, słyszałam śmiechy, żarty, i konałam z bólu i wstydu, nie mogąc nakazać tym ludziom milczenia. „Znak zapytania!" „znak zapytania!"—mówiła z wzrastającą goryczą—rzeczywiście jestem „znakiem zapytania" w tém towarzystwie ludzi bogatych, strojnych, wesołych, ja, biedna, brzydka i z wiecznym smutkiem, wypiętnowanym na twarzy.

Zatrzymała się chwilkę, jakby dla nabrania oddechu.

— Pan nie wiesz jeszcze wszystkiego — ciągnęła daléj z gorączkowym niepokojem,— do jakiego stopnia okrucieństwa posunęli się ci ludzie... Jesteś pan mym przyjacielem, bratem prawie. Przed nikim tak otwarcie nie odsłaniałam tajników méj duszy... Zresztą, jeśli nie ja sama, to opowie ci moją przygodę każda z tych wesołych panienek: Elzia, Mizia, Lili, a może i sama Nora Hohenschuhe. Moja przygoda była bardzo śmieszna, kursowała po wszystkich salonach, bawiono się nią wybornie... kto wie! bawią się może do téj chwili! Pan znasz Stania? o! naturalnie, znać go musisz. Wszyscy go znają, a on nawzajem wszystkich. Otóż ten piękny, złotowłosy Stanio udawał, że stara się o moją rękę przez cały długi miesiąc!

http://rcin.org.pl

a udawał tak dobrze, że mnie nawet złudził!... mnie samą!.. Co pan chcesz! serce dziewczyny, choćby najrozumniejszéj, jest podległe pewnéj wrażliwości na to, co piękne. Nie byłam wtedy jeszcze tak do życia zrażona, wchodziłam zaledwie w świat i nie miałam pojęcia o mojéj brzydocie, a ubóstwa nie uważałam za przeszkodę do szczęścia. Zdawało mi się, że ten człowiek zajął się mną naprawdę i poprowadzi mnie przed ołtarz! Ani na chwilę nie przypuszczałam, że była to tylko komedya dla zabawienia całego towarzystwa i ułożona poprzednio przez całe grono młodzieży. Bawiono się ze mną jak z motylem wbitym na szpilkę i cieszono się z postępów uczucia, jakie mi serce mimowoli zajęło. Dziś, gdy przypomnę sobie to wszystko, pragnę wydrzeć te chwile z pamięci, jak sen niedobry; a przecież pan sam podziwiałeś moją pamięć, więc zapomnieć tych ciężkich chwil nie mogę!... nie mogę!

Upadła na krzesło, łkając boleśnie. Ja milczałem, szanując jéj wzruszenie. Po chwili podniosła twarz zalaną łzami i, wpatrzywszy się w przestrzeń, ciągnęła urywanym głosem:

— Przez ten krótki miesiąc byłam bardzo szczęśliwa! Żyłam w krainie ułudy i widziałam się już w snach moich żoną tego, które-

http://rcin.org.pl

go wszyscy głośno mym narzeczonym nazywali. Szalona! nie rozumiałam, iż wszyscy dokoła byli tylko w zmowie, aby wyszydzić... „znak zapytania!" Gdy wreszcie zrozumiałam prawdę, duma nakazała mi pokazać twarz spokojną i nie pozwolić cieszyć się tym ludziom widokiem mego znękania. Ale zato w domu, w nocy, oblewałam gorzkiemi łzami kwiaty, które już wtedy robić musiałam, aby nazajutrz nie cierpieć wraz z matką głodu. I to była pierwsza prawdziwa boleść, pierwszy zawód serdeczny, jaki mnie na wstępie do świata przywitał. Co najstraszniejsze, to to, że nie mogę spokojnie spotkać się z tym człowiekiem. Byłeś pan świadkiem mego wzruszenia na ślizgawce, podczas gdy on przebiegł obok nas wraz ze swoją... narzeczoną. Nie mam wszakże żalu do niego. Jest on istotą, szukającą śmiechu i rozrywki gdziekolwiek, choćby na dnie serca ludzkiego. Mam tylko żal do siebie, że dałam się złudzić tak marnéj i pustéj bańce, która na chwilę zamigotała mi tęczową barwą.

Otarła oczy i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

— Pytałeś mnie pan, w jakiéj szkole nauczyłam się rozpoznawać tak dobrze wady i ułomności ludzkie. Doznawszy raz tak wielkiego zawodu, odrzuciłam różowe okulary

http://rcin.org.pl

i patrzę na świat własnemi oczami.. a że są podobno czarne, więc i ten świat jakoś czarno mi się przedstawia.

— To źle — przerwałem, — jesteś pani zamłoda, pesymizm zostaw ludziom starym, zgorzkniałym; ty chciéj żyć i rozwinąć w sobie tę godność kobiecą, która nie jest ani dumą, ani wyniosłością, ale jest wynikiem wzniosłego charakteru.

— Jak?—zawołała.—Pozycya moja jest bez wyjścia, bez ratunku!..

— Bo pani nie chcesz się ratować. Jesteście w krytyczném położeniu finansowém; pani pracujesz, aby siebie i matkę od głodu uchronić, to pięknie, to szlachetnie z pani strony; ale to handel drobiazgowy, który pani niewiele przynosi, a odbiera zdrowie i siły. Załóż pani magazyn, przyjmij kilka zdolnych pracownic i spożytkuj swój gust i smak estetyczny w szerszym zakresie.

Porwała się z miejsca i postąpiła kilka kroków ku mnie.

— Myślałam o tém nieraz—zawołała,—ale rzecz to niepodobna do uskutecznienia. Najprzód mama...

— Mama da się przekonać, skoro w tém szczęście pani zobaczy.

— Nigdy!

http://rcin.org.pl

— Silna wola mury łamie. Zastanów się pani nad tém, co powiedziałem. Gdy stworzysz sobie sama ognisko domowe i zapewnisz byt niezależny, uczujesz błogi spokój, wstępujący w całą twą istotę. Dziś pani się zdaje, że nie masz dachu nad głową.. mówiłaś mi to pani kiedyś. Dach ten stworzyć możesz sama swoją pracą silną, jawną i wytrwałą. Wierz mi, mniéj cię ukrzywdzi imię twoje, błyszczące na szyldzie magazynu, niż ten „znak zapytania," który stał się twém drugiém nazwiskiem.

Na dole dał się słyszéć turkot dorożki.

Widocznie hrabina powracała do domu.

Władzia przystąpiła do mnie szybko i ujęła mnie za rękę.

— Dziękuję!—wyrzekła —dodajesz mi pan siły i odwagi do walki, którą podjąć się może odważę... Ale... jeśli mi w walce téj czegoś... zabraknie, czy mogę liczyć na pana?

— Jak na samą siebie! Dumny będę, mogąc przyłożyć rękę do twojego szczęścia. W sercu mém masz pani miejsce siostry i tém mi droższéj, że nieszczęśliwéj, a tak godnéj szacunku.

Ucałowałem jéj wychudłą rękę i usunąłem się w sam czas, gdyż właśnie hrabina weszła do salonu. zmęczona od szybkiego wejścia na schody.

http://rcin.org.pl

— Cóż? porozumieliście się państwo? — zawołała od progu — może zawcześnie wróciłam?..

— Nie, mameczko—odrzekła Władzia, odbierając z rąk matki mufkę,—rozmowa nasza skończona.

— Czy co ważnego?—nalegała hrabina.

— O! tak—odparła córka,—od téj rozmowy przyszłość moja, zdaje się, zawisła.

*

* *

Nazajutrz otrzymałem list, wzywający mnie na wieś. Obecność moja okazała się nieodzowną. Szybko więc kazałem spakować rzeczy, a sam pobiegłem pożegnać się z hrabiną i jéj córką.

Zastałem Władzię samą, gdyż matka zwykle po obiedzie udawała się z tak zwanemi „wizytami."

Władzia siedziała sama w saloniku i zdawała się pogrążoną w myślach. Za mojém wejściem podniosła się szybko i podbiegła ku mnie.

Wyraz twarzy miała stanowczy i energia tryskała z jéj oczu.

— Całą noc nie spałam dzisiaj — zaczęła szybko, — rozmyślałam na słowami pana;

http://rcin.org.pl

nie wiem jeszcze, co zrobię, ale to pewna, że do salonów na upokarzającą wędrówkę nie wrócę. Nie jestem zarozumiałą, ale zbyt wiele jestem przecież warta, aby służyć za bawidełko dla posażnych panien.

Ucieszyłem się serdecznie tém postanowieniem.

— Szkoda, że téj szczęśliwéj zmiany obserwować nie będę, gdyż dziś wyjeżdżam — odrzekłem.

Nagły smutek powlókł jéj twarzyczkę.

— O! mój Boże!—zawołała—ledwo zyskałam przyjaciela i przewodnika, już go tracę. Ale myśl moja będzie zawsze z panem. Tyś pierwszy obudził we mnie drugą, lepszą, dumniejszą istotę. Przez pana pogodziłam się niejako ze światem, bo przekonałam się, że są ludzie, dla których praca nie jest rzeczą, budzącą wstręt i niesmak, lecz przeciwnie, szacunek i poważanie. Potrzebowałam kilku słów serdecznéj zachęty. Pan mi jéj nie szczędziłeś... i wierz mi, nie rzuciłeś ziarna na niewdzięczną glebę. Postaram się pracą zapełnić moje staropanieństwo, na jakie jestem skazana. Dzięki tobie, nie czuję pustki w życiu i kto wie, może jeszcze będę szczęśliwą.

— A ja mam pewność, że szczęście razem ze spokojem i wewnętrznem zadowoleniem powróci — odparłem, ściskając jéj ręce; —

http://rcin.org.pl

w długich naszych rozmowach odsłoniłaś mi nieraz głębię swéj duszy; czyniłaś to bezwiednie, a przecież jak dobrze postąpiłaś! Poznawszy twą rzeczywistą wartość, uczułem, że nie spocznę spokojnie, dopóki cię nie wyrwę z tego otoczenia, w którém nękano cię, dręczono i dumę twą rwano na strzępki...

— O! to się już stało! — zawołała — ci ludzie dla mnie nie istnieją. Szłam do nich z ufnością i przyjaźnią, a oni zatruli mi najpiękniejsze chwile życia. Wiem, że ciężką walkę stoczyć będę musiała z matką moją i nawet nie wiem, jak zacząć... Byłam zwykle uległą i zachowywałam się prawie biernie... Teraz potrzebuję wiele sił do oporu i lękam się, czy jestem dostatecznie do walki téj przysposobioną.

— Czerp pani siły w poczuciu własnéj godności, którą bronić w téj chwili jest twoim obowiązkiem — odrzekłem; — pamiętaj, że jesteś odpowiedzialną za sposób życia, jakie prowadzisz, i za następstwa, wynikłe z niego. Jesteś bowiem istotą samoistną, należycie ukształtowaną, posiadającą wiele inteligencyi i rzadki u kobiety stopień rozsądku. Dlatego świat od ciebie wymagać ma prawo wiele więcéj, niż od zwyczajnéj przeciętnéj salonowéj lalki. A teraz, bądź mi pani zdrowa! Pamiętaj, że masz we mnie przyjaciela, brata.

http://rcin.org.pl

W każdéj trudnéj chwili odnoś się do mnie; serce moje wesprze cię radą, dłoń chętnie pomoc poda!...

Dwie łzy zabłysły w oczach dziewczyny— ręka jéj gorącym, długim uściskiem objęła dłoń moją.

— Bądź zdrów, najszlachetniejszy z ludzi— wyrzekła drżącym głosem, — ty, który zlitowałeś się nad brzydką i biedną dziewczyną, i rzuciłeś jéj książęcą monetę przyjaźni... jedź i bądź szczęśliwy! Więcéj „znak zapytania" życzyć ci nie umie...

*

* *

Przybywszy do hotelu, kazałem sobie podać rozkład jazdy. Okazało się, że do właściwego pociągu miałem jeszcze pięć godzin czasu. Postanowiłem spożytkować je na korzyść méj przyjaciółki. W tym celu kazałem zawołać faktora hotelowego i w kilku słowach wyłuszczyłem mu moje żądanie.

Pragnąłem przyjść z materyalną pomocą hrabiance, ale tak wszakże, aby nie dotknąć jéj dumy. Chodziło mi więc o wynalezienie jakiego handlu sztucznych kwiatów, którego właściciel chciałby zawrzéć korzystną wspólkę dla rozszerzenia handlu i postawienia go

http://rcin.org.pl

na większéj stopie. Naturalnie, że cichym wspólnikiem miałem być ja—hrabiance tylko miano uczynić propozycyę wejścia do firmy, dania swéj pracy i, jeśli można—nazwiska.

Nadspodziewanie powiodło mi się załatwić tę całą sprawę. Przy ulicy Halickiéj istniał magazyn kwiatów sztucznych, piór i wyrobów dżetowych. Właścicielka, niemłoda wdowa, chorowita i obarczona trojgiem małoletnich dzieci, oddawna poszukiwała energicznéj wspólniczki.

Za pośrednictwem faktora porozumieliśmy się w niespełna dwie godziny.

Była to kobieta inteligentna, jakkolwiek życiem znękana. Z niewzruszonym spokojem na wybladłéj twarzy wysłuchała méj propozycyi, przyjęła warunki i zaprzysięgła tajemnicę wobec hrabianki.

Propozycya współki miała wyjść od niéj saméj, a Władzia byłaby przyjęta jako wspólniczka bez kapitału, lecz używająca prawa połowy czystych zysków. Kapitał w ilości dwóch tysięcy złr. miałem dostarczyć ja, skoro tylko układy z Władzią przyjdą do skutku, do czego zobowiązałem się piśmiennie.

Pozostawiwszy adres wdowie i zapłaciwszy faktora, zdążyłem w sam czas na pociąg i za chwilę, siłą pary pędzony, powracałem

http://rcin.org.pl

do domu, zadowolony ze spełnienia dobrego uczynku.

Postanowiłem opowiedzieć to wszystko méj żonie, ale dopiero wtedy, gdy serce kobiety jest najbardziéj do serdecznych wzruszeń skłonne. Dziś dziewczynka moja była jeszcze zamłodą i mało w życie wtajemniczoną, aby odczuć całą niedolę podobnych istot jak Władzia i jéj matka.

Wobec zajęć gospodarskich, odbioru rachunków dawnego rządcy i przyjmowania nowego, zapomniałem na razie o właścicielce magazynu przy ulicy Halickiéj i uczynioném zobowiązaniu. Upłynęła wiosna i lato, a nie otrzymywałem żadnéj w tym względzie wieści ze Lwowa.

Nagle nadszedł list większych rozmiarów, który zaintrygował mnie oryginalném pismem i wysztychowaniem mego nazwiska.

Otworzywszy, znalazłem w nim akt przystąpienia do współki z Wł. Bentkiewiczową JW. panny Władysławy hrabianki Zadolinieckiéj, akt formalny, spisany przed notaryuszem i potwierdzony podpisami obydwóch wspólniczek. W długim, załączonym do aktu liście objaśniała mnie wdowa Bentkiewiczowa o przebiegu sprawy. Według słów listu, hrabianka wahała się jeszcze czas jakiś, a główną przyczyną wahania była matka. Stara hra-

http://rcin.org.pl

bina, dowiedziawszy się o projekcie córki i chęci otwarcia magazynu, wpadła w wielką pasyę i oświadczyła, że Władzię... wydziedzicza. Dodała przytém, iż woli widzieć córkę na marach, niż za kontuarem.

„Biedna panna (słowa listu) zbladła jak trup, słysząc te wyrazy, i łagodnym głosem zaczęła matce wyświecać istotny a opłakany stan ich majątku. Hrabina dostała spazmów i na tém skończyła się narada. Długi czas nie wznawiano téj kwestyi, tak, że wdowa uważała cały projekt za upadły, gdy nagle przybyła do niéj Władzia spłakana i widocznie doprowadzona do ostateczności. Stanowczym głosem oświadczyła, że przystępuje do wspólki, że, będąc pełnoletnią, podobną umowę sama zawierać może."

Wczoraj więc podpisano ów akt, którego kopia leżała przede mną. Hrabina milczała, srodze zagniewana na córkę, ale ostateczna ruina, granicząca z nędzą, zamykała jéj usta. Zdaje się, iż wyczerpała wszystkie źródła, któremi się dotąd posiłkowała. Straciła kredyt, a dłużnicy stawali się z każdą chwilą natarczywsi. W każdym razie ciężką przeprawę musiała miéć biedna Władzia i biedne jéj serduszko poniosło niejednę bolesną ranę.

Posłałem natychmiast przyobiecaną sumę na ręce mego notaryusza z poleceniem wy-

http://rcin.org.pl

płacenia natychmiastowego pani Bentkiewiczowéj.

W kilka dni późniéj otrzymałem pokwitowanie z odbioru pieniędzy i list wdowy, oznajmiający mi, że hrabianka od trzech dni pracuje w magazynie, wprowadzając ład i porządek i stwarzając prawdziwe arcydzieła z wielkiéj ilości bezużytecznie leżących kwiatów.

„Mam nadzieję—pisała wdowa,—że magazyn nasz niedługo stanie się pierwszorzędnym, a gust i wytworna robota JW. hrabianki zasłyną daleko. Przykro mi tylko, że JW. hrabianka jest ciągle smutna i znękana. Sądzę wszakże, iż to pochodzi z rozterki, jaka panuje między nią a JW. hrabiną dobrodziejką."

Odpisałem pani Bentkiewiczowéj, prosząc, aby mi doniosła o każdéj zmianie w usposobieniu méj przyjaciółki. Kilkakrotnie chciałem sam do Władzi napisać, ale oczekiwałem od niéj listu, który wreszcie przybył.

Był krótki—zawierał zaledwie jednę stronicę i znać było, że ręka, kreśląca te słowa, drżąca była i niepewna.

„Kochany przyjacielu—brzmiały słowa listu,—poszłam za twą radą. Dziś stoję za kontuarem. Przebyłam wiele i cierpię jeszcze ciągle. Jestem nadto wzburzona tym śmiałym krokiem, jaki uczyniłam, abym ci mogła

http://rcin.org.pl

opisać dokładnie stan méj duszy. Potrzebuję się uspokoić, odzyskać równowagę. Sądzę, że to niedługo nastąpi. Do widzenia więc!... do przyszłego listu."

Ale listu tego tak prędko nie otrzymałem. Jeden z moich wujów zasłabł nagle i zażądał ode mnie, abym mu towarzyszył do południowych krajów. Wyjechałem więc na czas długi z kraju i, bezustannie zajęty dogorywającym człowiekiem, nie przenosiłem się myślą do Lwowa. Ta wędrówka trwała dość długo, bo półtora roku.

Gdy, pochowawszy wuja w Hyères, powróciłem wreszcie do domu, zmuszony zostałem przyśpieszyć mój ślub z powodu złego stanu zdrowia babki méj narzeczonéj.

Staruszka pragnęła pobłogosławić wnuczkę przed śmiercią i zażądała, aby ślub odbył się najdaléj za tydzień. Indult zastałem wyrobiony, dom urządziła mi matka z całym komfortem i zbytkiem. Nie miałem więc czasu ani potrzeby jechać do Lwowa.

Nadszedł wreszcie ten dzień uroczysty. Doznałem dziwnego uczucia trwogi przed tą chwilą, w któréj poprowadzę do ołtarza moją dziewczynkę i wezmę ją jako niepodzielną własność. Czy godnie odpowiem temu ciężkiemu zadaniu, jakie przyjmuję na siebie?

http://rcin.org.pl

Czy potrafię temu dziecku zapewnić szczęście i spokój przez życie całe?...

Pogrążony w takich myślach, stałem oparty o kominek i wpatrzony w dogasające głownie. Tuż obok, bo przez ścianę, słyszałem szmer głosów kobiecych i przez uchylone drzwi wybiegały wciąż srebrzyste kaskady śmiechu. Ubierano tam pannę młodą i według tradycyi funkcyę tę spełniały drużki. Wesoło więc było i gwarno, jak zwykle między młodemi.

Nagle głos służącego przebudził mnie z zadumy:

— Dla jaśnie pana przesyłka z poczty.

Spojrzałem—przede mną na stoliku stało pudło łubiane dość wielkich rozmiarów. Pasma szpagatu i czerwone pieczątki ochraniały jego wnętrze. Na wieku wielkiemi literami skreślony był mój adres.

Z pewnego rodzaju ciekawością przeciąłem szpagat i uchyliłem wieko. Wewnątrz na posłaniu z białego atłasu leżała przepyszna girlanda pomarańczowego kwiecia i takież bukiety. Wszystkie te artystycznie zrobione kwiaty okryte były zwojami mglistéj iluzyi. Silna woń kwiatu pomarańczowego wydobywała się na zewnątrz i rozpływała się w powietrzu.

http://rcin.org.pl

Powoli, ostrożnie odchyliłem iluzyę, a na dnie dostrzegłem dwa listy—pierwszy nie zawierał nic więcéj prócz wielkiego

?

drugi był od mego notaryusza, który mnie zawiadamiał, że magazyn pod firmą „W. Zadoliniecka et Comp." zapłacił w tych dniach drugą ratę rs. 300 na rachunek długu, zaciągniętego u mnie przed półtora rokiem.

Widocznie pani Bentkiewiczowa, mimo zapewnień, nie dotrzymała tajemnicy i w chwili zwierzeń opowiedziała rzecz całą hrabiance.

Z pewném rozrzewnieniem spojrzałem na kwiaty, leżące przede mną. W wyobraźni méj stanęła schylona postać Władzi, jéj wielkie, ciemne oczy, skarżące się tak smutnie na ciężką dolę. Ileż myśli musiało się przesunąć przez jéj głowę, gdy zwijała te kwiaty, tak śnieżne i nieskażone jak jéj dusza?..

Nagle jakaś mała rączka dotknęła się mego ramienia. To moja narzeczona stała przede mną cała biała i świeża jak poranek majowy.

Z zadziwieniem patrzyła na prześliczne kwiaty, leżące w pudełku. Szybko wyjąłem wieniec i, kładąc go na kształtną główkę méj narzeczonéj, wyrzekłem:

http://rcin.org.pl

— Weź! to dla ciebie!

Ona zarumieniona, spojrzała z poza przezroczystych iluzyowych draperyj; a wyciągając rączkę po bukiet, spytała:

— Od kogo?

Wówczas postanowiłem opowiedzieć jéj o hrabiance i całéj jéj doli.

Mieliśmy jeszcze pół godziny czasu do przybycia gości.

Czyż mogłem lepiéj użyć tych chwil, jak mówiąc méj przyszłéj żonie o kobiecie, pełnéj szlachetności, siły i wielkiéj wytrwałości w dobrém?

Ująłem więc rączkę méj kochanki, a prowadząc ją w zaciszny i ulubiony nasz kącik, zacząłem:

— Jest jeden „Znak zapytania," który...

Warszawa, dnia 9 września 1887 roku.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZCZĘŚCIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jak cień przemknęła twoja mgławа postać! Jeszcze srebrna smuga rozjaśnia pomrokę nocną i czuć woń hyacyntów i jaśminu, któremi masz uwieńczone pogodne czoło... Śmiech dźwięczy w powietrzu, piosenka dobiega, która do snu kołysze... Lecz ciebie tu niéma, ty niepochwytna maro!.. i próżno wyciągam ramiona... próżnia dokoła mnie, próżnia, w któréj tylko majaczy twoje wspomnienie.

O szczęście, ty jasna, a przecież zamglona maro, z czego ci skuć kajdany, byś więcéj w czarną otchłań nie ulatywała?

Odpowiedz!... odpowiedz!...

*

* *

Lecz ty milczysz, wyniosła i pogardliwa istoto, bieleją̨c zdaleka, jak skrzydła marmu-

http://rcin.org.pl

rowych aniołów w cmentarnym półcieniu. Milczysz, jak sfinks lub srebrna tafla jeziora, w którego głębinach cały świat się mieści. Dokoła ciebie rozpacz, smutek, zwątpienie... jednym ruchem twego białego płaszcza wszystkie te żałobne kruki ulecą w bezdenne otchłanie, jeden uśmiech rozjaśni horyzonty, uśpione duchy z grobów egoizmu obudzi i samobójcy z ręki broń morderczą wytrąci! Jeden ton twéj piosenki konającym żyć nakaże, w bratni uścisk zwaśnionych połączy, piętno geniuszu na czole wybranych wyciśnie!... Tyś wszechpotężne, wszechwładne, tyś mocarzem świata! Spojrzenie twe łaskawe to poczęcie wielkich czynów, odrodzenie z grzechów, zmartwychpowstanie z letargu!... Tyś z tchnienia litości bożéj powstało i uśmiechem swym litość, jak brylanty, w pomrokę ludzką rzucasz!

O szczęście!.. tyś dowodem boskiego istnienia!...

*

* *

Lecz gdzie twe stałe siedlisko, ty gwiazdo promienna, przy blasku któréj gaśnie nawet jutrzenka?.. Widziałam cię wszędzie! lecz wszędzie tak krótko!.. Jak złote słońca pro-

http://rcin.org.pl

mienie ślizgałaś się po strunach harfy eolskiéj, lub dźwięczałaś w pieśni Anakreonta. I czarem swym opromieniałaś twarz chrześciańskiéj dziewicy, gdy stała w kręgu cyrkowym, a u nóg jéj leżała biała róża, z ostatniém rzucona pożegnaniem!.. W oczach Fornariny błyszczałaś przeczystym ogniem i srebrzyłaś się w łzach Magdaleny, schylonéj u nóg Chrystusa. Gdzieżeś ty nie miała przelotnego odbicia, ty gwiazdo promienna? Jaśniałaś w oczach paryasa, gdy znalazł pożywienie, i dźwięczałaś w pieśni Nerona, gdy Rzym gorzał jak wielka pochodnia!.. Wszędzie byłeś bezcielesny, a przecież widoczny, duchu, ty jeden może niebędący baśnią przeszłości. Z raju wyniosła cię Ewa w złotych swoich splotach, uśpionego w kielichu różowego kwiecia. A gdy strudzona usiadła nad rzeką, kwiat wypadł jéj z włosów i ty popłynąłeś w dal, aby się błąkać i ludziom zostawiać... wspomnienia!..

Tylko... wspomnienia!..

*

* *

Gdzież bo ty się nie błąkasz i zkąd ty nie uciekasz? Wszędzie cię spotkać można; lecz zaledwie ramiona wyciągnięte ku sobie zo-

http://rcin.org.pl

baczysz, uciekasz, jak bańka mydlana, i krążysz dokoła, przyczyniając tylko bólu i wielkiego smutku. Ja cię widziałam już nawet w oku nędzarza, gdy głód swój zaspokoił; spotkałam cię na progu balowéj sali, uczepionę u ramienia upudrowanéj kokietki! Tylko w téj sali balowéj zdawało mi się, że jesteś jak z musu... woń twych hyacyntów przytłumiała Veloutina, a dźwięk twego śmiechu zagłuszały tony banalnego walca. Gdy upudrowana dama zaczęła tańczyć z wymuskanym młodzieńcem, plątałoś się w fałdach jéj morowéj sukni jakoś sennie... niechętnie... aż wreszcie zniknęłoś!.. Dama po twém zniknięciu śmiała się jeszcze ciągle i zdawała się być bardzo wesoła. Tylko na karneciku balowym napisała w roztargnieniu: „smutno mi..." a kąciki jéj ust drżały...

Wzrokiem szukała czegoś, czy kogóś, w sali.

Może ciebie? a może tego biednego chłopca, studenta, który pełnił tego dnia służbę honorową w sali balowéj?..

Wyszliście przecież razem. Widziałam was, jakeście powrócili do „jego" pokoiku, małego, zimnego schronienia, zarzuconego masą zeszytów i książek...

Siedliście razem do pracy.

http://rcin.org.pl

On pisał rozprawę, a ty zaglądałaś mu ciągle w oczy, nasuwając wspomnienie drobnéj główki kobiecéj.

Ale nie była to główka z balowéj sali, upudrowana i pękiem werweny ozdobiona,— to była główka spokojna, cicha, marząca.

On pisał rozprawę i do główki téj dziewczęcéj się uśmiechał. Hyacynty twego wianka pachniały znów jak dawniéj, piosenka dźwięczała w powietrzu...

Nagle świeca dopaliła się i zgasła — student pozostał w ciemności, zimnie i o głodzie. Marząca główka zniknęła, a ty, kapryśne szczęście, pierzchnęłoś, zabierając ze sobą uśmiech, piosenkę i jasność.

Lecz z wianka twego odczepił się jeden hyacynt.

Upadł tuż u nóg studenta.

Biedny chłopiec podniósł go i do ust przycisnął.

Ten kwiatek to była... nadzieja!

*

* *

Nie widziałam cię długo, aż wreszcie dojrzałam cię ulatujące z celi zakonnika. Uciekłoś, zabierając spokój i abnegacyę zupełną. Wiem, gdzie się schroniłaś, ty biała maro —

http://rcin.org.pl

w firanki, otaczające kołyskę śpiącéj dzieciny. Tam byłaś chwileczkę tylko, bo dziecię umarło, biały aksamit trumienki spłoszył cię... pobiegłaś płynąć falą oklasków, wynagradzających sławnego śpiewaka za górne *c*, wyrzucone z piersi. Lecz ozwało się nagle gwizdanie i zagłuszyło oklaski, a ty uleciałaś, zbierając fałdy swéj szaty. Potém bielałaś w pośmiertnéj woli bogatéj filantropki i różowiłaś się na policzkach biednych dzieci, bawiących się pod cieniem lip pachnących. Siostry miłosierdzia mają cię niekiedy w fałdach swych habitów, gdy wchodzą do celi waryatów, a czasem z brzękiem muszki wpadniesz do ciemnicy więziennéj i budzisz przestępcę z uśpienia. Czasem błyskasz pod hełmem zwycięzcy, gdy przebiega plac boju, zasłany trupami. Ale majestat śmierci i duma, bijąca z twarzy tych, którzy na wieki posnęli, każe ci prędko opuścić pole walki...

Więc nigdzie stale nie przebywasz, ty przelotny ptaku? niéma cię w purpurze królewskiéj, ani w parcianéj koszuli oracza! W fałdach firanek, otaczających łoże kobiety w sukni oblubienicy, w uśmiechu sławy, w brzęku pieniędzy gościsz tylko chwilowo! Jesteś w szmerze pocałunku, w szale zmysłowych porywów i siadasz u domowego ogniska... Lecz płoszysz się ciągle, ty cy-

http://rcin.org.pl

gańska ptaszyno, i łzami uśmiechy płacić każesz, a piosenkę jękiem zagłuszasz...

Czém cię przebłagać? czém cię zakuć na wieki? czém skrzydła ci związać?

Odpowiedz, szczęście! odpowiedz!...

*

* *

Lecz nagle — we mgle mych wspomnień ty majaczysz jasnością najwyższą.

Z ponurych mroków występujesz uwięzione, zakute na wieki, a mimo to jeszcze promienniejsze, jeszcze piękniejsze...

Uwięziła cię ręka ludzka, pochwycił cię geniusz malarza, a zrodziło cię tchnienie wszechpotężnéj miłości...

Tak! tak!.. bez motylich skrzydeł błyszczałoś do mnie z szarego tła obrazu—i odrazu stanęłam jak przykuta przed tobą i przez łzy patrzyłam na twą wielką, nieskończoną piękność.

Nie miałaś wianka hyacyntów na twych skroniach, o bezcielesna marol i twa piosenka nie brzmiała weselną nutą. Uwięziona w rysach zmarłéj, tyś brzmiała wielkim hymnem oswobodzenia! Dokoła śnieg, lód, pustkowie... dokoła wieczna, straszna zima.

http://rcin.org.pl

I tylko przy zmarłéj zrozpaczony łka człowiek, dla którego ona, święta, wielka, nieustraszona, poszła w taką noc mroźną, krwią swych stóp poranionych znacząc ślady na zamarzłéj grudzie. Ty, szczęście, tyś przyszło razem ze śmiercią i wstąpiło w to martwe ciało, ożywiając je uśmiechem, w którym część Boga świeci. Tyś z twarzy téj nieszczęsnéj, któréj ciernie w ręce i w nogi powrastały, a włos od modłów zbielał i wargi skarg zapomniały — tyś w tym trupie zamarzłym w podziemnéj jaskini zaświeciło najjaśniejszym blaskiem, bo blaskiem... łez!

A blask ten do serc naszych trafia—ogrzewa — oświeca — budzi!

*

* *

A więc i ciebie oświecić można wielką potęgą przeczystéj miłości! Umiesz przylgnąć do zastygłych ust trupa i całą tragedyę cichego poświęcenia przed nami roztaczać! Nie w gwarze i wirze światowym, lecz tu, przy łożu śmierci, szukać cię należy!

I modlić się do ciebie trzeba—tak wielki od ciebie bije majestat, i głowę chylić przed potęgą twoją i milczéć... a myślą w prze-

http://rcin.org.pl

szłość sięgać! Lecz nie w przeszłość śmiechu i zabawy, ale mogił, cierpienia i bólu...

Ty tam jesteś, tam, pomiędzy grobami się błąkasz, kołysząc do snu znękane trupy— owijając je fałdami szat swoich, nucąc im hymn przebaczenia...

O szczęście! ty łzawe, smutne szczęście!... ty, które na cmentarzach tak chętnie przebywasz!...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MĘZKA ŁZA.

DROBNOSTKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Więc nic cię nie poruszy,
Nawet męzka łza?

Z Opowieści Hoffmana.

— .....ten czysty, jasny kryształ migoce mi jak gwiazda na ciemném niebie zwątpienia mego. Męzka łza!... toć to uplastycznienie boleści bohatera, to jęk lwa zranionego, skarżącego się słońcu. Męzka łza... to cała pieśń bez słów, drżąca w téj kropli, którą nadmiar cierpienia do źrenic sprowadza. I wielką musi być boleść taka, boleść, która łzę z oczów „panów stworzenia" wyciska. I wielki musi być smutek taki, co im głowę ku ziemi chyli, a pierś łkaniem rozrywa! „On," ten dumny, nieugięty, zimny, egoista, samolub zaskorupiały w swych uciechach, „on" płacze! Głowę chylę przed potęgą takiego bólu, co sercem tém wstrząsnąć zdolen, a gdy wynikiem jego łza, ta łza, która świeciła w oku Chrystusa, zwilżała oko Agamemnona, spływała w uśmiechu Heinego... milknę i wierzę!

Łza taka mnie rozbraja!

http://rcin.org.pl

Jedynie jeszcze „jego" łza...

Kuzynka Micia spokojnie wysłuchała słów moich.

Gdy skończyłam, spojrzała na mnie, a ironiczny uśmiech okrążył jéj usta.

Położyła robotę na stojącym obok stoliczku, a wstając powoli, pociągnęła mnie we framugę okna.

— Chodź—wyrzekła—i daruj mi, że ja to właśnie rozwieję twą ostatnią ułudę. Nauczę cię nie wierzyć... męzkiéj łzie!

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Jakto? ona, ta poetyczna, egzaltowana istota, któréj nie widziałam od lat ośmiu, miałaby nawet nie miéć takiéj ułudy?

Odkąd ją znałam, była niepohamowanie egzaltowaną kobietą. Nieraz dziewczynkami młodemi sprzeczałyśmy się o świat i jego czyny. Ona—krańcowa optymistka, wierząca w cnotę, ideał, miłość, kwiatki, ptaszki i... owce; ja—widząca wszędzie czarno, czarno i czarno.

Dziś role nasze się zmieniły.

Micia, którą sądziłam optymistką nieuleczalną, po pięcioletniém pożyciu małżeńskiém mówi o rozwianiu mojéj ostatniéj ułudy!

Życie więc jest lepszą szkołą, aniżeli przypuszczałam.

http://rcin.org.pl

Lecz przez cóż przeszła ta idealistka z błękitnemi oczyma? Jakież przeciwności i rozczarowania uderzały w nią jak gromy i rozdzierały tę tkankę iluzyi, jaką się otoczyła?

Ona w nic nie wierzy, nawet... w męzką łzę!

Od chwili opuszczenia pensyi straciłam ją z oczów. Z listów, które pisywała do mnie, wiedziałam, że była zawsze jeszcze różowo i tkliwie usposobiona; listy jednak stawały się coraz rzadsze, choć egzaltacya potęgowała się w nich stopniowo. Nagle korespondencya nasza ustała. Kuzynka została żoną, potém matką—wiedziałam to, mieszkając poza granicami kraju, z ust obcych, ale ona sama nie odzywała się wcale.

I dziś, po tylu latach, zeszłyśmy się znowu pod jéj dachem, w domu jéj męża, człowieka atletycznéj postawy i właściciela czwórki najpiękniejszych tarantów na cały powiat... co mówię!.. na całą gubernię. Rozmawiałyśmy długą chwilę — Micia milczała przeważnie, szyjąc powoli równemi ściegami jakąś błękitną sukieneczkę dla córki. Uważałam w niéj wielką zmianę, ale zmiany téj dokładnie określić nie mogłam. Fizycznie kuzynka moja zaokrągliła się, wypełniła, rozrosła i... ogorzała od promieni słonecznych. Moralnie zaś... ale pozwólmy—niech mówi sama za

http://rcin.org.pl

siebie, niech zdziera ze mnie ostatnią ułudę. Jako uleczonéj, pozwala się jéj... leczyć nawzajem.

Stanęłyśmy więc w oknie i nagle oblały nas potoki zachodzącego słońca. Dokoła nieprzebrana moc zieleni, téj zieleni wiejskiéj, zdrowéj, młodéj, jak jagody mołodyc, stojących na progu chaty; w oddali migoce staw, porosły tatarakiem, pokryty zielenią i bielą kwiatów wodnych. Od pól i łąk wiał zapach skoszonéj trawy i wysychającego siana. Ostra woń macierzanki i rumianku dominowała nad innemi. Natura z całém swém bogactwem roztaczała się przed nami.

Na kraju horyzontu czerwieniły się szmaty chmur, obramowanych złotem. Niebo zmieniło się w purpurę i fiolet. Słońce szło na spoczynek po pracy dnia całego.

Na progach chat stały kobiety, zasłaniając oczy i patrząc na drogę, którą szło całe stado krów, pędzonych przez bosych wyrostków i wpół nagie dzieci. Krowy szły wolno, klekocąc drewnianemi kołatkami, zawieszonemi u szyi; wyrostki śpiewali piosenkę, trzaskając z długich batów i podnosząc tumany kurzu.

Chwilkę patrzyłyśmy na tę wieś, idącą wraz z słońcem na spoczynek. Wszystko przycichało zwolna i wpadało w półsenne roz-

http://rcin.org.pl

marzenie. Kobiety znikały z progów, bydło wchodziło do swych zagród, dzieci wbiegały do chat, słońce zapadało coraz niżéj.

Horyzont mienił się barwą ciemnego szafiru z purpurowym odblaskiem, słońce stawało się ciemnawą plamą i powoli znikło za wzgórzem. Teraz całe niebo pokryła szara, jednostajna zasłona, błękit powoli przechodził w stalową barwę.

Niebo obumierało.

Micia zdawała się czekać téj chwili. Zdaje się, że chciała mi pozwolić, abym ze złudzeniem w sercu przyjrzała się raz ostatni zachodzącemu słońcu. Razem z ostatnim promieniem słonecznym zniknąć miało i z duszy mojéj słoneczne, ostatnie złudzenie.

Micia oparła się o ramę okna i powoli, stłumionym prawie głosem, zaczęła:

— Wiesz, jak byłam egzaltowaną panienką. Tobie mówić nie mam potrzeby. Wychowanki murów klasztornych, cierpimy wszystkie na blednicę i egzaltacyę. Nie wiem, co nas tak upaja: czy niezdrowy dym kadzielnic, czy słodka pokora zakonnic, czy ich białe z błękitem habity. Nie wiem, nie badam, dochodzić nie chcę. Wiem, że córka moja chować się będzie pod okiem matki i zawczasu cerę jéj słońce opali; pacierz swój wieczorny odmawiać będzie pod sklepieniem

http://rcin.org.pl

nieba, a nie w mistycznéj ciszy kaplicy, pełnéj tajemnic, cieni i rozmarzenia. Córce swéj dam zdrowie wiejskiéj dziewczyny i jéj czystą, nieschorowaną, a mimo to pełną piękna duszę. Na to murów klasztornych nie trzeba. To rozmarza, roztkliwia i każe od życia wymagać woni fiołków i zapachu lilij.

Świat przecież niezawsze fiołki i lilie ma dla nas tylko w zapasie.

Wyszedłszy z klasztoru, powróciłam do domu, gdzie spotęgowała się egzaltacya moja. Wiesz, że jestem sierotą — podwójną sierotą. Wychowaniem mojém zajmowała się ciotka, biedna istota, zrodzona w pierwszéj połowie naszego stulecia, wtedy, gdy „Modlitwa dziewicy" rozbrzmiewała dokoła. I wspólnie we dwie dopomagałyśmy sobie w kroczeniu po krainie fantazyi; jéj staropanieńskie serce roztkliwiało się bezustannie w daremném oczekiwaniu na tego, który nie przybywał,— moja zaś dziewczęca wyobraźnia stroiła tego, który miał przybyć, w najpiękniejsze szaty, niby Kirkora w baśni.

Królewicz mój miał być piękny, kruczowłosy, bladolicy, błękitnooki, smukły, szlachetny, rycerski, śmiały, poetyczny, wzniosły, słowem miał to być ideał, przy którym wszyscy bohaterowie bledli i w pył się rozsypywali.

http://rcin.org.pl

Ciotka Pelagia chętnie rozmawiała ze mną o tym bajecznym utworze méj wyobraźni. I ona unosiła się wraz ze mną w krainę ułudy i fantazyi, stawiała coraz nowe wymagania—żądała, by mój przyszły pisał wiersze w „sztambuchu" i grywał na cytrze.

Ja byłam jeszcze zuchwalsza.

Marzyłam o przejażdżkach po jeziorze przy księżycu, o wypadku, przewróceniu łodzi, ratunku i... wdzięczności dla mego wybawcy.

Powoli egzaltacya przeszła w stan chorobliwy.

Podsycana imaginacya tworzyła coraz to wspanialsze obrazy—dniami i nocami całemi widziałam przed oczyma memi twarz pięknego bruneta o wielkich, błękitnych źrenicach, wpatrzonego we mnie z wyrazem bezgranicznéj miłości, ale i pełnym rycerskiego szacunku.

Wyobraźnia pracowała gorączkowo.

Wychudłam, pobladłam jeszcze bardziéj—nie jadałam obiadu, żywiłam się galaretą i niedojrzałym agrestem, płakałam o szaréj godzinie i ubierałam się biało, jak Ofelia cierpiąca na pomięszanie zmysłów.

Nieraz późną nocą snułam się po szpalerach ogrodu, a dziewki w piekarni mówiły, że „do panienki musi złe przystąpiło."

http://rcin.org.pl

Ciocia, zamiast zaaplikować mi codziennie szklankę gorzkich ziółek i ze sześć pigułek żelaznych, wzdychała wraz ze mną, marzyła, a o szaréj godzinie brzdąkała „Modlitwę dziewicy."

Było to śmieszne, chorobliwe istnienie dwóch niezdrowych, bezkrwistych kobiet, trawiących się w egzaltacyi i niedorzecznem rozmarzeniu.

Wreszcie ideał mój miał znaléźć uplastycznienie.

Pewnéj niedzieli, na sumie w parafialnym kościołku, dostrzegłam wysokiego, pięknego bruneta, wpatrzonego we mnie z wyrazem upornéj ciekawości. Teraz wiem, że nie było to nic więcéj, jak tylko ciekawość, ale ja doznałam wstrząsającego wrażenia. Serce moje było, niby wosk rozgrzany, gotowe do przyjęcia wycisku pieczęci. Pieczęcią tą były w téj chwili oczy bruneta, w których wyobraźnia moja wyczytała cześć i uwielbienie. Zapomniałam wówczas, że byłam jedną z najbogatszych panien w okolicy, że wieś moja czysta jak... męzka łza, że gorzelnia daje doskonały dochód... O wszystkich tych drobnostkach zapomniałam. Chciałam być kochaną dla swéj mizernéj istoty.

Wróciłam do domu z silnym bólem głowy i z gorączkowemi wypiekami na twarzy.

http://rcin.org.pl

Znalazłam swój ideał!

Ciotka zaaprobowała mój gust i wydała wyrok, że rzeczywiście ów brunet może być moim ideałem.

Czyż potrzebuję ci mówić, że ideał w krótkim przeciągu czasu został mi najprozaiczniéj zaprezentowany podczas jakiéjś sąsiedzkiéj majówki, pomiędzy stosem kurcząt i mizeryi ze śmietaną?

Serce mi biło bardzo mocno i ze zmięszania nałożyłam sobie cały talerzyk mizeryi, co wywołało olbrzymie zdziwienie ze strony méj sąsiadki.

Wiedziano bowiem, że żyję jedynie rosą kwiatów i galaretą z nóżek cielęcych. Ideał jednak mój nie odstraszył się tą ilością mizeryi — owszem, uśmiechnięty, zapatrzony w oczy moje, rozpoczął rozmowę, z początku banalną, powoli jednak wpadającą na niebezpieczne tory i manowce.

Byłam dnia tego w dziwacznym nastroju, prawiłam same brednie, a on słuchał z pobłażliwym uśmiechem nauczyciela, któremu dziecko opowiada bajki w godzinie rekreacyi.

Gdybym była mniéj rozgorączkowana, powinnam zauważyć ten uśmiech, jako téż uwagę, z jaką zdawał się mój ideał notować sobie w pamięci wszystkie moje zapatrywania i poglądy.

http://rcin.org.pl

Mieszkał w sąsiedztwie wraz z matką i siostrą, panienką czerstwą, rumianą, żywą, nieposiadającą wielkiéj méj sympatyi. Że dawniéj go nie widywałam, pochodziło to ztąd, że studya agronomiczne odbywał w jednym z zakładów zagranicznych i dopiero od tygodnia przybył w nasze strony. Mówił mi wiele o swém zamiłowaniu natury, o zachodzącém słońcu, o jego blaskach, o prozie codziennego życia, o potrzebie poezyi, miłości i idealnych, niepochwytnych uczuć.

Pierwszy to był człowiek, który mnie zrozumiał, pierwszy — bo nawet ciocia Pelasia nie trafiała tak w mój ton i nie umiała poddać tak właściwéj nuty méj chorobliwéj fantazyi. Wprawdzie uśmiechał się przytém i chwilami patrzył na mnie jakoś dziwnie, jak lekarz na chorego, ale ja nic nie widziałam, nic nie czułam,—wiedziałam tylko, że jestem szczęśliwą, odczutą, zrozumianą, *wniebowziętą!*

Jak długo trwała nasza rozmowa, nie wiem, — odgłos muzyki hałaśliwéj nam przerwał. Zaczynało się zmierzchać, służba rozwieszała na drzewach i zapalała kolorowe lampiony, pary stawały do kontredansa, dzieci zasypiały na stosach szali, pledów i poduszek powozowych.

http://rcin.org.pl

Towarzysz mój wstał, podał mi rękę i poszliśmy tańczyć wraz z innymi.

Chodziłam jak senna; panienki śmiały się wesoło dokoła mnie, ja rozmarzona ledwo dotykałam ziemi.

Znalazłam swój ideał!

Po skończonym kontredansie zbliżyła się do mnie Mazia, siostrzyczka mego tancerza. Uśmiechnięta, zarumieniona, wydała mi się pospolitą w swéj kretonowéj różowéj sukience.

Porwała mnie pod rękę i pociągnęła pod drzewa.

— Bój się Boga, Miciu!—zawołała ze śmiechem—o czém ty rozmawiałaś z moim bratem? Wszak on tylko o swoich cetrach, taksach, flintach, koniach i yorkshirach mówić umie. My, panny, nigdy z nim nie rozmawiamy! Chyba, że i ty znasz się na yorkshirach?

Spojrzałam na nią z politowaniem. Wydała mi się pierwéj pospolitą, teraz jednak była małoduszną i śmieszną.

— Tak, Maziu, mówiliśmy o yorkshirach—odrzekłam z odcieniem wyższości.

Zdziwiona, spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami. Po chwili widziałam, jak w grupie swych rówieśniczek opowiadała coś z wielkiém zajęciem. Zapewne mówiła o mnie

http://rcin.org.pl

i o swoim bracie. Wszystkie panienki śmiały się serdecznie. Ale mnie śmiech ten nie dotykał. Czułam się wyższą nad nie wszystkie.

Znalazłam swój ideał i nie dbałam o świat cały...

Kuzynka moja umilkła na chwilę, jakby oddając się wspomnieniom. Ja, patrząc na nią, tak zdrową, tak świeżą, pełną życia i energii, dziwiłam się w duchu przewrotowi, jaki nastąpić musiał w téj kobiecie, która, według słów własnych, była lat temu kilka „pianką z mgły i galarety."

— Pomijam szczegóły kroków przedwstępnych — ciągnęła daléj kuzynka. — Znasz te nudne wiejskie wizyty dwóch rodzin, pragnących zawiązać małżeństwo; wszystko odbyło się po formie: wizyty, rewizyty, sążniste bukiety, oświadczyny w altanie na klęczkach, z pyzatym księżycem na świadka, potém oświadczyny w pokoju, potém w salonie przed ciocią Pelasią, potém prośba jego matki, potém zaręczyny, aż wreszcie oznaczono dzień ślubu.

Ja pływałam w błękitach.

On nie zmienił się ani na chwilę. Czuły, tkliwy, rycerski, kochał, przysięgał, marzył i śpiewał wraz ze mną. Żyliśmy w krainie fantazyi, budowali kryształowe zamki i nabijali je ćwieczkami poezyi.

http://rcin.org.pl

On sam mi te ćwieczki znosił, czasem w takiéj ilości, że czułam się niemi utrudzoną.

Ludzie dokoła dziwili się téj zmianie, jaka w nim zaszła. On, gospodarz wzorowy, myśliwy zawołany, on, miłujący do téj chwili tylko gospodarstwo, inwentarz, pola swe i pługi, on, rozmawiający z pannami o płodozmianie, yorkshirach i baranach Negretti, on stał się czułym Celadonem i wzorem trubadura średniowiecznego.

Według mych ówczesnych pojęć, nie była to zmiana. On był tylko niezrozumianym przez świat i krył w sobie skarby uczucia i poezyi,—bo po cóż rozrzucać kosztowności pod stopy istot, nieznających się na ich cenie?

Ze mną odrzucał przybraną maskę i stawał się sobą.

Byłam dumna z tego i szczęśliwa. Zdrowie jednak moje coraz bardziéj słabło; były chwile, w których lękano się o mnie: anemia dochodziła do możliwych granic.

Zadecydowano więc wyjazd do kąpiel morskich i to w jaknajprędszym czasie. Po powrocie odbyć się miał ślub. Narzeczony mój nie mógł nam towarzyszyć. Zajęcia gospodarskie, a przytém przygotowywania naszego gniazdka, wymagały koniecznie jego

http://rcin.org.pl

bytności. Złorzeczyliśmy prozie życia, ale uledz było trzeba.

Już kilka tygodni bawiłam w kąpielach, patrząc na morze, wzdychając i mocząc się w słonéj, zielonawéj wodzie. Tęskniłam za wybranym mego serca i zanudzałam ciocię Pelasię opowiadaniem o jego przymiotach, co jednak nie przeszkadzało mi jeść dużo i sypiać jeszcze lepiéj. Jedyną rozrywką moją były jego listy. Przynajmniéj tak w siebie wmówić usiłowałam, bo razem ze zdrowiem powracała mi ciekawość nieznanego, a bezmiar morza zajmował mnie bardzo.

On tęsknił także. Pisywał dużo i pięknie. Wiele tam było o spójności dusz, o gwiazdach i obłokach, o myśli, która stoi zawsze przy mnie na warcie, o... no — słowem ten cały arsenał podręcznika listów miłosnych, który chyba jeszcze w pomroką okrytych czasach dyktowała Amorowi Wenera. Amor słowa swéj mamy kreślił na płatkach róży i rozrzucał po świecie. Zakochani listki te chwytali, przenosili na papier, transponując wedle skali swego głosu. Amor figlarz musiał śmiać się serdecznie, a Wenera ziewała.

Powróćmy jednak do mego narzeczonego.

Otóż listy jego były piękne bezwątpienia, ale mnie zdawało się, że w nich zamało tęsknoty! I wyraziłam swoje zdanie w nastę-

http://rcin.org.pl

pującym liście, pisanym wprawdzie po spożyciu obfitego śniadania, ale zato bardzo wzniosłym i przepełnionym wielkim smutkiem.

Wkrótce otrzymałam odpowiedź. Byłam z niéj zupełnie zadowoloną.

Pomiędzy literami, gorejącemi jak płomienie, rozpościerała się cudowna plama!

Plama ta ileż uroku mieściła w swéj zamazanéj atramentem powierzchni!

Wszakże to była... łza!

Łza, spadła na papier podczas kreślenia do mnie listu,—łza, która, paląc źrenice, spływała, jak brylant czysty, ze smutkiem i tęsknotą trawionéj piersi.

Prawdziwa męzka łza!

Ogarnęło mnie szalone uniesienie. On płacze! płacze wśród ciemnéj nocy, gdy wszystko ułoży się do snu, a gwiazd brylanty zaścielą niebo!

On płacze! płacze wtedy, gdy różowe słonko wstaje, jak śpiąca królewna, i do radości i życia świat budzi!

On płacze! płacze, choć dokoła śmiech i pustota rozbrzmiewa.

On płacze! bo mnie niéma przy nim, bo cierpi, bo kocha, bo tęskni... bo ujrzéć mnie pragnie.

http://rcin.org.pl

I w nadmiarze uczucia całowałam tę łzę rozlaną na papierze; klękałam przed nią, dziękowałam Bogu za skarb tak drogi. Opisałam swoje wrażenie memu najdroższemu i oczekiwałam odpowiedzi. Przestałam się kąpać, jadałam bardzo mało i próbowałam płakać, ale mi się to nie udawało. Czyniłam sobie z tego powodu gorzkie wyrzuty... ale trudno! Trzeba tak kochać, jak „on," aby płakać z tęsknoty.

Niebawem nadszedł list tak oczekiwany; drżąc, otworzyłam go. Zachwycenie moje przeszło wszelkie granice — nie jedna łza rozlewała się na papierze, było ich aż... trzy!

I tak *crescendo* wzmagała się ilość łez—po upływie dwóch tygodni listy mego narzeczonego robiły wrażenie rzeki, nakreślonéj na papierze.

To przebrało miarę.

Jakto? więc ja mam mu pozwolić cierpiéć tak bardzo? O, nie! nigdy!— on może to życiem przypłacić.

Pomimo oporu ciotki, wybrałyśmy się w drogę do domu. Nie uprzedziłam o tém swego narzeczonego — chciałam mu sprawić rozkoszną niespodziankę. Przybyłyśmy do domu wczesnym rankiem. Natychmiast kazałam osiodłać karą klaczkę, na któréj odby-

http://rcin.org.pl

wałam często ekskursye poranne. Ciocia Pelagia łamała ręce, prosząc mnie, abym została i posłała kogokolwiek z zawiadomieniem o naszém przybyciu; ale w méj upartéj główce dojrzał planik, który chciałam koniecznie w czyn wprowadzić.

Majątek matki mego narzeczonego graniczył z nami, jak to mówią, o miedzę. Wiedziałam, że „on" mieszka jeszcze w domu matki, i chciałam nagłém przybyciem otrzéć łzy, tak bardzo często z ócz ukochanych płynące.

Szybko przebyłam przestrzeń, dzielącą mnie od niego; klaczka moja zebrała się na wielką energię i galopowała, jakby szło o śmierć lub życie. Gdy przybyłam przed ganek, zadziwiony służący tym przyśpieszonym tętentem konia wybiegł aż na drogę, a ujrzawszy mnie zarumienioną, z rozwianemi włosami, z kapeluszem na bakier, przeraził się tak stanem moim, że chciał wezwać pomocy.

Nakazałam mu milczenie i zupełną tajemnicę—zapytałam o panie.

— O! jaśnie pani z panienką wyjechały przedwczoraj do Dąbrowy; dziś rano mają wrócić.

— A... pan?

http://rcin.org.pl

— A! panicz? Panicz pojechał na folwark, ale zaraz wróci, bo bułanek zachorzał, a on o niego dba więcéj, niż o oko w głowie.

Zsiadłam z konia i weszłam wewnątrz do domu.

Nic się nie składało tak, jak wymarzyłam.

On był na folwarku, a bułanek zachorzał...

Postanowiłam jednak czekać na niego i na matkę. Raz jeszcze poprosiłam starego Jana o tajemnicę i, otrzymawszy solenne przyrzeczenie, kazałam mu odejść i ukryć konia za stajniami.

— O, tu jaśnie pani będzie najwygodniéj; tu gabinet panicza, dużo książek i gazet! Proszę, niech pani wejdzie... prędzéj czas przeminie...

Wiedziona ciekawością, wsunęłam się do gabinetu.

Jan zamknął drzwi, zapadła portyera i... pozostałam sama.

Obejrzałam się dokoła. Gabinet ten był to niewielki, czworoboczny pokój, tapetowany zielono, obwieszony trofeami myśliwskiemi, szpicrutami, harapami i jakiemiś innemi a mnie nieznanemi narzędziami. Strzelby, dubeltówki, noże myśliwskie, siekierki, pouczepiane na ścianach, tworzyły gwiazdy, w któ-

http://rcin.org.pl

rych odbijały się promienie wschodzącego słońca.

Model wodnego młynka, garść nasienia koniczyny, przetak pełen owsa i pełno innych tego rodzaju przedmiotów zalegało biurko.

Cała proza! poezyi ani śladu!...

Zapach skóry rozlegał się w pokoju, pomięszany z wonią terpentyny, któréj otwarta buteleczka stała na stoliku.

Więc to tu, w tym ekonomskim chaosie, „on" płacze za mną? Wśród skór i harapów spływa ta lśniąca jak kryształ, czysta, nieskalana... męzka łza?

Zbliżyłam się do biurka. Pomiędzy owsem i motkiem lnu leżał arkusik papieru ze świeżém prawie jeszcze pismem. Był to zaczęty list do mnie, zaczęty i przerwany wyjazdem na folwark lub wizytą u chorego bułanka.

Uczułam jakieś dziwne ściśnienie serca— życie ze swemi nieugiętemi prawami otaczało mnie tu dokoła. Poezya ustępowała miejsca prozie dnia powszedniego. Owies zasypywał blado liliowy arkusik, na którym widniało:—„O mój anielel"

Anioł i owies! Nie, stanowczo tak być nie powinno.

Nagle drgnęłam przerażona—„on" nadchodził, głos jego dochodził wyraźnie uszu moich.

http://rcin.org.pl

— Cóż, u stu dyabłów! Dlaczego weterynarz jeszcze nie przyjechał? Chcecie, żeby mi cała stajnia wyzdychała? Niech Likowski sam idzie zawłokę zrobić... Ja tam za kwadrans przyjdę.

Zaledwie miałam tyle czasu, aby się ukryć za portyerą, zasłaniającą niewielką framugę, gdzie znalazłam się w sąsiedztwie starych siodeł i połamanych cybuchów.

Drzwi otworzyły się z impetem i on wpadł raczéj niż wszedł do pokoju. Zaledwie poznałam mego wykwintnego bruneta o bladém czole i kruczych kędziorach. Nieogolony, opalony, w długich butach, w kolorowéj wymiętéj kurtce, był raczéj podobny do naszego ekonoma, aniżeli do mego ideału. Wielkiemi krokami przebiegł gabinet, klął i tarł czuprynę. Ja widziałam i słyszałam to wszystko z méj kryjówki i dusza zamierała we mnie. Jakże tu urządzać teraz romantyczne niespodzianki człowiekowi, który ma tak bardzo zabłocone buty i zamiast krawatu rodzaj postronka na szyi?.. Przytuliłam się do ściany i przykucnęłam na jakiémś starém siodle. Nogi drżały pode mną.

On, nakląwszy się dowoli, zbliżył się wreszcie do biurka, usiadł i wziął pióro do ręki.

Serce zabiło mi gwałtownie.

http://rcin.org.pl

Pisze list! list do mnie...

Ale on wstał nagle i zbliżył się do wielkiéj fajczarni, stojącéj w pobliżu biurka. Wybrał trzyłokciowy cybuch, z szufladki wydostał kapciuch z tytuniem, nałożył fajkę, ugniótł tytuń, zapalił, pociągnął, splunął, znów pociągnął i dopiero zabrał się do pisania listu.

Z najwyższą ciekawością i jakąś nieokreśloną przykrością przyglądałam się téj robocie.

Bo téż było czemu się przyglądać! On chwilami znikał z przed oczu moich poza kłębami dymu; gdy jednak się wynurzył, widziałam, jak kręcił głową, stawiając wolno litery, wzruszał niedwuznacznie ramionami i zaglądał do jakiéjś czarno oprawnéj książeczki, którą wyjął z szuflady.

Łatwo można było zrozumiéć, że pisanie listu sprawia mu wiele trudności i jest ciężką dla niego pracą.

Chwilami przestawał pisać i wąchał terpentynę, klnąc przytém zarządzającego smolarnią wcale nieestetycznemi słowy.

Nagle, jakby sobie coś przypomniał, wyciągnął rękę do szklanki, w któréj moczyły się włókienka konopi, i powoli strząsnął kroplę wody na zapisany arkusik papieru!

We mnie serce bić na chwilę przestało.

http://rcin.org.pl

Ta kropla wody to... jego łza!

Za oknem dał się słyszéć głos rządcy, wołający go do chorego konia.

Porwał się szybko i bez czapki wybiegł z pokoju.

Ja wysunęłam się cicho z za portyery i zbliżyłam się do biurka.

Tak!—woda powoli przysychała do papieru, tworząc plamę szarawą, okrągłą... prawdziwą męzką łzę!

Czułam śmierć w sercu, spadłam z nieba na ziemię.

Zamiast łzy, płynącéj z serca, on mi posyłał krople wody, w któréj się moczyły konopie!

Jakież rozczarowanie!

Książeczka czarno oprawna leżała obok listu. Spojrzałam na tytuł:

„Podręcznik dla zakochanych, czyli 150 listów dla narzeczonych."

Spuściłam głowę i zapłakałam na grobie mych marzeń...

. . . . . .

Chwilę milczałyśmy obie — ja smutna, ona uśmiechnięta, ale także nie wesoła. Ja pierwsza przerwałam milczenie.

— I cóż daléj?—zapytałam.—Jakże postąpiłaś?

http://rcin.org.pl

Drzwi się otworzyły. Do pokoju wpadł raczéj niż wszedł wysoki, ogorzały, barczysty brunet w burce na plecach.

Micia porwała się od okna i rzuciła mu się na szyję.

— Masz odpowiedź! — zawołała, śmiejąc się i tuląc głowę do piersi męża.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SERCE.

DROBNOSTKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

...Na pensyi mówiono nam, że serce to worek mięsny, z którego krew rozchodzi się po całém ciele.

Tak mówiono na pensyi—pamiętasz zapewne; lecz co ci życie powiedziało o sercu, ty niebieskooka, która łzawy wzrok o zachodzie za promieniem słońca posyłasz?..

Co lata całe cierpień i udręczeń wyrzekły? Czy potwierdziły zdanie anatoma, czy coś jeszcze ze siebie dodały?

Czy prócz krwi i komórek niéma tam nic więcéj w tym smutnym naszym towarzyszu, który się często raną krwawi i cicho w nocy skarży... a skarży?...

Odwracasz głowę, kryjesz oczy, nie chcesz, bym w nich czytała!.. Nie lękaj się, biedne dziecię, nic we łzach twych niéma dla mnie nowego. Jest jedno morze cierpień, jest jedno miejsce w nas, które te cierpienia jakby przepaść chłonie...

http://rcin.org.pl

To morze, ta głębia... to serce!..

Dla anatomów rozprowadza ono krew; dla nas to żałobna urna, w któréj popiołów cała moc wielka, a brylantów szczęścia między niemi nie dojrzéć prawie...

Dla doktora narzędzie krwionośne; dla nas siedlisko miłości wielkiéj, poświęceń bez granic... i bezdennéj rozpaczy.

Patrz, jakie ono drobne; połóż twą rękę maluchną, a zakryjesz je zupełnie, — a przecież jakież w niém bogactwo miłości, jakaż kopalnia uśmiechów, które ludziom opromieniają życie, do szlachetnych czynów wiodą!

Drobny to skarbiec, a w nim tyle promieni słonecznych, przywiązania kobiecego, szeptów miłosnych, szlachetnych uniesień... i wszystko to mieści się tam, tam, tuż pod ręką twoją.

Bogactwo twoje wielkie; rozdawać je pełną dłonią możesz, jak dobra wróżka, za którą szmer dziękczynny płynie, jak srebrna smuga za łódką. Tylko, na Boga! strzeż, aby razem i skarbca ci nie zabrano... Będziesz wtedy bardzo, bardzo nieszczęśliwa!

Serce twe zachowaj dla siebie; gdy raz ci z piersi wydarte zostanie, pójdziesz, płacząc, szukać go wszędzie; poranisz się cała o ciernie p zydrożne i znękana, zmęczona

http://rcin.org.pl

upadniesz wreszcie na rozstajnéj drodze, wpatrzona w dal ciemną...

Lecz serca swego nie znajdziesz! nie znajdziesz!.. Lub, jeśli gdzie na rozdrożu znajdziesz jakiś przedmiot zniszczony, stłuczony, poszarpany, zraniony—przypatrz mu się dobrze... to będzie serce twoje! to biedne serce, które ludziom oddałaś z ufnością bezmierną, a które zdeptano, jako rzecz zbyteczną. Nie bierz go napowrót!.. porzuć wśród chwastów, uciekaj, nie patrząc za siebie... po co ci nosić w piersi taką wielką, oplwaną ranę. Nie miéj lepiéj wcale serca.

Śmiéj się śmiechem szalonéj!..

Sercem się kocha, nie głową! Sercem się cierpi i serce w człowieku zamiera. Czyś ty była kiedykolwiek przy łożu konającego? Czy wiesz, jak życie zastyga? Serce bić przestaje, krew się ścina i człowiek w dal odchodzi, tam, zkąd przyszedł, w dal ciemną, niezgłębioną...

Drżysz cała! nie lubisz zgonu, cmentarzy... a ileż tam serc śpi spokojnie, a kamienne anioły snu tego strzegą! Słuchaj!.. brzoza szumi tylko, a promienie słońca szczyty krzyżów całują. Te serca, śpiące pod masą narcyzów i tuberozy, nie cierpią, nie płaczą, nie jęczą wśród bezsennych nocy. Jeśli cierpisz bardzo, idź i ty na spoczynek wieczny. Taki

http://rcin.org.pl

anioł o marmurowych skrzydłach do snu cię ukołysze, a słońce złotym całunem otuli. I brzoza zaszumi ci kołysanką, a biała tuberoza wonią swą otoczy...

Odpoczynek wieczny!..

Czyż nie lepiéj zasnąć pod mogiłą i być jak ten, któremu

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły—
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata.
Cóż to za człowiek? Umarły!

Łzy masz teraz w oczach; mówisz, że umrzéć tak młodo nie pragnieszl.. Lecz jak chcesz żyć z sercem w piersiach i z pragnieniem oddania go komuś na wieki? Co za śmieszne żądanie! Czy słyszysz tę melodyę? czy cię nie wstrząsa do głębi urok tych tonów tęsknych, smutnych, rozpaczą drgających? Wśród ciszy nocnéj płyną one jak jeden jęk prośby, skargi, błagania... To potok łez, szemrzący wśród serdecznéj boleści,— to skarga serca, które krwawi się cierpieniem bezdenném...

Słuchaj!.. słuchaj jeszcze... to nokturn przedziera się przez gęste gałęzie drzew uroczéj wyspy... W oddali widać sylwetkę ciemno-

http://rcin.org.pl

okiéj kobiety... Ona nie słucha melodyi serdecznéj, odwraca głowę, lecz ty słuchaj.

Czy chcesz tak cierpiéć i w noc bezsenną wołać tym rozpacznym głosem?.. Czy nie wiesz, że Bóg, dając ludziom serce, chciał im czyściec w piersi włożyć? Czyż nie wiesz, że najszczęśliwsi są ci, którzy idą przez świat bez serca, z kamieniem w piersiach, weseli i uśmiechnięci?

Ci mają uśmiechnięte usta, pogodne spojrzenie, jedwabne chustki do nosa i często binokle w złotéj oprawie. Śmieją się chętnie ze wszystkiego i wolą trufle, czasem fałszowane, ale jedzą je zawsze z doskonałym apetytem. Ci ludzie przejdą po sercu drugiéj istoty, jak po chodniku kokosowym. Gdy spotkasz takie na drodze istoty, skłoń głowę z szacunkiem wielkim.

Ci ludzie nie mają serca.

Lecz ty, uparta entuzyastko, ciągle swemi załzawionemi oczyma na mnie spoglądasz! Mówisz, że nie lubisz trufli i że nędza ci serce porusza; szepczesz, że kochać można tylko sercem, a miłość—toć Bogu uczucie skradzione i w duszę człowieka przelane. I twierdzisz, o jasnowłosa, że bez téj miłości serdecznéj świat zamarłby cały, kwiatyby nie miały woni, a słońceby zgasło! I mówisz, że gdy dwoje serc połączy się na wie-

http://rcin.org.pl

ki, to z radości wielkiéj łzy płyną, a uśmiech usta rozchyla. Pocałunek miłosny w sercu echo znajduje i dźwięczy tam, jak piosenka miłosna. Teraz ty mi słuchać każesz...

„A ślubuję ci wierność, miłość i posłuszeństwo małżeńskie..." Błyszczy obrączka i biały welon oblubienicy! O uparta entuzyastko, więc tu mi iść każesz i wsłuchać się w szeptaną przez ludzi przysięgę...

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci!..."

Teraz ty na mnie patrzysz z tryumfem. Widzisz łzy w moich oczach... To głos téj biało ubranéj dziewczyny wzruszył mnie do głębi, a może woń bzu, który rozpościera się po obu stronach ołtarza. Wyjdźmy z kościoła, zapach kadzidła odurza, po głowie plączą się słowa:

Stara to, stara historya
O nowéj niezmiernie treści;
A gdy się komu przytrafi,
Serce mu pęka z boleści...

Widzisz, teraz tobie zasnuwa znów oczy jakaś mgła niepoczciwa. Pochyl głowę, to jęczy serce... Heinego...

Zamilkłaś, biedna istoto!... Na palcu twym błyszczy pierścionek zaręczynowy z turkusem

http://rcin.org.pl

w kształcie serca. Dokoła błękitnego kamienia bielą się perły...

Perły—to łzy! Czyż moja wina, że ja wszystko przez łzy widzę? i że wszyscy ci, którzy serce w piersiach mieli, płakali przez życie całe? Lecz ty, szalona, pozbyć się go nie chcesz; mówisz, że wolisz miéć w piersiach ranę nawet, niż nie miéć nic... pustkę ohydną Wybierasz więc łzy, perły... nie chcesz dyamentów uśmiechu?.. Kryjesz w sobie tę mogiłę wspomnień, ku któréj się zwracasz wśród bezsennych nocy, i w cierpieniu ulgę znajdujesz? Jesteś więc kobietą... kobietą w każdym calu! Pozbyć się nie chcesz serca i pozwalasz mu dręczyć się bezustannie.

Ty mówisz, że serce tak mocno wrosło w piersi kobiety, iż wyrwać go nie sposób— i nic chyba nie zdoła go uśpić: ani przejścia, ni burze życiowe. Ono wiecznie chce kochać i poświęcać się dla czegoś! Krew całą wytoczy dla szczęścia drugiego, odda mu się bez podziału, aż znów odepchnięte, rozdarte, smutne, zajęczy w piersi twojéj!..

Idź więc, biedna ćmo, w ogień, gdy takie przeznaczenie twoje! Nie zdołam cię powstrzymać, bo ty słuchasz tylko serca twego bicia. I cierpiéć tak będziesz ciągle, tułając się, jak mara, z wiecznie rozranioną blizną

http://rcin.org.pl

serdeczną, aż wreszcie padniesz na rozdrożu, wydając jęk głuchy, przeciągły...

Ścichniesz wtedy sama... bo serce twe skona na wieki!..

---

http://rcin.org.pl

JÉJ UŚMIECHY

Fantazya.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„Żądze uciechy kwitną chwilę,
Znowu więdną — i znów kwitną;
I tą drogą nędzną, szczytną,
Wszystko dąży ku mogile!.."

(*Heine—„Księga Pieśni."*)

...Dogorywam!

Wy nieopatrzni bogacze, posiadający w swoich stalowych piersiach całe skarby siły i młodości; wy rówieśnicy moi, którzy zdrój życia przelewacie w niedopitą czarę szampana, lub w usta bladéj wietrznicy; wy, których szary świt wita czuwających przy stole zarzuconym kartami i złotem; wreszcie wy ludzie biedni, ze schyloną ponad pracą głową... słuchajcie mnie — ja dogorywam!

Słowo drobne, małe, czterozgłoskowe; lecz wypowiedzieć je spokojnie, głośno, z całą wiarą—na to potrzeba siły Tytana i odwagi Herkulesa; na to potrzeba wejść w siebie i policzyć, ile tam w zbolałéj piersi pozostało jeszcze zasobów oddechu, ile jeszcze razy uderzyć może smutne, zbolałe serce.

http://rcin.org.pl

I wśród nocnéj ciszy potrzeba nagle wyciągnąć ręce do téj ułudnéj mary, nazwanéj „życiem," które chce uciec z twego schorzałego ciała, jak ptak długo więziony—i zawołać wargami gorączką spieczonemi:

— Ja dogorywam!

*

* *

Minęły te czasy, kiedy suchotnicy nie znali stanu swojego zdrowia i łudzili się, snując daléj czarowną marzeń tkankę.

Śmierć przychodziła do nich znienacka i zostawiała ich martwych, z szeroko otwartemi źrenicami, zdziwionych tym niespodziewanym zgonem, który, według nich, był jeszcze daleko. Ja znam dokładnie stan mój— znam lepiéj, aniżeli lekarz, który codziennie kiwa głową nad mojém łożem... Ja wiem, że dokoła mnie śmierć, we mnie śmierć, że stara matka moja, gdy przybędzie z dalekich stron, wyczyta w mojéj twarzy wyrok, jaki anioł żałoby w noc na czole mojém wypisuje!...

Lecz czy zdąży ta święta moja zamknąć mi powieki?.. Nie chcę na nią patrzéć oczyma trupa... Ja serca matki pragnę! u brzegu mogiły o błogosławieństwo jéj proszę! Umrzéć

http://rcin.org.pl

na jéj piersi, ukołysany harmonią jéj głosu, oblany jéj łzami—dziecinne to, a jednak wielkie we mnie pragnienie!

Matko moja! przybywaj!

*

* *

Biedna ona, ta siwa, ta święta, ta ukochana—w chwili mojego zgonu i z jéj piersi życie uleci.

Wszakże ja byłem tém słońcem, w którego promieniach zakwitał kwiat jéj starości; ja byłem jedyném jéj ziemskiém ukochaniem; we mnie żyła, we mnie cierpiała, ze mną się uśmiechała.

Łza moja w oku jéj bratnią siostrę miała, uśmiech mój był jéj uśmiechu odbiciem, wszystko nam było wspólne—troski codzienne i marzenia przyszłości.

Kiedy przybywałem do niéj, aby spędzić wakacyjne chwile, i cały ośnieżony rzucałem się do jéj rąk ubóstwianych, ona tuliła mnie do swéj piersi i wśród płaczu i śmiechu mówiła tylko:

— „Chłopiec mój ukochany, chłopiec!..”

I duma, tkliwość, bezgraniczne jéj dla mnie poświęcenie, widniały w błękitnych tych oczach, rozjaśnionych najświętszą z miłości,

http://rcin.org.pl

która w niebie początek swój wzięła i przez anioła Bogu wykradziona w piersi kobiet przelaną została!

Potém siadaliśmy oboje przy płonącém ognisku i, patrząc w złote płomienie, rozpoczynaliśmy swoją spowiedź: ona krótką opowieść wdowy, żyjącéj jedynie w swém dziecku,—ja długą, bezładną spowiedź chłopaka, przed którym świat cały otworem... a przyszłość—toć najpiękniejsza rusałka, w liście i kwiaty strojna...

I przy tém ognisku, u nóg téj czarno odzianéj kobiety, któréj rękę czułem na swojéj głowie, gasły kolejno niepoczciwe bunty; ręką złą wzniecone zuchwałe wątpliwości, jak buntownicze anioły, pierzchały w nieładzie, a nieugięta pycha kornie chyliła głowę...

Cóż zdoła się ostać przed tkliwém sercem matki?

Ach! jest jedna potęga, któréj głos ten słodki nie zgniecie; jest jedna moc, która stawi czoło harde téj wszechpotężnéj miłości; jest jedna mara, któréj łza matki nie wzruszy...

To śmierć, to zgon!

*

* *

Gdzież „ona" jest teraz, ta, która mi śmierć w duszę wniosła?

http://rcin.org.pl

Gdzież krąży teraz z twarzą demona, w słońcu południa skąpaną? Ja dogorywam, a téj, przez którą umieram, gasnącym wzrokiem spostrzedz nie mogę... W sam czas odeszła— wszakże teraz zajmującym nie jestem...

Gdzież ona, ten ogień błędny, wiodący ludzi na manowce? gdzie poszła, unosząc ócz swoich brylanty? Czy, jak wodna „zwodnica,“ tańczy po zielonawéj fali i srebrną kaskadą śmiechu ciągnie ludzi w toń zimną? Niéma jéj! pusto!.. a jednak ona jest tuż przy mnie, słyszę szelest jéj szaty, widzę marmurowe ramiona, czuję woń kwiatów, całujących jéj piersi... O ty, przez którą konam, nie dręcz mnie już więcéj!..

Lecz ona prośby méj nie słucha.

Patrzcie! Na szaréj mgle poranku wpływa przez okna mojego pokoju, biała, przejrzysta, a doskonale piękna—jak różowa jutrzenka, poprzedzająca słońce. A ja wyciągam ku niéj moje wychudłe ręce i pragnę uchwycić rąbek mgły, którą jest owinięta... Ona pochyla się w moją stronę, kaskada czarnych włosów spływa po jéj szyi, po śnieżnych ramionach, od których odbija ciemna barwa twarzy—i stoi tak chwilę nieruchoma, złocąc się w promieniach wschodzącego słońca.

http://rcin.org.pl

Nagle na ustach jéj zakwita uśmiech czarowny—całe morze ironii, rozkoszy, pogardy i zmysłowéj podniety...

Nie patrz na te rozchylone usta, bo w téj chwili trucizna jest na tych wargach purpurowych! Trucizna podobna do téj, jaką mają w kielichu swoim podzwrotnikowe kwiaty, śmiejące się do ciebie pomiędzy ciemnemi liściami... Nie wciągaj ich woni—woń ta cię zabije... padniesz, jak kłos kosą podcięty, pod czarem tego uśmiechu!..

A ona uśmiecha się ciągle, ciągle, patrząc na mnie z poza mgły, w którą owija się cała... Kontury jéj ciała błyskają połyskiem atłasu... Włosy czernią się jak lśniące żmije, a uśmiech drga, drga ciągle, bezustannie, na wilgotnych, purpurowych wargach!

Jéj uśmiech! Boże! Jéj uśmiech!..

*

* *

Śmieli się ze mnie koledzy moi, iż tak szalenie pokochałem kobietę, spotkaną wśród tłumu, i potém śledziłem każdy jéj krok, wpatrzony w nią, jak w tęczowe zjawisko!

Czułem, że mają słuszność... Ale co chcecie! Miłość istnieje... Błąka się ona po świecie i puka do serc ludzkich, nie zważając na

http://rcin.org.pl

okrzyki tłumu, który chce wygnankę niebios skalać w błocie sprzedajnych miłostek, lub zaprządz do pługa zwierzęcych instynktów. Ona, świetlana, czysta, promienna, ucieka im z rąk i rozrywa kajdany, jakiemi skrępować ją pragną, i idzie daléj i daléj w swoim tryumfalnym pochodzie, niosąc więcéj łez niż uśmiechu, smutku niż radości, cierpienia niż wesela. Z popiołów gmachy zwalone odtwarza i daje życie umarłemu kwiatu,—ale częściéj trumnę gotuje, całun grobowy na swoich wybranych zarzuca.

I do mnie przyszła ona w piękny poranek letni i zastąpiła drogę mojego życia, błyszcząc oczu czarnych promieniem. Młode serce—to motyl biegnący do światła. Więc i ja pobiegłem za ócz tych promieniem—i biegłem tak długo, długo, aż padłem bez życia; i teraz, ledwie w dni moich poranku, liczę minuty mojego istnienia.

Bo miłość jest mściwa i tym, którzy jéj bluźnią, ciężko płacić każe.

Jam bluźnił miłości, hołdując instynktom tylko... dlatego téż ona wydziera mi życie i szarym popiołem oczy posypać mi zamierza...

*

* *

http://rcin.org.pl

Od chwili, kiedym ją ujrzał, byłem szaleńcem.

Noce całe wystawałem pod jéj oknami, rozgorączkowany, patrząc w mdłe światełko, płonące wjéj sypialni. Czuwałem nad jéj snem, stojąc na deszczu lub mrozie, i składałem ręce w niemém upojeniu, wpatrzony w mdławe, blade światło. Byłem śmieszny, wiedziałem o tém—mówił mi to zdziwiony wzrok stróża nocnego, który brał mnie za nocnego włóczęgę. I byłem nim, ja, biedny rozbitek, bez woli, bez duszy, bez serca—bo wszystko mi zabrała ta czarnowłosa, śpiąca spokojnie pod fałdami jedwabiu.

Nie jéj to była wina, iż miała tę piękność doskonałą i czarne ócz brylanty, jak otchłań głębokie, a zda się niezmierzone. Jam to był winien, biedny marzyciel, który w otchłani szukałem zdroju życia i zaprzepaściłem w niéj swe istnienie. I kupowałem wonne, purpurowe róże, zda się z ust jéj zbiegłe, i tuliłem do swéj twarzy, całując je namiętnie. Kwiaty więdły od żaru moich warg, ale nic mnie ochłodzić nie mogło. Rzucałem kwiaty na ziemię i łkałem głośno, jak dziecko, a róże poszarpane wydawały mdłą woń, tę samą, jaką jéj suknie były napojone...

http://rcin.org.pl

Ona była kwiatem, kwiatem purpurowym, królewskim, wspaniałym!

Cała była wonią, rozkoszą, upojeniem!...

*

* *

Czy ona wiedziała o mojéj miłości — ja sam nie wiem i podobno nie dowiem się nigdy.

Kobieta — powiadają — ma cudowny instynkt. Wśród tłumu odczuje wzrok biednego robotnika, spoczywający na niéj z uwielbieniem. Wzruszy ramionami i odwróci oczy po to, aby za chwilę spojrzéć znów w tę samą stronę. Jam stał przy niéj w niezliczonym tłumie, wpatrzony w jéj postać królewską, a ona odwracała wolno swoją kształtną główkę i patrzyła na mnie, jak... na biednego robotnika! Lecz w oczach jéj nie czytałem nic, żaden wyrok nie spływał do mnie z tych ciemnych źrenic—i ta obojętność przyprowadzała mnie do szału. Chciałem ją bodaj czémś obrazić, aby zamącić pogodę jéj spojrzenia, by choć gniew wzbudzić w jéj piersi.

Biały piesek, biegający za nią, zbierał stokroć więcéj pieszczotliwych spojrzeń, niżeli ja, który kobiecie téj oddałem na własność duszę moją—i czułem, że mi jéj nie ode-

http://rcin.org.pl

brać więcéj! chyba w godzinę śmierci—po to, aby ją stracić znowu!

*

* *

Mówili mi ludzie, iż miłość moja to miłość dziecinna, „studencka"—i śmieli się z méj wybladłéj twarzy i smutnych oczu.

Ja chciałem śmiać się z nimi w kącie jakiéjś piwiarni, siedząc przy brudnym stole, pomiędzy brudnemi kuflami. Próbowałem śmiać się, ale serce moje chore uczuwało jakby pchnięcie sztyletu, a dech się w piersiach tamował. Rzucałem pieniądze w fartuch usługującéj dziewczynie, odpychałem jéj zalotne ramiona i wybiegałem jak szalony na ulicę, szukając mojéj ukochanéj. Jeśli ją znalazłem na koncercie, lub w którymkolwiek z teatrów, stawałem cichy i drżący, pochłaniając jéj piękność, jak kwiat chłonie promienie słoneczne, jak motyl pije rosę. A serce moje stawało się jedną wielką raną, która krwawiła się za każdym jéj uśmiechem, zwróconym do mężczyzn ją otaczających. Pragnąłem wtedy za cenę mego życia zyskać taki uśmiech, zebrać go z jéj ust, z jéj ust purpurowych i unieść ten skarb daleko, kryjąc przed ludzkiém okiem.

Jéj uśmiech! Boże! Jéj uśmiech!

http://rcin.org.pl

*

* *

I zakwitł dla mnie ten kwiat mistyczny wśród mroźnéj nocy.

Przyszedł po to, aby mnie zabić — zabrać resztę życia, jaką miałem w piersi...

Zima już zeszła na ziemię, wlokąc swój płaszcz biały, brylantami bogaczów i łzami nędzarzy utkany. Bawili się wszyscy, a płakało wielu... Walc mieszał się z jękiem marznących ludzi, a ten sam mróz warzył kamelie, bielące się nad czołem tanecznic, i ścinał w kryształy łzy na policzkach matki, szukającéj pożywienia dla zesztywniałéj od mrozu dzieciny...

Ja szedłem w ślad za moją ukochaną i szukałem jéj na wszystkich balach publicznych, gdzie często spotykałem ją świetną, promienną, lśniącą od dżetów, z łonem obnażoném, z ramionami nagiemi, jak u greckiéj niewolnicy, z głową strojną w pęki piór, błyszczących brylantową rosą. Kilkakrotnie miałem sposobność zbliżyć się do niéj, być jéj przedstawionym, ale na tę samą myśl doznawałem tak silnego wzruszenia, iż pozostawałem w moim kąciku, śledząc jéj ruchy, licząc jéj uśmiechy! O! bo śmiała się ciągle w téj balowéj

http://rcin.org.pl

sali, śmiała się jak nieopatrzny bogacz, siejący po swéj drodze perły i brylanty. Gdy tancerz wprowadzał ją w wirujące koło, ona, słuchając jego szeptu, przechylała główkę, przymykała oczy i uśmiechała się, jak rusałka nad brzegiem wodnéj toni... A uśmiechów tych rozrzucała tyle, ile kwiatków konwalii śnieżyło się na jéj piersi, ile pereł otaczało jéj szyję, ile blasków rzucały brylanty jéj oczu.

Jam stał zgorączkowany, patrząc na ten posąg grecki, owiany białą gazą,—na ten posąg, uśmiechający się w odblaskach gazu, i prosiłem cichym szeptem: „spójrz, spójrz raz tylko! za uśmiech twój ja życiem zapłacę!.."

*

* *

Bo cały poemat był w tym uśmiechu!

Zalotność, radość i świadomość swojéj piękności, jakaś rzewność i przekora dziecięca, namiętność zmysłowa kobiety z przeczystą niewinnością anioła... wszystko miała w sobie ta pieśń bez słów, płynąca z jéj warg purpurowych. Tak uśmiecha się demon, gdy wiedzie dusze na zagładę... Tak śmieje się anioł, otulający białemi skrzydły kolebkę śpiącéj dzieciny.

http://rcin.org.pl

Za takim uśmiechem idzie się w przepaść, z któréj niéma wyjścia...

Skarb taki pragnąłem posiąść dla siebie i posiadłem go na wieczność całą.

Podczas jednego z balów tłum niezliczony przepełniał salony... Gorąco dusiło wszystkie piersi, twarze oblekały się purpurą... Wśród tego piekielnego żaru szaleńcy tańczyli z jakąś dziwną namiętnością złączeni we wspólnym uścisku, jak potępieńcy Danta... I ona była pomiędzy nimi, ta moja królowa, zawsze marmurowo chłodna, uśmiechająca się jak zwykle. Skronie mi płonęły, puls bił szalone tempo, gdym patrzył na jéj łabędzią szyję, od któréj dziwnie odbijała śniada barwa twarzy.

Gdy wychodziła, rzuciłem się za nią jak szalony i już stałem pod perystylem, gdy ona, otulona w wielkie białe opony, schodziła otoczona gronem tancerzy. Jam stał zmieszany z tłumem, otaczającym wejście do gmachu i liczącym głośno karety i wsiadające do nich kobiety. Lodowate zimno panowało dokoła. Noc ta była szczególnie mroźna, a świetlane punkciki unosiły się w powietrzu. Wszystko było pokryte tym brylantowym szronem, a oddechy ludzkie zamarzały na ustach.

http://rcin.org.pl

Ja stałem z twarzą płonącą, czując w sobie żar straszny, wyniesiony z sali balowéj; otulałem się futerkiem, które najlepsza matka moja kazała mi przerobić z ojcowskiego futra i przysłała z błogosławieństwem i pocałunkami...

We drzwiach pokazała się ona... Tłum zaszemrał głośno na widok białego zjawiska, otulonego futrem i koronkami. Kareta jéj zajechała, ale od drzwi wchodowych do pojazdu została jeszcze przedsień o kamiennéj podłodze. Podłoga ta była zmoczona i wilgotna, kamienie przerażały ją swoim chłodem i wilgocią... Stała wahająca, niepewna, spoglądając dokoła, oczekując na coś... I w mgnieniu oka ja, nieszczęsny szaleniec, zerwałem futro z swoich ramion i rzuciłem jéj pod stopy, jak Leicester płaszcz pod stopy królowéj. Ona bez wahania wstąpiła na ten puszysty kobierzec i, przechodząc koło mnie, spojrzała mi prosto w oczy. Chwilkę spojrzenia nasze się zmięszały: moje gorące, rozpaczliwe, namiętne, — jéj zalotne, smutne i jak otchłań bezdenne. Nagle usta jéj rozchyliły się i purpurowy kwiat uśmiechu zakwitł, zakwitł dla mnie jedyniel... Fala krwi uderzyła mi do głowy; to, czego wśród nocy bezsennych pożądałem tak gorąco, posiadłem wreszcie, posiadłem wyłącznie. I trwał

http://rcin.org.pl

ten uśmiech chwilę jednę, mgnienie błyskawicy... ale na sercu mojém wyrył się, jakby na marmurowéj płycie, kryjącéj grobowce.

Jéj uśmiech! Boże! Jéj uśmiech!

*

* *

Kiedy przyszedłem do przytomności, ona już była daleko.

Odjechała, nie bacząc, iż rwało się za nią młode życie miłosnego żebraka, który bez wahania, zamiast płaszcza, duszę swoją rzuciłby pod jéj stopy! Tłum patrzył na mnie, jak na waryata, zrzucającego ze siebie ciepłą odzież w tę noc mroźną, styczniową, gdy oddechy marzły na ustach, a słowa w lód się ścinały. Inna kobieta pojawiła się we drzwiach, inne futro i koronki zajęły uwagę ludzi... Kareta zaturkotała, zaczęto mnie popychać, ktoś roześmiał się głośno, drugi schwycił moje futro i odrzucił daleko na kupę śniegu. Ja stałem jeszcze chwilę i czułem, że krople potu na moich skroniach zamieniały się w lód, jak łzy skamieniałe. Po krzyżu przebiegały mnie dreszcze i nagle zabrakło mi oddechu...

Instynkt zwierzęcy wziął górę nad rozpaloną wyobraźnią — mimowoli zacisnąłem frak

http://rcin.org.pl

koło piersi i zaczęłem szukać futra. Trwało to długą chwilę, bo tłum się tłoczył, ciekawy, chciwy i bezmyślny... Wreszcie znalazłem mój płaszcz, cały mokry od śniegu i zimny jak całun grobowy. Zarzuciłem go na ramiona i doznałem dziwnego wrażenia. Zdawało mi się, że wpadłem w toń lodową i kostnieję cały, zamierając powoli.

Lecz pomimo to cisnąłem całą siłą zmoczone futro do piersi. Wszakże to jéj stopy, obute w białą irchę, deptały po czarnym, lśniącym włosie i tonęły w nim, jak w puszystéj kąpieli! Zdawało mi się, iż odnajduję ślady jéj drobnych, dziecięcych nóżek i tulę je do piersi w namiętnéj pieszczocie. Dzieckiem jeszcze będąc, tuliłem tak samo drobną swą główkę do ciepłego ojcowskiego płaszcza, w którego fałdach niknąłem, jak drobna gwiazdeczka wśród ciemnéj nocy;—teraz całowałem to samo futro, nie szukając wszakże wspomnień zmarłego... Lekkie stopy kobiece przesunęły się po niém, czarowny jéj uśmiech stanął przed memi oczami.

I błąkałem się po ulicach, złączony w szalonym uścisku z tym grobowym całunem, który mroził mi krew w żyłach i oddechu pozbawiał!

*

* *

http://rcin.org.pl

I oto od pięciu tygodni nie wstaję więcéj z łóżka.

Od téj pamiętnéj dla mnie nocy zamarzł oddech w moich piersiach, a krwi ściętéj nic rozgrzać nie może. Zimno mi, choć ogień blizko mnie płonie; zimno mi, choć w usta wlewają ożywcze płyny; zimno mi nawet, gdy o niéj wspomnę... Mróz, mróz dokoła mnie! mróz spłynął ku mnie z jéj warg wpółotwartych, z jéj ramion alabastrowych, z jéj oczu we mnie wpatrzonych... Sztywnieję, ziębnę, drżę cały — zda mi się, że mieszkam w lodowym pałacu i śnieg mam za posłanie.

I ona zjawia się chłodna, blada,—a gazę, okrywającą jéj ciało, szron posypuje. Kwiaty konwalii, bielejące w jéj włosach, iskrzą się jak śniegowe brylanty. Bryła lodu służy jéj za podnóżek, a puchy śniegowe otaczają ją dokoła! I stoi tak przede mną w zimowém świetle szarego poranku i uśmiecha się ciągle, patrząc na mnie... pół trupa, drżącego pod wpływem tego uśmiechu.

O matko! ty jedna odegnać możesz tę lodową marę, twój gorący oddech zdoła rozgrzać me czoło!.. o matko!.. przybywaj!

*

* *

http://rcin.org.pl

Napróżno wołam...

Pustka i cisza dokoła... Widmo lodowe nie znika... Studencka miłostka wkrótce się skończy...

Śmieszna to była farsa... jedno młode serce pękło... jedno życie zastygło!..

Dnieje—szara smuga staje się coraz bielszą... a mnie coraz zimniéj... Oczy mi się kleją... chcę spać... zasnąć na wieki!.. A przede mną ciągle ta biała kobieta... jak anioł śmierci niewzruszona... i z ust jéj spływa ku mnie... grobowym chłodem... uśmiech!..

O Boże!... jéj uśmiech!..

---

http://rcin.org.pl

GDYBYŚ TY OŻYŁ!...

Fantazya

(do obrazu „Potop“ Pawła Merwarta).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

...Znów jesteś przede mną, wspaniały pięknością swoją, do posągu raczéj podobny!

Twarz twoja, napiętnowana rozpaczą, wznosi się w górę, a oczy, z których tryska prośba sercu wydarta, patrzą w niebo, zasnute szarą mgłą, dżdżystą, straszną i jak przepaść beznadziejną.

Pod stopami twemi woda!.. Dokoła ciebie... woda. Wszędzie rozszalała fala, a ty, wsparty na odłamku skały, w swoich potężnych ramionach wznosisz wysoko pod niebiosa białą kochankę swoją, białą dziewczynę, spowitą w mgłę gazy i czarnych włosów promienie!

Śmierć dokoła ciebie, o synu Noego! śmierć łechce stopy twoje i w ryku fal obecność swą zwiastuje... ale ty, ufny w potęgę miłości, do niebios podnosisz ukochanie swoje, sądząc, że przebłagasz gniew Stwórcy i białą

http://rcin.org.pl

piersią zemdlonéj kochanki przebijesz czarną oponę chmur, niosących zagładę i zniszczenie.

Ty kochasz czarnowłosą Sarę, ty kochasz całą potęgą uczucia, jakie pierś ludzka pomieścić jest zdolna! Ty dobrowolnie oddajesz swoje młode życie, nie chcąc się ocalić w arce twego ojca... ty zginiesz wraz ze swą jedyną w zimnym odmęcie fal... wiesz o tém, a jednak opuścić nie chcesz istoty, która ci się osunęła do stóp, w poranek wiosenny, i jedwabiem włosów wolę twą, jak łańcuchem, związała. Ona ze swą duszą oddała ci życie swoje. Ty dajesz jéj teraz istnienie swe w zamian. Zginiecie razem, złączeni w uścisku, zginiecie oboje, piękni, w lat swoich zaraniu...

Woda ziębi już wasze stopy, za chwilę pokryje was, jakby całunem śmiertelnym... Jeszcze czas przecież... porzuć białe ciało twéj kochanki, Jehowa dla ciebie gotuje ocalenie... Patrz! tam w oddali płynie arka, tam ojciec twój płacze i ręce ku tobie wyciąga... Porzuć Sarę w zimne fale, które jak zwierz rozżarty krążą dokoła ciebie—ocal się! ocal! wszakże młodości twéj szkoda!...

Ale on nie słucha. Wspaniały swą wielką rozpaczą, wznosi ciągle ramiona ku górze, a w ciemnych marach rąk jego bieleje Sa-

http://rcin.org.pl

ra... ta ukochana! ta jedyna! ta... do śmierci!...

Więc była miłość na świecie?... Było uczucie takie, które człowieka na śmierć wiodło i, ogarnąwszy istotę całą, duszę z piersi wyrwało? I śmierć była lekka we dwoje... i życie było jasne we dwoje... i łza była mniéj gorzka, a uśmiech weselszy! I śmiało się do słońca dwoje młodych istot, odpoczywając w cieniu liści ciemnych... i umiało skonać razem w noc taką śmiertelną, skonać, jedno ratując drugie...

Razem... wiecznie razem!...

*

* *

O gdybyś ty ożył, ty piękny, ciemnowłosy, uczuciem wszechpotężny i spojrzał w tę noc jesienną na ziemię, po któréj, zamiast fal spienionych, płyną całe rzeki srebrnego światła księżyca...

O gdybyś ty ożył i stopą twą z bronzu wykutą dotknął miejskiego bruku, który drży pod kołami karet, wiozących w koronki otulone kobiety!

O gdybyś ty ożył i jednę z takich kobiet porwał w swe ramiona, jak niegdyś Sarę przed laty, i podniósł do niebios, do gwiazd,

http://rcin.org.pl

płonących jak brylanty, i chciał ją ocalić ze świata odmętu, z fal występku i kału, które dokoła jak zwierz dziki krążą, wyciągają swe paszcze po młodość, piękność i niedoświadczenie—a w zamian za tę kochankę serdeczną gdyby ci daném było zginąć w nędzy i opuszczeniu,—gdybyś, zaślubiając biedną kobietę, stracić miał pozycyę, majątek, sukcesyę, utonąć w potopie ruiny—co zrobiłbyś, wnuku Lamela?

Gdybyś ty ożył i pierś twa zadrżała życiem, siłą, miłością,—przedewszystkiém nie byłbyś synem Noego, ani prawnukiem Matuzala, ale synem bankiera, wysokiego urzędnika, właściciela domu, może jakiego hrabiego, barona galicyjskiego... ba! może nawet księcia.

Ojciec twój nie budowałby korabia lat tyle, znosząc kawałki drzewa i wiążąc je w pocie czoła, pod palącemi promieniami słońca; budowniczy postawiłby mu korab czteropiętrowy z oficyną i asfaltowym dziedzińcem, lub rodzic twój zamieszkałby pałac przodków swoich, gdzie gobeliny okrywają ściany, a chińskie pancerze czernią się po kątach

I ty sam, czarnowłosy, ciemnooki, nie igrałbyś, będąc dzieckiem, pod cieniem palm niebotycznych, kąpiąc swe nagie ciało w pia-

http://rcin.org.pl

sku i blaskach słonecznych,—tybyś chodził z tornistrem na plecach i kantówką za pasem kupować obsadki i radirki po sklepach—a wątłe twoje, drobne ciało więdłoby w ciasnéj atmosferze dusznych, natłoczonych izb...

Później pierś twą szeroką, pierś do walki przeznaczoną, którą wicher pustyni całował w noc ciemną, okryliby sztywną bielizną, lśniącą, glansowaną. Całe twoje ciało—ten harmonijny akord, szczyt doskonałości, ideał wcielony, który ciemniał o zachodzie słońca na szczytach skał, skąpany w purpurowych blaskach—okryliby „garniturem frakowym," z Wiednia sprowadzonym, garniturem na jedwabnéj podszewce, z wyzłoconą firmą krawca, i kamizelką modnie wyciętą. Oczy twoje, te dwie przepaście czarne, obramowane rzęsami, te oczy, które jak gończeposyłałeś w głąb' pustyni, lub topiłeś nieustraszenie w żółtych lwa źrenicach, skrzywiłyby się w brzydkiém, nerwowém skurczeniu, w celu utrzymania monokla, krającego ci skórę twarzy drobnemi, ostremi ząbkami. I przez taką szybkę szklaną, kaleko jednooki, patrzyłbyś na słońce, na Sarę twoją czarnowłosą,—i słońceby wydało ci się mniejsze, a piękność Sary mniéj doskonałą.

Gdybyś ty ożył, zamiast siekierki, z odłamu skały zrobionéj, zamiast łuku o ol-

http://rcin.org.pl

brzymich, świszczących strzałach, przez Tubalkaina ukutych, ręka twoja dźwigałaby *chapeau claque* z monogramem i koroną na czarnéj atłasowéj podszewce. Czasem, dla odmiany, lekka laseczka podpierałaby twoje niepewne kroki; usta twoje, te usta, których korale chłód nocy pieścił i żar namiętności z nich zbierał, ssałyby nadzwyczajne cygara lub papierosy; a stopy nagie, migające wśród mchu, porastającego w rozpadlinach skał, kryłyby buty o wązkich, śpiczastych nosach.

I tak przekształcony zacząłbyś włóczęgę swoją po świecie, pełen znudzenia i przesytu od kołyski niemal, ciągle szukający wrażeń, zamiast lwów pustynnych, i polujący na dziewczęta, wychodzące z magazynu, zamiast na ciemnookie gazele, pasące się na szczytach skał...

I noce swoje trawiłbyś nie pod gołém niebem, zapatrzony w gwiazdy, kołysany szumem wodnéj trzciny i ukochanéj twéj piosenką, — lecz za stołem modnéj restauracyi, w hulaszczém gronie, w atmosferze topionego masła i dwuznacznych perfum, jakiemi starsi kelnerzy fraki swe zlewają.

I gdybyś ty ożył, spotkałbyś Sarę twoją nie na brzegu strumienia, wśród lilij i szerokich zielonych płatów hermongery,—nie jasne poranne słonko oblałoby jéj kształtne ciało,

http://rcin.org.pl

schylone nad wody kryształem,—nie płaszcz czarnych włosów za szatęby jéj służył, — ale Sara twoja złożyłaby ci może ukłon w sali balowéj, ściśnięta w gorsecie, upudrowana, przefasonowana, do „kobiety" tak mało podobna!

I, miły Boże! nie tak, jak w zamierzchłych, dawnych wiekach—namiętność nagle zbudzona, uczucie szczere, niekłamane dwojga młodych istot pchnęłoby was ku sobie w ten poranek majowy, w którym ptaki, zbudzone ze snu, przyglądały się wam z pobłażaniem wielkiém,—ale sztuczny konwenans, rachuba, dobre maniery kazałyby wam zatłumić mimowolne wzruszenie, które sercem waszém wstrząsnęłoby chwilowo—i ty, o czarnowłosy, pytałbyś: „jaki jest jéj posag?" — ona zaś, ta ciemnooka: „kim on jest właściwie?"

I gdybyś ty ożył, może nawet na dnie twego serca zatliłaby się iskra miłości, potrafiłbyś w drobne uszko szeptać zaklęte słowa, wziąłbyś serce i wolę kobiety,—ale... poświęcić się dla niéj, oddać coś ze siebie samego, ocalić z potopu—ty już tego nie zrobisz, piękny, z bronzu odlany młodzieńcze! Wieki całe składały się na to, wieki negacyi, sceptycyzmu, zdrady i kłamstw występnych; ty zapomniałeś kochać, a z nieba już wykraść tajemnicy miłosnéj nie możesz i...

http://rcin.org.pl

nie chcesz! Przestałeś widzieć w kobiecie skarb swój jedyny, ideał szczęścia, poza którym wszystko jest nicością. Sara dla ciebie teraz byłaby dodatkiem do posagu, karyery i... szampana. Kochanka lwa stałaby się jego niewolnicą, wlokąca za sobą worki pieniędzy lub chwile fikcyjnéj rozkoszy, a łza jéj serdeczna uśmiechby w tobie budziła.

O! gdybyś ty ożył, jakże nizkim i nędznym stałbyś się teraz!...

Ty pierwszy wbiegłbyś do arki ojca swego, potrącając innych, nie bacząc na to, co się stanie z istotą przez ciebie ukochaną... A gdyby na górze Ararat było zamało miejsca na dwoje, nie podniósłbyś białego ciała do ciemnego płaszcza chmur rozgniewanych, lecz strąciłbyś je w przepaść fal spienionych, aby... siebie ocalić.

*

* *

Więc lepiéj nie żyj, ty synu Noego, co z białéj piany fal wynurzasz się jak posąg pięknością doskonały i stoisz jak ciemny grobowiec wielkiéj, bezbrzeżnéj miłości.

Razem ze śmiercią twoją znikło to serdeczne uczucie, dla którego tyś oddał swe życie—i odtąd nikt dobrowolnie w ślady twe

http://rcin.org.pl

nie wstąpił. Tęcza zaświeciła nad twoją mogiłą, lecz w tęczy téj nie było odblasku miłości—tyś zabrał w zimny grób ciało twéj kochanki i tajemnicę swego serca, i odtąd ludzie udają miłość, z któréj ty uśmiechać się musisz... To słaba, sztucznie wyhodowana roślinka wobec wspaniałego, o gorących barwach i czarownéj woni kwiatu! Wieki minęły, tyś jest jeden, jedyny—i stoisz ciągle przed memi oczyma doskonały duchowo i doskonały pięknością swoją. Nie żyj! nie budź się! nie kłam! nie zwódź! nie bądź samolubem!... pozostań na téj wyżynie ciemnéj skały, unosząc Sarę w rozpaczliwém wysileniu. Krzyk, który zda się piersią twą wstrząsać, nie przebłaga niebios zagniewanych, nie wzruszy Jehowy, ale brzmieć będzie przez wieki całe, budząc tęsknotę za taką miłością, jaka z tobą zginęła!

Nie żyj, synu Noego! pozostań martwym, milczącym, a przecież tak wymownym!.. bo gdybyś ty ożył w jaką noc jesienną i chciał razem z Sarą zginąć w odmęcie ruiny, świat cały z uśmiechem nazwałby cię, o ciemnołowsy... przedpotopowym bohaterem!...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PORTYERKA.

STUDYUM Z NATURY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Cała loża lśniła się od porządku i czystości.

Na kominku w cynowych kandelabrach różowe sterczały świece; wielkie biurko, założone stosem listów, papierów i gazet, błyszczało od drobiazgów, poustawianych dokoła wielkiego kałamarza z bronzową pokrywką.

Pani Croizelle, założywszy ręce po napoleońsku, stanęła obok stołu, na którym leżała wielka, długa, czarna książka, odbijająca jak plama na tle jasno-żółtéj jutowéj serwety.

Rachunki ukończone, wszystko spisane pięknie, podsumowane, a pieniądze złożone do szufladki.

Pani Croizelle może chwilę odpocząć i oczekiwać z czystém sumieniem nadejścia właściciela domu.

http://rcin.org.pl

A rzecz to przecież niełatwa być portyerką téj wielkiéj kamienicy, dzielącéj się na dwie równe części i należącéj aż do dwóch wrogo dla siebie usposobionych osób.

Bezustanne wynikają niesnaski, choćby z tego powodu, że właściciel prawéj strony domu pozwala lokatorom swoim trzymać ptactwo, a zabrania mieć dzieci, psy i świnki morskie, — właściciel zaś strony lewéj, poważny, siwowłosy sędzia pokoju, godzi się na dzieci i świnki morskie, a nawet toleruje psy, lecz nie pozwala trzymać ptaków i trzepać ściereczek przez okna.

Jedynie tylko pani Croizelle, lawirując pomiędzy temi trudnościami, jak łódź na falach morza, z niezwykłym taktem i uprzejmością proteguje plączące się po dziedzińcu świnki morskie, koguty i dzieci w białych perkalowych czepkach. Poza spódnicą portyerki kryją się wszystkie kontrabandy obu połówek kamienicy, a właściciele, przybywszy po odbiór kwartalnych należności, znajdują zawsze dom pogrążony niemal w klasztornéj ciszy, okna szczelnie pozamykane i schody wywoskowane, z dobrze wyciągniętemi dywanikami, po których zda się nigdy nogi ludzkie nie stąpają.

Tylko w tylnych częściach kamienicy, w dziedzińcu kuchennym, który jak smrodli-

http://rcin.org.pl

wa studnia zapada się wzdłuż sześciopiętrowych murów, słychać kwik zwierząt, ujadanie psa lub płacz dziecka.

Wówczas pani Croizelle wyciera nos z gwałtownością niezwykłą, dla pokrycia owych kompromitujących ją głosów, lub narzeka na cienkość murów, oddzielających dziedziniec kuchenny od sąsiedniéj kamienicy.

Lecz dziś pani Croizelle jest spokojną. Od rana biegając do lokatorów i odbierając komorne, zapowiedziała solennie rozkaz jaknajwiększéj ciszy i otrzymała odpowiednie przyrzeczenie.

— Musiałabym wymówić mieszkanie—dodawała z żałosnym odcieniem w głosie, — a jedyném mém pragnieniem jest być państwu dogodną!

Pięciofrankówka wpada do tłustéj dłoni portyerki.

— Tak! tak! już wiem, jak mam postąpić.. o! państwo są tak dobrzy dla mnie!.. tylko proszę psa zamknąć na całe przedpołudnie; późniéj biedny Bibi niech biega, ile się podoba!

I z dyskretnym półuśmieszkiem pani Croizelle wysuwa się do przedpokoju.

Dzień odbierania komornego jest dla pani Croizelle dniem żniwa i tryumfu. Wszędzie jéj dogadzają, tu i owdzie proszą siedzieć,

http://rcin.org.pl

śmieją się, żartują, pytają o zdrowie pana Croizelle lub Henrysia.

Koniak, wiśnie w wódce, abricotina, ba! nawet *chartreuse* pojawia się na stole.

Pani Croizelle, czerwona, uśmiechnięta, zajmuje miejsce w salce jadalnéj i sączy kieliszek po kieliszku.

A mówi, mówi bezustannie, sznurując usta, spuszczając oczy, dumna z odgrywanéj roli i udająca z chłopską przebiegłością zupełną bezinteresowność.

Ależ tak, mój Boże, ona pragnie tylko wygody lokatorów. Właściciele? — o! ci ze zbytku nie wiedzą sami, co mają wymyśléć. Lecz cóż to dziwnego wobec teraźniejszych rządów, panujących we Francyi!...

I sącząc powoli koniak, zagłębia się w politykę z zaciekłością mieszkanki Montmartru, którą plakaty wyborcze drażnią i podniecają jak kieliszek *anerpiconu*.

Czasem wpada w ton melancholijny, tęsknota za słoneczną Prowancyą odzywa się w jéj piersi. Podciąga wtedy nosem i narzeka na Paryż, drogość ryb, stęchliznę krewetek i błoto, zalegające dziedziniec.

— Żeby Paryż był w Prowancyi — mówi śpiewającym głosem,—nie byłoby ani błota, ani deszczu, a przez to samo miałabym mniéj roboty z czyszczeniem schodów.

http://rcin.org.pl

O każde piętro wyżéj pani Croizelle staje się czerwieńszą i czarne jéj oczy świecą się, jak iskry w popiele. Ale téż stopniowo i kieliszki koniaku i chartreusy stają się rzadsze, a ich miejsce zabiera czarna kawa lub tanie czerwone wino. W miarę gatunku traktamentu pani Croizelle staje się mniéj wymowną, nie zagłębia się w politykę, półgębkiem odpowiada na czynione jéj pytania i, zgarnąwszy pieniądze do kieszeni, znika z miną osoby bardzo zaaferowanéj i niemającéj ani chwili czasu do stracenia.

Czasem pani Croizelle wychodzi z jakiego mieszkania na poddaszu z brwiami zmarszczonemi i twarzą nachmurzoną. Przekręca wówczas rurkowany czepek na lewe ucho i pociąga fartuch tak silnie, że aż szelki pękają.

Troska nielada!

Robotnik z szóstego nie zapłacił należności; mówi, że żona właśnie leży w ciężkiéj gorączce pokarmowéj, a dziecko dogorywa. Pani Croizelle rzeczywiście przez uchylone drzwi dostrzegła zgorączkowaną twarz choréj... lecz kto wie!.. ci ludzie często kłamią, a właściciel z nimi nie żartuje.

Czasem znów ktoś z zamożniejszych nie zapłaci, prosząc uprzejmie o zwłokę kilkudniową. Pani Croizelle robi minę zakłopotaną, kilka franków spada do kieszeni jéj fartucha.

http://rcin.org.pl

Portyerka wychodzi z miną dyskretną, jak osoba godna zaufania, i później stara się wytłumaczyć właścicielom, dlaczego ta tłusta pani z drugiego zaległa, lub to... młode małżeństwo nie wypłaciło należnéj sumy.

Lecz dziś pani Croizelle z czystém sumieniem oczekuje właścicieli. Wszyscy lokatorowie co do grosza wypłacili komorne, koniak u tych z pierwszego był prawdziwy Martel, benedyktynka u dziennikarki ma smak wyborny, wiśnie żony oficera doskonale przyrządzone i rozpływają się w ustach — cały dom, od strychu do suteren, podziela polityczne przekonania portyerki, a, co najważniejsza, spora ilość franków dzwoni w kieszeni jéj fartucha.

Dwie tylko plamy zaciemniają horyzont myśli pani Croizelle.

Przedewszystkiém blada robotnica z facyatek, nad szóstém piętrem położonych, nie zapłaciła osiemnastu franków za swój pokoik. Dziewczyna rano jeszcze zeszła do loży pani Croizelle, uprzedzając, że niepodobieństwem. jéj będzie uiścić się z należności kwartalnéj

Przytaczała powody—mówiła, że w atelier nie wypłacono jéj przypadającéj na ten miesiąc sumy, skarżyła się na ból w piersiach i ogólne osłabienie. Mówiąc, opierała się o ścianę i kaszlała co chwila. Miała policzki

http://rcin.org.pl

zapadłe i ręce wychudłe nerwowo skubały brzegi dość lekkiéj okrywki. Była młodą i przystojną blondynką, uroda jéj jednak zwiędła, niknęła powoli, jak korona zerwanego kwiatu.

Pani Croizelle, popijając kawę z płaskiéj salaterki, niechętném mruczeniem przyjmowała słowa robotnicy.

Co chwila zwracała się do męża, który w szafirowéj bluzie i w szaliku, okręconym dokoła szyi, łamał chleb czterołokciowy i uśmiechał się wesoło.

Był to człowiek „rigolo" w całém znaczeniu tego słowa; jako nalepiacz plakatów wyborczych, dnie całe spędzał na bulwarach i w fałdach swéj bluzy przynosił śmiech tłumu, piosenkę katarynki, zapachy róż i fiołków, zaścielających chodniki.

I teraz śmieje się, przymrużając oczy i spoglądając na bladą dziewczynę, stojącą obok stołu.

— Nie trzeba chodzić do Moulin-Rouge— mówi wesoło.

Lecz ona broni się żarliwie. Jakto? do Moulin-Rouge? ach! kto ją tam widział?—niech jéj to powie w oczy, a pozna, jak jéj ślina smakuje! Ona całe dnie i wieczory spędza w pracowni, szyje, szyje bez końca. Jeśli

http://rcin.org.pl

wraca późno, to wtedy, gdy ją dłużéj nad jakąś pilną robotą zatrzymają...

— Psie życie!—kończy prawie ze łzami.

Pani Croizelle potrząsa głową i wyraz litości przesuwa się po jéj tłustéj i rumianéj twarzy.

— To wszystko wskutek teraźniejszego rządu—odzywa się, wzdychając, a potém dodaje, odwracając się do dziewczyny: — Kiedyż panna myślisz zapłacić?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

O mój Boże!... czyż ona wie dokładnie?.. może za tydzień, za dwa... może za miesiąc.

Pani Croizelle z niepokojem zwraca się do męża:

— Słyszysz? za miesiąc!

Lecz Croizelle już zjadł cztery łokcie chleba i teraz koło komody szuka swego cebrzyka z klejem i potwornego pędzla. Znalazłszy, bierze pod pachę całą plikę plakatów i krokiem kankanowym posuwa się ku drzwiom.

— Niech żyje Francya!—woła już na progu i, okrążywszy wkoło bladą dziewczynę, wyrzuca ją poprostu do bramy.

— Dzień dobry pani Croizelle!

Poczém, zatrzaskując drzwi, wybiega na ulicę.

http://rcin.org.pl

Pani Croizelle więc ma tę jednę zgryzotę na sumieniu; druga, innego rodzaju, ale chyba niemniejszym ją napełnia niepokojem.

Od pół roku w kącie domu z lewéj strony mieszka młode małżeństwo, dość ciche i spokojne. Niedobrana to para, bo on barczysty, wysoki, rumiany, przedstawia typ zdrowego, pięknego mężczyzny; ona blada, mizerna, wątła, ma wygląd wiecznie choréj kobiety. Pomimo to kochają się podobno, a zwłaszcza ona, która do swego Roberta jest bałwochwalczo przywiązaną. Dnie całe spędza w domu, krzątając się po maluchném mieszkanku, z miną zaaferowaną daje polecenia zasmolonéj bonie i oczekuje na męża, który dość regularnie powraca do domu. Zwykle o piątéj mała kobietka schodzi sama na dół, okrywając peniuar szerokim płaszczem, i powraca za chwilę, niosąc pęki fiołków i białych hyacyntów dla przystrojenia stołu podczas obiadu.

Pani Croizelle ze swéj loży dostrzega lokatorkę, niosącą kwiaty, lecz na widok tych wonnych wiązanek zachmurza się zwykle pogodne oblicze portyerki.

Pani Robert jest osobą nietylko małomówną i dość wyniosłą, ale przytém, jak istota z prowincyi przybyła, nie rozumie, że sto su to haracz miesięczny, bez którego nie można

http://rcin.org.pl

ani na chwilę być pewnym dobrych względów portyerki.

Od pół roku pani Robert nie weszła nigdy do loży, nie przemówiła uprzejmego słówka, nie włożyła franka do kieszeni fartucha pani Croizelle!

Dziś, naprzykład, przyjęto portyerkę w przedpokoju, wypłacono jéj należną sumę dla właściciela i pożegnano milczącém skinieniem głowy.

Pani Croizelle wyszła na schody, tłumiąc w sobie gniew z powodu obrażonéj miłości własnéj.

Co najwięcéj sprawiało jéj przykrości, to że pan Robert znajdował się właśnie w salce jadalnéj i przygotowywał sobie mazagran, nie myśląc wcale o poczęstowaniu portyerki. A przecież chyba żaden z lokatorów nie powinien sobie zaskarbiać więcéj łask pani Croizelle, jak pan Robert. Wszakże to na jéj ręce, do jéj loży... przychodzą od dwóch tygodni małe liściki, ozdobione na kopercie niebieską jaskółką...

Liściki te pan Robert, wszedłszy pewnego dnia do loży, kazał pani Croizelle zatrzymywać u siebie i doręczać mu osobiście.

Mówił, siląc się na obojętność; ale pani Croizelle w głosie jego dosłyszała całą tajemnicę pokątnéj miłości żonatego człowieka

http://rcin.org.pl

i z przebiegłością staréj duenny zyski z tego ciągnąć zapragnęła.

Od piętnastu dni więc przechowuje w szufladce drobne liściki z jaskółkami i oddaje je tajemniczo panu Robertowi, gdy ten powraca w południe na śniadanie. Napróżno jednak od dni kilku wyczekuje jakiegokolwiek za swą usłużność wynagrodzenia. Pan Robert chwyta bilecik, nie spojrzawszy nawet na Croizellowę, i usuwa się do bramy, aby przeczytać małą ćwiarteczkę, zakreśloną drobném kobiecém pismem. Poczém, gwiżdżąc „*Tour Eiffel*," biegnie na górę, zdając się nie dostrzegać, ile żółci i nienawiści wzbiera w sercu stojącéj na progu loży portyerki.

Kobiecie téj zdaje się poprostu, że ją okradają z jéj własnych pieniędzy, — że, nie dając jéj datku, krzywdzą ciężko i ją, i pana Croizelle i Henryczka, który przecież ciężko pracuje w Gagne-Petit i potrzebuje, doszedłszy do lat dwudziestu, miéć poważną sumkę w kasie oszczędności.

— Brudas!—mówi pani Croizelle, spluwając w ślad za panem Robertem — brudas!... Gdzie się to wychował niedźwiedź taki! ale... źle robi! oj, źle! źle!

Coś się niedobrego knuje w głowie pani Croizelle, jakaś chęć zemsty przewija się przez jéj myśl bezustannie.

http://rcin.org.pl

Hm! ona jest dobrą kobietą, ale każdy ma swoją ambicyę i słuszne wymagania... Jeszcze gdyby ją byli choć mazagranem przyjęli i siedzieć prosili, może byłaby się na czas jakiś udobruchała... ale tak!..

I uderzywszy pięścią w stół, energiczna portyerka woła jedno, lecz wiele znaczące słowo:

— *Zut!...*

Uspakaja się jednak szybko, bo oto na progu loży pojawia się sam właściciel domu Wysoki, suchy, zawiędły, z równo przyciętemi bakami, wchodzi do pokoju, nie zdejmując kapelusza.

— Pieniądze? — pyta, siadając na podsuwaném przez Croizellowę krześle.

Portyerka otwiera szufladkę i wysypuje stos złota i srebra na stół.

— Rachunki?

I roztworzywszy książkę, sędzia pokoju suchym indagacyjnym głosem zaczyna sprawdzać kolumny cyfr i spisywać je na osobnym kawałku papieru.

Przez ten czas pani Croizelle stoi napozór spokojnie — wewnątrz jednak szczerze zakłopotana brakiem osiemnastu franków biednéj robotnicy.

Właściciel wprędce brak ten dostrzega.

— Ktoś z facyatki nie zapłacił...

http://rcin.org.pl

— Tak!—bąka portyerka—numer czterdziesty trzeci, Eliza Launay...

— Proszę ją wyrzucić, i to natychmiast. Niech nie płaci, lecz... niech idzie do dyabła!..

— Chora jest... obiecała, że za tydzień...

— La! la! znam tego rodzaju osoby. Za tydzień, za dwa, za trzy... mija kwartał, a rzecz zostaje jak jest. Proszę mi numer czterdziesty trzeci oczyścić...

— Ależ...

— Niéma ależ... Gdybyś mi pani nie wynajęła facyatek temu motłochowi robotniczemu, miałbym dziś moje osiemnaście franków...

Nagle pani Croizelle prostuje się, jakby ukąszona żądłem pszczoły.

Motłoch robotniczy!

— Kanalia!—dodaje właściciel, podpisując pokwitowanie—kanalia! Wrzeszczą po bulwarach i wtrącają się do polityki. Motłoch! ulica!

Pani Croizelle czerwienieje jak piwonia; pomimo całego szacunku dla właściciela domu, czuje, że cała fala słów wybiega jéj na usta.

Cofa się więc ku drzwiom i wychodzi do bramy.

Potrzebuje odetchnąć powietrzem chłodniejszém i nabrać trochę spokoju.

http://rcin.org.pl

Cała gorąca krew proletaryatu, wyrosłego wśród walki o chleb powszedni, burzy się w jéj żyłach. Stoi tak chwilę, sapiąc ciężko. Chłodny wiatr jesienny nie może ostudzić jéj skroni.

Wreszcie jakieś postanowienie błyska na jéj twarzy. Tak! tak będzie najlepiéj. Woli zaryzykować osiemnaście franków, lecz upokorzy tego spanoszonego mieszczucha, który „ulicą" jéj w oczy ciska.

I drżąc cała ze wzruszenia, powraca do loży, a wyjmując z kieszeni fartucha cztery sztuki pięciofrankowe, kładzie je na stole tuż obok księgi rachunkowéj.

— Oto są pieniądze, panie właścicielu — mówi zdławionym głosem; — robotnica przechodziła właśnie z pracowni i dała mi je, prosząc o pokwitowanie. Pozwól pan jednak sobie powiedzieć, że gdyby p. Tirard nie chciał zamienić prezydentury izby na prezydenturę wydziału rachunkowego, a p. Constans nie myślał o zamienieniu się na miejsce z p. Tirmanem, a pan Rouvier i p. Spuller nie myśleli o uciekaniu z ministeryum i wreszcie gdyby rząd teraźniejszy nie miał określonego programu postępowania i nie dozwolił takiemu oszustowi, jak klerykał Delahage, oczerniać Jouberta, wszystko byłoby inaczéj...

http://rcin.org.pl

Wyrzuciwszy z siebie ten cały potok słów, przeczytanych wczoraj w *Latarni*, pani Croizelle tryumfująco spojrzała na sędziego pokoju, który zdawał się być przybity potęgą jéj wymowy.

— A teraz pan właściciel odda obywatelce Elizie Launay czterdzieści sous reszty i zechce wydać pokwitowanie.

Właściciel wzruszył ramionami i, położywszy na stole monetę dwufrankową, podpisał podawany przez portyerkę kawałek papieru.

Odpowiadać jéj... hm! na cóżby się to przydało? On znał dokładnie tę ławę, minującą niespokojne umysły téj warstwy społeczeństwa. Wiedział, że ludzie ci czyhają tylko na sposobność wyrzucenia ze siebie całéj powodzi słów, która ich poprostu dławi. Jako trzeźwy i inteligentny człowiek, przyjął za zasadę niewdawanie się nigdy w dyskusyę.

Pomówiwszy więc jeszcze o popsutych kranach i czyszczeniu zimowém kominków, wyszedł, uśmiechając się ironicznie i potrząsając głową.

W loży została sama pani Croizelle.

Usiadła przy stole i, podparłszy się łokciami, zaczęła od plucia i mruczenia do saméj siebie. Żal jéj było osiemnastu franków, wy-

http://rcin.org.pl

rzuconych tak nieopatrznie, i dławiła ją wściekłość przeciw właścicielowi.

— Ulica!—mruczała—ulica!

Nie miała nawet téj ulgi, aby się przed kimś wygadać. Zwykle loża jéj wrzała życiem. W dnie zwyczajne w tych czterech ścianach, oblepionych jasnym papierem, kuły się plotki całego domu, smażyły i przetrawiały wszystkie wiadomości.

Pani Croizelle jaśniała wtedy pogodą i wymową, częstowała przybyłe fusami lub absyntem, czytała głośno całe ustępy z *Lanterne*, lub słuchała dobrotliwie, jak sługi obmawiały swych chlebodawców, wyciągając na jaw najsubtelniejsze tajemnice domowe. Lecz dziś dzień był wyjątkowy, dzień przybycia właścicieli, z których jeden zjawiał się rano, drugi wieczorem. Bony przemykały się przez bramę, szeleszcząc spódnicami, i ginęły w zakrętach schodów z minami sług, przywiązanych istotnie do swych państwa.

Nawet listonosze bez zwykłego hałasu otwierali drzwi loży i cicho na brzegu biurka składali paczki dzienników i listów.

Pani Croizelle uczuła się bardzo nieszczęśliwą.

Dwukrotnie została dziś znieważona, dwukrotnie dotknięta w swéj miłości własnéj.

Na tak tkliwe serce było to zawiele.

http://rcin.org.pl

Jakaś chęć odwetu zaczęła wzbierać teraz w piersi portyerki i rosła coraz silniéj. Na właściciela zemścić się nie mogła, ale zato na tych Robertach przyszłoby jéj z łatwością.

Powstała od stołu i podeszła do szafki, ukrytéj w murze. Na płaskim półmisku leżały ostrygi pootwierane już i z dwóch stron obłożone połówkami cytryny. Ostrygi były wielkie jak kopyta końskie i biła od nich woń wody morskiéj.

Pani Croizelle postawiła półmisek na stole, nalała sobie szklankę białego wina i ułamała trzy łokcie chleba. Poczém zasiadła do śniadania, lecz ostrygi nie prześlizgiwały jéj się przez gardło.

Stanowczo była zanadto wzruszoną.

Nagle ktoś szarpnął drzwiami i w progu loży stanął pan Robert.

— Niéma nic dla mnie?—przemówił, mrużąc oczy.

Chwilkę pani Croizelle zawahała się.

Chciała powstać i w paczce pozostawionéj na biurku poszukać listu z jaskółką. Lecz widok Roberta, jego zmrużone oczy, impertynencki głos, wstrząsnęły nią całą.

— Niéma nic! — mruknęła, naciskając cytrynę na pławiącą się w sosie ostrygę.

Pan Robert trzasnął drzwiami i z zawiedzioną cokolwiek miną wbiegł na schody.

http://rcin.org.pl

Powoli ściemniało się.

Pani Croizelle, sprzątnąwszy skorupy ostryg i talerze, wzięła się do sortowania listów. Było ich kilkanaście, z Paryża i zagranicy. Zwykle pani Croizelle oglądała marki, przypatrywała się kopertom, macała dzienniki; czasem, wyjmując z opaski, czytała półgłosem.

Dziś była jednak zanadto zirytowana, aby mogła się bezkarnie oddać temu zajęciu.

— *Zut!*—mówiła, przerzucając listy z furyą, tak, że niektóre spadały na ziemię — „*zut!*"

List z błękitną jaskółką dopełnił miary.

Cały potok powstrzymywanego gniewu wypłynął na widok téj miłosnéj karteczki, zamkniętéj w delikatnéj kopercie.

— Ja ci ten list oddam, brudasie, ale tak, że popamiętasz mnie trzy kwartały—szeptała, drżąc ze złości;—a kto moje osiemnaście franków mi wróci? może ty? albo twoja miła żonka ze swemi fiołkami, na które wyrzuca pieniądze...

Właśnie delikatny profil młodéj kobiety zarysowuje się na szybach loży. Owinięta ciemnym burnusem, przesuwa się jak cień przez bramę, niosąc ulubione przez męża kwiaty.

http://rcin.org.pl

Portyerka z niedobrém spojrzeniem śledzi tę drobną postać, znikającą w cieniu bramy. Wstaje, otwiera drzwi i woła:

— Pani Robert!

Kobieta odwraca głowę.

— Czego?—pyta wyniośle.

Ton jéj głosu przyśpiesza katastrofę.

— Jest tu coś dla pani!

Pani Robert wchodzi do loży zdziwiona, tuż za nią wysuwa się wybladła robotnica, która z niepokojem pyta:

— Był właściciel? cóż powiedział?

Lecz pani Croizelle jéj nie odpowiada.

Z paczki listów dobywa kopertę z jaskółką i, podnosząc dumnie głowę, wręcza ją pani Robert, która jedną ręką przerzuca hyacynty, fiołki i pęki białego bzu w połę płaszcza, a drugą ujmuje podawany list.

— To dla pani—mówi pani Croizelle, spoglądając wyniośle na bledniejącą, bo przeczuciem targaną kobietę.

— A to dla panny—dodaje, podając robotnicy pokwitowanie; — zapłaciłam, ale panna mi należność zwrócisz za miesiąc, za dwa... zresztą gdy będziesz mogła...

Głos jéj nabiera łagodniejszych tonów, gdy przemawia do téj dziewczyny z ludu, która drżąca z radości zaledwie oczom swym uwierzyć może.

http://rcin.org.pl

— O! pani Croizelle!... jakże jesteś dobrą!— mówi ze łzami, ściskając rękę portyerki.

— No! no! nic tak wielkiego — odpowiada pani Croizelle—wiem, że jesteś panną uczciwą i bynajmniéj niedumną, znasz się na grzeczności... nie tak, jak inne osoby.

Chce jeszcze coś dodać, lecz bladość, pokrywająca nagle lica pani Robert, mimowoli głos jéj tamuje. Pani Robert, ulegając instynktowi kobiecemu, otworzyła list i teraz stała blada, z oczyma szeroko rozwartemi, wpatrując się w małą karteczkę, nakreśloną drobném kobiecém pismem.

Kilkakrotnie potarła ręką po skroniach i stała tak oparta o ścianę, zapominając, zda się, że jest w loży portyerki i nie dostrzegając badawczego wzroku Croizellowéj.

Z opuszczonych fałdów płaszcza wypadły na ziemię wiązanki fiołków i hyacyntów, i leżały u stóp kobiety, jak wieniec żałobny, na grobie jéj szczęścia złożony.

W sercu pani Croizelle, na widok téj bezmiernéj boleści kobiecéj, zaczęła się budzić litość i jakby chęć niesienia pociechy.

Zbliżyła się do pani Robert i ze współczującym wyrazem twarzy, zapominając niemal, że ona była pośrednią sprawczynią téj ciężkiéj krzywdy, zaczęła słodkim głosem:

http://rcin.org.pl

— Pani ma jakieś zmartwienie?.. Pani tak pobladła!...

Lecz stojąca przy ścianie kobieta oderwała się z cienia, i pod wrażeniem głosu portyerki zdawała się powracać do przytomności i odzyskiwać panowanie nad sobą.

Wrodzona jéj duma budziła się, nie chciała poddawać pod wzrok ciekawy trywialnéj istoty rozpaczy, która jéj duszę szarpała.

— Nic mi nie jest—odrzekła z wysiłkiem;— dziękuję pani za jéj troskliwość.

I zebrawszy dokoła siebie fałdy ciemnego płaszcza, znikła we drzwiach schodowych, jak cień dumny i nieugięty.

Pani Croizelle zmarszczyła brwi, patrząc z nienawiścią na oddalającą się kobietę.

— Brudna Prusaczka!—mruknęła, nie mogąc w duszy swéj znaléźć większéj obelgi dla ulżenia swéj złości.

Tymczasem robotnica, ukląkłszy na ziemi, zbierała fiołki i hyacynty, rozsiane na podłodze.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PIERWSZY ŚNIEG.

PŁATKI CHWYTANE W POWIETRZU.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Skrzy się to po nocy, a po dniu bieli jak suknia oblubienicy.

Zdaleka miękkie i zda się ciepłe jak puch, zblizka mroźne jak... serce mężczyzny. A pełno tego w powietrzu, kręci się jak miliardy białych motylków, niezdecydowanych, czy do ziemi przypaść, czy w niebo ulecieć... kręci się w zawrotnym tańcu, podbiega, już już zda się, że osiądzie... Nie! patrz, daléj ucieka, jak kokietka dziewczyna w kotylionowéj figurze.

Gdy byłam mała, mówiono mi, że śnieg to pióra aniołów, które ze skrzydeł swych strząsają—wyciągnęłam rękę, kilka tych białych płatków spadło mi na dłoń, lecz zamiast piór anielskich ujrzałam po chwili kroplę wody... kroplę, bardzo do łzy podobną.

I w brylantach śniegu dojrzałam wiele smutku i niedoli ludzkiéj obok promiennych

http://rcin.org.pl

blasków dyamentów, białości angorowéj rotundy i tonów walca, płynących zdaleka.

Pierwszy śnieg! Ten pierwszy, który niesie ze sobą zapowiedź groźnéj zimy, szału karnawałowego, całunów grobowych i tych wspomnień serdecznych, co to ich z serca nie wyrwać, nie wypalić żadnym kamieniem piekielnym... I zieleń wiosenna, i wieczór letni, i szum lisci jesiennych i... pierwszy śnieg niosą nam całe mary przebytych smutków i radości. A głowa wiecznie się za przeszłością obraca i coś tam w téj ciemnicy szuka a szuka, aż łzę gorzką wynajdzie — łzę, co uśmiech zetrze.

Aniołowie srebrnemi skrzydłami szeleszczą, pióra na ziemię lecą i lecą, a ludziom niosą ze sobą trochę uśmiechu, lecz zato dużo łez!. łez!... łez!...

*

* *

Sypialnia małéj hrabianki.

Półcień dyskretny. Nad łóżkiem kotary różowe, pokryte kremową koronką; dywan *crême* w wielkie różowe róże; gotowalnia lśniąca od kryształów i srebrnych przyborów, meble miękkie, kryte różowym pluszem, narzucone kremowemi koronkowemi kwadra-

http://rcin.org.pl

tami. Potworny mops z wykrzywioną mordką przewraca się po dywanie.

Hrabina (kładąc szlafrok, podbity białym atłasem, i przewracając gwałtownie na tualecie całą seryę pilniczków). Nie wiem prawdziwie, dlaczego wstałam tak wcześnie; jedenasta godzina — miéć będę oczy czerwone i płeć straci swą przejrzystość... I tak dziś nigdzie nie wyjdę, bo nawet wyjechać niepodobna podczas tak brzydkiéj pory. Nie pojmuję, po co Bóg urządził te „pory roku..." To dobre dla astronomów i dla tych, co wydają kalendarze; ale co mnie naprzykład po jesieni? Co mnie jesień obchodzić może?

Wchodzi *panna służąca* i powoli odsuwa zasłony u okien.

Hrabina. Co robisz? Wiesz, że blasku znieść nie mogę.

Panna służąca (do siebie). Spodziewam się... pierwsze zmarszczki!

Hrabina. Co mówisz?

Panna służąca (układnie). Nic, pani hrabino... mówię tylko... o! ten pierwszy śnieg!

Hrabina (biegnąc do okna). Śnieg? mówisz śnieg?... ależ to niepodobna!

Panna służąca (do siebie). Paf! pojechała!. (Głośno). Tak, pani hrabino! padał całą noc.. O! jakie wszystko białe...

http://rcin.org.pl

Hrabina (przerażona). Prawda!... lecz, wielkie nieba! co teraz ze mną będzie?...

Panna służąca. Co pani hrabinie się stało?

Hrabina (padając na fotel zupełnie zgnębiona). Nie mam w co się ubrać!!!

Panna służąca. Jakto? a kostyum pluszowy? a dolman wytłaczany? a żakietka angielska? a okrycie z chinchilli? a rotunda z brokartu? a kostyum *olive?* a...

Hrabina. To wszystko jest niemożliwe... Teraz noszą szewioty!... potrzebuję szewiotu!... na miłość boską, szewiotu!...

Panna służąca. Może pani hrabina każe zaprządz i pojedzie do Toinon wybrać sobie jaki paryzki model...

Hrabina. Tak — ale w czémże pojadę? w czém? Nie przypuszczałam nigdy, że ten pierwszy śnieg tak prędko spadnie... Odkładałam z dnia na dzień; ach! jestem biedna! tak biedna, jak ostatnia nędzarka!

Panna służąca (dusząc się ze śmiechu). Pani hrabina ma racyę—położenie jest bez wyjścia.

Hrabina (płacząc). Prawda?... ty mnie przynajmniéj rozumiesz!

Panna służąca! Wreszcie na coś zdecydować się trzeba. Pani hrabina owinie się w rotundę i pojedzie w karecie. Nikt pani nie dostrzeże.

http://rcin.org.pl

Hrabina (zrywając się gorączkowo). Masz racyę... każę jechać szybko... Przygotuj mi także gęstą ciemną wualkę. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby mnie kto tak ubraną zobaczył.

(Panna służąca wychodzi, kopnąwszy ukradkiem mopsa).

Hrabina (sama, ubierając się pośpiesznie). Jestem cała w gorączce. Byleby tylko Toinon miała „*demidoff*" lub „*vieux singe.*" W innych kolorach trudno się pokazać. Ale ten śnieg! ten śnieg!... Tak niespodzianie... O! mój Boże! ależ to adwent się zbliża! Ksiądz Ewaryst kazał mi odwiedzać moich biednych co tydzień, a ja już pięć tygodni nie byłam u téj biednéj wdowy. Ale téż jak można mieszkać na takiéj ulicy! i w dodatku tak wysoko!... A co za schody!... ostatnim razem zgubiłam obcas!... najwyraźniéj obcas!... Trzeba zajechać do nich... Ksiądz Ewaryst gniewać się będzie... No—tak! ależ w rotundzie jechać tam nie mogę. Szewiot! tylko szewiot można nosić podczas pierwszego śniegu... wszystko inne jest „*déplacé.*" Ha! trudno — moja biedna wdowa musi poczekać.

Nie mogę się kompromitować.

*

* *

http://rcin.org.pl

Ciemno było zupełnie, a mała Julka nie myślała wejść do oświetlonéj sali; siedzi tuż przy oknie z twarzyczką przylepioną do szyby i patrzy, patrzy na jasną oponę, co się tak po całym dziedzińcu bieli.

To śnieg, pierwszy śnieg, który pada od wczoraj wieczora i nie rozpływa się w błocie, jeno ziemię niby puchem owija. Koleżanki Julci cieszą się serdecznie z tego białego gościa. Przełożona pozwala im od czasu do czasu wybiedz na dziedziniec i nabrać w ręce tego dobrego śniegu, który, zimny będąc, aż parzy drobne paluszki. I teraz, zebrane wkoło wielkiego stołu, aż śmieją się z uciechy i marzą o dostaniu miałkiego cukru, aby go pomieszać z czyściuchnym śniegiem i zjeść na deser po nędznym pensyjnym obiedzie.

Tylko ta biedna sierotka Julcia nie dzieli ich radości... Siedzi w ciemnym pokoju i myśli Bóg wié o czém... Szkoda, że taka smutna! bo miła to i ładna dziewczynka z oczyma czarnemi, tak czarnemi jak jéj żałobna sukienka...

O czém ona jednak może tak myśléć, siedząc przy tém oknie?... Może myśli także, zkąd dostać cukru i pomieszać go ze śniegiem?...

Tymczasem z czarnych oczu Julki płyną wielkie, gorące łzy... Latarnia, płonąca tuż pod oknem, rzuca blask na cały dziedziniec i migoce żółtawém światłem w załzawionych

http://rcin.org.pl

źrenicach dziecka. Drobna, mała twarzyczka ściąga się pod wpływem wielkiéj wewnętrznéj troski... Myśl dziecka krąży daleko, daleko... koło świeżéj mogiły, gdzie spoczywa jéj ukochana mateczka. Mogiła ta, nieosłonięta drzewami, naga, czeka na kamień, który krewni położyć przyrzekli. Julcia przymyka oczy i widzi ten grób biedny, a tak dla niéj drogi, owiany całą masą śniegu, pokryty tym zimnym całunem...

I usta dziewczynki szepczą cicho, bardzo cicho:

— Mateńko! tobie zimno pod tym śniegiem!... mateńko!...

*

* *

Widzieliście kiedy dwoje zakochanych?

Widzieć ich musieliście nieraz—ale czyście ich widzieli idących po śniegu, w noc jasną i pogodną, kiedy to anielskie piórka w kobierzec się uścielą i po powietrzu kręcić się przestaną...

Idzie więc dwoje tych młodych... Idą tak cicho, że można przysiądz, iż to duchów para zbiegła na ziemię i, skrzydła zgubiwszy, po ziemi w noc zimową się snuje. Ona tuli się do niego, tuli tak blizko, że prawie stanowią jedno, — a on kroki swe stara się zastosować

http://rcin.org.pl

do jéj drobnych nóżąt, które szybko migają, okryte wysokiemi, ciepłemi bucikami.

Śnieg tylko chrupie pod ich nogami, drzewa wyciągają bezlistne ramiona, snując delikatną koronkę ciemnych, nagich gałązek.

Oni idą ciągle, pochyleni ku sobie, chroniąc się wspólnie od płatków śniegowych, które z podmuchem wiatru kręcą się chwilami w powietrzu... Delikatnie, z miłosną pieszczotą on zdejmuje te srebrnawe gwiazdki, czepiające się jéj jedwabnych włosów, wijących się nad ciemnemi brwiami. Patrzy przytém na nią z całą potęgą uczucia, tego uczucia, co dwoje ludzi do Boga zbliża i serca im w piersiach zamienia, — a cała biel, otaczająca ich dokoła, zda się być bielą ślubnéj komnaty, pełnéj uroku i rzewności dziewczęcéj.

Brylanty ścielą się im pod stopy, a oni, zapatrzeni w siebie, zdejmują pocałunkami wilgotny śnieg z rzęs i powiek, mówiąc cichym, stłumionym głosem:

— To pierwszy śnieg!... pierwszy śnieg!...

*

* *

— Nie jestem pomściwa, ale żeby ją... dyabli wzieni...

Zimno nie na żarty, dziedziniec cały białą płachtą pokryty. Nawet studnia ma białą

http://rcin.org.pl

czapkę, a kareta, któréj niedbały stangret nie wtoczył do wozowni, wygląda jak w czepcu olbrzymim. Ciasne to podwórko z czterech stron okolone murami, to też śnieg napadał tu chyba na pół łokcia, bo nigdzie to przewiewu nie miał i co kruszynę podleciał, to się o mur znów odbił. I tak Hanka będzie miała dość śniegu do zbierania, ino że to z tém zbieraniem trudno, bo pani każe czyściuchny śnieg przynosić.

A jakże to czyściuchny śnieg ma być, kiedy się to psy i różne bestye po podwórku włóczą? Już się o koniach nie mówi, co ich ciągle do powozów zaprzęgają. A przecież wiadomo, że zwierzę rozumu nie ma, ani względności nijakiéj.

Czy bo te psy, koty, konie, wiedzieć mogą że ta pani z pierwszego piętra to co rano w zimie się w śniegu cała myje? Nie, zwierzęta o tém nie wiedzą, bo one o płeć nie dbają... Gdyby wiedziały, toby może zostawiły Hance choć kawałek dziedzińca z czystym, niezabłoconym śniegiem.

Hanka musi co wieczór iść zbierać śnieg, aby, przez noc stojąc w pokoju, rozpuścił się i był dla pani dobry do mycia; pani już ma czterdzieści lat, ale jest wdową i chce być długo młodą i świeżą...

http://rcin.org.pl

Dlatego to Hanka dziś musiała zbiedz w nocy i, włócząc się po wilgotnéj ziemi, zbierać rękami śnieg i układać go w wielki, nowiutki szaflik. Hanka kaszle i piersi ją bolą. Dzień cały prała, a ręce ma do krwi pokłute szpilkami, które pani często w spódnicach zostawia,—ale służba przedewszystkiém, a pierwszy śnieg podobno nadaje cerze rumieńce i pozór młodości.

Pies jakiś błąka się po dziedzińcu i szczeka na pochyloną dziewczynę. Od czasu do czasu wskakuje na kupę śniegu i łapami rozrzuca dokoła zebrany przez Hankę śnieg... Ona odpędza go kułakami, a obcierając oczy rękami, unurzanemi w tym pierwszym śniegu, mówi:

— A niechby ją dyabli wzieni tę...

Kaszel przerywa jéj — i słowa niedokończone zamierają na zsiniałych ustach...

*

* *

Jest ich sześcioro w dwóch maluchnych pokoikach, z których jeden jest kuchenką. Jeszcze szarawo na dworze, a oni już wstają, wstają cicho, spokojnie, smutno, jak ci, do których dola się nie śmieje. Oj! nie śmieje się ona w tém ciasném i biedném mieszkanku! Dola to szara, jak pajęcza przędza, a rwie się co chwila i z trudnością namotać się daje.

http://rcin.org.pl

On jest urzędnikiem, mającym bardzo skromną pensyjkę,—ona łata, gotuje, pierze, szyje i w wolnych chwilach czytać uczy młodszą dziatwę. Starszych dwóch chłopców chodzi do szkoły, ot! krwią im poprostu kupują książki i kajeta. A mimo to jakże ciężko jeszcze dzień do dnia podobnym uczynić! Ot i teraz— w szarawéj mgle poranka stoją wszyscy zasmuceni, zgnębieni. I jest czego! Buty najstarszego chłopca, buty biedne, wykoszlawione, pełne przyszczypek, łat, zelówek, rozlazły się zupełnie, do szczętu.

Stefcio do szkoły iść musi, musi koniecznie—w czémże pójdzie? témbardziéj, że dziś pierwszy śnieg upadł i biało na ziemi—więc o podeszwach z tektury myśléć nawet nie można; cała rodzina tedy stoi, milcząc, koło chłopca, który, połykając łzy, trzyma w ręku swoje nędzne obuwie, tak nędzne jak jego dola, jak przyszłość, która przed nim się ściele.

Nawet najmłodsza dziewczynka, dwuletnia Maniusia, stoi zgnębiona, z piąstkami przy oczach, nie pojmując, a przecież nerwowo odczuwając smutek całéj rodziny.

Nagle matka porywa się z miejsca.

— Trzeba moją szubę zastawić.

— Twoją szubę?... nigdy! — odpowiada ojciec. — W czém pójdziesz do miasta?

http://rcin.org.pl

— Mam jeszcze szal, ciepły, o! bardzo ciepły! — woła matka i drżącemi rękami wydobywa z szafy szubę watowaną, okładaną imitacyą skunksów, szubę biednéj kobiety, która chce mieć rzecz ciepłą i praktyczną zarazem.—Maglarka mówiła mi wczoraj, że da na nią rs. 7. Pójdę do niéj... wolę jak do żyda.

Febrycznie, gorączkowo odpina białe prześcieradło, w które szuba jest zawinięta, i nie patrząc prawie na nią, przerzuca ją przez plecy.

Mąż ze smutkiem spogląda na gotującą się do wyjścia kobietę.

Ta szuba to jedyna pozostałość z całéj wyprawy, wyprawy ręką matki sporządzonéj przed laty, gdy wstępowali w życie z wiarą i ufnością bezmierną...

Dziś i ten ostatni szczątek pójdzie tam, gdzie jest wszystko co cenniejsze, co więcéj wartościowe.

— Przeziębisz się!... — wtrąca nieśmiało, jakby wstydząc się swego ubóstwa przed tą kobietą, która nigdy nie skarżyła się, pomimo braku i cierpień wielkich.

Ona odwraca się ode drzwi.

Coś anielskiego bije z jéj oczu zapadłych, smutnych, okrążonych siną obwódką.

http://rcin.org.pl

— Ja zaziębić się mogę — odpowiada z uśmiechem, — ale dziecko iść bosą nogą po pierwszym śniegu nie może, nie powinno!

I znika za drzwiami, zostawiając męża znękanego pomiędzy gromadką milczących i smutnych dzieci.

*

* *

...Ubrali ją ciepło, włożyli nowe buciki, długie, ciepłe, flanelą wysłane i wyprowadzili na spacer.

Buzia się śmiała téj małéj dziewczynce, oczki iskrzyły. Nóżki, spowite w białe kamaszki, śnieg mocno deptały. Po każdém stąpnięciu zostawał na śniegu ślad maluchnéj stopki, zbrojnéj w obcasik, maluchnéj, a przecież rasowéj, wąziuchnéj—i tak te ślady ciągnęły się wzdłuż alei, zamiecionéj śniegiem pokrytéj jakby pianą cukrową.

Niepodobna było oprzéć się prośbom dzieciny: pierwszy śnieg, spadły na ziemię, obudził w niéj pragnienie wielkie wyjścia do ogrodu, biegania po tym puchu, który wabił ją, jak świeża, miękka pościółka.

I długo, długo biegało biało ubrane dziecko wśród śniegowéj bieli, błyszcząc tylko puklami złotych włosów i migocąc gwiazdami oczów, wielkich, błękitnych...

http://rcin.org.pl

Z okna przyglądała się uśmiechnięta matka i przesyłała całusy swéj jedynaczce, kręcącéj się jak wielka śniegowa kula wśród zaśnieżonych trawników, jak kwiat mistyczny, wśród śniegu wyrosły.

A przecież ten pierwszy śnieg nie biel weselną, lecz kir żałobny przyniósł ze sobą uśmiechniętéj matce. Dziecko umarło, umarło nazajutrz, przyniósłszy z ogrodu tchnienie śmierci w zziębniętych usteczkach! Rzecby można, że ci aniołowie, którzy tam z góry strząsali ze skrzydeł swe śniegowe pióra, dojrzeli dziecinę i pozazdrościli ziemi téj przeczystéj duszyczki. Zabrali jak swoją, zabrali na zawsze... uśpiwszy wprzód na wieczny sen!

I z okna spłakana matka, konając prawie z bólu, patrzy, jak płatki śniegu padają na małą trumienkę, którą z domu wynoszą. Trumienka to biała jak czoło jéj martwéj dziewczynki!... Śnieg iskrzy się tylko na aksamicie jak srebrna łza...

Jęk bólu rozrywa pierś matki, a śnieg pada wciąż, pada nielitościwy, mroźny, wilgotny, zabójczy...

O! ten śnieg!... ten pierwszy śnieg!...

*

* *

http://rcin.org.pl

Gdy byłam mała, mówiono mi, że śnieg to pióra anielskie.

Wyciągnęłam rękę — śnieg się w łzę zamienił. Czyż moją to winą, że więcéj łez pada na ziemię, niż uśmiechu? Czyż moją to winą, że poza radością smutek się skrada?

Dlaczego człowiek obraca głowę i w ciemnicy przeszłości szuka... szuka... aż zamiast śmiechu znajdzie dużo łez!.. łez!.. łez!?..

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z MINIONYCH CHWIL.

SZKIC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Teraz przy fortepianie Julian pozostał sam jeden.

Wszyscy udali się na kolacyę i z poblizkich pokoi dolatywały gwary, śmiechy, szczęk kieliszków i zapach dobréj kuchni.

Julian powstał — odsunął taburet i otarł spocone czoło.

Nie śmiał jednak odejść od fortepianu, jakby czując, że tylko kilka tafli posadzki wyznaczono mu do przebywania.

Wyprostował znużone palce, aż trzasły w stawach—i przygasłemi oczyma spojrzał dokoła pustéj sali.

Na posadzce, jak na pobojowisku, walały się strzępki koronek i pęki piór różnobarwnych. Opodal przewróconego taburetu leżał mały karnecik balowy, oprawny w srebro i błyszczący jak gwiazda.

http://rcin.org.pl

Julian wpatrywał się w ten lśniący punkcik, jak człowiek blizki obłędu. Kąciki ust jego drgały nerwowo, pierś oddychała szybko.

Był to młody jeszcze mężczyzna, liczący najwyżéj lat trzydzieści—lecz życiem dziwnie znękany.

Oczy podsiniałe, policzki zapadłe, mówiły o nocach nieprzespanych, strawionych przy téj klawiaturze, która, jak zwierzę żądne krwi i ciała żyjącéj istoty, wyciągała szereg swych białych klawiszów.

Czternastą noc z rzędu Julian grał do tańca—i rąk już nie czuł i drżał cały z wysilenia.

Lecz cóż począć miał?

W domu żona, Andzia—biedne, niezaradne stworzonko; wszak jéj potrzeba dać kąt ciepły, obiad, sukienkę.

Ona sama nie zarobi. Boże miły!.. jakże? Córka urzędnika, wychowana na pensyi, nie jest stworzona na zwykłą robotnicę. Dosyć, jeśli mu pantofelek do zegarka wyszyje, lub sobie kapę na łóżko szydełkiem zrobi.

On jéj tego nie ma za złe! O! Broń Boże!.. on ją kocha bardzo, bardzo—i chętnie grałby jeszcze dwadzieścia nocy, tylko dziś mu jakoś dziwnie nie idzie, palce się plączą, ręce w łokciach mdleją, a przed oczyma tysiące świateł miga...

http://rcin.org.pl

A głowa!.. głowa cała rozpalona jak węgiel i pragnienie go dręczy.

Wyciągnął powoli rękę.

Ze stojącéj w kąciku palmy liście, jak wielkie wachlarze, zwieszały się nad jego głową.

Julian kawałek liścia urwał i, włożywszy w usta, żuć począł.

Sprawiało mu to ulgę, chłodziło spieczone wargi.

Gwar w sali jadalnéj wzmagał się ciągle.

Pito właśnie zdrowie „pięknych dam" — damy ze śmiechem dziękowały.

Julian niespokojnie spojrzał ku drzwiom.

Czy w tym domu niéma zwyczaju podawać grajkowi coś do jedzenia?

Nie dla niego—o, nie! on sam głodny nie jest... ale... to... dla niéj, dla Andzi!

Ona tam czeka z pewnością na kawałki tortu lub na mandarynkę, którą on jéj codziennie nad ranem w kieszeni zniszczonego fraka przynosi.

Siada wówczas na łóżku, od snu cała ciepła, różowa i, wyciągając kształtne rączęta, pyta:

— A co było na kolacyę?

Zajada przytém tort, lub skubie pomarańczkę, nie otwierając prawie zaspanych ocząt—a on, zdejmując drżącemi od wycień-

http://rcin.org.pl

czenia rękami balowe ubranie, odpowiada na jéj pytanie.

I jakże często kłamać on musi!

Czyż może przyznać się swéj Andzi, że „wynajęty grajek" rzadko kiedy siada do pańskiego stołu i wie, co „jest na kolacyę?"

Najczęściéj przynoszą mu do salonu i stawiają na fortepianie zimne resztki, złożone na jeden talerz— okruchy ciast i mały kieliszeczek wina.

Czasem lokaj nie doda noża i widelca, uważając te narzędzia cywilizacyi za niewłaściwe—czasem krem lub lody topią się w podlewie sarny lub zająca...

Czasem nie przynoszą nic prócz szklanki herbaty i suchych ciasteczek...

Lecz Julian tego swéj Andzi opowiedzieć nie może.

Wszakże ona z trudnością zgodziła się na „wynajmowanie się" Juliana podczas karnawału. Częścią duma, częścią zazdrość była tu głównym czynnikiem.

— Będziesz grał do tańca, jak jaki kataryniarz—mówiła, wydymając usteczka.

On jéj tłumaczył, że to nie jest uchybienie, bo wielu jego kolegów z konserwatoryum czyni to samo.

http://rcin.org.pl

Mówił — a przecież głos mu drżał i czuł, że ciężko mu będzie talent swój skaczącéj zgrai dać na wysługi.

Lecz nędza była za progiem—a lekcyj coraz ubywało, bo nawet dzieci po kinderbalach przesypiały ranki, nie chcąc zasiadać do fortepianu.

Więc unikając wzroku żony, czyści swój ślubny frak benzyną i ogląda zżółkły od leżenia krawat.

Ona znów czepia się jego ramienia, zachmurzona, zmarszczona...

— Tak! idziesz tam, żeby się do pań umizgać! a! ja wiem... ja przeczuwam, co to będzie!..

Bo zwyczajem żon biedna Andzia sądzi, że jéj wychudły, kaszlący, biedny Julek musi zachwycać nawet „damy"—i nawzajem je uwielbiać.

A tymczasem te „damy" śmieją się i bawią ochoczo, potrząsając ufryzowanemi główkami, rozmarzone winem i walcem, który im jeszcze brzmi w uszach, — nie myśląc nawet, że w opustoszałéj sali został człowiek, z pod którego wychudłych palców melodya tego walca płynęła...

I człowiek ten stoi z pochyloną głową, oblany cały potokami światła, patrząc szklanemi oczyma w przestrzeń.

http://rcin.org.pl

Cała tragedya balu, znużenia, poniżenia, a nawet głodu, bije z téj wynędzniałéj postaci, czerniącéj się jakby jakaś mara, czarnym całunem wytartego fraka okryta, wśród jasności, rozlanéj w pustéj sali balowéj.

*

* *

Wreszcie wynajęty lokaj otrzymał z rąk panny Pelagii, zarządzającéj domem państwa Józefostwa, mały talerzyk, na którym obok pożarskiego kotleta złożono kawałek prowanckiego tortu i ośnieżoną w cukrze pomarańczkę...

— Zanieś temu... tam!

I wskazała drzwi salonu.

Lokaj kierował się już ku sali, gdy panna Pelasia zawołała go.

— Masz! daj mu to jeszcze!

I dołożyła strzelający cukierek, owinięty w różową bibułkę i złotą bordiurkę.

— Musi mu się jeść chcieć—wyrzekła, kiwając dobrotliwie głową.

Panna Pelasia bowiem miała dobre serce i lubiła jeść dobrze a dużo.

Lokaj nieznacznie wzruszył ramionami.

Jemu się tam jeść nie chciało, bo sumiennie podzielił się „kanapkami," a samego kawioru zjadł pół talerza.

http://rcin.org.pl

Po drodze jednak ściągnął z talerzyka pomarańczkę i ukrył w kieszeni od fraka.

Wszedłszy do salonu, postawił talerzyk na fortepianie i, nie mówiąc ani słowa, pełen godności, począł lampy poprawiać i taburety ustawiać.

Julian spojrzał na talerzyk.

Zobaczył kawałek tortu i cukierek.

Uspokoił się więc chwilowo.

Mała tyranka bowiem nie przebaczała mu nigdy, jeżeli wrócił z próżnemi rękami. Dąsała się dzień cały — bal czasem mówić nie chciała...

Zdawało się jéj, że on o niéj zapomniał wśród balowéj wrzawy, lub—co gorsza—myślał o innéj kobiecie.

— Pewnie strzelałeś oczami po tych wygorsowanych kobietkach! O! nie przecz... bawiłeś się pewnie wesoło, szczególniéj podczas kolacyi!

Mój Boże!

Gdyby ona wiedziała!

Julian zbliżył się teraz do talerzyka. Czuł, że przełknąć coś powinien, bo siły go opuszczają, a noc jeszcze przed nim długa... nieskończona...

Spróbował zjeść kotlet, ale zimna ta siekanina, powalana tortem, wydała mu się

http://rcin.org.pl

w téj chwili poprostu wstrętną. Z najwyższém wysileniem przełknął zaledwie kawałek.

Teraz szło mu głównie o ukrycie tortu i cukierka; papier miał zawsze na ten cel w kieszeni przygotowany.

Sama Andzia pilnowała, aby czysty arkusz papieru znajdował się w kieszeni od fraka.

— Dla Andzi, na tort—mówiła z przymileniem.

W swém ubogiém pojęciu przypuszczała, że żaden bal bez... tortu się nie obejdzie.

Julian obejrzał się po sali i spotkał się z zuchwałém spojrzeniem lokaja, ustawiającego krzesła.

Najęty fagas — rumiany, tęgi, dobrze odżywiony, z dziwną ironią spoglądał na wychudłego grajka.

I stali tak naprzeciw siebie ci dwaj „wolni najemni,“ opłacani za noce, wynajmowani do zabawy drugich.

Jeden oddawał swój talent, iskrę bożą przytłumiał w siekaninie walca lub polki — zamierał poprostu od zmierzchu do świtu, oblany cały zimnym potem, z duszą zamarłą, plączącą się wśród powodzi tonów, — drugi wynajmował swe barczyste plecy, wyniosłą postawę, bezczelną arogancyę i siłę fizyczną, brutalną, zwierzęcą, pełną chęci rzucenia się

http://rcin.org.pl

pomiędzy wirujące pary i zgniecenia ich w zuchwałym ruchu potężnego ramienia.

Patrzyli chwilę na siebie — i Julian zazdrościł tamtemu jego barów szerokich i zdrowia, tryskającego z czerstwéj twarzy.

— Gdybym ja miał te siły — pomyślał, — mógłbym grać jeszcze ze dwa tygodnie z rzędu... Andzia miałaby wiosenne okrycie i mieszkanie byłoby zapłacone.

Lecz tok myśli urwał się nagle w jego schorzałéj głowie...

— Co ja jéj dziś opowiem? — myślał daléj — co na tę kolacyę wymyśléć?.. Kotlety... wiem, lecz co daléj?.. co daléj?..

Rękę do czoła podniósł.

— Co daléj?—prawie głośno zawołał.

Fagas ze zdziwieniem podniósł głowę.

— A no nic — odparł, zabierając się ku wyjściu;—co mi dali, tom przyniósł. Jest tam jeszcze majonez i sarnina, ale to... dla państwa...

I powłócząc nogami, wyszedł.

Julian spojrzał za nim oczami, które co chwila stawały się więcéj szklane.

— Majonez... kotlety... sarnina... — szepnął machinalnie — dobrze, że wiem, bylebym nie zapomniał... tak mi się w głowie myśli dziwnie plączą...

http://rcin.org.pl

Usiadł machinalnie na taburecie przy fortepianie.

Odetchnął głęboko.

Był teraz dziwnie blady, a skronie mu płonęły.

— Dziwne! dziwne!.. —mówił sam do siebie—co mi jest?.. co mi jest?... mój Boże!..

Lecz nagle porwał się z miejsca.

Tort!

Zapomniał o torcie.

Szybko wyjął papier i włożył weń białą, topiącą się masę. Cukierek schował osobno. Tort przykrył swym wytartym cylindrem i zajął napowrót swe miejsce.

Siedział tak nieruchomy długą chwilę.

Nagle drgnął, bo krzyk przenikliwy rozległ się na progu sali:

— Mazura!

I z pod wychudłych palców Juliana rozległ się huczny mazur, a na salę wbiegło całe grono dam i mężczyzn, szeleszcząc trenami, flirtując, śmiejąc się, roztaczając dokoła tumany pudru i woń nicejskich fiołków.

Zaczęto tańczyć wesoło, ochoczo.

Pary skręcały się, rozwijały, splatały razem; pióra na głowach tancerek podnosiły się jak skrzydła motyle.

http://rcin.org.pl

Zapach, dobywający się ze staników brunetek lub włosów blondynek, unosił się w powietrzu...

Teraz mazur przeszedł w walca i znów wszystko zawirowało w zmysłowém upojeniu.

Był to walc hiszpański, o kastanietach czarnych oczach szepczący...

Julian grał go z gorączkowym wysiłkiem, przymykając oczy, kurcząc od czasu do czasu nerwowo swe wychudłe ramiona.

O tak! — ten walc hiszpański on sam ze swéj duszy wyśpiewał — jeszcze przed laty, gdy marzył o życiu niezależném, wśród harmonii, sławy, swobody...

Lecz ta melodya przez niego ukochana, wypieszczona, z tchnieniem miłości powstała, służyć miała teraz kilkunastu parom do kręcenia się w takt, jak lalkom w katarynce!

I nagle dwie wielkie łzy błysnęły z pod spuszczonych powiek grajka i zsunęły się po wybladłych policzkach.

Melodya walca cichnąć i zamierać poczęła.

Do fortepianu podbiegł młodzieniec, „wodzirejem" nazwany.

— Panie! krzyknął — pan zasypiasz!... wesoło, panie! wesoło!

Łzy stoczyły się z twarzy grajka i padły na białą klawiaturę.

http://rcin.org.pl

— Dobrze, panie!.. wesoło!—powtórzył Julian z dziwną goryczą i w ostatniém wysileniu począł grać na nowo...

Pary zaczęły kręcić się jak szalone...

Gdy Julian wszedł do sypialnego pokoju, dzień już był zupełny.

Szare zimowe światło napełniało mały pokoik, zastawiony skromnemi sprzętami; w głowach łóżek świeciły święte obrazki, oprawne w złocone ramki; komoda, pokryta siatkową serwetą, zastawiona była masą porcelanowych gracików.

W kąciku tualetka, na któréj duża puszka z pudrem, słoik z *gold-cremem* i flaszeczka wody kolońskiéj.

Na oknie doniczki liliowych hyacyntów i kanarek, smutny, osowiały...

Julian z trudnością dostał się do domu. Drżał cały i był okryty zimnym potem.

Gdy drzwi otwierał, doznał chwilowego olśnienia.

Zdawało mu się, że upadnie.

Wszedł jednak i teraz stanął przy łóżku żony, trzymając się jedną ręką krawędzi.

Drugą ręką wydobywał z kieszeni fraka tort, cukierek i jakiś order kotylionowy, znaleziony w przedpokoju.

Andzia już nie spała.

http://rcin.org.pl

Różowa, biała, z jasnemi włosami, potarganemi nad czołem, siadła na łóżku, zapinając ramiączko od koszuli.

Przełknęła kilka razy ślinę i skrzywiła się jak małe dziecko, które ze snu budzą.

— Co było na kolacyę? — zapytała, nie otwierając oczów.

Lecz Julian nie odpowiadał.

Pobladł jak trup i zacisnął zsiniałe usta. W piersiach i głowie uczuł jakby wielką próżnię—z pod nóg usuwała mu się podłoga.

— Tort! — zawołała Andzia, wyciągając rękę.

Paczka z tortem wypadła z ręki Juliana na kołdrę.

Andzia instynktownie schwyciła ją i macać poczęła.

Na twarzy jéj pojawiły się dołki zadowolenia.

— Dobre...— wyszeptała — ale co było na kola...

Dokończyć nie mogła.

U stóp jéj łóżka Julian runął nagle na ziemię, zimny, siny, cały skąpany w blasku zimowego ranka.

Włosy zlepione potem przylegały do skroni, która miała zielonawe odcienia, rozkładającym się trupom właściwe.

http://rcin.org.pl

Na odgłos upadającego ciała porwała się z łóżka Andzia i otworzyła oczy.

Z ręki wypadł jéj kawałek białego tortu, a ona przerażona wpatrywała się w zemdlonego męża, którego twarz miała nieruchomość marmurowéj bryły.

— Julek! Julek!—wyszeptała wreszcie—to ty się tak tam dobrze bawisz, że aż pijany powracasz do domu?.. Wstawaj!... wstawaj!.. ty... birbancie!

Lecz on leżał wciąż nieruchomy i tylko z pod nawpół przymkniętych powiek lśniły się jego szklane oczy—bez ruchu przed siebie wpatrzone...

---

http://rcin.org.pl

ONO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„A mnie daléj miejsce zrób,
Tylko niezbyt znów daleko;
Dziecko mi do serca daj—
Niech nas jedno kryje wieko...
(*Faust.—Scena więzienna*).

... Więc znów stajesz prze demną z twém wieczném pytaniem na ustach. W białym welonie pytałaś mnie o... „niego" — dziś życie i „on" sam zaspokoili twą ciekawość— a teraz, oblana promieniem przyszłego macierzyństwa, różowa jak zorza poranna, rzucasz mi święte i wielkie zagadnienie, bo prosisz, aby ci powiedzieć coś o... „niém" — o tym małym sfinksie, który zjawi się nagle w jasném świetle majowego ranka, jak pierwiosnek z pod śniegu rozkwitły.

I kwiatek ten wiosenny, zrodzony wśród tchnień wielkiéj, przeczystéj miłości, od aniołów pożyczy promieni, jakie w jego oczętach zadrgają—i uśmiech, jaki zbierzesz z ustek jego, targnie ci w sercu strunę najświętszego uczucia, jakie w piersi kobiety siedlisko ma swoje.

http://rcin.org.pl

Łzy ci nabiegną do oczów, gdy posłyszysz pierwszy płacz dziecka — łzy radości, przywiązania i wielkiéj dumy, że ty życie tworzyć możesz... życie ludzkie!

I łzy te zbliżą cię do Boga—bo choć „ono" od Niego duszę wzięło, tyś dała mu ciało, w które duszę Bóg przelał. Wielka to i... święta pycha.

Gdy „ono" do ciebie wyciągnie swe małe rączęta—śpiesz, chwyć je w objęcia... w rączętach tych masz skarby, ukojenie bólu i tęsknoty, ucieczkę przed pokusą, pociechę po „jego" zdradzie, zajęcie godzin bezczynnych. U kołyski szukaj pociechy, gdy serce twe w ranę się przemieni; u kołyski mów pacierz twój wieczorny, gdy szary welon cieniem ziemię owija! Kołyska—to twój ołtarz, „ono" uosobieniem najwyższéj w świecie potęgi, w „niém" mieści się zagadka kobiecego istnienia...

Wielka i święta to istota... kobieta—matka! Czy sala balowa, kładąc ci na czoło koronę królowéj, da ci ten urok, jaki bije z twéj postaci... gdy pochylona wsłuchujesz się w oddech twego śpiącego dziecka? Powiedz, czy szelest twéj białéj jedwabnéj szaty, wlokącéj za sobą szmer zdziwionych twą urodą mężczyzn, wyrówna rozkoszy jednéj, jedynéj chwili?...

http://rcin.org.pl

Patrz!... „ono" wyciąga do ciebie rączęta! Słuchaj! mówi jedno tylko słowo:

— „Mamo!"

Jakże szorstko, boleśnie brzmi wobec tego srebrzystego dźwięku brutalny szept zakochanego w tobie mężczyzny, który rad oderwałby cię od kołyski i zawiódł na bezdroże... po to, abyś już do niéj powrócić nie mogła... nie mogła!

I są ćmy takie nieszczęśliwe, które odlatują w noc ciemną, nie słysząc słowa „mamo," co jak skarga bolesna jęczy za niemi w oddali!

Potém ćmy te konają w bólu i tęsknocie, bo niéma łzy więcéj gorzkiéj, jak łza, co matce za dzieckiem oko przepala!

Mówiłam już dawniéj, że często „on" w swéj pysznéj niestałości od ciebie odbiega, a choć złączony obrączką napozór zostaje — to dusza jego, serce, wszystko od ciebie daleko! daleko!

Kochasz twego męża!... ach! tak—prawda; lecz w tonie twego listu ja czytam pomiędzy liniami, że „on" zaczyna już od ciebie odbiegać... a ty błąkasz się, tłumiąc w sobie cierpienie.

I oto zaczyna się zawód dla ciebie, jasnowłosa marzycielko, która drżąca, z oczyma

http://rcin.org.pl

wzniesionemi, słuchałaś jak upajającéj melodyi „jego" ślubnéj przysięgi!...

I oto przed tobą staje cały szereg długich dni samotnych, wieczorów jesiennych nieskończonych, w których tylko plusk deszczu towarzyszyć będzie tęsknocie twojéj, szereg nocy bezsennych, czarnych pomimo błękitnego światła twéj jednako płonącéj lampy. I patrz, nieszczęśliwa... przed tobą—po drugiéj stronie kominka—fotel próżny wyciąga swe ramiona, a ty przez łzy spoglądasz na tę próżnię i w sercu czujesz ból piekący... To „on" odszedł od ciebie, gardząc twą przeczystą, nieskalaną miłością — to „on," odsuwając twe świeże, uśmiechnięte usta, biega po świecie, szukając innéj rozrywki...

Płaczesz... mówiąc, że Bóg jest bezlitośny w swym gniewie — i jasnemi, miękkiemi jak jedwab splotami ścierasz łzy, zalewające promienne oczęta...

To pustka pod tobą serce ci rozdziera? mówisz o „śmierci" — biedna opuszczona? Ty mówisz o zgonie, ty, która stoisz na progu życia i powinnaś być tak szczęśliwą?...

I nagle przed tobą robi się jasność wielka—patrz! otrzyj łzy... w pustce téj ciemnéj majaczy jakieś światełko... najprzód bladawe, stopniowo nabierające coraz większéj światłości.

http://rcin.org.pl

Nie jesteś już sama!... Przed tobą, na pustym fotelu, porusza się maluchna jasnowłosa istotka; niebieskie pantofelki leżą na dywanie, pantofelki wytarte, z białemi plamkami na noskach; duża piłka toczy się, rzucona swawolną rączką; woskowa lalka topi się przed płonącym ogniem kominka...

Dwoje błyszczących oczów śmieje się do ciebie z pod gęstych, rozrzuconych kędziorów, srebrny głos woła jedno, jedyne słowo:

— „Mamo! mamo!“

Łzy oschły na twych oczach, uśmiech twarz ci rozjaśnia, serce boléć przestaje—tak wielkie napełnia je uczucie serdeczne.

I jasno teraz w téj ponuréj przed chwilą pustce — jasno, ciepło, wesoło... Bo Bóg ten „niesprawiedliwy“ wynagrodził cię jak król za cierpienia twoje... i srebrnopióry anioł przyniósł ci pociechę, która uśmiech na blade twe wargi wywołać musi—powinna!

Ta pociecha—to... ono „ono!“

I „ono“ zabiera cię teraz na wyłączną własność — tyran to, egoista, samolub bezwzględny. „Mama“ do niego należy — „mama“ w niém tylko istnieje, mówi, żyje, oddycha.

Do... „mamy“ nikomu zbliżyć się nie wolno, „mama“ ma zaledwie wolność wzroku, ale i to podlega jeszcze silnéj kontroli.

http://rcin.org.pl

O! słodki to despotyzm! rozkoszna to tyrania, która od pokus świata strzeże i kobietę od upadku chroni!...

I przeczysta ta istota, ten pół-anioł a półczłowiek, to „ono — zjawiające się ze swym promiennym uśmiechem w wspaniałéj sypialni magnatki, czy w ciemnéj izdebce nędzarki — ma także w sobie moc wielką! niezrównaną. Zmazuje błędy i przewinienia, modląc się do nielitościwych ludzi — do surowego świata... prosząc o przebaczenie dla Małgorzaty, opuszczonéj przez Fausta... dla Hagary, dla Leili — dla tylu, tylu innych kobiet, które, tonąc w przepaści, macierzyństwem niemal odkupione zostały! „Ono"—to anioł przebaczenia, odpoczynku, miłości...

„Ono"—to anioł, gołąb spokoju, zjawiający się nagle wśród ciemnéj, rozpacznéj nocy!

„Ono"—to jutrzenka odrodzenia!

„Ono"—to symbol świętości kobiety!

I bardzo, bardzo często istota obłąkana, odepchnięta przez wszystkich, która jedynie śmiech rozpusty słyszała dokoła — kona, słysząc głos swego dziecka...

Na téj twarzy zwiędniętéj, jak kwiat pod upalném słońcem—na tych ustach, spalonych żarem bezsenności, zjawia się wielki, przeczysty majestat. Jakieś niewysłowione szczęście, rzewne uczucie, miłość do wszelkich

http://rcin.org.pl

poświęceń zdolna, opromienia rysy nieszczęśliwéj. I miłość ta pozostaje na stygnącéj twarzy i trup matki zimny, nieruchomy, zda się jeszcze wsłuchiwać w głos płaczącéj dzieciny—trup, przeistoczony nagle... szacunku się domagający...

„Ono" zostaje wprawdzie rzucone na pastwę losu, nędzy i niedoli; tuła się wśród obojętnych, nie mając gdzie swéj drobnéj główk złożyć; często zamiera z głodu i zimna, często wyrasta z niego zbrodniarz; lecz w pierwszéj chwili swego istnienia „ono," jak brzask porannéj jutrzenki, kładzie promień czystości na czoło matki, śpiącéj pod zimną mogiłą. Twoje „ono" nie będzie miało takiéj smutnéj doli. Wesołe, uśmiechnięte, szczebiotać będzie od rana do nocy, wiecznie zaplątane w fałdy twéj sukni. I ciągle, bezustannie *pytać* cię o wszystko będzie.

Zważ dobrze odpowiedzi swoje! Nie rzucaj ich bezmyślnie. Często bajka, z ust matki o szaréj godzinie zasłyszana, kieruje życiem dziecka; wspomnienie pacierza, na kolanach twych zmówionego, ocalić czasem może od moralnéj zguby córkę twą, w wir świata rzuconą!

Nie szczędź dziecku pieszczot—nie odsuwaj jego wiecznie zbrukanych rączek pod pozorem splamienia kosztownéj sukni; „ono"—to mimoza, byle co je uraża, chłodzi, odsuwa. Ura-

http://rcin.org.pl

żone, nie powraca więcéj, kryjąc smutek w głębi swéj małéj istotki. Jest jak kwiat zwrotnikowy, obracający się za słońcem! Słońce—to miłość twoja... nie skąp więc swych promieni. A miłość macierzyńska to tak wielka potęga! to otchłań pobłażania, pociechy, pomocy, najwyższego piękna! Wszak „Stabat Mater" — to szczyt muzycznego natchnienia! „Ave Maria" — to najpiękniejszy śpiew Szuberta!.. Promienie macierzyńskiéj miłości biją z sykstyńskiéj Madonny i świat cały przed nią na kolana pada.

Miłość matki—to ideał!

I przed tym ideałem kona uśmiech sceptyka, wobec łkającéj matki nad trumną dziecka milknie śmiech rozpusty i czoła się ku ziemi chylą—i jęk matki potrafi oddalić śmierć od łoża syna i wrócić życie w stygnące piersi córki...

Powiedz więc teraz ty, któraś o śmierci mówiła przed chwilą — czy możesz nazwać się nieszczęśliwą, mając taką nić złotą w przędzy swego życia? Pochyl się nad kołyską, w któréj spać będzie „ono" — a troska twa zniknie, świat cały rajem ci się wyda!

Lecz ty wspominasz mi, że — narzeczoną jeszcze będąc, widziałaś przez okienko sutereny obraz, który wpił się w twą duszę i teraz ciągle przed tobą majaczy.

http://rcin.org.pl

Mówisz, że nad ubogą kołyską, w której śmiało się „ono," schylało się *dwoje* ludzi, obejmując się miłosnym uściskiem. Odeszłaś spłoniona cała i drżąca, lecz w głębi duszy uniosłaś odbicie tego jasnego obrazu.

Tak! tam było ich „dwoje," śledzących uśmiech dziecka, dwoje ich opromieniał wyraz dumy i radości, we „dwoje" snuli plany i marzenia, których celem było „ono!" Nie trać nadziei! rozpogódź czoło. „Ono," mówiłam ci to potęga wielka, „ono" ma władzę cudowną...

Naucz twego syna wołać głośno: „tata!"— a kto wie, może „ono" ci „jego" powróci!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SAM JEDEN.

NOWELA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„Ach! najszczęśliwsi na świecie nie wiedzą,
Gdzie duchy skrzydła na ramiona kładną."

Służący podniósł storę i smuga jasnego światła wpłynęła do pokoju. Lecz światło to pochwycone i niejako wessane zostało w ciemność, zalegającą mieszkanie. Ciemno tu było dokoła—ciemne tapety zdobiły ściany, ciemne draperye portyer zwieszały się żałobnie z czarnych strzał, ozdobionych oksydowanemi kółkami, ciemne ramy okalały przygasłe zwierciadła, a niemal czarny plusz okrywał fotele i otomany.

Wszędzie cień, dokoła cień!...

W ponurych kątach czerniały jakieś masy, stare meble, biurka o dziwnych kształtach, etażerki w formie lir o połamanych trzcinowych strunach. Na ścianach rozpinały się gobeliny o ciemnych barwach, zniszczone, z pię-

http://rcin.org.pl

tnem wielkiéj starości na szarém ciele kobiet, które gdzieniegdzie wysuwały się z pośród czarnych plam, mających przedstawiać krzaki. Ponad drzwiami umieszczono kilka zczerniałych płócien, bardzo cennych zapewne, ale niezmiernie tajemniczych co do przedmiotów, jakie przedstawiać miały.

Było to królestwo ciemności, jakaś trupia alkowa, grób za życia, kaplica cmentarna...

Wesoły promień słońca wpadł tam nagle, jak gwiżdżący ulicznik na próg domu, z którego wynoszą właśnie trumnę. Promień zatrzymał się zalękniony i nieśmiały, pokornie rozłożył się na ciemnym dywanie, pokrywającym posadzkę. Do zczerniałych przedmiotów zbliżyć się nie śmiał.

W pokoju nie było nikogo.

Cisza solenna zapanowała po wyjściu służącego, którego ciemnéj barwy liberya nie różniła się od ogólnego, przeważającego tonu.

Po chwili przecież otworzyły się drzwi, prowadzące do dalszych pokoi, i siwowłosy starzec ukazał się na progu.

Stał chwilę nieruchomy, mrużąc oczy, jakby rażony tą odrobiną światła, która się przez szyby przedzierała.

Powoli przecież postąpił naprzód.

Był to wysoki, atletycznéj niemal budowy mężczyzna.

http://rcin.org.pl

Miał w sobie to „coś," które imponuje tłumom.

Wysoki wzrost pozwalał mu patrzéć na wszystkich z góry.

Znać w tém było pewną egzageracyę wielkiego pana, który życie swe całe patrzał z pogardą na motłoch, uwijający się u stóp jego.

Małe siwe oczy miały w sobie wyraz dziwnie ostry, przejmujący—błyskały jak ostrze sztyletu.

Nos krogulczy, usta wązkie, zaciśnięte, wyrażały opuszczeniem kącików bezmierne lekceważenie całego świata.

Czaszka, zaledwie pokryta siwemi włosami, miała uparty rysunek, ludziom silnéj woli właściwy.

Ręce, pokurczone reumatyzmem i pokryte guzami, były małe i silnie rasowe, tak jak i nogi wsunięte w ciepłe, futrem wybite pantofle.

Słowem był to człowiek, od którego biła zdaleka rasa, arystokratyczne pochodzenie, dobre urodzenie. Tego piętna nic już odebrać nie może. Przebije się zawsze i wszędzie.

Był to... wielki pan.

Wielki pan, może zrujnowany moralnie, fizycznie i materyalnie, ale „pańskość" istniała w dumném podniesieniu głowy, w zmru-

http://rcin.org.pl

żeniu oczów, w podaniu oszpeconéj reumatyzmem ręki.

Powoli przesunął się po pokoju i usiadł opodal okna na wielkim, ciemną skórą obitym fotelu.

Promień słońca osłonił małe, kształtne nogi starca, obute w czarne, ciepłe pończochy, i wsunął się w puszysty włos miękkiego futerka, wyścielającego pantofle.

Starzec pochylił głowę na piersi i zamyślił się głęboko.

Cała twarz, pokryta siecią zmarszczek, występowała teraz w świetle i, wykazując piękność rysów, świadczyła zarazem o burzliwéj przeszłości, jaką bezwątpienia ten starzec przejść musiał.

Bolesna bruzda przecinała mu czoło.

Nic dziwnego.

Był sam!

Sam jeden, ostatni z rodu, ostatni po śmierci syna, którego zabalsamowane zwłoki złożył przed pięciu laty do grobu.

Zabił niemal syna, którego dziś żałował, wypędzając z domu i skazując na poniewierkę pomiędzy ludźmi.

Zbrodnią, jaką mu miał do zarzucenia, było potajemne zaślubienie biednéj lecz uczciwéj panienki. Gdy chłopiec, nieprzyzwyczajony i nienauczony żadnéj pracy, służył za ekono-

http://rcin.org.pl

ma lat kilka, nie dowiadywał się nigdy, co robi jedyne jego dziecię.

— Skanaliował się!—odpowiadał, gdy go pytano o syna.

Lecz gdy młody człowiek umarł na suchoty płucne, zwalczony pracą i niedostatkiem, kazał balsamować ciało i włożyć w wspaniałą srebrną trumnę. Herby po czterech rogach świeciły zdaleka, a szklane wieko dozwalało widzieć wynędzniałą, piękną twarz młodzieńca, któremu nędza zamknęła oczy na wieczny sen. Ojciec tymczasem, niezmiernie *correct* w żałobnym stroju, łamał ręce, powtarzając:

— Wygasł ród!

Ipłakał jak Zamoyski—nie syna, lecz króla.

W starcu tym była dziwna mięszanina złego i dobrego. Chwilami miał jakieś dziecięce porywy, zajmował się światem i przerażał nowym, zdrowszym prądem, który bił od młodszego pokolenia. On jeszcze podawał dwa palce lub całą rękę ludziom, dzieląc ich na źle lub dobrze urodzonych.

Z dziwną ciekawością przyglądał się ludziom pracy, otwierając szeroko bezzębne usta; nie uniżał się wszelako nigdy przed wyższymi od siebie, dla téj przyczyny, że nie uznawał niczyjéj wyższości.

Każdemu mówił „panie!"—akcentując tylko ten wyraz w sobie właściwy sposób.

http://rcin.org.pl

Nie kochał nic i nikogo, prócz siebie samego i swego nazwiska. Żonę pojął dla posagu i hrabiowskiéj mitry, ale traktował ją jak niewolnicę swych kaprysów i namiętności.

Odetchnęła dopiero przy skonie.

Wielkie jego majątki topniały mu w rękach, płynąc jak i życie jego — na marne!

Sumy całe ulatniały się, nie pozostawiając po sobie śladu.

On nie rachował nigdy—dziwił się tylko, gdy skrytka w biurku okazała się pusta.

Mruczał tylko i wydawał rozporządzenie, aby las wyciąć, lub jednę z wiosek sprzedać.

W jednę tylko potęgę wierzył ten człowiek—w potęgę pieniędzy.

Sądził, że pieniędzmi wszystko opłacić i okupić można. Każdy żal, każdy zawód serdeczny miał, wedle niego, swą cenę.

Nawet życie ludzkie chciał kupić i dziwił się, że go nabyć nie można.

Gdy mu dano znać o śmiertelnéj chorobie syna, posłał znaczną sumę pieniężną z lakoniczném rozporządzeniem:

— Za te pieniądze wyleczyć go! Chcę tego.

Więcéj nic.

Według niego, było to dostateczne do wlania życia w kostniejące już ciało.

http://rcin.org.pl

Gdy otrzymał telegram, donoszący mu o zgonie syna, pierwsze jego słowa były:

— Chyba nie otrzymali pieniędzy!

Nie on był winien wszakże téj strasznéj niemoralności pojęć,— wychowanie spaczone, wychowanie magnackiego dziecka, samowolnego, gwałtownego, pełnego dumy i nieukróconego zuchwalstwa, było tu głównym czynnikiem, popychającym go do tworzenia przez całe życie czynów napozór potwornych, przerażających samolubstwem, a według jego pojęć — zupełnie nienagannych.

Gdy w przystępie szału odgryzł leśnicze mu ucho za spłoszenie zwierzyny, do któréj celował, wynagrodził go przecież, dając mu chatę i grunt, a nawet niezłą sumę na zagospodarowanie.

Leśniczy dziękował jasnemu panu i w zasadzie zdawał się nawet zadowolniony.

Dziś jednak pan się nudził.

Oczekiwał wizyty doktora, któremu płacił dukatami w złocie i zanudzał opowiadaniem swych dolegliwości.

Nie miał nawet sprzętu jakiegokolwiek, do któregoby się przywiązał. Żadnéj pamiątki do przejrzenia, żadnego listu do przeczytania, listu, którego zżółkłe kartki nosiłyby ślady łez lub pocałunków gorących.

Nic! nic!

http://rcin.org.pl

Nawet psa wiernego, ciągnącego nogi ze starości, grzejącego się w téj wązkiéj strudze światła, które majowe słonko do téj ciemnicy wlewało.

Z ulicy przez szczelnie zamknięte okno wdzierał się gwar tysiąca głosów, pomięszanych w cieple wiosenném razem z całym chórem zapachów wonnych, dobywających się ze świeżéj zieleni.

Od łąk, od pól niósł wiatr całe fale ciepłych zapachów, całą gamę aromatycznych ziół, począwszy od kluczyków, aż do macierzanki. I kłęby téj woni owijały wysokie szczyty domów, wpadały do otwartych okien, poza któremi widać było jasne ściany mieszkań i ożywione, uśmiechnięte twarze dzieci, śmiejących się w świetle majowém.

Pan hrabia nudził się piekielnie.

Miał umysł zmienny i wrażliwy.

Opłakał już wygaśnięcie rodu, pragnął jakiegoś innego zajęcia.

Obejrzał się rozpaczliwie po pokoju. Ciemno i smutno było dokoła.

Zaczął się przyglądać gobelinom, ale wprędce odwrócił oczy.

Te szare kobiety nużyły go—zresztą przyglądał się im od lat tylu.

http://rcin.org.pl

Zapragnął czegoś żywego, czegoś, coby się poruszać mogło i ruchem tym zajmować go choć przez chwilę.

Znużone jego oczy zaczęły szukać bodaj jakiéj muszki, pajączka...

Ale wszystko dokoła niego było czyste, okurzone, lśniące od porządku jak nowa trumna.

Starzec poprawił się niecierpliwie.

Stanowczo nudzi się zanadto — musi sobie wynaléźć jaką rozrywkę, przed przybyciem lekarza, który przyjedzie za godzinę, może za półtoréj.

Nagle, tuż przed samém oknem, ozwały się tony jakiéjś dziwacznéj piszczałki i brzęk małych dzwoneczków.

Hrabia powoli podniósł się i stanął przy oknie.

Z wysokości pierwszopiętrowéj dostrzegł łatwo, co się na ulicy dzieje.

Pośród zgrai uliczników szedł środkiem ulicy mały chłopczyk, odziany w jaskrawe łachmany. Grał na małéj piszczałce i od czasu do czasu wstrząsał główką, przyozdobioną w rodzaj metalowéj korony, poobwieszanéj dzwoneczkami. Na prawém ramieniu chłopca siedziała małpa, brzydka, ruda, z wytartą sierścią, niemal łysym łbem, przystrojona w czerwoną kaszmirową sukienkę.

http://rcin.org.pl

Małpa ta wzbudzała entuzyazm w tłumie, otaczającym chłopczynę. Cała gromada dzieci biegła za nią, wykrzykując radośnie. Ona zaś siedziała na ramieniu swego pana z miną wielkiéj damy, przyjmującéj obojętnie należne jéj hołdy.

Tylko chwilami z jakąś dziwną inteligencyą spoglądała na małego chłopca, który, nie przestając grać na piszczałce, zwracał na małpę swe wielkie czarne oczy, w których przebijał się smutek i tęsknota iście sieroca.

Twarzyczka chłopca zachwycała na pierwszy rzut oka. Śniada, o rysach drobnych, okolona gęstwiną czarnych włosów, ożywiona wielkiemi czarnemi oczyma, była typem twarzyczek, zrodzonych w południowéj Francyi, gdzie gorące tchnienie Włoch i Hiszpanii mięsza się z krwią galijską. Chłopak miał na sobie ponsową kurtkę, zrobioną z tegoż materyału co sukienka małpy, a na nogach sandały. Szedł raźno pośród otaczającego go tłumu, potrząsając głową, strojną w dzwoneczki, uderzając w małe tamburino i... spoglądając ciągle na małpkę.

Pomiędzy tym dwojgiem istot, wyrzuconych na bruk obcy, istniało jakieś porozumienie, sympatya, nieledwie miłość.

http://rcin.org.pl

Te dwie pary oczu spotykały się ze sobą co chwila i obie zdawały się wzajemnie przesyłać sobie zachętę, cień nadziei i zapewnienie wzajemnego uczucia.

I cóż dziwnego! Przyniósł ją z tak daleka, ciągle uczepioną jego ramienia, ciągle skrzeczącą mu nad uchem i patrzącą łzawemi oczyma w twarz jego. Kochał ją—tę biedną, pomarszczoną istotkę, która mu przypominała wspaniałe góry jego i słońce południa, oblewające go codziennie potokami światła i woni.

Kochał ją, bo ona była tym ostatnim węzłem, jaki wiązał go z ojczyzną, z tą słoneczną ojczyzną, gdzie włoska canzonetta tańczy i drga w powietrzu, łącząc się z hiszpańską serenadą.

Matka mu dała ją, kupiwszy od przechodzącego przez wieś człowieka, który nadto wiózł z sobą dwa uczone psy i kilka świstaków, śpiących na dnie koszyka.

— *Tiens! v'la ta fortune!* — mówiła stara, podając mu małpę.

A chłopak porwał inteligentne stworzonko i śmiał się z radości, że to własność jego.

I pokochało się bardzo tych dwoje istot, jednako wesołych, jednako słońca potrzebujących; a nawet później, gdy chciwa matka pchnęła w świat syna, oddając go przedsiębiorcy razem z wytresowaną już małpą, ko-

http://rcin.org.pl

chali się jeszcze więcéj, jeszcze silniéj, złączeni wspólną niedolą, smutkiem i tęsknotą za włoską canzoną, drgającą w słonecznych promieniach południa.

Gdy było zimno, w krajach, przez które gnała ich chciwość przedsiębiorcy, chłopak zdejmował kurtkę i otulał małpę, drżącą od mrozu, iskrzącego się w powietrzu. Początkowo małpa i chłopiec chcieli chwytać te migotliwe brylanty, które słały im się pod nogi, ale wyciągnięte łapki opadały, zmrożone lodowatém tchnieniem zimy.

Przytuleni więc do siebie, szli cicho i smutno coraz daléj, rozgrzewając się na dziedzińcach, gdzie małpka przewracała koziołki, sztywniejąc w powietrzu jak kawałek drzewa, a chłopak tańczył rodzaj taranteli i bolera, drepcząc po śniegu odmrożonemi i poranionemi nogami. Potém chwytali się znów w objęcia i szli daléj przez zaśnieżone ulice, otoczeni tłumem zmarzniętych wyrostków, dopóki nastający zmrok nie zapędził ich do wspólnéj nory, służącéj im za rodzaj pomieszkania.

I tam jeszcze nie rozłączyło się ich dwoje. Chłopak siedział, grzejąc się przy piecu, a na ramieniu jego uczepiona siedziała małpa, gryząc stare skórki chleba i zaglądając figlarnie raz po raz w oczy chłopcu. On oddawał jéj część pożywienia, dzieląc się z nią każdą lepszą

http://rcin.org.pl

kruszyną, kładąc jéj drobne kawałki cukru w pociesznie wykrzywioną mordeczkę.

Dla dziecka tego to brzydkie, kosmate stworzenie, ohydnie pomarszczone, miało urok wielki, bo mu niosło wspomnienie rodzinnego kraju, lat wolności, śmiechu, słońca i woni kwiatów.

Więc kochał ją, kochał Toto swą Ninę, tuląc ją do piersi z tęsknotą najwyższą; a gdy wszystko ucichło i czarne oczy chłopca senne powieki pokryły, widać było u wezgłowia nędznego posłania skurczoną, maluchną postać małpki, czuwającéj nad snem dziecka z jakąś macierzyńską pieczołowitością.

I ona go kochała, tak jak zwierzęta tylko kochać umieją. Pod stopy mu się kładła, figlując, gdy smutny był i znękany; długiemi rękami wydzierała sierść ze łba w przystępie rozpaczy, gdy nic chmury z czoła chłopca rozegnać nie mogło.

Miała w sobie wiele z kochanki, która własną wielkość poniża i drobną, nędzną się czyni, aby uśmiech na usta koniecznie wywołać.

Toto brał ją wtedy na ręce i całował długo jéj sierść rudą i wytartą. Rzec można, iż koił w tym pocałunku bezbrzeżną tęsknotę, jaka mu duszę rwała na strzępki i łzy do oczu cisnęła. Poczém wychodzili razem przy

http://rcin.org.pl

odgłosie dzwonków dreptać po śniegu... a chłopiec wołał przenikliwym głosem:

— *Chariti! chariti! mon beau monsieur!*

Hrabia, stojąc przy oknie, otworzył szeroko bezzębne usta.

Małpa wyprawiała tak ucieszne skoki, że aż wielki pan w swéj próżniaczéj nudzie uczuł się ożywionym. Pokurczone palce wpił w ciemno-brązowy wałek, leżący na oknie, i podniósł się, aby lepiéj zobaczyć wesołe zwierzątko.

Tłum dzieciaków, otaczających Tota, tworzył rodzaj amfiteatru; klaskano, śmiano się i bawiono. Czarne kędziory chłopca rozsypywały się dokoła jego śniadéj twarzyczki ożywionéj w téj chwili rumieńcem. To wiosenne słonko rumieniec ten wywołało. Dziecko wciągało ciepłe powietrze całemi piersiami, koszulka ponsowa na zapadłéj piersi wznosiła się przyśpieszoném tempem. Drobne nóżki, obute w podarte sandały, deptały zżółkłe gałązki mchu, wyrzuconego przed chwilą przez okno; oczy błyszczały weseléj, pogodniéj jakoś.

I Nina dziś była weselsza, a grymasy jéj i skoki rzeczywiście zdawały się wypływać z dobrego jéj wewnętrznego usposobienia. Łysego czoła nie przecinały zmarszczki, a ruchy pełne zaniedbania miały w sobie jakąś

http://rcin.org.pl

radość dziecinną, coś zapożyczonego ze słońca, z wiosny, z radosnych głosów, drgających w powietrzu.

Hrabia uśmiechnął się w dziwacznem skrzywieniu. Małpa zaczęła go interesować potrosze. Jéj figle i skoki przejmowały go podziwem. Kiedyniekiedy mruczał: „kanalia!" i otwierał potém coraz szerzéj usta.

Radby przyjrzał się jéj bliżéj.

Co tam było pod jéj skórą, że łamała się tak dziwacznie, jakby kości nie miała?.. I zapragnął nagle dotknąć się tego brzydkiego stworzenia, spojrzéć mu lepiéj w mordkę pomarszczoną, miéć je tuż przy sobie, zwinięte w kłębek na ciemném tle dywanu. Byłaby to rozrywka, zanim doktor nadejdzie. To coś żyjące i drgające koło niego rozweseliłoby go choć na chwil kilka.

Przywołany służący wprowadził do salonu dziecko wraz z małpą.

Toto trzymał się u progu, jakby przerażony ciemném wnętrzem żałobnéj komnaty. Nina, uczepiona u jego ramienia, spochmurniała nagle. Jéj ponsowa sukienka krwawą plamą zaświeciła na ciemném tle portyery.

Hrabia postąpił kilka kroków i wyciągnął rękę. Małpa cofnęła się i wyszczerzyła żółte zęby.

http://rcin.org.pl

Hrabia był zachwycony. Ta kanalia nie lubi go widocznie, ale on sobie z nią poradzi.

Toto chmurny i nieufny spoglądał na przymilanie się tego starca do swéj ulubienicy.

Nie pomogły cukierki. Nina wciąż siedziała na ramieniu chłopca, zanurzywszy swą kosmatą łapkę w jego kędzierzawą czuprynę.

Hrabia zniecierpliwił się wreszcie. Gdyby małpa pozostała z nim sama, udobruchałby ją z pewnością. Zaproponował więc chłopcu znaczną sumę, aby mu pozostawił Ninę na małą godzinkę.

Toto zawahał się—po chwili wszakże nadzieja sutego zysku przemogła. Wszak Nina pozostanie w dobrych rękach, a za te pieniądze kupi dla niéj i dla siebie dużo... owsianego cukru.

Toto lubił cukier owsiany a nie jadł go już tak dawno! Nina lubiła także bardzo ten przysmaczek.

Hrabia wsypał w dłoń chłopca garstkę srebrnéj monety. Toto odpiął łańcuszek, ucałował małpę i posadził ją na ziemi.

— *Restey petiote, j' reviens d'suite* — tłumaczył zaniepokojonemu zwierzątku i pobrzękiwał wesoło pieniędzmi.

Za chwilę ponsowa koszulka i kędzierzawa główka chłopca zniknęły za portyerą.

http://rcin.org.pl

Hrabia pozostał sam z Niną.

Czas jakiś przypatrywał się jéj, jakby obawiając się, czy żółte zęby zwierzęcia nie dotkną się jego skóry, — powoli przecież się ośmielił i począł jéj końcem buta podsuwać porzuconą na dywanie poduszkę. Nina oparła się na czterech łapach i, wpatrzona uważnie w oczy hrabiego, zdawała się chcieć wybadać, jakie ten człowiek ma względem niéj zamiary. Długo tak siedziała nieruchoma, jak brzydki potwór z bronzu, a tylko pulsowanie żył na czole dawało do poznania, iż żyje i rozmyśla. Nagle jednym susem rzuciła się ku poduszce—spadła na sam środek i szybko wywróciła zręcznego młynka, migając przytém ponsową spódniczką.

Hrabia zachwycony aż przysiadł na ziemi, dusząc się w napadzie astmatycznego kaszlu, przerywanego śmiechem.

Wgłębi, przez uchylone drzwi, służący przyglądał się téj rozrywce swego chlebodawcy z jakimś wpół litośnym, wpół drwiącym uśmiechem.

I bardzo szybko ten bezmyślny starzec i to sprytne zwierzę porozumieli się z sobą.

Nina, poczuwszy dobry grunt pod stopami, rozwinęła cały zasób zręczności i szalonemi skokami wprowadzała w entuzyazm hrabiego. Szybko, jak wiewiórka, czepiała

http://rcin.org.pl

się portyer, spadała zwiniętym kłębkiem na fotele, czerniała brudną plamą na szarém ciele gobelinowych kobiet, brzęczała kółkami oksydowanych łańcuchów. Wszędzie jéj było pełno, a w półzmroku, zalegającym pokój, błyskały tylko jéj wyszczerzone zęby. Te fałdy aksamitne podobały się jéj bardzo — owijała się niemi, wysuwając swą kosmatą mordkę, a rzeźby ram zwierciadlanych służyły jéj za szczeble drabiny. Z niezmierną łatwością umiała obracać się wśród przepychu i komfortu, w którym znalazła się po raz pierwszy.

Miała w sobie coś z natury pięknéj kobiety.

I ją wziąć z nędzy i wprowadzić na dywanami wysłane pokoje, a patrz!.. stąpa po nich tak, jakby nigdy nie chodziła bosą nogą.

Hrabia, przyczajony na środku pokoju, śledził każdy ruch małpy z gorączkową ciekawością. Dawno nie czuł się tak „zaanimowanym.” To rude, małe stworzonko, migające przed oczyma z szaloną szybkością, imponowało mu zwinnością dziką... jemu, pokurczonemu starcowi, który z wielkim wysiłkiem mógł podnieść się z klęczek, lub schylić do ziemi.

Na rozkaz pana służący przyniósł cukru i bakalij.

http://rcin.org.pl

Nina, kołysząc się na poręczy fotela, z wielką kokieteryą chwytała kosmatą łapką podawane jéj przysmaki, zaciskając przytém silnie pazurki.

Hrabia pił tymczasem kieliszek starego tokaju, który wzmacniał jego siły i stanowił rodzaj jedynego lekarstwa. Bo téż to był stary, prawdziwy tokaj, ten, co z ciemno-brunatnemi swemi kroplami, jak ogniem rozpłomienionemi i jak cukier słodkiemi, żar wżyły przelewa. Zastygła krew starca wskutek tego żaru krążyć żywiéj poczynała,—ale mimo to hrabia do kieliszka swego mięszał wino lżejsze, obawiając się zbyt silnéj dozy wzmacniającego napoju.

Nina powoli podsunęła się ku hrabiemu. Z najwyższą ciekawością patrzyła na omszałe butelki, na gałki z surowego mięsa podane na talerzu, na srebrne widelce i maszynkę z zapalonym spirytusem do przypiekania mięsa. Obeszła dokoła zastawiony stolik i szybko wskoczyła na stojące obok krzesło, poczém bardzo zręcznie sięgnęła po cieniuchny kieliszek, napełniony do połowy dopiero tokajem, i, podtrzymując go obiema łapkami zaczęła wolno wysączać ciemny płyn, rozlewając go po swéj szkarłatnéj sukience.

Hrabia nie posiadał się z radości.

http://rcin.org.pl

Nina w jego oczach urosła do rzędu istot nadzwyczajnych. Jakto? więc ona pije? pije sama, jak człowiek, i, choć się wstrząsa chwilami, ale wysącza swój kieliszek do dna? Nina tymczasem z brzękiem rzuciła pusty kieliszek na ziemię—wypiła wino i domagała się więcéj... Hrabia podsunął jéj szybko szklankę, w którą nalał tokaju. Słabe łapki nie mogły utrzymać ciężkiéj szklanki. Pan dopomagał zwierzęciu, ciesząc się już naprzód z wybornego widoku, jaki przedstawi mu Nina pijana, Nina nieprzytomna.

I zwierzę piło, a pan się bawił.

Spirytus w maszynce wygasł, wino z butelki znikało. Nina piła ciągle, już teraz opuściwszy łapki i położywszy się prawie na fotelu; hrabia śmiał się, powtarzając:

— Kanalia! Kanalia!

Nagle zwierzę wyprostowało się, potém skurczyło konwulsyjnie, oczy zaszły bielmem, a wyciągnięte łapki zesztywniały w powietrzu. Jakiś przyciszony jęk wydarł się z piersi małpy, a przerywane dreszcze wstrząsnęły całém ciałem.

Hrabia upuścił szklankę i przerażony wpatrzył się w sztywniejące zwierzę.

Resztka tokaju spłynęła po ciemnym dywanie.

— Panie doktorze! proszę do pacyenta!

http://rcin.org.pl

Hrabia odsunął portyerę i z wyniosłą grzecznością wielkiego pana wpuścił do swéj sypialni siwowłosego lekarza.

Ten ostatni przybył na zwykłą codzienną wizytę i zdziwiony śpieszył za hrabią, pragnąc nieść pomoc i poradę jakiéjś tajemniczéj istocie, ukrytéj za kotarą wspaniałego łoża, przystrojonego hrabiowską koroną.

Na ciemno-bronzowéj jedwabnéj kołdrze bielała jakaś drobna, skurczona masa, drgająca konwulsyjnie i wydająca chrapliwe, stłumione jęki.

Ruda sierść zwierzęcia zlewała się w jeden ton z ciemną barwą kołdry i trudno byłoby lekarzowi odróżnić cokolwiek, gdyby nie ten jęk przenikliwy i bielmem zaszłe oczy które łyskały od czasu do czasu białością oczów trupa.

— Oto pacyent!—przemówił hrabia, wskazując na pokurczoną Ninę — wypiła zadużo tokaju i chora, trzeba ją wyleczyć!

Mówił „trzeba ją wyleczyć!“ a w palcach ściskał codziennego dukata, którego zawsze nosił w kieszonce od kamizelki.

Ale lekarz porwał się nagle od łóżka, nad którém się nachylił.

— Małpa?.. ja mam leczyć małpę? i po to mnie pan tu wprowadziłeś?— wołał drżącym z oburzenia głosem, a wysoka postać jego

http://rcin.org.pl

stawała się jeszcze większą, jeszcze wspanialszą.

Postąpił ku drzwiom wyniośle, majestatycznie, piorunując hrabiego wzgardliwém spojrzeniem.

— Zapłacę! — zabrzmiało z ust zdumionego magnata i złoty dukat zabłysnął w zgrubiałych od reumatyzmu palcach.

Lekarz nie odrzekł ani słowa.

Szybko podniósł portyerę i zniknął za drzwiami.

Po chwili słychać było turkot odjeżdżającéj karety.

Hrabia pozostał sam z jęczącą Niną.

Wesoła zabawka niewesoło się kończyła.

Małpa zdychała w ciężkich męczarniach, oblana pianą, bezprzytomna.

Zamiast uciesznych skoków miał hrabia przed oczyma widok męczącego się zwierzęcia.

Stanął przed łóżkiem i, skrzywiwszy się nerwowo wpatrzył się w śmiertelne drgania biednéj Niny.

Nagle przyszedł mu na myśl Toto.

Co zrobi z tym chłopcem, gdy nadejdzie? gdy zacznie się domagać swéj małpki, którą tu zostawił zdrową, wesołą?...

— Bah! zapłacę!

Ale jakieś zwątpienie go ogarnęło nagle.

http://rcin.org.pl

Pamiętał dobrze wzgardliwe spojrzenie doktora — nie za wszystko przecież zapłacić można.

Dzwonek zadźwięczał w przedpokoju.

To Toto powraca—Toto, obładowany cukrem owsianym, migdałami smażonemi, a nawet czekoladą w tabliczkach.

Uśmiechnięty, zaróżowiony od téj swobodnéj przechadzki po mieście, trzyma w jednéj ręce swą koronę z dzwonkami, a w drugiéj dźwiga kilka paczek, zawiniętych w ciemny papier.

Dawno już nie był tak szczęśliwym, tak swobodnym, wesołym.

Nina miéć będzie wielką niespodziankę — spożyje dziś tyle słodyczy, ile sama zechce.

Toto jéj odda wszystko, wszystko — dla siebie nie zostawi nic — niech ona sama mu wydzieli kilka migdałków, Toto się na wszystko zgodzi.

Ale gdzież ona jest? służący gestami dał mu poznać, że małpa i ten wysoki dobry starzec są w sypialni.

Wchodzi więc tam szybko, cały skąpany w świeżém wiosenném powietrzu i, wyciągając ręce, woła swym srebrnym, dziecięcym głosem:

— Nina! Ninetta!

http://rcin.org.pl

W cieniu firanek porusza się coś niespokojnie.

To zdychające zwierzę posłyszało wołanie swego właściciela i z wysiłkiem szalonym rozprostowuje pokurczone członki, otwiera szeroko paszczę, a oczy przebłyskują przytomniéj—kosmate łapki wyciągają się w stronę Tota; poznała go! pragnie podnieść się ze swego jedwabnego posłania. Staje na czterech łapach—nagle pada, zwijając się w kłębek, bezsilna, drżąca, nawpół martwa.

Chłopak stał przez chwilę nieruchomy, wpatrzony szeroko rozwartemi oczami w swe ukochane zwierzę, i nagle rzuca się do łóżka—a upadłszy na klęczki, chwyta Ninę w swe ręce. Korona z dzwonkami toczy się z brzękiem po dywanie—paczki ze stukiem padają, a przez rozdarty papier wysypują się zawarte w nich łakocie.

Toto nic nie słyszy oprócz jęku swéj Niny, nic nie widzi oprócz niéj saméj, konwulsyami zmęczonéj, bezsilnéj, pianą okrytéj.

Pocałunkami okrywa te biedne, wynędzniałe członki istotki, która była połową jego samego, wszystkiém, co go z przeszłością łączyło.

Strumienie łez płyną mu z oczów — urywane słowa wydzierają się na usta.

Nina z wysiłkiem otwiera oczy.

http://rcin.org.pl

W spojrzeniu tém mieści się prośba o ratunek, smutek jakiś wielki — ten łzawy smutek, który mieści się w oku zdychającego zwierzęcia i zdradzonéj kobiety.

Toto na wzrok ten odpowiada szalonym krzykiem — on instynktownie poczuł, że to „pożegnanie," że za chwilę nawet rozpaczy nie wyczyta w oczach swéj Niny—że do swéj ciemnéj nory powróci... sam jeden.

— *Nina! Ninetta!*—jęczał wśród łez — *qué qui tu fais? r'viens à té!... per mé! per mé!...*

Wśród ciszy téj pańskiéj sypialni dziwnie rozlegał się ten głos, pełen tak wielkiéj, serdecznéj boleści.

W cieniu tych firanek nie płakał nikt łzami tak gorącemi,—nigdy tu serce nie wołało: *per mé! per mé!*

Stojący opodal hrabia przechylił głowę i patrzył w milczeniu na chłopca.

Rozpacz Tota poruszyła mu w głębi duszy jakąś strunę ukrytą.

Więc on naprawdę kochał to biedne zwierzę, skoro płakał tak rzewnemi łzami?

Hrabia chciał wmówić w siebie, że to boleść udana.

I z małéj kasetki wyjął garść pomiętych banknotów, a zbliżywszy się do chłopca, zaczął mu wciskać pieniądze na piersi poza odchyloną koszulkę.

http://rcin.org.pl

Lecz Toto porwał się jak pod dotknięciem rozpalonego żelaza.

— *Faut pas!... faut pas!...* — i szybkim ruchem odrzucał precz pomięte banknoty, a chwytając konwulsyjnie sztywniejącą już małpę, powtarzał znów strasznym, przenikającym serce jękiem:

— *Per mé!... Nina!... per mé!...*

Hrabia stanął zdumiony.

Ten obdarty żebrak odrzucał tyle pieniędzy?

Włóczęga bezdomny nie chciał przyjąć wynagrodzenia królewskiego za to nędzne, brzydkie zwierzę?

I na dnie téj ślimaczéj zaskorupiałéj duszy zaczęło powoli poruszać się coś — pukać — drżéć nawet.

Hrabia przycisnął dłoń do piersi.

Każdy krzyk chłopca sprawiał mu dziwne, niepojęte wstrząśnienie, jego łzami zalane oczy budziły w nim wspomnienia oczów syna, gdy z rozpaczą tarzał mu się u nóg błagając o litość, o trochę miłości.

Lód otaczający go dokoła zaczął go ziębić nagle—uczucie serdeczne Tota było promieniem słonecznem, za którém hrabia począł bezwiednie tęsknić — zazdrościć Ninie tych łez, téj boleści, jaką po sobie zostawia.

http://rcin.org.pl

Działo się to w nim wszystko bezwiednie, lecz czuł, że ogarnia go nieznane mu wzruszenie, pragnienie, aby przy jego zgonie klęczał tak ktoś przy łóżku i wołał:

— *Per mé!—Per mé!*

Tymczasem Nina powoli przestawała oddychać.

Żółte zęby zacięła, jakby w wielkim gniewie, a łapkę jednę zanurzywszy w gęstwinę włosów Tota, pozostawiła już tak sztywniejącą, zimną.

Pazurki zaplątały się w jedwabiste kędziory dziecka i trup zwierzęcia odłączyć się nie chciał od swego ukochania,—ten biedny, zimny trupek, z wyrazem wielkiéj boleści w zastygłych już źrenicach.

Toto własnym oddechem, pragnął jeszcze ożywić martwe zwierzę—pocałunkami okrywa mordkę, cukier i migdały do zaciętych zębów przykłada...

I nagle, jak szalony, rzuca się ku hrabiemu, a podnosząc w górę martwą pokurczoną Ninę, pada u stóp jego, wołając przerywanym od łkania głosem:

— *Brigand!.. bri... gand!*

Hrabia cofnął się aż przed tym krzykiem, który rozległ się z zuchwałością tak straszną pod cichém sklepieniem jego sypialni. Czarne oczy chłopca cisnęły nań tak wielką wzgardą

http://rcin.org.pl

i nienawiścią, że przeląkł się dumny pan tego obdartego włóczęgi i zdumiał nad wielką głębią uczucia, do jakiego serce tego dziecka zdolne być musi.

I nagle zapragnął mieć dla siebie wyłącznie to serce, zdolne kochać i nienawidzieć tak bardzo — zapragnął na stare lata mieć ciągle tuż przy sobie te wielkie ciemne oczy, tryskające życiem i dumą, — zapragnął krzykiem tym ożywić swe serce i ciszę grobową, otaczającą go dokoła.

I jakimś nieśmiałym, urywanym głosem proponuje chłopcu pozostanie na zawsze, pozostanie przy nim aż do śmierci. Co mu to szkodzi? mieć będzie, co zapragnie, a w zamian da mu tylko obecność swą słoneczną, uśmiech dziecinny i... serca trochę.

Ale Toto potrząsa głową.

— *Non! non!* — woła energicznie, powstając z klęczek i tuląc trupa Niny do swéj piersi — *j'veux point! t'as joué avec ma bête... la v'la morte!... j'y mourrai par té aussi!*

I jak szalony wybiegł z sypialni, depcząc rozrzucone banknoty, unosząc ze sobą tylko martwe zwierzę i ponsową sukienkę, oblaną całą strumieniem tokaju.

*

* *

http://rcin.org.pl

Hrabia pozostał... sam jeden.

Stał teraz na środku sypialni, pogrążony w myślach, ze schyloną na piersi głową.

Więc nie wszystko na świecie kupić można? nie za wszystko zapłacić pieniędzmi?

To nędzne zwierzę, które nikomu grosza nie dało, oblano łzami, uśpiono pocałunkami... A on? a on?...

Nikt nie zapłacze w chwili jego skonu — nikt nie zawoła: *per mél per mél*

Zejdzie do grobu... sam jeden!

Sam jeden!...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W SAM CZAS!

DROBNOSTKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„Czarne atłasy, białe koronki,
Jedwabne słówka, westchnienia płoche,
Uśmiechy, żądze i pocałunki, —
Gdyby wam serca choć trochę!"
(*Heine.—Harz.*)

.....a hrabia niezmordowanie bawił ciągle damy. Letni poranek w całym swym blasku wpadał przez otwarte okna do przepełnionéj sali i całował czoła zmęczonych tancerek, śpiących mam, grających w karty mężów i łysiejące skronie przeżytych młodzieńców.

Piknik był przepyszny i zdaniem hrabiny Misi udał się „zadziwiająco." Wszystkiemu bowiem dziwiła się ta mała hrabianka o turkusowych oczkach i płowych, rzadkich włosach. Tak samo „zadziwiał" ją spowiednik, gdy udzielał rozgrzeszenie za jéj eleganckie a zmysłowe grzeszki,—jak i ten piknik, urządzony na zakończenie letniego karnawału po „kursach," które odbyły się w sposób „zadziwiający..." Ktoś podobno nogę złamał—ale

http://rcin.org.pl

czyż o tém warto mówić wobec tak świetnych tryumfów, jakie odniósł „Cold-Cream," ten zachwycający koń, jeżdżony przez pięknego Gillerta!

Damy na trybunach gorąco się zajmowały błękitną kurtką Gillerta i jego jasnemi, wypłowiałemi oczyma... Gdy po zwycięztwie zeszły z trybun, aby być świadkami rozkosznéj operacyi wlania butelki szampana w gardło konia, otoczyły dżokieja zawartém kołem. Pod tym dachem chińskich parasolek zapadł wyrok, że Gillert jest *très bien*, prawie tak *bien*, jak hrabia Karol lub ten mały Wero. Wysoka, płaska i chuda umitrowana sportsmenka dowodziła gorąco, że dżokiej ten ma dziwnie impertynencki sposób patrzenia i zapewne dla téj przyczyny przysuwała się doń bardzo, bardzo blizko. Gillert tymczasem, przyzwyczajony do pobijania koni na torze, a kobiet na trybunach, z pewną wyniosłą obojętnością obnosił swą twarz pięknego chłopca, znudzonego zbyt łatwemi podbojami.

Wobec więc kościstych ramion pięknego Gillerta bladł fakt złamania nogi. Zresztą nie był to nikt „z towarzystwa"— *un inconnu*, ktoś „z miasta." Towarzystwo zatém nie poniosło żadnego szwanku; kursa były cudowne, ani jeden „protest" nie dał się słyszéć po wzięciu mety, pogoda dopisała, toalety dam

http://rcin.org.pl

kosztowały sumy bajońskie. Dzisiejszy piknik był zakończeniem tych dni wesołych, wśród których wszyscy chodzili jakby upojeni .. i piknik nie zawiódł—był zachwycający.

I nigdy chyba banalne obicia ścian w sali hotelu Mignona nie słyszały banalniejszych rozmów i nie chłonęły takiéj mocy prawdziwych Ylangów Attkinsona i fiołków Pinauda. Nigdy chyba szare od kurzu (pomimo starannego czyszczenia) klosze świateł gazowych nie nosiły odbić tylu brylantów, jak dnia tego, purpurowych refleksów, rubinowych lub zielonych szmaragdowych świateł. Cały *high-life* dał sobie *rendez-vous* w tych salonach. Dzisiejszéj nocy rozwiązywały się ciche romansiki, a zawiązywały nowe; mężatki odbierały lub oddawały karteczki maluchne, drobno skreślone, pośpiesznie, na rogu toalety, pomiędzy słoikami *créme-simonu*; panienki rumieniąc się, przyrzekały wyżytym *épouser'om* swe drobne rączki, ozłocone posagami. I cały ten światek kobiecy z dziwną gorączką rzucał się w objęcia mężczyzn, goniąc za nazwą żony lub kochanki, jakby gnany jakąś niewytłumaczoną potrzebą pętania swych skrzydeł wieczną niewolą. Z szelestem jedwabnych sukien osuwały się do stóp męzkich te wonne, delikatne istoty i, na wzór starożytnych niewolnic, schylały kornie głowy, przeznaczo-

http://rcin.org.pl

ne do noszenia królewskich dyademów. Pod obcisłemi stanikami, strojnemi w całe pęki strusich piór, biły serca, łaknące tyranii mężczyzny — tego despotyzmu, który, pomimo narzekań wiecznych, jest dla kobiet tém samém, czém batyst dla ich ciała, lub złoto dla ich różowych uszek.

Hrabia Dezydery rozumiał to dobrze. Uśmiechał się tylko dobrotliwie, siedząc pomiędzy najpiękniejszemi, najbardziéj ożywionemi. Suknie ich prawie zakrywają go do połowy, pióra ich wysokich fryzur dotykają jego wybladłéj i pomarszczonéj twarzy, drżące ręce zaciskają się nerwowo koło jego dłoni, gdy jakaś miłosna przykrość te serduszka ukole—on jednak siedzi ciągle uśmiechnięty w téj istnéj powodzi koronek i miłostek kobiecyh, pełen pobłażania dla błędów, chętny do pośredniczenia pomiędzy powaśnionemi, tonący poprostu w fali pudru i szeptów zwykłéj małżeńskiéj niewiary. Jest to jego zwykła atmosfera—w niéj oddycha, żyje, istnieje. Wyrwany z koła tych upudrowanych twarzyczek, wydatnych biustów, ciepłych ramion, przestaje być sobą, tym „kochanym hrabią,“ bez którego Misia nie może wykąpać swego pinczera, ani zerwać romansu z baronem.

Rudowłosa Betty, ta markiza francuzka, zaślubiona cherlawemu książątku, przez ręce

http://rcin.org.pl

hrabiego rozdaje jałmużny i miłosne karteczki,—a pani Ella, zastawiając swe brylanty, radzi się „nieocenionego przyjaciela" co do wysokości procentu i daty wykupu. Słowem hrabia jest elegancką bonbonierką, dyskretną, aksamitem krytą, w którą damy te wrzucają, jak w studnię, tajemnice swych sypialni, ilość długów, niewinne romansiki, sekreta toaletowe i daty urodzenia dzieci. Hrabia Dezydery przyjmuje te wszystkie wiadomości, radzi, zachęca, pociesza, uspokaja. Wykwintną francuzczyzną koi dotkliwe cierpienia i obstalowuje pudła kosmetyków; cały przesiąknięty wonią perfum i kobiet, biega niezmordowany od jednéj do drugiéj, zawsze chętny do usług, gotów do słuchania zwierzeń, z paczką nowin i sposobów uśmierzania rozdrażnionych nerwów i... wyrzutów sumienia.

Siwiejące włosy swe umie nosić z godnością, nigdy w téj lubieżnéj atmosferze dystyngowanych miłostek nie zapomina się, najpiękniejsze oczy nie budzą w nim uśpionych zmysłów. Abdykował na rzecz innych i umiał to zrobić w sam czas. Wogóle główną cechą charakteru hrabiego jest ten punkt, na którym zatrzymać się każe mu takt i rozsądek. Mało ludzi umie w sam czas ustąpić. Całemi siłami trzymają się swych stanowisk, sądząc, że tą rozpaczliwą walką wygrają w oczach

http://rcin.org.pl

ludzkich. Hrabia, słynny ze swego szczęścia do kobiet, umiał w sam czas usunąć się na miejsce skromnego powiernika i bezinteresowanego wielbiciela. Zyskiwał w ten sposób wiele: zamiast twarzy Satyra, wnosił w grono kobiet dobroduszną twarz eleganckiego spowiednika, któremu pluszem okryty fotel za konfesyonał służył.

I te kobiety, które w przeciwnym razie uciekałyby od rozpustnéj twarzy starca, same biegały do niego, prosząc o dobrotliwy uśmiech, o przyjacielskie uściśnienie dłoni.

Hrabia Dezydery był podobno bardzo bogatym. Prowadził ciągle *grand train* i wyjeżdżał bardzo często za granicę. Mieszkanie jego było prawdziwém muzeum, gdzie starożytne zbroje walczyły o lepsze z gerydonami z prawdziwéj chińskiéj laki, a ciemne barwy starych gobelinów odbijały dziwnie od białego ciała kobiet Makarta. W sypialni stała czarna, lśniąca, ogniotrwała kasa, otwierająca się na słowo „Lili."

Imię to hrabia wymawiał z rozrzewnieniem pewném. Przypominało mu bowiem młode, jasnowłose dziewczę, które spojrzało nań pewnego majowego ranka z poza snopów kwiatów, jakie na targ niosła. Hrabia, piękny, młody wówczas chłopiec, pobiegł za tém zjawiskiem, wśród bzu i jaśminu ujrza-

http://rcin.org.pl

ném, i postarał się, aby jaśmin i bzy ustąpiły mu miejsca tuż przy twarzyczce dziewczyny.

Historya była daléj „stara," jak mówi Heine; młoda Elżbietka, a raczéj Lili, jak ją przezwał jéj kochanek, umiłowała całą duszą pięknego chłopca, uciekła od matki i—żyła tylko w nim i dla niego.

Hrabia otoczył ją dostatkiem i starał się przyzwyczaić ją do *poudre d'Iris* i gorsetu, ale Lili łzami zmywała puder, a gorset darła w kawałki, poczém padała na kolana i prosiła hrabiego, aby jéj dał kawałek prostego mydła i zwykłéj wody źródlanéj.

Pieszczochowi salonów trudno było się nagiąć do prostackich żądań zdrowéj dziewczyny, ale czynił co mógł, aby nie stracić tego jasnowłosego dziewczęcia, którego czerstwa, uczciwa, niewyrachowana miłość sprawiała mu rozkosz prawdziwą.

To téż cierpiał niemało dnia tego, gdy w salonie jego zjawił się młody, niezgrabny chłopak, świeżo wyzwolony czeladnik szewcki, ubrany w długi odświętny surdut, w krochmalny biały krawat, i drżącym głosem prosił go „o rękę panny Elżbiety, jako pana opiekuna..."

Hrabia ze zwykłym sobie taktem, w sam czas się opamiętał, dał przyzwolenie, nie py-

http://rcin.org.pl

tając nawet Lili, kiedy, jak i gdzie poznała się ze swym nowym kochankiem, i odtąd co lat kilka podawał do chrztu maleńkie stworzonko, bardzo do papy szewca podobne.

Sklep na pryncypalnéj ulicy, wytwornie urządzony, był ślubnym podarkiem ze strony hrabiego, a jasnowłosa Lili, błyszcząc twarzyczką, skąpaną świeżo w źródlanéj wodzie, uśmiechała się poza stosem bucików do... swego opiekuna.

I hrabia rozpoczął znów życie salonowego Don-Żuana, zwiedzając buduary lub alkowy, obite błękitną materyą. W każdéj z tych wędrówek zostawiał trochę swéj siły, młodości i nierzadko sporą wiązkę szeleszczących banknotów. W zamian góry bileciков rosły w szufladach jego biurka, głowa łysiała, a zmysły szukały wiecznie czegoś, co przelotna miłostka dać nie jest w stanie... Zwierzęcy ryk, jaki w chwilach upojenia wydzierał się z jego piersi, był raczéj krzykiem tęsknoty za prawdziwą rozkoszą—za pieszczotą niekłamaną.

Całe legiony kobiet przesuwały się teraz przez ręce hrabiego, legiony strojne, o rzeźbionych kształtach, namiętnych lub przygasłych źrenicach. Każda krótką chwilę gościła w objęciach tego człowieka, pozostawiając

http://rcin.org.pl

po sobie woń perfum i szelest jedwabnych spódniczek.

Mówiono, że w salonie hrabiego jest wielkie lustro w kształcie tryptyku. Ramy środkowego lustra pokryte były kobiecemi fotografiami. Oko profana nie oglądało nigdy tych twarzy, śmiejących się lub patrzących smutnie dokoła wielkiego zwierciadła. Lustro, starannie na klucz zamknięte, otwierał tylko sam hrabia, dla umieszczenia nowego jakiego portretu. Czynił to wtedy, gdy motyle istnienie jakiéjś miłostki dobiegło do końca.

Od pewnego jednak czasu fotografie przestały przybywać — i tryptyk, zamknięty na klucz, prezentował obecnym swe drzwi z czarnego hebanu o srebrném okuciu i monogramie. Hrabia klucz wrzucił własnoręcznie na dno szuflady biurka, a uczynił rzecz tę z dziwnie melancholicznym uśmiechem.

Rzec można, żegnał się z urokami życia na zawsze.

Odtąd hrabia podzielił dzień swój pomiędzy kasyno, znajome domy i teatr. Żył jak człowiek, mający wygodną rentę i stały, pewny dochód. Wycieczki częste za granicę i bezustanne podróże do Wiednia pochłaniały znaczne sumy.

http://rcin.org.pl

Wiedziano, że hrabia nie posiada już znacznych swych dóbr na Podolu, które sprzedał swemu szwagrowi przed kilku laty.

Ale hrabia nie prosił nigdy o pożyczkę był pod tym względem nadzwyczaj drażliwy a długi karciane wypłacał natychmiastowo. Młodzież lubiła go narówni z damami i życie hrabiego zdawało się płynąć słodko, równo, spokojnie...

Wyrzekłszy się burz i namiętnych uniesień, kochany, psuty, pieszczony, rozrywany, hrabia uśmiechał się do życia jak do spokojnych fal rzeki, po których płynął wolno, nie odmawiając sobie niczego, tonąc w powodzi szeptów kobiecych i uścisków męzkich.

Gdyby jednak fale zamącić się miały — człowiek ten przeczekałby burzę, lub umiałby w sam czas przed nią zemknąć.

I w tém właśnie leżał wysoki takt hrabiego.

* *
*

Hrabina Misia zadecydowała głośno, że jeszcze jeden tour walca, a piknik przestanie być „zadziwiający."

Trzeba więc powracać do domu, témbardziéj, że już dzień biały wciska się nie na żar-

http://rcin.org.pl

ty przez spuszczone zazdrostki i oblewa jasném światłem pomęczone, świeżo przypudrowane twarze i nieświeże, pogniecione fałdy gaz lub jedwabiu.

— Trzeba zniknąć w sam czas, jak mówi nasz kochany hrabia — powtarza mała kobietka, kręcąc ufryzowaną główką.

Hrabia stoi właśnie tuż przy niéj i podaje jéj bogate *sortie-de-bal* z brokartu, okładanej angorą.

Na słowa Misi dziwny wyraz przemyka się po uśmiechniętéj twarzy hrabiego. Chwilę patrzy na elegancką kobietkę, tonącą w fałdach ciężkiego okrycia, i powtarza smutnym trochę głosem:

— *Vous avez raison*, trzeba zniknąć w sam czas.

Misia śmieje się wesoło.

— *Mais vous etes lugubre, mon ami!* — woła okręcając koronką swą ptasią główkę — patrzysz pan na mnie z takim smutkiem, jakbyś swój pogrzeb w moich oczach widział...

Hrabia potrząsnął głową.

— *Vous avez dévîner, madame!* — odparł przyciszonym głosem.

Misia śmieje się coraz bardziéj, czuje, że przechodzi granice dobrego tonu, ależ ten hrabia jest nieporównany! *quelle drôle d'idée* mówić w téj chwili o... pogrzebie. Baronó-

http://rcin.org.pl

wna Lola, stojąca obok hrabiny, przyłącza swój srebrny chichot do głosiku Misi—i śmieją się obie, śmieją z téj dziwnéj twarzy hrabiego, z jaką ściska im ręce i żegna, odprowadzając do drzwi.

— *Dites donc!* — woła już na progu Misia — *vous allez à Vienne*, że żegnasz się z nami tak serdecznie?

— Nie, nie jadę do Wiednia, ale...—i hrabia urywa, uśmiechając się z przymusem.

— Ale? — nalegają kobiety.

— Ale... bardzo daleko! — kończy hrabia. ściskając im raz jeszcze ręce.

Nowy wybuch śmiechu, potém turkot karety i wołania z okna:

— A nie zapomnij, hrabio! masz mi dziś przysłać kilka *Maréchal Niél*... potrzebuję do méj amazonki na dzisiejszy „*Schnitzel-Jagd*," nie za...po...mnij! — Kareta oddala się.

On stoi ciągle we drzwiach otwartych mrużąc oczy przed jasném światłem lipcowego słońca, wschodzącego w téj chwili ponad domy uśpionego miasta.

Pełną piersią wciąga w siebie orzeźwiające powietrze, jakby chciał ożywić płuca po téj duszącéj woni, ulatującéj ze staników kobiecych. Poczém pociera czoło białą, wypieszczoną ręką, a na usta jego wydobywa się cichy szept:

http://rcin.org.pl

— Tak trzeba, tak być musi!

I oto nowe grupy odjeżdżających dam zmuszają go do przybrania na chwilę porzuconéj maski. Otula je z troskliwością ojca i przyobiecuje kwiaty, załatwienie sprawunków, przybycie na raut wieczorny.

Każda z nich ma mu coś do powiedzenia, do polecenia, jakąś prośbę, tajemnicę jakąś. On je wszystkie ogarnia rozrzewnionym wzrokiem, wpatrując się w zmęczone bezsennością twarze starszych dam, z których prawie każda przypominała mu minione a rozkoszne chwile. Kilka minut jeszcze, a znikły wszystkie, i starsze i młodsze, jasnowłose lub ciemnookie — uleciały, jak grono motyli, umiejących nosić tylko stubarwne szaty.

Hrabia powrócił do sali balowéj i zamyślony przeszedł wzdłuż ławek, ponsowym aksamitem wybitych. Pęki kwiatów, egrety z piór, a nawet tak zwane „*flots*" z wstążek leżały tu i owdzie, zdeptane w wspólnym uścisku. Orkiestra chowała instrumenta, a znudzeni i wybladli lokaje gasili płonące jeszcze gdzieniegdzie lampy. W jadalnéj sali kilku młodzieńców piło za zdrowie „*Cold - Creamu.*" Właściciel konia, tłusty, rumiany młodzieniec, dziękował uszczęśliwiony, kłaniając się uprzejmie. W przedsionku, dziewczyny kuchenne łamały gałęzie oleandrów i wydzierały sobie

http://rcin.org.pl

znalezioną rękawiczkę. Hrabia błąkał się jeszcze chwilę wśród tych pustek, jakby zbierając wspomnienia; różowa, blada róża zaplątała mu się pod nogi—podniósł ją i schował, uśmiechając się dziwnie.

Wyglądał jak człowiek, żegnający się ze swém rodzinném gniazdem:—podnosi grudkę ziemi i chowa ją w zanadrze, chcąc, by mu oczy nią zasypali na wieczny sen!

* *
*

Gdy hrabia wszedł do swego mieszkania, był już dzień biały. W przedpokoju, obitym rypsem zielonym, na wielkim fotelu drzemał stary sługa. Na widok wchodzącego pana zerwał się, przecierając senne oczy. Hrabia kiwnął nań uprzejmie ręką i udał się sam wgłąb apartamentów. Stanął chwilę w zbrojowni, gdzie na ciemném tle ścian połyskiwały stalowe siatki, pancerze, kolczugi, hełmy, złociły się rękojeście sztyletów, mieniły rubiny jataganów. Staroświecka chrzcielnica, wielka, wspaniała, cała z bronzu odlana, stała tuż pod oknem, odbijając w swych złoceniach różnokolorowe światełka szybek w ołów oprawnych. W rogach komnaty stały manekiny, przystrojone w zbroję, na podobieństwo wielkich,

http://rcin.org.pl

skamieniałych rycerzów, protoplastów rodu hrabiego. On sam, na środku téj wielkiéj, ponuréj zbrojowni — smutny, zwiędły, nędzny w swym obcisłym balowym stroju, mrużąc oczy, wydawał się Pigmejem wobec tych stalowych olbrzymów, ponurych, nieubłaganych, patrzących na niego czarnemi jamami spuszczonych przyłbic.

I ci zamarli w stali olbrzymi zdawali się milczeniem swojém rzucać pytanie temu człowiekowi o zwiędłéj twarzy i schylonych barkach: „gdzie siła twoja, gdzie męzkość twoja, marnotrawny synu?"

Wolno, ze spuszczoną głową przeszedł hrabia do salonu, który miał raczéj podobieństwo do kobiécego buduaru, tak był różowy, jasny, wonny, wypieszczony.

Nizkie, różowym pluszem obite, nazwane w Paryżu „*crapands*" wyciągały swe miękkie grzbiety, jak potworne ropuchy, grzejące się wśród porannego lipcowego słońca. Takież same obicia ścian srebrzyły się w blasku porannym, a różowe koronkowe zasłony u okien rumieniły promienie słoneczne, uśmiechające się w wielkich, w srebro oprawnych zwierciadłach. Delikatne pastele upiększały jednostajność pluszu—blade barwy wazonów, z których wysuwały się kielichy datury, kładły ja-

http://rcin.org.pl

sne tony w téj dziwnie miękkiéj i wonnéj komnacie.

I czuć tu było, że kobieta rozpostarła wszechwładne panowanie i różowy plusz, pokrywający ściany, zdawał się być częścią królewskiego trenu pięknéj tancerki, a koronki u okien przywodziły na myśl szelest jéj sukni. Zwycięzko piękna Wenus, wysuwająca się z powodzi delikatnych liści, jak z piany morskiéj—wznosiła się tu tryumfująca, drwiąca z sąsiedztwa w stal zakutych olbrzymów, którzy przez wpółotwarte drzwi patrzyli na tę nagość, błyskającą w słońcu — a czarne jamy ich przyłbic zdawały się połyskiwać krwawemi iskrami....

Ale ona, niedbająca o nic, z wiecznym uśmiechem na marmurowych ustach, oparta plecami o pluszowe opony, zagarniała w zimne dłonie komnaty te pod wyłączne panowanie swoje. Mistyczny ten kwiat biały, zrodzony wśród pocałunków i szału, istota nakazująca czcić się i przeklinać, ona jedna królowała tu niepodzielnie, snując się jak mara po tych kątach, pełnych jeszcze wspomnień i jéj szeptów tajemniczych.

Hrabia usiadł przy małém różaném biureczku i oparł czoło na dłoniach. Tuż obok siebie miał biały posąg Wenery—przed sobą słynne zwierciadło. Ono jedno tylko czerniło

http://rcin.org.pl

się wielką ciemną plamą wśród tła różowego. I był to smutny grobowiec ten ołtarz zamknięty, wśród cieni którego mieniły się twarze istot, bezmyślnie oddających swe serca i usta w chwilowém upojeniu, lub w ciekawości nerwowéj. Hrabia siedział wciąż pogrążony w myślach. Zwykły, szablonowy uśmiech, który, zda się, przyległ do jego twarzy, znikł i ustąpił miejsca bolesnemu rozdrażnieniu. Ręce kurczowo cisnęły skronie, siatka zmarszczek wystąpiła dokoła ócz przymkniętych. W téj chwili był to starzec, znękany jakąś walką wewnętrzną, czémś, co mu duszę rwało na strzępy, a w mózg ostrze sztyletu wbijało. Różowe światło wpadało przez koronkowe zasłony i rysowało morowe desenie na siwych jego włosach i pochylonym karku. On nie czuł tych pocałunków słonecznych, cały smutny, drżący, zgorączkowany. We wnętrzu jego duszy wrzała straszna, potworna burza—i niktby był nie poznał „kochanego hrabiego" w téj masce, kurczącéj się pod wpływem jakiegoś rozpaczliwego postanowienia... Cały koszyk róż, wielkich, żółtych, o atłasowych liściach, stał na biurku obok maluchnéj palety, na któréj uśmiechała się „Märchen" profesora Gräffe. Były to róże, przeznaczone do stanika hrabiny Misi, a nazywane przez nią „*Maréchal Niél.*"

http://rcin.org.pl

Delikatna ich woń drażniła hrabiego; nerwowo odsunął koszyk od siebie, a ironiczny uśmiech wykrzywił mu delikatne wargi.

Kwiaty! kwiaty w téj chwili... I powoli, jakby z wysiłkiem wielkim, podniósł się i podszedł ku drzwiom swéj sypialni. Otworzył małą ogniotrwałą kasę, wpatrując się chwilę w ustawione literki. Żółte wnętrze szafy zalegały stosy listów, drobnych, kolorowych, białych, *old fashion*, japońskich, z dewizami lub bez. Wszystko to, rzucone *pêle-mêle*, przywodziło na pamięć jakiś wielki damski piknik, a dusząca woń ylangów, heliotropu, corylopsisu, chypru, wypłynęła tryumfalną gamą i owiała smutną twarz hrabiego.

O! rozróżniał on dobrze te subtelne zapachy—ten delikatny *new mon hay* kobiet z „towarzystwa," ten corylopsis pięknych aktorek i impertynencki *chypre* kokotek, równie bezczelny, jak istoty nim przesiąkłe. Cała przeszłość, cała ubiegła młodość ulatniała się dokoła niego wraz z tą wonią, z tą garstką papierków, leżących pośród kasy. W samym rożku wciśnięta, nieśmiało, jakby bojaźliwie, widniała mała paczka banknotów...

Hrabia wziął ją w drżące palce i patrzył na nią długą chwilę; chłonął ją prawie wzrokiem—sądzićby można, że pragnął, aby wzrosła pod temi zrozpaczonemi oczyma; lecz pa-

http://rcin.org.pl

czka ta była nieubłagana, nędzna, drobna, miała pozór okruszyny, spadłéj ze stołu bogacza, jakiéjś nędznéj kostki, pozostałéj po uczcie wspaniałéj. Hrabia westchnął i, zgarnąwszy listy na tackę z chińskiéj laki, przeszedł z niemi do salonu. Paczkę banknotów położył na biurku, a z listami zbliżył się do kominka, w którego różowych marmurowych ramach tlił jeszcze niewygasły ogień.

* *
*

Zanim wszakże te drobne liściki rzucone zostały w płomienie, hrabia drżącą ręką przeracał je, jakby szukając czegoś. Może miał nadzieję, że znajdzie się w nich jakaś paczka banknotów, cudem ocalona z téj powodzi — nie wiem! — ale to pewna, że listy te nic nie zostawiły! Pochłonęły wszystko, jak zgłodniałe wilczyce, cały majątek tego człowieka, nie dając mu nic w zamian, oprócz chwili kłamanéj rozkoszy. Szelest, jaki sprawiały przewracane przez hrabiego koperty, przypominał szelest jedwabnych kobiecych sukien, a lśniący papier—gładkość ich ciała... Tak! to były one! te wszystkie istoty, które krążyły teraz, jak stado kruków na pogrzebowéj stypie, urągając swą wonią żałobnéj twarzy człowie-

http://rcin.org.pl

ka, który całe życie spędził u ich stóp, szukając serca i znaléźć go niemogąc. I było to całe targowisko łatwych miłostek rozsypane na téj tacy, miłostek kradzionych, bezpodstawnych, które szczęścia nie dają, a ślą tylko gorycz wspomnienia. Hrabia czuł to dobrze—rozumiał, jaka nicość, chłód i pustka grobowa wieje z tych kłamstw pisanych i szybkim ruchem rzucił cały stos listów w ogień. Płomienie objęły te wonne papierki, przez chwilę jasny, purpurowy blask oblał różowe draperye. Wenus zadrżała w tém tańczącém świetle, a delikatne pastele miały krwawe blaski — poczém wszystko zgasło — i tylko garstka popiołu pozostała po tych uniesieniach szalonych, pocałunkach rozkosznych!... Tylko garstka popiołu!... Hrabia wpatrzył się w ten popiół szary, delikatny, przypominający warkocze blondynki. I ten popiół zdawał się ulatniać powoli i posypywać rysy hrabiego jakąś szarą, cienką zasłoną.

Czy była to grudka rodzinnéj ziemi, którą zmarłemu się na oczy sypie?....

Teraz hrabia zbliżył się do biurka i, wyjąwszy ze skrytki srebrny kluczyk, otworzył tryptyk.

Srebrne ściany zwierciadeł zamigotały różowym blaskiem. Dokoła ram zaczepione kilkadziesiąt fotografij kobiecych zabłysnęło na-

http://rcin.org.pl

gle w świetle poranka. A były one równie czcze, banalne, zimne, jak listy spalone przed chwilą. Te ciemne lub jasne oczy miały jeden wyraz kokieteryi, jakby pieczęć wyciśniętą przez demona zniszczenia. Usta wpółotwarte, zmysłowe, chciwe dostatków i pieszczot, uśmiechały się na widok zmienionéj twarzy hrabiego, jego zmarszczek, jego włosów siwych i téj... mizernéj paczki banknotów, tak nędznéj, tak smutnéj w swém ubóstwie. I żadna z nich nie miała litości nad tym człowiekiem, który teraz w blaskach porannego słońca stał przed niemi nieszczęśliwy, zgnębiony, zrujnowany i łamiąc ręce, powtarzał: — „jam dał wam wszystko, a dziś jestem sam! sam!... i gdzież wy jesteście, upiory, które wyssałyście mi serce, rozum, majątek i w zamian nie zostawiłyście nic, oprócz téj garstki wspomnień gorzkich, smutku i opuszczenia?..."

Drżącą ręką wyrwał z ram lustra wszystkie fotografie, drąc je na szmaty, i szybko rzucił te resztki do płonącego ogniska. Lecz one płonąć nie chciały, tak jak te żmije, które cięte na sztuki żyją i łączą się z sobą. Zrozpaczony, z oczyma krwią nabiegłemi, klęczał hrabia obok kominka, posuwając rękami podarte kawałki — nie zważając na ból, chcąc tylko czémprędzéj zamienić także w popiół te martwe twarze kobiece.

http://rcin.org.pl

Lecz gdy się podniósł—zmęczony, z oczyma obłąkanemi, z twarzą nabrzękłą, spotkał się nagle z uśmiechem marmurowéj Wenery, wznoszącéj się na swéj podstawie, jak uosobienie tryumfu wiecznéj kobiecości.

Rzucił się ku niéj jak szalony, chcąc zetrzéć na proch to wcielenie piękności kobiecéj, ale siły go opuściły. Uczuł się bezsilnym wobec téj wszechpotężnéj istoty, która przeszła przez jego życie jak orkan wściekły, zabierając mu wszystko, a nie dając w zamian... nic.

Napróżno spalił listy i fotografie — one żyły, żyły w fałdach pluszu, w ramach pasteli, szeptały, chichotały się, a tupot ich bosych nóżek dolatywał ze źle przymkniętych drzwi sypialnego pokoju. Przyszły teraz wszystkie śmiać się z jego ruiny, z nieszczęścia, w jakie go pogrążyły...

On zamknął oczy i oddychał ciężko, a dwie łzy spływały wolno po wyschłych policzkach.

* *
*

— „Na mój pogrzeb!"

Hrabia położył pióro i otarł zroszone potem czoło. Poczém owinął paczkę banknotów w świeżo napisaną kartkę i z głębi biurka

http://rcin.org.pl

wydobył maluchne, hermetycznie zamknięte, szklane pudełeczko. Przez ścianki widać było białawy proszek, lśniący, jakby solą posypany... Hrabia trzymał zamknięte pudełko w nerwowo zaciśniętych palcach i oddychał ciężko, tak, że oddech ten w jęk przechodził.

Postanowił sobie, że umrze dnia tego, w którym się wyczerpie jego fundusz i tylko pozostanie mu potrzebna suma na odpowiedni pogrzeb.

Chciał skończyć w „sam czas!"—ten człowiek żyjący bez jutra, bez myśli przewodniéj, bez wiary, bez celu. Gdy czara uciech zmysłowych i bogactw wypróżniła się do dna, cóż miał robić więcéj na świecie ten zgangrenowany odpadek społeczeństwa? Co go utrzymać mogło więcéj przy życiu? — wszak był sam i nikomu na nic niepotrzebny. Te piękne panie, które obdarzał kwiatami, wspierał radami, obejdą się łatwo bez niego; zastąpi go wprędce inny pasożyt—rzucą bukiet fiołków na jego mogiłę i tańczyć będą równie wesoło, równie ochoczo!

O! zna on je dobrze wszystkie te zalotne, co mu krew serdeczną wypiły, a teraz, jak mary tłoczą się i szepcząc, śmiejąc się, okrywają go grobowym całunem. One same popychają go w grób te strojne upiory, wciskając mu w rękę truciznę i tańcząc dokoła

http://rcin.org.pl

niego piekielną sarabandę. I ten tłum cały pali go spojrzeniem, dusi uściskami.... owija pasmami włosów.... „one," wszędzie „one" — a nigdzie niema „jéj" prawdziwéj, czystéj, nieskalanéj, świętéj, przed którą tłum tych widziadeł pierzchnąćby musiał, jak przed zjawiskiem niebieskiém....

Rozpaczliwym wysiłkiem woli zaczął hrabia szukać w wspomnieniach swych jakiegoś świetlanego punktu, który mógłby go jeszcze przy życiu utrzymać. Nic! nic! ani krzyku dziecka, ani srebrnego głosu kochającéj kobiety... Tylko brzęk bransolet, szelest jedwabiu—cały przystrój kłamanych miłostek, boć nawet i Lili nie była mu żoną, nie była aniołem domowego ogniska! Domowe to ognisko wygasłe szarzało garstką popiołu, zimną, wystygłą mogiłą — a on, on sam napróżno wyciągał zrozpaczone dłonie, odtrącając ohydne mary wspomnień i pobladłemi ze strachu wargami szeptał urywane słowa, coś, jakby przekleństwa, które cisną się do ust potępionego na wieki człowieka... Nawet modlić się zapomniał w téj piosnce miłosnéj, którą nucił przez życie swe całe—i nic nie znalazł pod zbolałą czaszką, nic w sercu zamarłém, nic w duszy, dla któréj nie żył i którą oddał ciału w niewolę.

http://rcin.org.pl

Hrabia mimowolnym ruchem rozerwał na piersiach bieliznę i długie paznogcie wpił w swe wyschłe piersi. Krew pociekła, ciepła, ale on nie czuł bólu, nie czuł krwi, szeroko rozwartemi źrenicami wpatrzony w przestrzeń, konał już przed zażyciem trucizny, konał moralnie, płacąc męką piekielną za rozkosz udaną, za uścisk wszeteczny, który mu miał zastąpić wszystko w godzinę śmierci.

A przed nim, w szybie zwierciadlanéj, bieliła się Wenus, jakby statua na jego grobowcu. On z rozpaczą i wstrętem pragnął odwrócić oczy od tego widziadła, w które patrzył życie całe i czcił jak bóstwo... I straszny, rozpaczliwy krzyk wydarł się z jego piersi... posąg Afrodyty śmiał się—śmiał się z niego, gdy on w téj chwili konał, rwąc swe ciało z bólu i rozpaczy. Szybko, jak błyskawica, otworzył hrabia szklane pudełeczko, drżącemi, skrawionemi palcami schwycił okruszynę proszku i poniósł go do ust skrzywionych kurczowo. Chwila jeszcze — jedna chwila tylko, a ciało hrabiego, nawpół martwe, osunęło się na różowy plusz fotelu...

* *
*

http://rcin.org.pl

Nie skonał jednak.

Leżał tak jeszcze długo, godzinę całą, zesztywniały, zlany potem, z twarzą kurczowo ściągniętą. Powoli wszystko w nim zastygło i czuł dobrze ten straszny chłód śmierci, który mu od nóg do serca wstępował. Nie mógł się poruszyć, nie mógł wołać pomocy. Chrapliwe tylko rzężenie wyrywało mu się z gardła, głos zwierzęcia walczącego ze śmiercią. Oczy, w jeden punkt wpatrzone, utkwione w odbicie białéj, wielkiéj kobiety, bezczelnéj w swéj nagości, zastygały także, szkląc się jak oczy trupa — ona, tryumfująca, doskonale piękna, jak anioł śmierci, śmiała się do tego zastygającego ciała i żółtych róż, które kąpały swe liście w powodzi promieni słonecznych.

I trwało długą chwilę to konanie człowieka, który kładł się dobrowolnie w mogiłę — aż chrapliwe rzężenie przeszło w cichsze, coraz powolniejsze westchnienia i wreszcie wszystko zamilkło w téj różowéj komnacie, gdzie kobieta rozpostarła panowanie swoje. Tylko trup samobójcy, jak czarna plama, psuł harmonię tego buduaru; tylko nędzna paczka banknotów, nosząca na swym grzbiecie napis: „na mój pogrzeb“ dziwnie odbijała od przepychu tych ścian, zasłon koronkowych i kwiatów!

http://rcin.org.pl

Była to wielka grobowa kaplica, którą wzniósł sobie powoli ten człowiek martwy, pokrwawiony, z twarzą rozpaczliwie skurczoną, z pianą na zsiniałych wargach, a na straży tego grobowca stał ów posąg biały, nagi, uśmiechnięty i jak sfinks w przestrzeń tajemniczo zapatrzony...

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W GABINECIE RESTAURACYJNYM.

DROBNOSTKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Późno już było, gdy Józef wszedł do przedpokoju, w którym drzemali jego koledzy.

— Trzeba pogasić światła—wyrzekł wpółsennym głosem — dziś już nikt nie przyjdzie. Psie czasy!...

I urwał, potrząsając wypomadowaną głową.

Był to mały, chudy chłopak, młody jeszcze, a już zniszczony. Twarz jego wyżółkła i znędzniała wyglądała jak poplamiona serweta, którą trzymał pod pachą. W atmosferze tłuszczu, który syczał w kuchni, zamiast się zakonserwować, zwiądł i skurczył się jak pieczarka. Był brzydki, lecz stali goście woleli jego usługę, aniżeli innych kelnerów. Chodził tak cicho koło stołu, zmieniał talerze zręcznie, oszukiwał w rachunku niewidocznie, a złapany uśmiechał się tak poczciwie, że trudno mu było nie wybaczyć tego drobnego oszustwa.

http://rcin.org.pl

Przytém umiał w porę znikać i pukał do drzwi długo i donośnie. Stali goście umieli to cenić i dlatego lubili Józefa. Czy Józef ich lubił, to znów było pytanie. Zawsze jakiś smutny, zamyślony, jakby coś „sumował." Tylko przyjaciel jego, kucharz Inocenty, wiedział, co jest starszemu kelnerowi. Zapytany wzdychał ciężko — a wziąwszy wiązkę pietruszki, oglądał listki tajemniczo. Gdy nalegali, wzruszał ramionami, mrucząc:

— Ot! wiecie... taka łajdaczka!...

I ucierał nos z całą pogardą dla téj „łajdaczki", która w oczach personelu kuchennego majaczyła, jakby uosobienie potworności i przewrotności charakteru.

Józef tymczasem palił papierosa za papierosem.

To była jedyna jego namiętność.

Zatlony papieros schowany miał na szafie nawet podczas usługi. Przebiegając mimo szafy, chwytał go i pociągał parę razy, poczém kładł znowu na dawne miejsce. Był to jego nałóg—tak jak innych pijaństwo lub kobiety.

Nie!... Józef nie pił, a na kobiety patrzéć nie mógł.

Przyczyną téj nienawiści była... ta łajdaczka!

http://rcin.org.pl

Podniósł ją z bruku, prawie nagą, drżącą od zimna i głodu, zbitą niemiłosiernie przez jakiegoś przechodnia, któremu drogę zastępowała. Wziął ją z litości prawie, a potém zatrzymał, bo czuł, że bez niéj żyć nie potrafi. Konieczną mu była obecność téj śmiejącéj się, ciemno-włoséj dziewczyny w ciasnéj izdebce poddasza — konieczną tak, jak papieros zwinięty jéj ręką.

Nauczył ją bowiem zwijać papierosy i ona nieraz, dzień cały leżąc w łóżku, zwijała mu setki całe, skąpana w tytoniu, którego gałązki czepiały się jéj rozczochranych włosów lub nagich ramion...

On całował ją wtedy przesiąkłą ostrą tytoniową wonią i upajał się podwójnie—zapachem jéj ciała i tytoniu, zadawalniając swe obie główne namiętności...

O! te dnie... pamięta on je dobrze—zapomnieć o nich nie może! Znosił wtedy do swéj izdebki co mógł wyprosić u Inocentego. Raz nawet dał jéj całe kurczę, które jakiś gość odrzucił pod pretekstem, że było... za chude. Ona jednak schrupała je całe, śmiejąc się łakomie, a potém w nagrodę obdarzyła go... pieszczotą i setką papierosów. Najchętniéj jednak jadała sosy, ostre, zaprawione papryką, korzeniami... Pochłaniała je z chlebem, a śmiech jéj miał wtedy ostre, podniecone

http://rcin.org.pl

dźwięki. Gdy Józef powracał ze swéj nocnéj służby, chwytała wówczas papierosy garściami i obrzucała go niemi jak gradem pocisków, wołając przytém jak na psa:

— Na! łapaj!...

I potém długo w nocy słychać było ich śmiechy, a obłoki dymu zalegały izdebkę.

Bo i ona teraz paliła, nauczona przez niego; trzymała papieros śmiesznie, niezgrabnie, a Józef śmiał się do łez z jéj niezręczności. Ona rozgniewana, rzucała wówczas mu w oczy zapalonym papierosem i wołała:

— Idyota!

Poczém wylizywała resztki sosu i wybuchała ostrym, urywanym śmiechem.

Byli zupełnie szczęśliwi.

Józef okradał teraz i oszukiwał gości na każdym kroku. Miał powiększone wydatki, słuszną więc było rzeczą, aby goście ten naddatek płacili. Musiał Mańce sprawić buciki wysokie, na guziczki zapinane i suknię kaszmirową z ponsową kamizelką. Mańka innéj nie chciała, wybrała kaszmir najdroższy, a na kamizelkę wzięła aż łokieć jedwabiu... Teraz chce kapelusza i rękawiczek. Aż płacze ze złości, że ich niema, a papierosów więcéj zwijać nie chce...

http://rcin.org.pl

Sosu też nie jé, a Józefa coraz to częściéj targa za włosy. Mówi, że się nudzi i chce „ulicy powąchać".

Józef ją prosił, aby została w téj ciasnéj izdebce, ale ona teraz, jakby ją co ukąsiło, od rana się z łóżka zrywa i przed lusterkiem czesze a czesze. Nabrała ciała, utuczyła się na tych sosach, a ręce jéj pełne mają śliczne różowe dołeczki. Józef chodzi koło niéj markotny, jakby przeczuwał, że chwila rozstania blizka i że ptak przelotny uleci, a nic go zatrzymać nie zdoła. Tak się wszakże do niéj przyzwyczaił, że nie może sobie wyobrazić, co on bez niéj zrobi. Postanawia ją bądź co bądź zatrzymać przy sobie i jednego poranku proponuje jéj „ślub"—prawdziwy, w kościele i przy świadkach. Ale Mańka obraca się szybko, jak na sprężynach i zapinając ponsową kamizelkę, która na jéj piersiach leży jak ulana, wybucha przeciągłym śmiechem:

— Idyota!

Józef siedzi przez chwilę milcząc, wpatrzony w śmiejącą się dziewczynę.

Dlaczego nazwała go—idyotą?

Ona, istota najniższego gatunku, podniesiona z ulicy, naga, bosa, obdarta—śmieje się, że chciał ją „żoną" swoją nazwać...

http://rcin.org.pl

Powoli wstał i wyszedł, bo czuł, że chwila jeszcze, a rzuci się na tę kobietę i skopie ją nogami.

W kuchni Inocenty powiedział mu, że jest „osioł," a przyszła pani Józefowa „funta kłaków nie warta."

Po godzinném rozmyślaniu Józef postanowił kupić Mańce kapelusz i rękawiczki w jak najprędszym czasie, bo tak wielką była jego namiętność do téj dziewczyny, że pozwoliłby jéj już „zwąchać ulicę," byleby z téj ulicy wracała i znów wyciągała doń ręce, obsypane tytoniem i listkami bibułki. Kochał ją... po swojemu, ot—jak zwierzę nawykłe do jednego gniazda; dla niéj kradł, dla niéj oszukiwał podchmielonych gości, kreśląc im kłamliwe rachunki na poplamionym obrusie...

Gdy mówił: „pięćdziesiąt a siedem to dziewięćdziesiąt dwa," myślał o Mańce drzemiącéj na górze i nie czuł do niéj żalu, że go nie chciała na męża; ładna była, zdrowa, tęga, a on cherlawy i żółty. Cóż dziwnego, że go nie chciała.

Pomówi z nią jeszcze, gdy jéj kapelusz kupi—kapelusz ładny z ponsowym kwiatem i koronką złotą... może będzie w lepszym humorze i da się nakłonić—kto wie!

Lecz gdy powrócił téj nocy do swéj izdebki, zastał pustkę dokoła. Mańka uciekła,

http://rcin.org.pl

zabrawszy cały zapas tytoniu i bibułek. Uciekła w kaszmirowéj sukni i w ponsowéj kamizelce, którą on jéj sprawił!... Poszła tam, zkąd przyszła, unosząc gamę ostrego śmiechu i maszynkę do robienia papierosów...

Przez otwarte na rozcież drzwi wpadał chłód wiosennéj nocy, płomień świecy dogorywał, tańcząc po bielonych ścianach; z tego wpółzmroku wysuwała się od czasu do czasu postać kelnera, trzymającego w garści kilka złotówek, „zwędzonych" gościom przy rachunku. Postać ta chyliła się coraz więcéj w smutku i znękaniu bezmiernem, aż wreszcie z rykiem zwierzęcym osunęła się na podłogę, wołając:

— Mańka! moja Mańka!

* *
*

Od tego czasu upłynęło sporo dni, sporo nocy, ba! nawet miesięcy. Przeszło lato, brzydkie, słotne, i nastała piękna jesień. Józef nie mówił już nigdy o Mańce, przestał oszukiwać gości, tylko senny był zawsze i smutny. On wiedział dobrze, gdzie szukać téj dziewczyny, ale iść tam do niéj nie chciał. Nie przez to, by jéj więcéj nie kochał; o! nie! — ale bał się jéj. Mogła go kopnąć nogą i powiedzieć: — idyoto!" boć teraz go nie potrzebowała pewnie

http://rcin.org.pl

wcale. Sukienka kaszmirowa musiała jéj przynieść szczęście, teraz już bosa i obdarta nie słania się po trotuarach ulicznych. Mówili mu, że jest sklepową w jakiéjś owocarni i że z „panami“ po alejach jeździ. Widział ją niejeden, jak śmiała się, potrząsając makami na kapeluszu; ale on, Józef, nie widział jéj wcale i tylko słuchał, gdy oni w kuchni mówili. Palił przytém coraz więcéj papierosów, aż chodził jak senny, a twarz uwędziła się w dymie i zęby pożółkły jak stare klawisze. Nie smakowały mu przecież teraz papierosy, choć kupował coraz inne gatunki, nawet niesklejane! żadne porównać się nie mogły z temi, które Mańka mu w łóżku zwijała...

— Pogasić światła!—wyrzekł zwolna i sam leniwie wyciągnął rękę, aby przykręcić kurek od gazu.

Nagle na opustoszałych schodach dał się słyszéć ruch jakiś.

Goście idą!

Prędko wyprostował swą zgarbioną postać i machinalnie obciągnął pomarszczone poły fraka. Gdy goście weszli do przedpokoju, on już stał wyciągnięty, z serwetą przerzuconą przez ramię, błyszcząc w świetle gazu talmigoldową dewizką i upomadowaną głową. W przedpokoju zrobiło się nagle gwarno i wesoło.

http://rcin.org.pl

Kobiece spódniczki zaszeleściały, cienkie głosy dziewcząt mieszały się do rozmowy mężczyzn.

Józef stał pomiędzy niemi spokojny, niewzruszony, jakby ta cała wesołość uliczna, przyniesiona w fałdach paletotów i dolmanów, nie obchodziła go wcale. Nie patrząc prawie na nikogo, zapytał:

— Z fortepianem?

— *Comment*? — wrzasnęła nagle jedna z dam, przeciągając na końcowéj zgłosce.

— Pyta się czy z fortepianem!—powtórzył mały, wychudły jegomość z przymrużonemi oczami.

— *Naturellement!* — ryknęła ta sama dziewczyna, skrzypiąc przeraźliwie bucikami.

— Idyota! — zawołała druga, odwrócona tyłem do Józefa i zdejmująca z głowy długą, koronkową chustkę.

Na dźwięk tego głosu, zwłaszcza na intonacyę, z jaką słowo: „idyota!“ zostało wyrzucone, drgnął kelner i świeca, którą w téj chwili zapalał, wypadła mu z ręki.

Tak! to była ona! Mańka!... ona sama! nikt bowiem nie potrafi tak powiedzieć, jak ona: „idyota” i poruszyć ramionami...

Zresztą odwróciła głowę; poznała go teraz, bo zmieszała się trochę i krok jeden cofnęła.

http://rcin.org.pl

Patrzą oboje na siebie, ale słowa wymówić nie mogą...

Wreszcie ona pierwsza wybucha śmiechem znanym, ostrym, przeciągłym — Józef aż pochyla głowę pod wpływem tego śmiechu:

— Cóż to? dawna znajomość — pyta czerwony, tłusty młodzieniec, w którego wmawiają podobieństwo do hrabiego G. i który gwoli tego podobieństwa wtłacza na głowę jasny cylinder i jeździ dorożką pierwszéj klasy.

Mańka wzrusza ramionami.

— Znajomość?— odpowiada—zkąd znowu? to dawny lokaj moich rodziców...

I szeleszcząc sukienką, wchodzi pierwsza do gabinetu, w którym drugi kelner kończy zapalać płomienie gazowe.

Reszta towarzystwa wtłacza się za nią.

— *Tiens! tiens!* Rodzice Mańki mieli lokaja... — szydzi młodzieniec, podobny do hrabiego.

— Koniu Pana Jezusa...—ryczy amatorka francuzczyzny — nie każdego ojciec, jak twój właśnie, był kucharzem.

Rozmowa, rozpoczęta w tym tonie, trwa daléj. Mężczyzni i kobiety prawią sobie impertynencye, dochodzące do grubiaństwa.

Kobiety zdejmują kapelusze i kładą je na pianinie, Mańka jednym palcem wystukuje: „mąż panem domu", a Józef stoi pod ścianą,

http://rcin.org.pl

wpatrzony w tę ciemnowłosą dziewczynę, która nazwała go z taką bezczelną pewnością siebie „lokajem swoich rodziców"...

Czelna bestya ale szykowna, ubrana jak przynależy, cała czerwono, a w uszach ma dwa duże turkusy! W téj owocarni widać niezłą pensyę dają...

— Ty, Mańka, finisuj!—woła lingwistka— lesuj fortepiano i *asseyez vous comme il faut*...

Wszyscy zajmują z hałasem krzesła, popychają się i znajdują widocznie wiele w tém uciechy, bo zabawa ta przedłuża się do nieskończoności.

Jest to rodzaj gimnastyki pokojowéj, która siły młodzieży rozwija. Młodzieniec, podobny do hrabiego, i lingwistka oddają się temu sportowi z całym zapałem. Wreszcie jedwabna, kanausowa sukienka dziewczyny pęka na plecach.

— Ach ty, syngalezie! — krzyczy poszkodowana—rozdarłeś mi kieckę, zceruj teraz!...

— Sama rozdarłaś—neguje czerwony młodzieniec — zresztą odkupię ją, jeśli ci o to chodzi...

— Nie potrzeba! — mówi dziewczyna, rozsiadając się na dwóch krzesłach — *connu!* asztujesz robę po dwa dwadzieścia łokieć a potém wrzeszczéć będziesz, żeś się na mnie zrujnował...

http://rcin.org.pl

— Możebyśmy co zjedli?—proponuje delikatna blondyneczka, przezwana „trznadlem".

— Kelner! no! daléj, ten z pod ściany, a ruszże się i podaj kartę...

— Jakiś niedołęga...

— Zaspany!

— E nie, to mu pomada tak mózg wierci...

Karta tymczasem lata z rąk do rąk, wyrywana, wyszarpywana, podarta prawie na strzępki.

— Ja chcę kurczę w pulardzie!—decyduje nagle Mańka, zbliżając się do stołu — tylko dużo sosu, rozumiész, dużo sosu!

I wszyscy dysponują razem, a w głowie Józefa powstaje straszny zamęt. Machinalnie kiwa głową, a oczami śledzi ciągle tę wielką, czerwono ubraną dziewczynę, która najspokojniéj czyści sobie paznogcie szyldkretową szpilką, wyjętą z włosów... Czy ona nic już nie pamięta z tego, co wiązało ich dawniéj?

I gdy zeszedł po wódkę, koniak i przekąski, drżał cały od wewnętrznego wzruszenia. Wszakże to była jego Mańka, ta „jego", którą tyle razy tulił w swych objęciach, za którą tęsknił i wołał: „Mańka, moja Mańka!"

Teraz jest tuż przy niéj i nie śmie nawet ręki wyciągnąć, aby dotknąć jéj sukni. Wie, że to ona, a przecież wydaje mu się całkiem inną w tém czerwoném ubraniu, z włosami

http://rcin.org.pl

podniesionemi wysoko i oczyma czarno podkreślonemi. W kole tych panów i dziewczyn jest jakby oddzielona od niego płomienną obręczą.

Siostra gospodarza smaruje właśnie bułki kawiorem, przyciskając grubsze ziarnka palcem. Już jest cały talerz gotów, stawia na tacy, obok innych przekąsek. Józef wszakże tacy utrzymać nie może, coś mu ręce podcięło, a w gardle go dusi. Siostra pana dziwi się bardzo.

— Upiłeś się, czy co!

Upił się on, ale widokiem téj dziewczyny, która teraz pożera kapary od śledzia i klęczy na krześle tuż obok czerwonego młodzieńca. Na Józefa nie zwraca uwagi. Cóż? wielkie rzeczy! nie byłaż z nim dość długo? nawet zadługo?... dał jéj sukienkę, buciki, ale ona za to robiła mu papierosy. Potém, nudziła się i poszła jednego wieczoru. Chciała się tylko trochę przejść i wrócić, a że potém... tak się jakoś złożyło, że wrócić nie mogła, nie było to jéj winą. Zapomniała nawet, że on służy w téj restauracyi, a gdyby nawet pamiętała, nie byłaby się od drzwi cofnęła...

Tylko przyznać się do swéj przelotnéj miłostki z kelnerem nie chciała. Kiedykolwiek Trznadel albo Belka rzuciłyby jéj kelnerem w oczy...

http://rcin.org.pl

Nie, tak nizko nie chciałaby upaść w oczach swych towarzyszek.

Zwłaszcza ta Belka, któréj Mańka dodała przydomek „w oleju", a która mści się za to i dokucza jéj na każdym kroku!

Teraz nawet wyśmiewa żądanie Mańki, owo „kurczę w pulardzie"; cóż ona temu winna, że nie jest tak jak Belka córką urzędnika i że nie żyła jak ona na wielkim świecie?

I cała czerwona ze złości zwraca się ku przyjaciółce z ustami, pełnemi kaparów:

— Ty! obstaluj sobie co w oleju! — woła ze złośliwym śmiechem.

Belka zrywa się, wołając, że nie pozwoli, aby jéj uchybiano; mężczyzni uspokajają obie panny, rozwijając przytém cały zasób swéj inteligencyi. Trznadel tymczasem obcina po cichu wstążkę od szarego cylindra i wsypuje w kapelusze całe solniczki, ciesząc się zawczasu złością towarzystwa.

Józef schodzi do kuchni i zgnębiony siada na zydelku.

— Kurczę z papryką, zrazy po nelsońsku, dwa antrykoty z rusztu, pularda po strzelecku, pół strogonowa...

Głos jego brzmi tak żałośnie, że pan Inocenty przestaje mięszać palcem kokilkę móżdżkową i obraca się do przyjaciela:

http://rcin.org.pl

— Co się stało?

— Ona... tam jest!

— Kto? ta... łajdaczka?

— Tak!

— Czego chce?

— Kurczęcia w pulardzie.

— Oślica!

I mistrz Inocenty zabrał się do przygotowywania żądanych potraw.

Józef siedział jak skamieniały.

Wszystkie wspomnienia z widokiem téj dziewczyny ożyły na nowo. Serce mu się w piersi tłuc zaczęło, jak ptak w zbyt ciasnéj klatce. Czy ona miała nowego kochanka? może którego z tych panów, co tam na górze koniak piją...

Gdyby tylko miał odwagę zapytać się jéj, czy go zapomniała i dlaczego odeszła, gdy miała wszystko, czego kobieta zapragnąć może.

Butelka wódki, z któréj pił Inocenty, stała prawie obok, Józef sięgnął machinalnie i wypił spory haust...

— To na kuraż—powiedział sobie.

I zabrawszy talerze, poszedł na górę.

Teraz ją zaczepi, schyli się niby po serwetę, którą upuści tuż przy niéj, i zapyta się jéj po cichutku:

— Mańka! czemu ty mnie porzuciła?

http://rcin.org.pl

Lecz gdy wszedł do gabinetu, Mańka siedziała na poręczy fotelu czerwonego młodzieńca i Józef się nie mógł zbliżyć. W jednéj ręce trzymała kieliszek z koniakiem, a drugą... zdawało się Józefowi, że głaszcze po szyi czerwonego pana. Ach! to pewnie jéj kochanek... tak! to on musi być z pewnością.

Rozstawia talerze, podaje chleb, biegnie po wino, a w bufecie żąda kieliszka mocnego rumu i na schodach wypija go duszkiem.

Gorąco mu, krew do głowy uderzać zaczyna, teraz mu każą zamrozić szampana, biegnąć po sery, owoce, kompoty.

Dobrze! przyniesie to wszystko, lecz ta Mańka źle zrobiła, przychodząc tu na kolacyę. Bądź co bądź postąpiła sobie podle, opuszczając go nagle wtedy, gdy on miał szczerą chęć ożenić się z nią i kapelusz jéj kupić. Teraz poprostu szydzi z niego i pieści w jego oczach innego człowieka...

Inocenty, układając kompot w salaterce, przyznaje mu racyę zupełną. Tak! dziewczyna to ladaco, a w dodatku bez odrobiny serca. Bo może Józefa nie kochać, ale mu się jeszcze przed oczy nasuwać... z innym! Kto wie, może ma jeszcze na nogach buciki, kupione jéj przez dawnego kochanka.

http://rcin.org.pl

Józef pije wódkę i patrzy w mówiącego jak w tęczę.

— Jabym jéj buciki zdarł, a potém „obzacem" w łeb uderzył — konkluduje kucharz, odrywając pęcherz ze słoika rajskich jabłuszek.

Józef idzie na górę, gubiąc łyżeczki po drodze.

— Psia wiara, ma racyę ten Inocenty, w łeb chyba taką niewiarę, żeby cały rok popamiętała.

Przede drzwiami gabinetu zaciska pięść i wchodzi nawpółprzytomny, podniecony wódką. Widzi przed sobą tylko Mańkę całą w płomieniach pąsowéj sukni, zajadającą sos z chlebem i śmiejącą się ostrym, przeciągłym śmiechem.

Ten śmiech—on zna!!...

Zresztą wszystko się tu teraz śmieje: i Trznadel, pełna zadowolenia z wsypanéj soli w kapelusze dam, i Belka „w oleju", która je ser nożem, dowodząc, że tak we Francyi jadają.

Młodzież, pełna adoracyi przed wykwintnym dowcipem tych dam, wlewa sobie w gardło szklanki wina, śmiejąc się z wyuzdania, jakie panuje dokoła. Jest coś wtrząsającego w tym strasznym śmiechu, jaki napełnia ciasne ściany gabinetu. Tak śmieją się w szpitalach

http://rcin.org.pl

obłąkanych. na salach tak zwanych ogólnych. Taki śmiech, to jęk zamierającéj duszy.

I tu może w téj ciasnéj przestrzeni konały dusze młodych i zdrowych ludzi, rozrzucających swe siły, jak szklanki, widelce i kieliszki zalegające poplamiony obrus. Bezmyślna paplanina głupich dziewcząt, szelest ich spódnic, woń porozplatanych warkoczy mieszały się z zapachem potraw i porozlewanego wina... Przez szyby świt zaglądał, kładąc bladawe plamy na rozognione czoła mężczyzn, kobietom zaś żółte tony na zniszczone przedwcześnie twarze.

Były wstrętne w oświetleniu dziennem te zgrzybiałe dziewczęta z piętnem rozpusty w wykrzywionych twarzach i ze słownikiem szynkowni w ustach. Siedziały teraz na stole pomiędzy próżnemi butelkami i ogryzkami owoców, paląc papierosy i od czasu do czasu kopiąc nogą którego z mężczyzn.

Były one uosobieniem rozpusty, gminnéj, trywialnéj, która w kieliszku fałszywego szampana szczyt szczęścia widzi.

Kłęby dymu owiewały ich głowy, piersi, wpadały im do gardła... One, przywykłe do téj atmosfery, nie przestawały krzyczéć ochrypłemi głosami, głosami starych pijaczek, które się słyszy wieczorami w niedziele....

http://rcin.org.pl

A mężczyzni w zbydlęceniu jakiémś dziwném patrzyli z zachwytem na tę parodyę kobiety, rozpościerającą przed niemi czelność uliczną i jedwabne sukienki... Podniecony ich oddech kołysał płomieniami gazu i przepełniał ciasne ściany gabinetu.

Zwierzę górowało nad człowiekiem.

Gabinet stawał się stajnią.

Józef z pięścią zacisniętą stał teraz pod ścianą i patrzył ciągle na Mańkę. Ona, wpół śpiąca, otwierała szeroko oczy i starała się być ożywioną. Wiedziała po co ją tu zawołali, dlatego prostowała się w swym czerwonym staniku, szczypiąc się za rękę, aby nie zasnąć.

Późno już było, do domu wracać pora.

A Józef stał jak urzeczony wciąż pod ścianą: i chciał rzucić się na nią, spoliczkować, oplwać wobec wszystkich i nazwać swoją dawną kochanką... Pięść zacisnął, postąpił krok jeden i—znów mu odwagi zabrakło... Nie! teraz stanowczo zdecydować się musi, w gardle go ściskało, wszystko wirowało dokoła... To wódka! ta wódka przeklęta, którą pił niepotrzebnie, inaczéj miałby siły więcéj. Zbiłby ją już dawno, o! dawno! Ale ona teraz znów patrzy na niego.

Wydaje się jéj bardzo biednym, bardzo nędznym, w tym zniszczonym fraku i w wytar-

http://rcin.org.pl

tej kamizelce. Jest mizerny i ma sine pręgi pod oczami. Wygląda, jakby kilka dni nie jadł... Co mu jest? może nie ma już papierosów?... Powoli i przed jéj oczami przesuwają się wspomnienia. Był dobry dla niéj, tam, na górze, na poddaszu—o! nawet bardzo dobry. Nie wymyślał jéj nigdy tak, jak ten pan, do jakiegoś hrabiego podobny. Choć się nudziła, ale on jéj to nieraz wynagradzał. Teraz stoi przed nią i oparł się o ścianę, bo na nogach utrzymać się nie może... patrzy na nią tak dziwnie jakby o coś prosił, a pięść ma zaciśniętą... Czego on chce od niéj?... czego?... a! — wie już teraz! wie z pewnością! I szybko, jak błyskawica, Mańka porywa srebrne porte-cigares, leżące na stole, i wysypuje zeń papierosy w dłoń swoją. Poczém zręcznym ruchem rzuca niemi w kelnera, wołając tak jak wtedy, na górze:

— Na! łapaj!...

Józef na ten głos wyprostował się nagle, oczy zabłysły, a usta rozchyliły się w uśmiechu. Nie zapomniała!... nie zapomniała!... woła jak na psa! po swojemu! po dawnemu!... I zmożony wódką, wzruszeniem, wyciąga ręce ku śmiejącéj się dziewczynie i pada na ziemię, wołając:

— Mańka! moja Mańka!

http://rcin.org.pl

* *
*

Siostra właściciela restauracyi nie wiedziała, jakiemi słowami przeprosić „szanownych" państwa za tak przykrą awanturę. Ależ bo też wybrał sobie Józef chwilę do upicia się!.. on! taki trzeźwy, punktualny, spokojny. Po raz pierwszy się to zdarza i prawdopodobnie ostatni. Wyrzucę go zaraz jutro skoro się wytrzeźwi, bo teraz leży jak kłoda w kuchni i coś bełkoce niewyraźnie.

„Szanowni państwo" schodzą ze schodów, potrącając się i popychając wzajemnie. Szary poranek wpływa przez szyby i zagląda im pod czerwone i nabrzękłe powieki. Oni śmieją się ciągle, obdarzając niezbyt miłemi epitetami. Przenoszą rozbestwienie gabinetu na ciasne schody i z pod niezdrowego światła gazu wchodzą niewytrzeźwieni w szare światło dzienne.

Jedna Mańka idzie cicho, otulając się w swój dolman. Jest jakaś przybita; młodzieniec, podobny do hrabiego, zbliża się do niéj z umizgiem.

— Idź do dyabła! — odpowiada dziewczyna, odtrącając go od siebie.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CNOTA.

SZKIC DO POWIEŚCI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Cold-cream gdzie?

— W słoicku!

— Ależ gdzie?

— W kosycku!

— A koszyczek?

— W kosu!

— Dobrze!... — i młoda dziewczyna pochyliła się nad szerokim, zamykanym koszem, ustawionym na środku pokoju. Drobna jéj postać niknęła wśród cieni, zalegających pokój — cieni, zabarwionych różowém odbiciem światła od jedwabnych zasłon, zwieszających się u okien.

Krótka ponsowa spódniczka nie osłaniała dostatecznie nóg dziewczyny, wsuniętych w czarne giemzowe pantofelki, a cała fala złotych, prześlicznych włosów spadała na drobne, wychudłe, źle rozwinięte ramiona, zdając

http://rcin.org.pl

się przygniatać swą masą tę małą postać kobiecą.

Nerwową i drżącą ze złości ręką przewracała szybko przedmioty, znajdujące się w koszu, szeleściła jedwabiami falban i zanurzała swe palce w masie koronek. Nagle podniosła głowę. Błyskawica strzeliła z jéj pięknych ciemnych oczu, przyćmionych wspaniałemi rzęsami—usta świeże i różowe rozwarły się, aby dać ujście krzykliwemu głosowi:

— Gdzie lila wstążki?

Pytanie to zwracała do kąta pokoju, gdzie tuż obok gotowalni, opiętéj różową gazą i białą koronką, wysoki, barczysty mężczyzna usiłował wtłoczyć wielki damski kapelusz w zbyt małe pudełko. Na głos dziewczyny podniósł szybko głowę.

— Nie wiem — odrzekł, a widząc wcale niedwuznaczny ruch zniecierpliwienia ze strony dziewczyny: — poszukam — dodał pośpiesznie.

I rzeczywiście, potulnie podszedł do komody i z babską cierpliwością wydobywał stosy wstążek, gipiur, szychu, szukając zaginionego przedmiotu.

Dziewczyna popatrzyła na niego długą chwilę, poczém wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

http://rcin.org.pl

Ściemniło się zupełnie, służąca weszła i rozpaliła ogień w piecu. Ponsowe płomienie mięszały się z resztkami dogasającego światła dziennego, oświecając jasno tapetowane ściany, srebrne tualetowe przybory, białe firanki nad łóżkiem, jaskrawe kwiaty dywanów.

Ogień figlarnie przesuwał się w fałdach portyer, oblewał wielki wizerunek Matki Boskiéj, zawieszony nad łóżkiem, i ze zdziwieniem ślizgał się po siwych włosach mężczyzny, pochylonego nad szufladą komody. Człowiek ten szukał bowiem i szukał zapamiętale.

Już jednę szufladę wyjął i postawił na ziemi, teraz zagłębił się w drugiéj, wciąż powtarzając:

— Lila wstążka!... wstążka lila!...

Był w tém szukaniu jakiś gorączkowy pośpiech i upór zdziecinniałego starca, który, jak za lat młodych, lęka się kary za zgubiony przedmiot. Czoło, poorane bruzdami, marszczyło się bezustannie. Ciemne, przygasłe oczy z dziwném natężeniem starały się wśród purpurowego blasku rozróżnić „lila" kolor. Powoli pot zaczął występować starcowi na czoło, ale on szukał i szukał, zginając się prawie do ziemi.

Ogień z pieca palił go i dokuczał mu wielkim żarem, lecz on nic nie czuł, nic nie widział oprócz stosu gałganów i koronek.

http://rcin.org.pl

Nagle z trzaskiem otworzyły się drzwi pokoju. Stanęła w nich młoda dziewczyna, już ubrana i gotowa do wyjścia. Eleganckie futerko ochraniało ją od zimna.

— No i cóż, wstążka jest? — zawołała od progu.

Starzec odwrócił się powoli. Wysoka jego postać, zgięta i skurczona, była typem człowieka, który wiele przewinił i ma ponieść zasłużoną karę.

— Niéma! — wyszeptał pokornie.

Dziewczyna tupnęła nogą. Ciemne brwi ściągnęła w dziwny sposób, niemiły grymas wykrzywił jéj usta.

— Niedołęga!—syknęła—powiedziałam ci...

Nagle urwała; na progu zjawiła się służąca, więc dziewczyna, na widok świadka, z wprawą wielką złagodziła pochmurny wyraz twarzy.

— Niech mi stryjcio będzie tak dobry i kupi taką samą. Tylko trzeba się śpieszyć, bo to do trzeciego aktu...

Mówiła teraz pieszczotliwie, uśmiechając się nawet. Czerwony blask ognia oświecił ten uśmiech i dwa rzędy białych zębów, prawdziwych zębów pantery.

Służąca zabrała kosz i pudełka z kapeluszami, dziewczyna małą szkatułeczkę z koszto-

http://rcin.org.pl

wnościami i wyszły obie śpiesznie, trzaskając drzwiami.

Na progu jeszcze młoda dziewczyna rzuciła słowa:

— A kuropatwy na wieczór i mandarynki bo już tych ostatnich brakuje.

Po chwili cisza zaległa mieszkanie. Przy komodzie tylko pozostała zgarbiona postać starca, drżącemi rękami układającego rozrzucone drobiazgi. Kosmyk siwych, wypomadowanych włosów opadł mu na spocone czoło, i przylgnął jak szrama, w walce otrzymana. Głownia wypadła na ziemię i, sycząc, dogasała. On nic nie widział, nic nie słyszał. Powtarzał tylko:

— Kulopatwa, mandalynki, wstązka lila! lila! lila!...

Nagle przestał przewracać koronki i westchnął rozpaczliwie:

— O Jezu! gdzie ja tela lila wstązkę znajdę!

*

* *

Ona była „naiwną," on był jéj stryjaszkiem." Znali go wszyscy — i starzy i młodzi. Gdy zgarbiony, lecz wyświeżony, wsuwał się do krzeseł, uczniowie, siedzący na galeryi,

http://rcin.org.pl

przechylali swe głowy, chichocząc się radośnie:

— Stryjaszek! patrz, stryjaszek idzie!

Nawet panie w lożach uśmiechały się dyskretnie, wzruszając ramionami i z poza wachlarzy wskazywały sobie „stryjaszka" naiwnéj.

On tymczasem siadał w swojém krześle zdenerwowany, drżący, pełen obawy o nową rolę, którą umiał całą od początku do końca, a czasem i sztukę całą.

Gdy podniosła się zasłona, a na scenę wychodziła jasnowłosa dziewczyna, otwierał usta szeroko, bardzo szeroko i tonął w zachwycie, wydając tylko lekkie wykrzykniki. Lecz gdy „naiwna" zacinać się poczęła, lub wikłała sytuacyę, zamierał z trwogi i starał się kaszlać, ażeby zwrócić na siebie uwagę publ'czności. Każdego z widzów znał dokładnie; nieraz, w nadmiarze zachwytu, chwytał sąsiada za rękaw i szeptał:

— Widzis! widzis! uwazaj!...

Czasem mięszał się w tłumy, zasiadające na galeryi, i, sądząc, że go nikt nie zna, pytał naiwnie:

— Co to za panienka, co tak doskonale gra rolę?

A gdy zapytany objaśniał go, on śpiesznie dodawał:

http://rcin.org.pl

— A! to sławna, to bardzo sławna aktorka... to najlepsza... a jaka podobno zacna i poczciwa!...

Ludek bawił się dokoła „stryjaszka," a on, rozgorączkowany i uśmiechnięty, prosił:

— Bijcie brawo, panowie uczniaki, bijcie razem ze mną!...

Po przedstawieniu czekał długo, chodząc po śniegu dokoła oświeconych okien damskiéj garderoby, i co chwila spoglądał, czy „jego mała" nie idzie.

Tymczasem rozgrzewał zziębnięte nogi, drepcząc na miejscu, i macał z zadowoleniem paczki łakoci, pomarańcz i pralinek... Czy był to łańcuch, założony na szyję dobrowolnie przez niego samego? Zdaje się, że... tak. Nie skarżył się nigdy, nie żalił, zawsze usłużny, chętny, podtrzymywany dziwną namiętnością starca do tego, co jeszcze młode i do życia uśmiechnięte. Jéj kaprysy, despotyzm i zachcianki znosił z anielską łagodnością, wpatrując się w falę jasnych włosów lub siwych oczu promienie. Drżał cały, gdy się zbliżała ku niemu,—przygasłe źrenice odnajdywały blaski dni młodzieńczych; gdy się oddalała, gasły te blaski, pozostawało tylko drżenie, przechodzące powoli w stan chroniczny.

http://rcin.org.pl

Ona znała swą władzę i nadużywała jéj w dziwny sposób. Przy ludziach słodka i uprzejma, zdawała się być uległą i kochającą „siostrzenicą;" lecz gdy zostali sami, we dwoje, przemieniała się w małą hyenę. Drogo kazała opłacać nazwę „stryjaszka." Chrupała kuropatwy, połykała mandarynki i cukierki z miną znudzonéj królowéj, nie racząc spojrzéć na schylonego u stóp jéj starca. Zaciśnięte tylko usta wykrzywiała uśmiechem pogardy i od czasu do czasu rzucała krótkie, urywane rozkazy... Wobec świata drobniała ona i pokorniała przy nim, a gdy byli sami, „naiwna" rosła w olbrzyma — „stryjaszek" stawał się pyłkiem.

*

* *

Żyli tak już długo... lata całe. Ona miała duże butony brylantowe w uszach, on coraz więcéj siwych włosów. Źrenice jego stawały się coraz mętniejsze. W dniu benefisu przygotowywał jéj wspaniałe bukiety z wstęgami, na których nalepiał i układał napisy. Mózg schorowanego starca silił się na dwuwiersze koszlawe, chrome, tak jak i cała jego postać.

Ona stawała się coraz bardziéj wymagającą. Prócz kuropatw i mandarynek, chciała

http://rcin.org.pl

być... szanowaną. „Stryjaszek" musiał nabyć i ten towar, który ostatecznie także kupić można. Na wieńcach przeto i szarfach pojawiały się napisy, robiące aluzye do tego „szacunku" i „czci," jaka otacza jasnowłose dziewczęta, chowane pod skrzydłem matki.

Zajrzyjmy na chwilę do pokoju, w którym po raz pierwszy ujrzeliśmy „stryjaszka" i „siostrzenicę."

Noc... przyćmiona błękitnym motylem lampa stoi na stoliku przed małą kanapką. Wszystko tonie w tym miłym półcieniu; poza firankami, na poduszkach, obszytych koronką, spoczywa głowa dziewczęcia z rozrzuconą dokoła kaskadą jasnych włosów. Dziewczyna zasypia, przymykając powoli swe wielkie, szare źrenice.

W błękitnawym blasku jest ładną, nawet bardzo ładną, choć drobne i chude członki okryła atłasową kołdrą. Co chwila otwiera leniwie oczy i spogląda na siedzącego koło stolika starca.

On, schylony i drżący, wycina ze złotego papieru litery, układając je kolejno na leżącéj przed nim wielkiéj białéj wstędze. Jest to wstęga do bukietu, stanowiącego część „owacyi," jaką jutrzejszéj benefisantce wyprawi... publiczność. Złote litery rozsypują się co chwila po dywanie — starzec przyklęka

http://rcin.org.pl

i zbiera je, spoglądając z trwogą w stronę łóżka.

— A pamiętać — odzywa się wpółsenny głos dziewczyny, — aby napis był tak, jak ja sobie życzę...

— Dobrze, aniołku — odpowiada mężczyzna, zabierając się do wycinania wspaniałego „H."

Napis już gotów.

— Hołd cnocie, talentowi i skromności! — sylabizuje stary, uszczęśliwiony ze swego arcydzieła.

— Gotowe! — woła nareszcie, klaszcząc w dłonie z radością małego dziecka.

Dziewczyna, drzemiąca na dobre, roztwiera znów swe szare źrenice.

— A „cnota" jest? — pyta, wyciągając się wśród koronek i batystu.

— Jest, aniołku, jest!...

http://rcin.org.pl

I TACY BYWAJĄ....

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I jak ogniki na bagnisku płoną!...
Wiktor Gomulicki.

...posądzą mnie o donkiszoteryę. Niech sobie!... Los pozwolił mi być świadkiem wielu cichych poświęceń, z bohaterstwem graniczących niemal. O! biedne, zbolałe mary! świat dla was ma nieraz tylko uśmiech i żart na ustach. Pod świecącym łachmanem scenicznéj nędzy jakże piękne serca się kryły!... Maska waszéj twarzy, warstwą szminki pokryta, nieraz szlachetną łzą świeciła! Szlachetne! piękne duchy!... ciało wasze kryje zimna mogiła... wianki na niéj śmieją się do grobowych krzyżów!... marmurowe mauzolea koronkowych szczytów ku niebu nie wznoszą. Darujcie, iż na chwilę poruszę wasze biedne trumny, uniosę wieko i do życia was powołam, a ludziom, tym, którzy w was tylko śmiesznych komedyantów widzieli, bez błazeńskiéj szaty, bez dzwonków klownowskich was pokażę. Wstań-

http://rcin.org.pl

cie wy, lilie w bagnisku wyrosłe! wy, perły, błyszczące wśród śmieci, raz jeszcze jeden stańcie wśród nas po to, by nie uśmiech bezmyślny, lecz żal w sercu obudzić. Potém wam spać pozwolę, spać długo, bez końca! Ziemia wam lżejszą będzie, niż szyderstwo świata, bo ja wiem, czuję, jak wam wśród ludzi było nieraz łzawo! smutno! ciężko!...

I.

Dla Mani...

Przesuwała się tak cichutko w garderobie, że chwilami aktorki zapominały o jéj obecności. Wchodziła lękliwie, bojaźliwie, zajmując najgorszy kącik tuż przy drzwiach prawie.

Ustawiała nadtłuczone lusterko, opierając je o koszyk, wyjmowała słoik z waseliną, papierek z karminem i zgniecioną blaszaną puszkę z pudrem.

Poczém zdejmowała wyszarzane okrycie i wieszała je na kołkach, pytając rozpartych pod ścianami służących: „czy tu można?"

Aż gdy znalazła wolne miejsce, rozpoczynała wyjmować z kosza suknie, biedne, stare, przerabiane, lub upstrzone pękami wstążek staniki. Wieszając, oglądała się na wszystkie

http://rcin.org.pl

strony, czy komukolwiek nie przeszkadza, usuwając się młodszym dziewczynom, które z szelestem króciutkich spódniczek kręciły się po ciasnéj przestrzeni, rozlewając dokoła bielidło, rozrzucając tumany pudru i setki szpilek.

Wszystkie te kobiety rozmawiały pomiędzy sobą, śmiejąc się, śpiewając, kłócąc naprzemiany.

Teatr był źle zbudowany, garderób prawie nie było. Zapomniano o nich w pośpiechu. Przerobiono więc rekwizytornie i kazano się wszystkim kobietom razem ubierać. Mężczyzn umieszczono na piętrach.

Gwar więc wylewał się całemi potokami z tych ciasnych izdebek, w których szmer głosów kobiecych, szelest spódnic, syk płomieni gazowych mieszał się z wonią mydeł i swędem spalonych włosów.

Na ścianach blade kolory atłasów mieszały się z ostremi tonami welwetów i delikatnemi fałdami iluzyowych welonów. Tu i owdzie sztuczne róże gniotły się, ocierając o ścianę, na któréj porozpinano wielkie kawałki kretonu lub prześcieradła, czasem w pośpiechu od kołder odpięte.

Sukienka baletowa, jak balon z tarlatanu wydęty i srebrną rosą zmoczony, sterczała, przypięta szpilką podwójną do zrudziałego

http://rcin.org.pl

płaszczyka, kryjącego swą nędzę w fałdach błyszczących tkanin.

Kobiety siedziały rzędem przed stolikami, z oczyma utkwionemi w stojące przed niemi lusterka.

Lusterka te dla bacznego obserwatora były najdoskonalszém świadectwem sposobu życia aktorki.

Są tam lusterka „porządne," oprawne w dębowe ramy, bezpretensyonalne, niezmiernie dobrze wytarte.

Inne mają minki strojnych w plusz kokietek, weneckie, kryształowe, mówią, że właścicielka jeździła... daleko.

Wielkie, w srebro oprawne lustro „naiwnéj" opowiada o staranności, jaką ją otacza... stryjaszek; kawałek nadtłuczonego szkła naśladuje lustro subretki, która miniową szminką smaruje monogramy na swych wybladłych policzkach.

Od stolika podnosi się chuda, drobna dziewczyna z kaskadą płowych włosów na nagich ramionach; powoli, systematycznie wdziewa różową barežową sukienkę, sukienkę dziecka, rozszerzoną na ciało trzydziestoletniéj kobiety.

Poczém, założywszy jeszcze fartuszek z szeleczkami, zaczyna swą wieczną wędrówkę po garderobie, pytając każdą prawie sługę:

http://rcin.org.pl

— Czy jestem dobrze ucharakteryzowana?

Nikt jéj nie odpowiada—wszyscy się śpieszą; z poza drzwi źle przymkniętych słychać dzwonek inspicyenta; w kącie tęga i dziobata aktorka krzyczy mdlejącym głosem na wystraszoną sługę:

— Psia krew! cholero!... gdzie flakon z wodą kolońską? — a potém, zwracając się do towarzyszek, dodaje:—żyć bez wody kolońskiéj nie mogę...

Kilka znaczących chrząknięć jest na to odpowiedzią. W samym kącie, tuż obok lustra, zawieszonego na ścianie, ziewa stara kobieta, niedawno czczona jubilatka; drapie sługę za to, że jéj imitacyę uryańskich pereł podała zamiast weneckich. Tłusta, ordynarna dziewka wytrzeszcza swe oczy na rozirytowaną staruszkę, która zawzięcie smaruje gors bielidłem, mrucząc ku słudze skierowane przekleństwa: — Bodaj cię piorun rozszarpał na dwoje! — co wprawia w niemałą wesołość siedzącą obok silną brunetkę, wciągającą właśnie trykoty na kształtne nogi.

Tak zwana statystka, która przed chwilą weszła do garderoby, opowiada paniom „artystkom" o cudownéj kabalarce, mieszkającéj na Chwaliszewie, która za cenę kilkunastu fenigów przepowiada przyszłość.

http://rcin.org.pl

Dziobata aktorka z miną zdetronizowanéj królowéj objawia, iż ona „bojałaby się badać, bo wie, że co Menezis zechce, to i nie minie!..” Przeciągły, chóralny śmiech odpowiada na podobne słowa; dobry humor ogarnia wszystkie te kobiety, posmarowane tłustemi farbami, ściśnięte w gorsety, z nogami wyciągniętemi daleko pod rzędem stołów.

Ta „baronowa” ma zawsze sposób mówienia: a niechże ją!...

Jedna „naiwna” krąży ciągle pomiędzy armią sług, krąży jak żyd wieczny tułacz, pytając ciągle: „jestem dobrze ucharakteryzowana?” Pod ścianą, koło drzwi tylko cicho, spokojnie. Aktorka tam siedząca już się ubrała i teraz siedzi, patrząc wybladłemi oczyma na płomień gazu, przedzierający się przez stłuczone szkiełko.

Drobna jéj twarz, zmarszczona, ma dziwnie regularne rysy, skrzywione jednak jakiémś wewnętrznem cierpieniem. Bielidło odznacza tylko bruzdy i zmarszczki dokoła nosa i oczu, róż tworzy chorobliwe ceglaste rumieńce na policzkach.

Włosy blond, starannie ufryzowane, przysypane pudrem i przystrojone różami, mają w swych złotych cieniach jakąś dziewczęcą świeżość, coś pozostałego z młodości i wdzięku téj kobiety.

http://rcin.org.pl

Biała jedwabna suknia ubogiemi fałdami okala wychudłą postać, tak wychudłą, że prawie szkieletem jeno zwaćby się ją godziło. Girlanda z róż okala wycięcie stanika; z poza tych różanych kwiatów sterczy deka piersiowa, cienką tylko powleczona skórą. Szyja pomarszczona, ustrojona w trzy rzędy fałszywych pereł i iluzyowe frou-frou, biedna, cienka szyja wynędzniałéj kobiety, kurczy się co chwila w jakiéjś czkawce nerwowéj. Ręce chude, przecięte żyłami, mną nerwowo zapisany świstek, na którym wielkiemi literami wypisano:

„Rola margrabiny Villafrancha."

Na boku czerni się dopisek, snać ołówkiem reżysera zrobiony:

„Pani Maryszewska."

Drugi dzwonek dał się słyszéć, przeciągły, jęczący.

Chuda kobieta drgnęła, oderwała oczy od gazu i zaczęła czytać półgłosem rolę, powtarzając machinalnie:

— Pięćkroć, które daję méj córce, margrabiance Villafrancha, są zaledwie cząstką tego, co dostanie po méj śmierci...

Frazes ten błąkał się ciągle na jéj spieczonych wargach, pociągniętych silną warstwą sproszkowanego karminu.

— Pięćkroć, które daję méj córce...

http://rcin.org.pl

Teraz urwała nagle i jakby sama do siebie powtórzyła:

— Méj córce... pięćkroć!...

Rola wysunęła się z jéj ręki i utkwiła w koronkowéj falbanie, wzrok powrócił machinalnie w stronę gazu.

Kobieta znów milczała, pochłonięta zwykłą swą zadumą.

Lecz dokoła niéj gwar i hałas potężniał coraz więcéj. Z poza drzwi dolatywały brzęki ostróg i szybkie kroki mężczyzn, zbiegających po schodach na scenę.

Ochrypłe głosy maszynistów mieszały się z krzykiem reżysera, przyciszony śmiech zaczepionéj na schodach służącéj — z piosenką, śpiewaną w jednéj z oddalonych piętrowych garderób.

Aktorki, potrącając się wzajemnie, kładły długie suknie, plącząc i mieszając treny, pożyczając sobie wzajemnie szpilek, kawałków gazy lub igieł z resztkami nici.

Na podłodze w masie jedwabiu i koronek tonęły sługi, upinając treny, podszywając baleuzy, wyrywając sobie jednę parę nożyczek i kawałek białéj tasiemki.

Subretka malowała sobie nozdrza, a staruszka jubilatka zakrywała zbyt wycięty stanik kawałkami koronki.

http://rcin.org.pl

Aktorka dziobata wycierała ręce *opoponaxem*, mrużąc oczy z dystynkcyą niezrównaną.

Nagle, jakby sobie coś przypomniawszy, porwała się z miejsca.

— Rejent Milczek!—zawołała—gdzież jest rejent Milczek?

Chuda, milcząca kobieta drgnęła i oderwała oczy od gazu.

— Jestem tu!—wyrzekła nierównym, drżącym głosem.

— Pokaż się pani!—wołała tamta—niechże zobaczę ten *panache*, który kupowałaś dziś na Wodnéj ulicy... Powiadam paniom, *panache* jak... dynia, z samych strusich piór.

Wszystkie aktorki zwróciły oczy na Maryszewską, tulącą się do swego kącika.

— Gdzie *panache?* gdzie?—pytały.

W oczach im migotały blaski, jakie mają zwykle kobiety na widok nowości tualetowéj.

Maryszewska jednak nie odpowiadała—szukała teraz nerwowo roli i, znalazłszy ją, czytać zaczęła.

— Zapłaciła dwa talary i nie ubrała się... skąpica!...

A subretka, przypadłszy prawie na kolana, zawołała:

— Gdzie *panache?*... pokaż pani!... pokaż!...

Maryszewska zniecierpliwiona poruszyła się na krześle.

http://rcin.org.pl

— Kupiłam, prawda!—odrzekła powoli— ale nie dla siebie!...

— Dla kogo? dla kogo? — nalegano ze wszystkich stron.

Ona uśmiechnęła się teraz łagodnie, rzewnie prawie.

— Dla... Mani.

Kobiety zamilkły na chwilę.

Lecz ona mówić teraz zaczęła.

Tak! dla Mani kupiła *panache* do kapelusza, a wczoraj sukienkę i pończochy półjedwabne, długie, za kolana. Wszystko granatowe, do garnituru. Chodzi jéj teraz tylko o płaszczyk i parasolkę. Mania będzie wystrojoną na całe lato! Och! zobaczą wszyscy, jaką ma ładną córkę!... bo skoro tylko przyjadą na letni sezon do Warszawy, ona córkę przyprowadzi na próbę i zaprezentuje. Pisała wczoraj do niéj, prosząc o pieniądze na zeszyty i szarfy popisowe. Już jest w drugiéj klasie... mój Boże!.. choć ma dopiero jedenasty rok. Duża jest bardzo na swój wiek, wygląda co najmniéj na trzynaście lat.

I umalowana aktorka promienieje nagle pod wpływem uczucia, które jéj wychudłą pierś podnosi. Ożywia się, mówi prędko, chwilami tylko rękę do czoła przykładając; wyblakłe oczy mają jakiś połysk, uśmiech usta rozchyla.

http://rcin.org.pl

I wszystkie inne aktorki słuchają jéj z uśmiechem.

O, tak! znają one dobrze tę „Manię," chowającą się na pensyi w Warszawie. Słyszą o niéj bardzo często, bo Maryszewska tak chętnie o niéj opowiada. I teraz słuchają wszystkie, ogrzane nagle tém ciepłem macierzyńskiego uczucia, objawiającego się w atmosferze teatralnéj garderoby.

I mieszają się do rozmowy, zapominając o wkładaniu rękawiczek, bieleniu rąk, przylepianiu muszek—powoli dając się ogarniać tym troskom matczynym, zapominając o swém rzemiośle dla budzącéj się kobiecości.

Maryszewska właśnie mówi o skrofułach, które się pokazały za uszkami Mani.

— Na to najlepszy Iwonicz—wyrokuje jubilatka.

— Tak, tak, Iwonicz!—potwierdza subretka, która przyklękła prawie na trenie Maryszewskiéj, a smarując przód jéj sukni ubielonemi rękami, pyta:—Mania... blondynka? co?...

— Tak, blondynka!

— A ładna?...

Maryszewska się uśmiecha.

Miły Boże! Czy jéj Mania ładna? Ależ tak — i to bardzo!... O! nie dlatego, że ona jest matką, mówi w ten sposób — nie! Ale

http://rcin.org.pl

każdy będzie mógł osądzić, czy ona przesadza. Mania ma już teraz śliczne włosy, oczy, rysy—a cóż to będzie, gdy się uformuje! Przytém sprytna, rozmowna, dobrze ułożona. Będzie guwernantką... aktorką, broń Boże!... Mania musi być od niéj szczęśliwszą... o! tak! szczęśliwszą bezwarunkowo.

Teraz powoli wszystkie aktorki otoczyły Maryszewską ciasném kołem.

Ten kącik koło drzwi zapełnia się strojnemi i pięknemi damami. Wszystkie się uśmiechają, a purpurowe ich wargi odcinają się ostro od upudrowanych twarzy.

Ta „Mania" to czysta „córka regimentu"— wszystkie się nią interesują, odczuwają w głębi swych istot jakąś nieprzepartą potrzebę zajmowania się dziećmi, pełne chęci zaspokojenia choć częściowo chybionego powołania kobiety.

Maryszewska ożywiona podnosi głos, rzuca pod stół rolę margrabiny Villafrancha i, podnosząc się z krzesła, pokazuje teraz koleżankom wysokość wzrostu Mani.

— O! prawie mi sięga pod pachę—mówi, wyciągając swą chudą rękę; lecz nagle przymyka oczy, twarz jéj kurczowo się wykrzywia i z głuchym jękiem upada na krzesło, ginąc w powodzi róż i żółkłych jedwabiów.

http://rcin.org.pl

Aktorki przerażone pochylają się nad nią, rozpinają stanik, podają wodę kolońską.

Całe dobre serce téj cygańskiéj dziatwy ujawnia się w téj chwili. Strwożone, ze łzami w oczach, starają się przyprowadzić Maryszewską do przytomności.

Jedna z nich wysyła służącą do cukierni po kieliszek koniaku, druga po herbatę lub bulion.

Ona jednak, zsiniała cała, wije się w jakichś strasznych boleściach, szarpiących jéj wnętrzności. Róże z włosów jéj wypadają, rozpięty stanik ukazuje pierś wyschłą jak zapadła mogiła.

Głowa pochyla się na prawo i lewo, jakby szukając oparcia—z oczu wielkie łzy cieką.

Aktorki smutno patrzą po sobie.

Nie pierwszy to raz kobieta ta pada im na ręce, jęcząc i wijąc się z bólu. Raz przywołany doktór oświadczył, iż jedynie tylko troskliwe odżywianie i ciągłe pielęgnowanie może ją przy życiu utrzymać — wewnątrz tkwi bowiem straszny zarodek złego, niosący ze sobą zniszczenie i śmierć. Lecz ona uśmiechnęła się tylko i daléj wiodła swe życie— życie matki, dla któréj „corka" jest wszystkiém.

I teraz, widząc, że aktorki chwytają z jéj kosza ciepłą wełnianą chusteczkę, aby natrzéć

http://rcin.org.pl

jéj sztywniejące ręce i nogi, z najwyższym wysiłkiem szepce:

— Nie ruszajcie!... to... Mani!...

Życie jéj było tak smutne, jak płomyk spirytusowéj maszynki, na któréj gotowała sobie obiady. Były to tak ubogie, nędzne posiłki, tworzone cudem z resztek, pozostałych z dnia poprzedniego, że zagadką prawdziwie było, w jaki sposób ta kobieta trzyma się na nogach. Pensyę miała wypłacaną najregularniéj i stosunkowo niezłą na jéj sceniczne uzdolnienie.

Lecz „Mania" pochłaniała wszystko. To słabe, wątłe dziewczę, chowające się daleko, w murach pensyjnych, potrzebowało wiele, zabierało bezwiednie wszystko... odejmowało matce kawałek pożywniejszéj, a tak koniecznéj strawy. Mania była celem jéj życia, szczęście córki—ideałem, do którego dążyła. W zimnym i pustym pokoiku, ponad ubogiém łóżkiem Maryszewskiéj, w tanich pluszowych ramkach śmiało się młode dziewczę, strojne w elegancką sukienkę. Maryszewska, powróciwszy z teatru, zdejmując z siebie pocerowane spódniczki, robiła znak krzyża nad fotografią pensyonarki, a zmuszając się do przełknięcia szklanki czystéj herbaty, uśmiechała się do dziecka, które w marzeniach swoich widziała bogate, wykształcone, szczęśliwe...

http://rcin.org.pl

Czasem obok złotéj główki Mani mignęła w jéj myślach twarz inna, twarz mężczyzny, z tych zdrowych, silnych egoistów, którzy swoje „ja" tak wysoko cenią!—twarz człowieka, który, zmieniwszy z nią ślubną obrączkę i serce, odebrał jéj serce, a zostawiwszy obrączkę i dziecko, poszedł w świat, nie troszcząc się, co robić będzie porzucona kobieta... lecz widziadło to znikło szybko. Snać samolub nawet w wspomnieniach nie chciał dłużéj gościć w tym biednym pokoiku, obok wychudłéj, znękanéj kobiety, któréj zapadłe policzki i jęk siłą woli tłumiony raził jego nadmiarem siły i zdrowia tryskającą postać.

Pusto było i ubogo w tym pokoiku, pusto i ubogo w koszach, zawierających sceniczną garderobę aktorki,—lecz w osobnych szufladkach komody leżały codziennie prawie skupowane ubrania i bielizna dziecinna. Nierzadko ozdobna książeczka złociła się wśród stosu koszulek, hafty spódniczek mieszały się z różową morą zeszytów.

W podłużném pudełeczku duńskie rękawiczki służyły za podkładkę ołówkom i ozdobnym piórom lub wiszorkom.

I wszystko to było dla... Mani!

Co wieczór Maryszewska otwierała komodę i przeglądała te skarby. Ze śladami różu na twarzy, z głową upudrowaną, z gałązkami

http://rcin.org.pl

mchu lub konwalij we włosach, pochyliła się drżąca z zimna nad szufladą, układając, przyciskając fałdy sukienek, przeglądając książki, uśmiechając się do obrazków...

Czasem brakło nagle nafty w maluchnéj lampeczce i światło gasło powoli, pozostawiając kobietę w ciemności zupełnéj; czasem herbata, nalana i stojąca na rogu komody, wystygła zupełnie na podobieństwo mętnego żuru... lecz Maryszewska nie dostrzegała tego wcale.

Była tak szczęśliwą, kupiwszy dla Mani długie włóczkowe kamaszki, że jéj własne skurczone nogi zdawały się w téj ciepłéj wełnie rozgrzewać i nie czuć przenikliwego zimna, panującego w izdebce.

Jeśli nafty starczyło, aktorka wyjmowała z szuflady paczki listów, zabazgranych śmiałém, choć dziecinném pismem, kreślonem w „dwóch liniach"—i, kiwając głową, czytała po raz setny te korespondencye, zaczynające się od słów: „Kochana Mamo," a kończące się zawsze jednakowo: „tata nic nie pisał..."

Czasem znów przy świetle téj małéj lampki zaczynała przerabiać sceniczną swą garderobę, chcąc się zastosować do wymagań mody. Pruła więc i zszywała napowrót, ocierając łzy, które mimowoli wzrok jéj zasłaniały. Bolały ją oczy, popsute od gazu i podkreślań tuszem, zresztą bolało ją wszystko—

http://rcin.org.pl

całe ciało, każdy muskuł, każda kosteczka. Nie skarżyła się przecież nigdy, kryjąc się we framugi bram, gdy na ulicy iść daléj nie mogła,—czepiając się kamiennych murów, lub przebywając na czworakach schody, gdy nikt tego nie widział. Chwilami przecież traciła przytomność, wijąc się w szalonych boleściach, które szarpały jéj wnętrzności, oblana łzami i potem, drżąc, aby wiadomość o jéj chorobie nie doszła do uszów dyrekcyi, a tém samém nie sprowadziła jéj dymisyi.

Byłby to dla niéj cios śmiertelny; tułając się lata całe po prowincyonalnych scenach, tak mało dla dziecka swego oszczędzić mogła! Lata całe dobrowolnego głodzenia się i odmawiania sobie najniezbędniejszych potrzeb zamieniły ją w szkielet, trawiony śmiertelną chorobą. Teraz... zabłysła dla niéj szczęśliwsza gwiazda—zaangażowano ją do stałego teatru... Mania mogła być wreszcie pomieszczoną na pensyi!

Lecz straszna, śmiertelna dręczyła ją trwoga. Choroba, pożerająca jéj organizm, wyniszczała ją z dniem każdym. Gdy stała na scenie w pełném świetle gazowém, przystrojona w róże i białe jedwabie, robiła wrażenie zniszczonego grobowca, który litościwa ręka w noc Zaduszną przystroiła w kwiaty i błyszczące światełka...

http://rcin.org.pl

Publiczność krzywiła się; damy, siedzące po lożach, wzruszały ramionami; studenci na parterze śmieli się głośno... a ona stała, jak skazana na karę pręgierza, skrzywiona w bolesnym uśmiechu, usiłująca rzucać kokieteryjne spojrzenia na nalepioną brodę scenicznego bohatera... nędzna w swém poniżeniu, czująca szyderstwo i niechęć publiczności, a przecież tak wielka! tak wspaniała miłością macierzyńską, dla której wszystko poświęciła!... A gdy mówiła, wachlując się z dystynkcyą: „jakto, wice-hrabio?... więc mnie uwielbiasz?"—oczy jéj, te biedne, zmęczone oczy schorowanéj kobiety, śledziły z niepokojem chmurną twarz dyrektora, rozpartego w pierwszym rzędzie krzeseł i zdającego się nienawidzieć ją poprostu.

W twarzy téj czytała jaknajwyraźniéj słowo jedno, straszne, zabójcze...

Dymisya!...

Prostowała się wtedy w rozpaczliwym wysiłku, poprawiała fałdy sukni, nasuwała koronkę na wychudłe ramiona...

Napróżno!...

Dymisya była dokoła niéj—dymisya w litościwych spojrzeniach koleżanek, w szyderczych uśmiechach kolegów, w lodowatym chłodzie, z jakim publiczność przyjmowała jéj każde pojawienie się na scenie!

http://rcin.org.pl

O! gdyby mogła stanąć tak tuż przed kinkietami i zamiast słów roli wypowiedzieć to, co ją udręcza,—powiedzieć tym niemiłosiernym ludziom, o aksamit ramp opartym, że ona nie dla siebie, nie z własnéj rozkoszy maluje twarz szminkami i zbolałe ciało w sznurówkę wciska! Że jeśli jest tak bladą, wychudłą, smutną... jeśli mówiąc: „więc, panie wice-hrabio, pan mnie naprawdę uwielbiasz?" nie ma zalotności upudrowanéj kurtyzany, to dlatego, że... od lat tylu idzie przez życie sama, opuszczona, znieważona w uczuciach żony, mając troskę o dziecko za całą życia osłodę...

Więc nie powinna miéć z końcem roku dymisyi... o! nie, przez Boga żywego!... jeśli nie dla niéj, to dla... Mani! dla... Mani!

*

* *

Co ma się stać, nie minie.

Z końcem sezonu teatralnego dyrektor nie wezwał Maryszewskiéj do odnowienia kontraktu.

I rozpoczęła znów biedna kobieta ciężką wędrówkę po małych prowincyonalnych miasteczkach, w których na wiadomość o przybyciu teatralnéj trupy zamykają się hotele i zajazdy żydowskie.

http://rcin.org.pl

Wówczas na głównéj ulicy stoją wozy, wypakowane kuferkami i koszami, pomiędzy któremi, oparte o kanty, drzemią znużone aktorki, zbite, stłuczone forsowną jazdą na niewygodnych wózkach lub w smrodliwych wagonach trzeciéj klasy.

Nierzadko pomiędzy niemi widnieje główka dziecka, przytulonego do matki, dziecka, zrodzonego pomiędzy płótnami kulis i mającego na twarzyczce wypiętnowany jakiś grymas klownowski, to „coś," z czém dzieci aktorskie na świat już przychodzą...

Często deszcz leje strumieniami, mocząc dery, maty, kawałki płócien, któremi aktorki osłaniają kosze w śmiertelnéj trwodze o zniszczenie „rzeczy," w koszach tych zamkniętych.

Mój Boże!... wszakże to lata całe nędzy i niedostatku, wszakże to owoc głodzeń się i wszelkich prywacyj te łachmanki, oszyte koronkami,—te kostiumy operetkowe, nieraz kosztem łez i wstydu nabyte,—te fartuszki naiwne, za grosz hańby kupione!... Czasem śnieg wśród mroźnéj nocy sypie gęstemi płatami—wozy stoją wciąż na środku ulicy, nie mając gdzie zajechać; furmani drwią i wymyślają... tylko kobiety siedzą cicho jak statuy, otulając się w zniszczone okrycia... tylko dzieci zdają się być nieczułemi bryłami na zimno i brak dachu...

http://rcin.org.pl

Dyrektor tymczasem biega za wynalezieniem schronienia. Płaci w dwójnasób i gotówką, często futro z pleców zrzuca, często chwyta okrycie żony i w zastaw właścicielowi hotelu daje.

Czasem którykolwiek z aktorów oddaje swój zegarek, często która z kobiet obrączkę z palca ściąga.

Wreszcie wozy ruszają i wszystko znika.

Od lat dwóch Maryszewska wiodła już takie życie, życie ciężkie, gorzkie — pełne nędzy i upokorzeń.

Jeśli, będąc w stałym teatrze, łożąc wszystko na wychowanie córki, odmawiała sobie wszystkiego — cóż teraz dziać się z nią musiało! teraz, gdy o stałéj pensyi mowy być nie mogło... teraz, gdy hotele i restauracye pochłaniały całe dochody z przedstawień teatralnych!

A jednak, mimo to, kobieta ta dokazywała niemal cudów.

W nędzy robiła oszczędności! Mania miała jeszcze sukienki, buciki, chodziła na pensyę!

Na doktora, lekarstwa, znalazły się pieniądze.

Dziewczę rosło, rozwijało się jak kwiat! Lecz jak kwiat, pozbawiony ożywczych soków, zwiędła matka, dając swe życie, krew serdeczną dla córki.

http://rcin.org.pl

Pargaminowa skóra pokrywała jéj kości, za każdym krokiem zdawało się słyszéć klekot szkieletu... Gdy wlokła się do garderoby na wieczorne przedstawienia, żydówki, kręcące się po zajazdach, oglądały się z politowaniem; ona szła mimo nich zgarbiona, drżąca, w ciągłych kurczach wewnętrznych, ściskając konwulsyjnie nadłamaną rączkę parasolki.

Twarz jéj miała zielonawą barwę, właściwą ludziom, będącym blizko grobu.

Prosty lud nazywa taką cerę „ziemią przysypana..."

Często teraz padała na ziemię, wijąc się w konwulsyjnych boleściach, lecz się z chorobą swą już nie kryła, nie lękając się dymisyi.

Zanadto dyrektor zaległ jéj gaży, aby mógł nie odnowić kontraktu.

Wreszcie tego rodzaju *engagement* znajdzie wszędzie. Pożywieniem jéj były zupki, gotowane na maszynce—zupki, złożone z bułek, wody, kawałków wędliny. Czasem jadła bułkę z musztardą, pozostawioną przez którąkolwiek z koleżanek—czasem dzień cały żyła czekoladkami, nadesłanemi dla „naiwnéj" do garderoby.

Wodę piła ciągle, oszukując w ten sposób głód i gasząc ogień, który ją pożerał wewnętrznie—chwilami zdawało się, że ma wewnątrz rozpaloną pochodnię.

http://rcin.org.pl

Wpijała wtedy paznokcie w swe chude piersi i chwytała powietrze, jęcząc chrapliwie...

Czuła, że życie z niéj ucieka, a przecież żyć chciała!... musiała!... O! nie dla siebie— dla... Mani!

*

* *

Ósma wybiła.

Publiczność zwolna schodziła się do teatru stając małemi grupami, rozmawiając w przedsionku.

Woleli bowiem wszyscy chodzić po śniegu, rozgrzewać się choć w ten sposób, niż siedzieć w nieopalonym teatrze, kostniejąc z zimna w przemarzłéj atmosferze sali.

Za kurtyną gwar był niemały.

Grano kostiumową sztukę ludową, a aktor, zwłaszcza prowincyonalny, odżywa, gdy sukmanę na grzbiet wdzieje.

Ubierano się za kulisami, rozdzieliwszy przestrzeń na dwie połowy podartą firanką.

Garderób nie było.

Aktorki dzwoniły masą szklanych paciorek, szeleściły spódnicami, klnąc zimno i złą budowę teatru.

Wstawiony żelazny piecyk nie rozgrzewał, lecz tylko wydzielał swąd nieznośny, od którego mdłości porywały.

http://rcin.org.pl

Poprzyczepiane na stołach świeczki tworzyły dziwny widok—paliły się pomiędzy stosami szychu, wstążek i świecideł, odbijały się w potłuczonych lusterkach, mnożąc swą liczbę do nieskończoności.

Z poza firanki słychać było głosy mężczyzn, rzucanie butami, przekleństwa lub gardłowy śpiew tenora.

Wszyscy drżeli z zimna; ukarminowane wargi aktorek trzęsły się, wyrzucając kłęby pary; ręce siniały pod bielidłem, nogi kurczyły się, kryjąc się w fałdach krótkich spódniczek.

Co chwila słychać było:

— Jezus Marya!... to psie zimno!

Czasem skargi wybuchały gwałtowniejsze,— wówczas z poza firanki dawał się słyszéć schrypnięty głos męzki:

— Cicho! hołoto Branickiego!

Wreszcie teatr napełniać się zaczął, orkiestra zagrała fałszywie polkę, ze sceny dolatywał skrzyp opuszczanéj ławki lamp.

Z poza firanki mignęła ręka suflera:

— Pani Maryszewska, proszę o egzemplarz!

Z kącika około pieca podniosła się powoli Maryszewska i z pod połatanéj siermięgi dobyła zeszyty sznurkiem egzemplarz.

Była tego dnia dziwnie zmieniona—rysy twarzy wyciągnęły się, nos zarysował się ostro-

http://rcin.org.pl

Chwilami oczy jéj zasuwały się za powieki i tylko zżółkłe białka migały w mdłém świetle świeczek.

Jednak przyszła w oznaczonym czasie i z najwyższym wysiłkiem włożyła na siebie wiejskie łachmany.

Twarzy jednak umalować nie zdołała.

Farby wypadły z jéj drżących palców— mgła wzrok zasłaniała.

— Nie ucharakteryzowałaś się pani! —krzyknął sufler, odbierając egzemplarz.

Maryszewska machnęła ręką.

— Nie wartol... wreszcie... kończę w pierwszym akcie... —odparła i, trzymając się stolików, wysunęła się za kulisy.

Tam upadła na kawałek pniaka i pozostała tak nieruchoma, oczekując swéj kolei.

Gdy wreszcie wyszła na scenę, grając Motrunę w *Dziewczęciu z chaty*, już wejściem samém zrobiła silne wrażenie.

Majestat śmierci bił z jéj pokurczonéj postaci. Kir jakiś żałobny otulał ją całą, drżącą, zalaną łzami, gdy głosem urywanym, chrapliwym, błagała Ratajów o opiekę nad sceniczną swą córką.

Cała treść życia téj nieszczęśliwéj skupiła się w téj chwili w rozdzierającéj prośbie, jaką słała ze sceny w dal mroźną ze stygnącym oddechem na sztywniejących ustach.

http://rcin.org.pl

— Skoro ja umrę.... co się z córką mą stanie?—pytała, łamiąc ręce.

Cisza uroczysta panowała w sali.

Tak wielką była ta rozpaczna troska konającéj matki, że widzowie siedzieli na swych miejscach nieruchomi, czując tragedyę śmierci, która powoli ze sceny ku nim spływała.

To nie aktorka klęczała przed nimi... to matka, która odejść musiała w dal ciemną i zostawić na ziemi sierotę... córkę ubóstwianą, dla któréj kosztem swego życia wywalczała dobrobyt na świecie.

Po skończonym akcie podniosła się Maryszewska z ziemi; gorące oklaski rozlegały się za kurtyną, lecz ona uczepiła się kulisy i próbowała skierować się ku garderobie.

Przytomność jednak ją opuszczała, bo kilkakrotnie zachwiała się, obdzierając stare płótno, którego się czepiała.

Wreszcie, zatoczywszy się, runęła na ziemię, wydając jęk przeciągły, bolesny, kurcząc się i kryjąc w całéj masie przystawek i obszarpanych płócien.

Tam leżała, rwąc na sobie zgrzebną koszulę, w którą była przyodziana, bijąc się o kanty, o łaty i świdry, któremi dekoracye bywają podlepiane.

— Boże!... Boże!...—wołała.

http://rcin.org.pl

Lecz huczny marsz turecki, grany w téj chwili przez orkiestrę, głuszył jéj jęki.

Raz jeszcze uniosła się na rękach, pragnąc powstać koniecznie, lecz purpurowy płomień przesunął się jéj przed oczami, w piersiach zabrakło oddechu, krwawa piana wydobyła się na usta.

Tysiące nożów przeszywało jéj wnętrzności... z łoskotem upadła znów na podłogę.

Czuła, że umiera, lecz już o pomoc wołać nie mogła. Krwawe plwociny dławiły ją, stygnąc na zbielałych wargach; ręce opadły wzdłuż ciała, a tylko palce poruszały się chwilami, jakby pragnąc znaléźć jakiś punkt oparcia.

Wreszcie oczy stygnąć zaczęły, wlepione nieruchomo w belki, zawieszone nad jéj głową... chrapnęła kilkakrotnie, jak konające zwierzę, i pozostała tak z oczyma otwartemi, z ustami oblanemi krwią, z głową wciśniętą kurczowo pomiędzy ramiona.

Skonała.

Orkiestra grała ciągle, hałasując przeraźliwie — na scenie drżące od zimna cyganki próbowały czardasza, podnosząc wysoko nogi, obute w czerwone buciki.

W garderobie mężczyźni pili wódkę, chcąc się zabezpieczyć przed zimnem... dyrektor na

http://rcin.org.pl

kawałku wolnego stołu robił rachunek, kłócąc się z kasyerem.

Poza kulisami tymczasem stygnął trup kobiety, trup biedny, nędzny, pokurczony cierpieniem, oblany krwią i łzami, a przecież tak wielki, tak wspaniały w swéj miłości macierzyńskiéj—trup kobiety, zda się, swém grobowém milczeniem mówiącéj:

— Zginęłam dla dziecka!... dla.. Mani!...

---

http://rcin.org.pl

II.

Grandziarz.

Wielka nowina wstrząsnęła wszystkimi aktorami.

— „Grandziarz...” ma syna!

— Nie, to niemożliwe; grandziarz-rafa ojcem? Cóż znowu! do czego to podobne?

— Ależ tak... został ojcem „z przyległościami;” sam opowiadał o tém w knajpce.

— A matka?

— Umarła!

— A to go wzięła na grandę!

— Już ją pochowali.

— Eh! moje dzieci, może to dla niéj najlepiéj... z takim grandziarzem...

— Tak! ale cóż on teraz zrobi ze szkrabem?

— Phi!... może odda do szpitala!

http://rcin.org.pl

— Ha! ha! Bamberger we śpitalu...

— No! daléj, daléj! kończmy to czytanie, bo dokądże tu tkwić będziemy!

W nieopalonéj garderobie, gdzie kawałki papieru z resztką szmalcu walały się po podłodze, a podarte trykoty zwieszały się na gwoździach, siedziało kilkanaście osób z zeszytami ról w rękach.

Była to czytana próba, odbywająca się zwykle w „męzkiéj garderobie," najobszerniejszéj ze wszystkich garderób tego nędznego, prowincyonalnego teatru.

Ciężka atmosfera ludzkich wyziewów i starych kostiumów panowała tu wszechwładnie. Z poza źle domkniętych drzwi widać było kostiumernię i słychać było ujadanie psa, przywiązanego do skrzyni ze zbroją i kapeluszami.

Chwilę trwało czytanie sztuki. Reżyser, skulony koło wystygłego pieca, z ołówkiem w ręku, czytał ustępy swéj roli z egzemplarza; aktorzy mu odpowiadali.

Wreszcie akt się skończył. Aktorzy tupali nogami, pragnąc się rozgrzać.

Jeden z nich zaproponował:

— A gdybyśmy posłali po sznapę i serdelansy?

— Dobrze!

http://rcin.org.pl

— Ale kobiety płacą, tak jak i mężczyźni.

— Cie go!... *voilà du nouveau!...*

— Nuwo, czy nie nuwo!... Chcecie, to płaćcie, zatabaczone siroty...

— No, dobrze! Ale wyrażaj się dystyngowaniéj...

— Jutro rano... jak będę księciem de Bligny, ale nie teraz... No! dawajcie każde po dwa szóściele, bo tak będzie, jak z szewcem w „Gałganduchu..."

Z pod ziemi wyrósł obszarpany maszynista, który na brzęk dziesiątek zjawia się zawsze, jak duch nagle wywołany.

— Uważaj, ubogi młodzieńcze, co masz przynieść. Nadstaw łapcie, niech ci pieniądze policzę. A żeby się co po drodze nie przylepiło!...

Lecz reżyser uznaje za stosowne użyć swéj władzy:

— Panowie! do stu dyabłów!... Jan de Thomeray czeka! Proszę na miejsca!... Akt drugi... gdzież pan Nadniżyński?...

— Grandziarz?

— Rafa?

— Ma syna!

— Jak Boga kocham, ma syna!

— Panowie!... na Boga! trochę spokoju... Skoro niéma pana Nadniżyńskiego, sam jego rolę czytać będę...

http://rcin.org.pl

I wśród chwilowéj ciszy monotonny, nosowy głos reżysera czytać zaczął olbrzymią rolę nieobecnego grandziarza.

*

* *

Nazywano go dlatego „grandziarzem," że wszystkich nabierał na tak zwaną... grandę. „Granda" znaczy zrobienie komuś kawału na wielką skalę.

Wyraz „lapiarz" — wobec potężnych rozmiarów, do jakich dochodziły „kawały" Nadniżyńskiego—był zanadto słabym.

Chwilami zdawało się, że pod tą czaszką nic więcéj istnieć nie może, jak tylko myśl wypłatania komuś figla, ma się rozumieć z korzyścią dla siebie.

Powoli „nabieranie na grandę" przeszło u Nadniżyńskiego w nałóg. Nabierał, bo to mu do życia było potrzebne — oszukiwał, okłamywał, wyprowadzał w pole, drwił ze wszystkiego i wszystkich, kąpiąc się w ironii, w sceptycyzmie bez granic.

Mały, chudy, zżółkły, ukazywał w demonicznym uśmiechu bezzębną jamę ust, które zionęły krwawą ironią na ludzi, na świat, ba! czasem na... Boga.

http://rcin.org.pl

Nieporównany to był Vauclin w „Safandułach," a jego stary sceptyk w „Niby małżeństwach" Paillerona wgryzał się poprostu w pamięć słuchaczy.

Niepospolita była to inteligencya, umysł bystry, silnie obserwacyjny. Humor gryzący, aż w jad przechodził; ukośne, zielonawe oczy przeszywały do głębi i wydzierały z głębi serca wiarę i to, co entuzyaści „ideałami" zowią.

Grandziarz nie wierzył w nic, przeczył wszystkiemu; była to chodząca negacya, wspaniałe uosobienie chłodu ducha, ironicznéj trzeźwości, demonicznéj chęci wydzierania pełnemi garściami z duszy bliźnich tego, co im jeszcze życie złociło...

Gdy mówił: „po nas... potop!" — miał w kącikach ust tyle przekonywającego jadu, że mimowoli opuszczało się głowę, powtarzając:

— Po nas potop!...

Miłość, uczucie, przywiązanie — nie istniały dla tego cygana. Nabierał kobiety na kawały, ograniczając się przeważnie na głupkowatych chórzystkach. Te mu jeszcze wierzyły i w zielonawych oczach „grandziarza" nie dostrzegały ironii, z jaką je traktował.

Gdy „przyszły do rozumu" — nie pozwalały więcéj drwić ze siebie i oddalały się od grandziarza bogate w doświadczenie.

http://rcin.org.pl

Publiczność dzielił grandziarz na „szarą" i „bębenków."

Szara, to ta, która aktora zna jedynie ze sceny i na tém się ogranicza. „Bębenki," to cała falanga próżniaków, włócząca się dokoła garderób i wyciągająca źle odcharakteryzowanych aktorów na „fundy," „biby" i „włóczęgi."

„Bębenki" dają się naciągać grandziarzom, fundują, deklamują „Czarny szal" i pozwalają się zgrywać w stukułkę. Ten rodzaj „bębenków" uwielbiał grandziarz najbardziéj.

W nocnéj téj włóczędze rozwijał Nadniżyński wszystkie swe wspaniałe kawały: przemieniał szyldy sklepowe, dzwonił do mieszkań prywatnych, pytając się o samego siebie; rozlepiał klepsydry, zapraszające na pogrzeb dyrektora teatru; na rogach ulic rozwieszał tablice ze zmianą nazwiska ulicy; dzwonił gwałtownie do apteki, żądając „tłuszczu komarowego," lub kładł się wpoprzek chodnika, udając nieżywego.

Był niewyczerpany w pomysłach, włócząc się noc całą od knajpy do knajpy, wdając się w rozmowę z nocnymi stróżami, śmiejąc się ze strażników.

Świt zastawał go jeszcze na chodniku lub we drzwiach knajpy, zżółkłego, z oczyma zaczerwienionemi.

http://rcin.org.pl

Na scenie drwił ze wszystkich szlachetnych „figur," jakie przedstawiał. Gdy grał jakiego z tych pięknych starców, którzy w sztukach Feuilleta przesuwają się jak relikwie w głębi sceny — stawał wtedy przed lustrem i, przekrzywiając głowę, mówił:

— Patrzcie!... z tą brodą mam minę porządnego człowieka!...

Gdy błogosławił syna, idącego na wojnę, ręce mu drżały ze wzruszenia, a pocichu dorzucał kilka „zatabaczonych sierot," lub „oczu brandeburskich," od których aktorzy pokładali się ze śmiechu; nieraz unosił poważny płaszcz arcykomtura lub delię kanclerską, aby w rozczochranym galopie wstrząsać kulisami.

Co jednak było najdziwniejszém, to łatwość, z jaką demoniczny ten sceptyk zmieniał się w dobrodusznego starca. Często łzy z oczu widzów wyciskał, gdy drżącym głosem wygłaszał długie tyrady tuż koło budki suflera. A jednak nigdy prawie roli nie umiał, idąc jedynie za głosem, usłyszanym z budki.

Raz, grając olbrzymią rolę, błądził między kulisami, pytając się nawet dežurnych strażaków:

— Powiedzcie mi, do dyabła, jak ja się w téj sztuce nazywam?

Lecz za chwilę słychać już było rzewny i drżący głos jego, jak z zupełną pewnością

http://rcin.org.pl

siebie wygłaszał koło rampy olbrzymi monolog, mrugając jedném okiem ku kulisom, w których zbici w masę aktorzy z rodzajem niemego uwielbienia wpatrywali się w „grandziarza...”

A gdy zeszedł ze sceny, obsypany oklaskami, śmiał się, zdzierając nalepioną siwą, szlachetną brodę, i mówił z jadowitym uśmiechem:

— A to ich wziąłem na grandę!...

*

* *

Dyrektorzy teatrów i lichwiarze, kręcący się około kulis, najwięcéj się obawiali Nadniżyńskiego.

Jedyną jego myślą i staraniem było „wykierować” każdego dyrektora i „ubrać” wierzyciela.

Nieraz, po wzięciu znacznego forszusu, znikał nagle w nocy, przyczepiając swoje role do sikawek, stojących w kącie kulis.

Angażował się do kilku naraz towarzystw — i nigdzie nie jechał, bijąc się z uciechy po łysinie na samą myśl, jaką to „kurtę dyrektorom skroił.”

O żydów, od których pożyczał pieniądze, nigdy się nie troszczył. W mieszkaniu swém,

http://rcin.org.pl

oprócz stosu ról, hamaka, zastępującego łóżko, i potłuczonéj lampy, nic nie miał. Ubranie miał pochowane w rozmaitych miejscach, w obawie przed „zajęciem" — i urządziwszy się w ten sposób, pocieszał każdego lichwiarza następującemi słowy:

— Panie kochany!... nie desperuj!... i po mnie i po panu... potop!...

Lecz żyd targał się za pejsy i wołał:

— Po panu to potop, ale po mnie... dzieci!

Grandziarz wzruszał ramionami.

— Dzieci?... phi!.. to granda!

Wogóle Nadniżyński „szkrabów" nie cierpiał i wykręcał uszy wszystkim aktorskim dzieciom, drzemiącym pomiędzy kulisami.

— Projekta na kryminalistów — mawiał, wykrzywiając się ironicznie.

— Bóg dał — tłumaczył się ojciec przyszłego kryminalisty.

Grandziarz wzruszał ramionami.

— Bóg?... eh! nie bierz mnie na grandę z Bogiem!

I mrucząc, odsuwał się od drzemiącego dziecka, odwracając ze wstrętem głowę.

Te małe stworzenia wzbudzały w nim wstręt nieokreślony. Robiły na nim wrażenie żab, skaczących koło nóg jego. Szczególniéj biedni ludzie, według niego, dzieci miéć nie powinni.

http://rcin.org.pl

Uwielbiał Malthusa i cytował go co chwila, szczególniéj w dniu chrzcin jakiego aktorskiego dziecka.

Gdy rozgniewane matki życzyły mu serdecznie, aby sam został ojcem sześciorga co najmniéj dzieci, on uśmiechał się tryumfująco i wołał:

— O! ja nie dam się wziąć na grandę!

A jednak... został ojcem!

Gdy po całonocnéj hulance sprowadzonego do szpitala i zostawiono samego z trupem kobiety, którą poślubił w chwili dobrego humoru, a późniéj nie dbał o nią wcale, śmiejąc się z jéj łez i cichego przywiązania, jakie żywiła dla niego — grandziarz otworzył szeroko oczy.

Ta mała chórzystka, którą „wziął na grandę," leżała teraz zżółkła, martwa, smutna, z wyrazem boleści na zmienionéj twarzy.

Majestat śmierci bił od tego biednego trupa kobiety - matki, która, krew swą i życie dziecku oddawszy, sama zastygła w wieczném milczeniu, ze łzą, szklącą się pod źle przymkniętą powieką.

Szary, wybladły świt wpływał przez okna szpitalnéj salki.

Zżółkłe liście drzew szeleściły; w oddali jakaś waryatka śmiała się przeciągle.

http://rcin.org.pl

Grandziarz stał tuż koło łóżka zmarłéj i nieporuszony zdawał się myśléć, rozważać... Całą noc spędził w handelku, „nabierając na grandę" właściciela sklepu, obrabiając „bębenków," „naciągając" przyjaciół. Z ciasnéj atmosfery knajpowéj został nagle przerzucony w tę ciszę szpitalną i znalazł się wobec trupa kobiety, która jego „grandę" życiem opłaciła... Grandziarz na scenie chętnie umierał. Często właził w trumny, potrzebne do sztuki,—a razu jednego ciężką chwilę sprawił artyście, grającemu rolę wojewody w „Mazepie," gdy zamknięty w trumnie Zbigniewa jęczał i skrobał się w niéj przez akt cały.

Śmierci jednak nigdy w całym tryumfalnym majestacie nie widział i trup téj biednéj chórzystki był pierwszy, jaki stanął przed jego oczyma, zimny, groźny, surowy... Grandziarz uczuł zawrót głowy.

Pragnął dla dodania sobie humoru powtórzyć: „po nas potop!" — lecz obecność zmarłéj odbierała mu zwykłą fantazyę.

Stał i patrzył, patrzył na to uosobienie poświęcenia, na tę niedolę kobiecą skamieniałą, cichą, szacunku się domagającą.

Nikogo w pokoju nie było — tylko on... i trup. Grać więc komedyi sceptycyzmu i ironii nie potrzebował.

http://rcin.org.pl

Liście tylko za oknem szumiały, świt tylko trupa coraz więcéj oświetlał.

I w sercu grandziarza zadrgało jakieś uczucie.

Przez chwilę zdawało mu się, że coś się w nim budzić zaczyna, jakieś nowe życie... to, którego żaden „potop" zniszczyć nie może.

Coś go w gardle dławiło i w oczach piekło.

Wreszcie... dwie łzy, prawdziwe łzy, spłynęły z jego czerwonych od bezsenności oczów.

Powoli, jakby ze wstydem, osunął się na kolana i, chwytając kraj prześcieradła, w które trup kobiety był owinięty, szepnął:

— Przebacz!

I pozostał tak z głową ukrytą w fałdach całunu.

Drzwi lekko skrzypnęły.

Jak cień wsunęła się ciemno ubrana kobieta, jedna z tych, które Boga najlepiéj kochać umieją — i, kołysząc zwolna dziecko, uśpione wśród białych płócien, zbliżyła się do klęczącego aktora.

— Syn pana! — wyrzekła.

Jego syn?

Grandziarz podniósł głowę i przez łzy wpatrzył się w uśpione dziecko.

— Tak!... tak!... mój syn!... — odpowiedział.

http://rcin.org.pl

I uczuł nagle jakiś prąd magnetyczny, łączący go z tém drobném stworzonkiem, tak nędzném, tak słabém, a przecież tak potężném młodém życiem i nadzieją przyszłości.

— Czy dziecko to zostanie w szpitalu, czy też pan zabierze je ze sobą?

Grandziarz stał chwilę niezdecydowany.

Dziecko?

Co z niém pocznie w swéj ubogiéj kawalerskiéj izbie? w jaki sposób je wychowa? A koledzy? ileż drwin znieść będzie musiał...

Lecz dziecko w téj saméj chwili otworzyło wielkie ciemne oczy, i, mrużąc troszkę powieki, spojrzało w okno. Oczy te upiększyły tak bardzo tę maluchną twarzyczkę i tak targnęły sercem „grandziarza," że machinalnie wyciągnął ręce, poplamione jeszcze winem i kurzem knajpowym.

— Chodź... szkrabie! — wyrzekł, uśmiechając się, a w uśmiechu tym nie było ani śladu ironii, ani demonicznéj siły.

Pierwsze promienie jesiennego słońca wpadły teraz do szpitalnéj izby i oświeciły twarz zmarłéj kobiety.

Grandziarz, trzymając dziecko, zwrócił się w stronę łóżka i zdawało mu się, że trup stracił bolesny wyraz, a łzy znikły z pod zastygłych powiek...

http://rcin.org.pl

I powoli pochylił się wielbiciel Malthusa nad dzieckiem i złożył na jego delikatnéj główce gorący, ojcowski pocałunek.

*

* *

— Dobry wieczór panom!

— A! rafa!

— Grandziarz!

— Dobrze, żeś przyszedł; wystaw sobie, trzeba grandę urządzić. Dziś dežuruje ten gruby strażak!...

Lecz Nadniżyński zatrzymał się koło wielkiéj skrzyni, na któréj leżały porozrzucane kostiumy.

— Proszę was! bądźcie ciszéj, bo mi dziecko obudzicie.

I powoli, spokojnie, choć jeszcze bardzo niewprawnie, układał poduszkę z dzieckiem, podsuwając całe stosy trykotów i butów, aby się nie stoczyło.

Dziecko?

Wszyscy aktorzy porwali się z miejsc.

Ten rafa znów bierze ich na jakiś kawał. Dziecko przynosi do garderoby? cóż znowu? zwaryował, czy co? — pewnie jakiś tłomok gałganów i lalkę ma we środku.

http://rcin.org.pl

Pochylają się nad poduszką i zdziwieni cofają się.

Dziecko! prawdziwe dziecko! ubrane w ciepły, włóczkowy kaftanik i czepeczek, owinięte jakąś starą portyerą ze złotemi frendzlami.

Wyjść nie mogą z podziwienia, wzruszają ramionami, wykrzywiają pomalowane twarze, machają trzymanemi w rękach laskami szminek.

A pomiędzy nimi grandziarz, niewzruszony grandziarz, wyjmuje z kieszeni palta maszynkę spirytusową, mleko... i flaszkę do karmienia niemowląt...

Rozkłada to całe gospodarstwo na brzegu paki, otula dziecko jakimś haftowanym frakiem z czasów Ludwika XIV i siada obok, mówiąc jakimś innym niż zazwyczaj tonem:

— Panie fryzyer!... proszę o rudą perukę...

Powoli aktorzy powracają do swoich lusterek i szminek.

Grandziarz zbył ich krótko, mówiąc tylko:

— To mój synek; proszę was, bądźcie cicho, bo mi go zbudzicie...

I cisza jakaś dziwna panuje w garderobie.

To zbudzona nagle ojcowska miłość w tak sceptycznym jak grandziarz człowieku zaczyna imponować im.

http://rcin.org.pl

Dziecko, śpiące pod stosami galonów, powoli tyranizuje wszystkich. Milcząc, nakładają trykoty i peruki. Grają dziś „Fausta," a grandziarz naturalnie „robi" Mefista.

W czerwonych trykotach, w rogatéj czapce, stoi obok paki i grzeje mleko na maszynce. Aktorzy przypatrują mu się z jakiémś poszanowaniem. Pod rudawą brodą i śpiczastemi wąsami rysuje się uśmiech grandziarza, ale źle pasujący do kostiumu i roli. Uśmiech ten ma w sobie coś łagodnego, rzewnego, coś, co ma na wargach swoich matka, schylona nad kołyską dziecka.

I gdy, odchylając galony i hafty fraka, podaje dziecku pożywienie, ukazuje się nagle w słabém świetle naftowych lampek taki inny, tak zmieniony... że zdaje się niepodobném, aby on właśnie był owym sławnym „grandziarzem," postrachem dyrektorów, rozpaczą lichwiarzy i „obrabiaczem bębenków..."

*

* *

Już śnieg dawno pokrył ulice małego miasteczka, a grandziarz codziennie niesie swego syna do garderoby.

Układa go przy piecu, poi, przewija z całą zręcznością matki, z pieszczotliwością kobiecą.

http://rcin.org.pl

Aktorzy i aktorki powoli przyzwyczaili się do widoku téj poduszki, owiniętéj starą portyerą, wnoszonéj zawsze przed przedstawieniem do męzkiéj garderoby. Dziecko, prawdziwie aktorskie dziecko, śpi spokojnie wśród stosu szychów i świecideł, nie budząc się na odgłos hałaśliwéj orkiestry lub dzwonka inspicyenta.

Ścisnąwszy maluchne piąstki w kułaki, gdy się obudzi, rozgląda się dokoła, spokojne, ciche, pewne siebie, czując się dobrze w atmosferze szminek, mastyksu i zleżałych kostiumów.

Uśmiecha się nawet, gdy pochyla się nad niém twarz ojca, twarz wymalowana, oszpecona tysiącznemi kreskami.

A jednak jest teraz coś w twarzy grandziarza, co imponuje i zapominać o jego „kawałach" każe.

Cały oddany roli ojca, matki i piastunki w jednéj osobie, nie naciąga nikogo, śpieszy po próbie do domu, gdzie w hamaku leży jego syn, czekający na odegrzanie mleka i na swoją flaszkę.

Dyrektor odetchnął, nie obawiając się ról przypiętych do sikawki, koledzy — kawałów, koleżanki — ciągłych drwin i ironii.

Ta maluchna, różowa istotka dokazała istotnego cudu.

http://rcin.org.pl

Ocaliła człowieka!

A jednak czasem jeszcze dawna natura bierze górę w starym grandziarzu.

Gdy kończy się przedstawienie, grandziarz szybko rozcharakteryzowuje się i zabiera swoje „gospodarstwo." Chowa maszynkę, spirytus, mleko i, owijając dobrze małego, bierze go na rękę.

— Chodź, szkrabie! — mówi z powagą.

Gdy wychodzi, aktorzy usuwają mu się z drogi, ba! otwierają mu drzwi nawet. Kobiety zaglądają pod portyerę, uśmiechając się dobrodusznie.

— Biedactwo!

Grandziarz idzie teraz szybko ulicą, śpiesząc do mieszkania. Do handelku nie zagląda już nigdy. Woli siedzieć przy małym i czytać „*Essais sur les moeurs*" Voltaira.

Śnieg pada dużemi płatami, dziecko budzić się zaczyna i płacze coraz głośniéj.

— A, a! lulu! lulu! — mruczy grandziarz.

Jeszcze kilka ulic przejść trzeba, ulic ciemnych, zaledwie dwoma latareczkami oświetlonych.

— A! a! kotki dwa! szare, bure obydwa!...

Przypomina sobie piosnki zasłyszane z lat dziecinnych.

Zdejmuje ze szyi szalik, okręca nim poduszkę.

http://rcin.org.pl

—„Jeden biały, drugi szary—
Obydwa się pokochały!"

Lecz i śpiew nic nie pomaga—dziecko płacze coraz żałośniéj.

Grandziarz znieść tego płaczu nie może. On, który tak energicznie drwił ze wszystkich wzruszeń, czuje się do głębi wstrząśnięty żałosną skargą swego syna.

— Pewnie jesteś głodny, szkrabie?—pyta, przykładając twarz do gęstych fałd portyery i hiszpańskiéj kurtki, w którą zawinął dziecko przed wyjściem z garderoby.

Jakby w odpowiedzi na to pytanie gwałtowny płacz rozległ się z poduszki.

Grandziarz przystaje, myśli chwilkę—wreszcie wsuwa swą rękę pomiędzy portyerę.

Dziecko chwyta jego długi, kościsty palec i chciwie ssać zaczyna.

Na twarz aktora występuje uśmiech zadowolenia; dawna grandziarska natura ukazuje się na chwilę. Spogląda ukośnie na milczące teraz dziecko i zielonawe błyski świecą w jego oczach.

— A widzisz, szkrabie! — mówi tryumfująco — widzisz, wziąłem cię na... „grandę!"

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KLEJNOT RODZINNY.

OBRAZEK.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— „O sancta simplicitas!“

...lecz gdy dorożki stanęły, zataczając się trochę i zjeżdżając w rynsztok, Franciszek stracił swą niezrównaną fantazyę. Wielka czarna tablica, umieszczona nad sienią wchodową, świecąc zdaleka wyzłoconemi literami, imponowała mu w nadzwyczajny sposób.

Spróbował jednak blagować.

— Wysiadajta — wyrzekł, podchodząc do dorożki, w któréj chichotały drużki, — wysiadajta, bo pan frotograf was w dryndzie na papier wyrżnie...

Zrobił się ruch między gośćmi weselnymi.

Wysiadano z dorożek, szeleszcząc krochmalnemi spódnicami i obciągając surduty. Woń benzyny i nafty rozchodziła się z fałdów tych świątecznych ubrań, śmiesznych, niezgrabnych, zleżałych. Były to owoce wielkiéj oszczędności, groszowych uszczupleń—i w zagięciach,

http://rcin.org.pl

szwach, cerach zdawały sprawę z ogromu trudu i poświęceń, jakie kosztowały.

W poranném świetle słonecznem błyszczały smutnym zbytkiem nędzarzy.

Starsze kobiety poprawiały pomięte spódnice, szerokie, fiołkowe lub brązowe — dostatnie, porządne. Druchny strzępiły falbanki tiunik, które obciskały im zatłuszczonemi fałdami silne kontury bioder; panna młoda wygładzała powoli sztywny muślin ślubnéj sukni.

Czyniła to jakby we śnie—wpatrzona cała w marmurową balustradę, okalającą przedsionek. Już-to wogóle Marcysia nie zachowywała się, jak na pannę młodą przystoi.

Od rana chmurzy się, jak środa na piątek, a przecież wszystko odbyło się po bożemu. Ksiądz ślub dał, nijakich przeszkód nie było— teraz Franciszek zadecydował, że należy się „frotografować."

On wszystko robi wedle honoru i wie, co się należy, skoro galantny kawaler uczciwą dziewczynę za żonę pojmie.

Marcysia zgodziła się na wszystko.

Na ślub przystała, i na oczepiny, i na resztę, co przynależy, ale ta „frotografia" to coś ją niepokoi i korci od samego rana.

Jeszcze drużba Antoś, który jest dobrze krotochwilny, a na gębie lepiéj niż na harmonii wygrywa straszy ją wciąż, mówiąc, że

http://rcin.org.pl

„frotograf" ma rogi na głowie, bo jest z dyabłem spokrewniony—i tę maszynę, przez którą ludzi na papier „przychyca," od samego Alajkrysta dostał na imieniny.

Na Marcysi aż skóra cierpnie i chętnie odrzekłaby się już i małżeństwa, i Franciszka i wszystkich spraw jego, byle nie wpadać w moc dyabła i jego maszyny.

Odrzekłaby się Franciszka, choć go serdecznie miłuje... ba! nawet tak serdecznie, że beczy po kątach, gdy którego dnia do warsztatu szwagra nie zajrzy.

Wszyscy się z niéj wtedy śmieją—i siostra, i brat, i szwagier i terminatorzy — nawet chłopcy, którzy więcéj wiórów niż włosów na łbie mają... No! ale co ona pocznie, kiedy koło serca głupia żałość ją chwyta za tym chłopcem?

Ot! jak zwyczajnie sierotę!

Bo Marcysia sierota; odumarła ją przed rokiem matka, ojca jakby nie znała — przyjechała więc do siostry, wydanéj od sześciu lat, i sama się obręczyła z tym zatraconym Franciszkiem...

Oj, co zatracony, to zatracony!

Charakterny bo jest, ale czego ją do „frotografii" wlecze?

Wolałaby do zimnéj wody razem z głową wskoczyć.

http://rcin.org.pl

Już próżno lamentować — „derożki" stanęły, całe wesele wchodzi do sieni, Antek się jeden tylko kłóci z dorożkarzami.

— Sałaciarze!—woła, rozwiewając zielonawe poły zimowego palta, w którém dla szyku topi się wśród dwudziestu stopni gorąca— sałaciarze! jechaliśta jak za karawanem, a chceta po rubeljansie!

I przytupuje, a pluje tak, że aż konie machają ogonami i jakaś pani otworzyła parasol, sądząc, że deszcz zaczyna padać.

Tymczasem gromada weselna wtoczyła się wewnątrz pracowni fotograficznéj. Na czele Franciszek, imponujący śnieżną białością bielizny.

Zatrzymują się wszakże na progu, onieśmieleni wspaniałością urządzenia.

Aksamitne portyery, dywany, lśniący kontuar, za nim trzy wypudrowane panny w trykotowych stanikach, moc fotografij i... cisza religijna, cisza zakrystyi kościelnéj...

Gromada weselna stoi więc w progu i tylko powieki szybko zamykają się, to znów otwierają, jakby nie mogąc znieść téj nadzwyczajnéj jasności.

Panna siedząca za kontuarem lekko ziewnęła, a zamykając „Kłamstwa" Bourget'a, raczyła zwrócić uwagę na świeżo przybyłych.

— O co chodzi?

http://rcin.org.pl

W gromadce rozpoczęło się potrącanie, popychanie—wogóle przygotowanie do odpowiedzi. Odpowiedzi wszakże nie było.

Upudrowana twarz fotografistki sprawiała wrażenie, graniczące z uwielbieniem.

Panna jednak nie grzeszyła cnotą cierpliwości; pocisnęła guzik—rozległ się głos dzwonka; jedna z drużek usiadła na ziemi z wielkiego przestrachu, a pod Marcysią nogi zadygotały. Gruba Kośtalowa, wdowa po rzeźniku, a zastępująca matkę pannie młodéj, odważyła się wyszeptać:

— Kajsik dryndoli...

I znów nastała grobowa cisza.

Panna wzięła do ręki książkę i czytała powoli, sznurując usta; dwie inne kończyły retuszować fotografie.

Franciszek jednak powoli odzyskiwał dawną swadę.

O la Boga! wielkie rzeczy takie gzemsy i śtukateryel... toż u swego majstra widzi ładniejsze, z kunśtykiem i symetrunkiem. A to nawet i krzywe i kostropate...

Myśli o tém wszystkiém, wodzi wzrokiem dokoła i szczypie czerwone łokcie Marcysi, które czerwienią się pod cienkim muślinem sukni.

Szczypie mocno — dziewczyna ma łzy w oczach, ale nie śmie nawet pisnąć.

http://rcin.org.pl

Stoi cała czerwona jak piwonia, skubiąc wykrochmaloną chusteczkę.

Nagle z bocznych drzwi wypada młody mężczyzna, ubrany w bluzę i rozwiany krawat. Ma żółte, olbrzymie włosy i bardzo maleńkie uszy. Przybiera dziwaczną pozę—głowę odrzuca w tył, poczém zapytuje:

— A czego to, moi państwo?

Franciszek czuje, że stanowcza chwila wybiła. Należy się odezwać, lub cała jego „zatraconość" straci dobrą opinię.

— Wedle frotografii....

Panna zatopiona w Bourgecie wzrusza ramionami.

Młody człowiek w bluzie zmienia znów pozę.

— Wszyscy?

— Nie, jeno ja i... moja żuna!

Ostatnie słowo wymawia Franciszek głośniéj i dobitniéj; Marcysia zato kurczy się tak, że wygląda, jakby garb miała.

— Garbata?—woła młodzieniec w bluzie—trza kolumnę grecką przygotować.

Lecz Franciszek porywa się obrażony:

— Kto garbaty?—woła.—Dziewczyna jak świeca, jeno się ze strachu skuliła.

Swatki zaczynają pocichu namawiać Marcysię, by się wyprostowała i, odmówiwszy pacierze, nabrała rezonu,

http://rcin.org.pl

Kośtalowa mówi nawet dla dodania odwagi:

— Nie bój się, głupia! frotografia to żaden ból, to jeno jakby ci kto ząb wyrwał..

Lecz oto Antek już wchodzi, szczęśliwy, z pogromienia dorożkarzy.

— A czegóż wy u progu stoicie? — pyta, kładąc ręce w kieszenie. — Siadajcie se, jak kuźden inszy. Kuźden dobry za swoje pieniądze.

Panna czytająca Bourget'a spogląda na Antka, mrużąc oczy.

— A to ci młynarska gęba! — decyduje drużba półgłosem.

Panna zaczyna znów czytać Bourget'a.

Z wejściem Antka robi się weseléj, każdy czuje się śmielszy. Franciszek uczuł grunt pod stopami. Usiąść wprawdzie nie śmieją, ale rozglądają się dokoła. Kośtalowa już coś prawi, opierając się o ścianę.

Zawsze to lepiéj, że będą mieli swoje malunki, choć na czarno; ostanie to i dla dziecisków i dla wnuczyków. To i święta pamiątka i nad komodą piękny ornament. Ona ma téż taki malunek z nieboszczykiem swoim, jeno na cyracie. Siedzą sobie na zydelkach, jak dwa wróbelki, i aż dusza skacze jak się jéj suknia pięknie udała.

http://rcin.org.pl

— Cztery falbany miałam—opowiada, rozkładając rękami, — cztery falbany, z łebkami i paczmanteryą, jak Pana Jezusa uwielbiam! I wiecie, moi najmilsi, wszystkie cztery wyszły na cyracie jak woły, jeno jednéj koniuszczka brakowało.

— A giemby?—pyta jedna z druchen, ta, od któréj woda kolońska i mydło o dziesięć kroków pachnie.

Kośtalowa skrzywiła się cokolwiek.

— Phi!... co od giemb, to tam niebardzo... Żeby nie suknia, tobym nie poznała, która ja, a który nieboszczyk... No, ale co suknia, to była bardzo uczciwie zrobiona!

Antek teraz śmieje się, przeglądając fotografie, stojące na stole. Zwłaszcza jakaś idealna blondynka, z oczyma wzniesionemi w niebo, pobudza go do wesołości.

— To ci ślipie wywróciła! — mówi, pakując ręce w kieszenie od palta.

— Może ją szlag trafił — dorzuca Franciszek, nie chcąc pozostać w tyle za przyjacielem.

Antek spogląda na pannę młodą.

— Pewnikiem, bo to przy frotografii często się trafia!...

Marcysia zasłania oczy welonem.

Jeszczeby tego brakowało, aby tu zamarła!

http://rcin.org.pl

Drzwi ukryte za portyerą otwierają się z trzaskiem. W ramach z pluszu zjawia się żółta głowa poseura.

— Gabinet? czy wizyt? — zapytuje, stając na jednéj nodze, interesujący młodzieniec.

— Wizyt! — odpowiada Antek, pokazując cały rzęd zębów; a gdy poseur znika poza firanką, on, cały promieniejący, zwraca się do towarzystwa.

— Cie go! jaka lapidarna bestya! Wizyt? wizyt? Pewnie wizyt! On mówi jak choroba, a ja mu cholerą w głowę... i schował się, jak w szopce...

Zbliżył się do Marcysi.

— Działa panna Marcysia? to szwagier dyabelski: rogi ma i pazury także. Ojej!...

Jest przytém bardzo krotochwilny, mruga znacząco i przekrzywia usta. Druchny aż kułakami zasłaniają usta, aby nie śmiać się głośno.

Poprostu przez przyzwoitość, bo już się ośmielili wszyscy.

Nawet Kośtalowa próbuje przysiąść na aksamitnym pufie. Nogi ją bolą... mało się to w kościele i w zakrystyi wystała! A poczęstunek!... wiadomo, likiery zawsze w nogi idą.

To téż cała czerwona pociąga ciągle szal na plecach.

— Rety! jak gorąco!...

http://rcin.org.pl

Wszystkim twarze się świecą, a nawet pot kroplami płynie. Dziś spiekota nie na żarty, a tu, w tém zamknięciu, miasto chłodu, gorszy panuje upał, ot, jak w oranżeryi. Hyacynty, porozstawiane po kątach, wydają ze siebie duszną, przenikliwą woń; zapuszczone portyery, firanki, nie dozwalają najmniejszego przewiewu.

Marcysia z czerwonéj przeszła w barwę szkarłatu. Wzruszenie, przestrach, gorąco odbiera jéj przytomność—stoi teraz sama jedna na środku pokoju, bo całe grono weselne powoli rozchodzi się po kątach, oglądając fotografie, zachęcane przez Antka i Franciszka.

Koštalowa wydaje ciche okrzyki na widok tancerek cyrkowych, uwiecznionych w krótciuchnych spódniczkach. Antek zato śmieje się, dowcipkując i kiwając się jak serce we dzwonie.

— Inoby mamę Kuštalową wyfrotografować w takiéj spódniczynie...

— Jezu miłosierny!—woła swatka, żegnając się — a odpuść temu wydziwiaczowi takie niepoczciwe gadanie...

Druchny zastanowiły się nad portretem jakiegoś muzyka, którego wąsy były z pewnością cieńsze od strun smyczkowych.

— Ten ci wziąn pomady!...—zaopiniowała starsza podczas gdy młodsza stała skupiona

http://rcin.org.pl

w niemém uwielbieniu, cisnąc czerwone ręce do płaskiéj piersi.

Lecz Franciszek przeciął ich niepewność.

— Musik faksatuaru!—wyrzekł rezolutnie, podkręcając swoje ostre, rudawe wąsy.

Panna czytająca Bourget'a była bardzo zniecierpliwiona niesfornem zachowaniem się całéj gromady. Powoli bowiem podnosili głosy, włócząc się po kątach, biorąc w ręce ramki, otwierając albumy, opierając się o gablotki. Cała zuchwałość warstw niższych, skoro poczują się panami sytuacyi i płacą za swą obecność, zaczęła ujawniać się teraz—zuchwałość trywialna, natrętna, ciekawa. Antek nawet powoli przysuwał się do kontuaru, chcąc z „młynarczanką porezonować..."

Lecz panna nie miała ochoty do wszczynania rozmowy, bo z miną obrażonéj królowéj powstała i zadzwoniła powtórnie.

Kośtalowa złożyła ręce nabożnie.

— Wieczny odpoczynek!—wyszeptała, machinalnie zwracając oczy ku sufitowi.

Nastała chwilowa cisza, przerywana tylko sapaniem Kośtalowéj i skrzypieniem butów Antka.

Portyera uchyliła się.

— Gotowe!—zawołał poseur. — Proszę do altany.

Antek porwał się z miejsca.

http://rcin.org.pl

— Jazda! — zawołał z galanteryą i ruszył naprzód, prowadząc po wązkich schodkach kręconych cały orszak weselny, szeleszczący krochmalnemi spódnicami i pozostawiający za sobą smugę śmiechu, benzyny i taniéj kolońskiéj wody.

Na samym ostatku prowadzono, a raczéj niesiono Marcysię, która w ostatniéj chwili znalazła nadnaturalną siłę do stawienia czynnego oporu.

Lecz Franciszek wykazał cały takt i ujawnił program swego małżeńskiego pożycia. Silną dłonią pochwycił opierającą się dziewczynę i wyniósł ją prawie z pokoju. Poza nimi postępowała Kośtalowa, proponująca Marcysi wspólne odmówienie jakiéjkolwiek krótkiéj modlitewki, choćby „Kto się w opiekę..."

Lecz już wchodzą do altany...

Cała kaskada światła oblewa im głowy— światło to białe, mleczne, olśniewająco białe... Dokoła całe stosy dekoracyj, przystawek, skał, łódek, okien, ram, kolumn, balustrad, płotów, urn, klombów, huśtawek, foteli, ławeczek, podstawek, wreszcie albumów, biurek, stołów, książek, wachlarzy, wypchanych ptaków, kotów, draperyj, makartów, japońskich parasolek, skór tygrysich, siana, grabi, wioseł, kwiatów, koszyków, poduszek, pufów, oto-

http://rcin.org.pl

manek i innych przyrządów, mających ujawnić prostotę i niewyszukany wdzięk pozy.

Na lewo portyera z perskiego kretonu kryje mały buduarek, zniszczony, poplamiony, świecący zdaleka wielkiém zwierciadłem.

Na dywanie wala się brudny puszek od pudru i kilka szpilek podwójnych, na konsolce przed lustrem pusta puszka i nadłamany grzebień.

W altanie chłopiec kilkunastoletni w zbyt szerokiéj marynarce przesuwa na kółkach tło i rozpina „parasol" z szafirowéj satyny.

Poseur znikł właśnie z głową pod czarnym płatem sukiennym, okrywającym „maszynę..."

Nawpół obumarła z przestrachu Marcysia spogląda na ten wielki, ciemny przedmiot, który tajemniczo, groźnie ku niéj jedném wielkiém okiem błyska.

— O Jezu! to już po mniel...—myśli dziewczyna, czepiając się konwulsyjnie ręki Franciszka.

Welon, wianek, wszystkie oznaki dziewictwa przesunęły się jéj na lewe ucho. Jest to fantastycznie, ale strój cały traci na wielkim spokoju, jaki winien cechować strój oblubienicy. Marcysia nie wie o tém—oszalała z trwogi, nieprzytomna, czuje, że łzy oczy jéj zasłaniają.

http://rcin.org.pl

— O matuchno! — myśli — czemużeś mnie na taki los porodziła!...

Tymczasem poseur wychyla swą głowę z wnętrza tajemniczego przyrządu.

— Obok jest buduarek—mówi zwykłą formułkę,—jeśli pani chce tualetę poprawić...

Urywa przerażony, wpatrując się w całą grupę ludzi, cisnących się u wejścia.

— A to po co?—pyta, przybierając odpowiednią pozę.

Antek występuje, gotując się do walki.

— Niby co?—pyta, rozwiewając palto.

— A ci wszyscy ludzie?—odpowiada poseur.

— To je familia!—woła Antek, potrząsając głową—familia i guście weselni; a jako za frotografię będzie ućciwie zapłacone, tako kuźden ma prawo z familiantów zaźréć, jak się to będzie robiło...

Lecz poseur nie chce zrozumiéć tego „prawa."

— Nikomu nie wolno być przy zdejmowaniu portretów. Proszę wyjść, wyjść natychmiast!...

Lecz Antek wzrusza ramionami.

— Czego się pan żołądkuje? — pyta, mrużąc oczy. — Zostaw nas pan w téj ośklonce, a już ja tam panu dołożę na piwo!...

Szmer uwielbienia rozchodzi się pomiędzy weselnikami.

http://rcin.org.pl

Ten Antek umie się brać do rzeczy. Szelma sprytna, a w dodatku wcale nieskąpa.

Franciszek nie chce pozostać znów za przyjacielem.

— I ja cosik dołożę!—mówi, śmiejąc się.— No, windujcie się całą kupą!

Lecz poseur rozkrzyżował ręce i protestuje przeciw téj inwazyi całą siłą ciała i duszy.

— Cóż to za naród! Czego oni chcą?— woła, dobywając rozpaczliwych tonów.—Mnie „na piwo!“ mnie, poseurowi artystycznemu, poseurowi dyplomowanemu, nagrodzonemu w Muzeum!

Lecz teraz Kośtalowa występuje jako poseł.

— Wielmożna osoba niecharakternie się gniewa; my tu w kąciczku jak wróbelki poprzysiadamy i ani wielmożnéj osoby, ani żadnéj z tych śliczności nie uszkodziemy.

Lecz na nic cała wymowa pani Kośtalowéj, poseur jest niewzruszony—pomimo opozycyi Antka, nawet jego grubiaństw, całe towarzystwo musi opuścić altanę, przymuszone do tego aktu czynném wdaniem się młodzieńca, ubranego w zbyt szeroką marynarkę.

Z głośnym szmerem niezadowolenia całe grono weselne lokuje się na kręconych schodkach, wiodących do altany, podsłuchując, potrącając się wzajemnie i uprzyjemniając sobie w ten sposób przykre chwile oczekiwania.

http://rcin.org.pl

W altanie tymczasem ustawiono kolumnę z ciemnego papieru, a na kolumnie tekturową urnę z pękiem sztucznych róż w środku.

Po obu stronach kolumny stanęli nowożeńcy: drżąca Marcysia po prawéj, Franciszek po lewéj.

Podczas ustawiania obok kolumny Franciszek okazał olbrzymią siłę charakteru i przewagę, jaką miéć chciał nad swą „żuną,“ rozkazując jéj zająć wskazane miejsce i nie „strachać się przez powodu...“ Marcysia uległa i dała tém dowód wielkiéj łagodności, jaka miała być zapewne jéj zaletą. Stanęła przy kolumnie, sztywna, wyprostowana, hamując nerwowe drżenie, jakie wstrząsało nią całą...

— Jezu! polecam Ci duszę moją!...—szeptała w myśli, zamykając szczelnie oczy.

Dojrzała bowiem u poseura—podczas gdy układał fałdy jéj sukni i poprawiał welon—długie, bardzo długie paznokcie, różowe i zakrzywione... Kto nosi takie pazury, pewnikiem dyabeł, boć uczciwy człowiek paznokcie obcina, albo obgryza, tak, jak to robi jéj szwagier, a nawet Franciszek. A ta maszyna! czarna, straszna! jak gad jaki z jedném okiem, okryta płachtą, na cienkich nóżkach!... W niéj musi siedzieć sam dyabeł, boć tam

http://rcin.org.pl

nic ludzkiego być nie może w tak wielkiéj ciemności...

Oj, ten Franciszek zatracony! jeszcze wydziwia na nią i każe jéj oczy roztwierać! Niedość, że jéj jakiś dyabelski pręt dali za głowę i jak w kleszcze złapali — on chce koniecznie, aby ona oczy rozwarła!... Nazywa ją... „niedojdą"—oj, poczekaj, ty wisielaku! to już ostatnie twoje wymysły... ona ci pokaże późniéj, kto to „niedojdą" zostanie.

Tymczasem poseur przyskakuje, odskakuje, wykręca głowę na prawo, na lewo, układa ręce, poprawia, znów psuje to, co przed chwilą ułożył, odsuwa biały perkal pofałdowany na suficie, zasuwa ściany, jasne tła, to znów daje rembrandtowskie oświetlenie.

Całe potoki światła spływają na parę nowożeńców, stojących po dwóch stronach urny jak dwie woskowe figury.

Tylko Franciszek nabiera wielkiéj pewności siebie—odsłania surdut w ten sposób, aby nowa niklowa dewizka uwidoczniła się jaknajlepiéj, i wysuwa prawą nogę z całym butem, lewy zaś, oszpecony „przyszczypką," chowa poza kolumnę. Zuchwale spogląda dokoła, chcąc uwiecznić swoją „zatraconość"— jest wyzywający, groźny, nieulękniony.

Tymczasem z małych drzwiczek, które, otwierając się, ukazywały poza sobą całą

http://rcin.org.pl

otchłań ciemności, rozjaśnionéj zaledwie żółtawym płomykiem, wysunął się wysoki brunet, niezmiernie chudy i sentymentalny!

Był to właściciel zakładu.

Jednym rzutem oka objął grupę.

— Źle!—wyrzekł głosem konającego suchotnika—oni winni uplastyczniać miłość...

Franciszek wysunął więcéj prawą nogę na przód, a Marcysia nerwowo uczepiła się kolumny.

Poseur tymczasem podskoczył jak piłka.

— Źle? względem którego zarysu?

Właściciel zakładu machnął ręką.

— Względem całości!

— Nie wypukla się?

— Oberżnięta...

— Ode spodu?

— Ode wnętrza.

— Zaraz podetnę!

Marcysia zaczęła odmawiać „Pod Twoją obronę." Poseur szarpnął jakiś sznurek.

Ciemno-granatowy perkal zesunął się o pół łokcia; za drugiém szarpnięciem ciemno-fioletowy perkal posunął się o ćwierć łokcia.

Lecz właściciel zakładu kiwał melancholijnie głową.

— Nie to, nie to!—powtarzał.

http://rcin.org.pl

I nagle, jakby pod wpływem natchnienia, zawołał:

— Proszę się wziąć za ręce!

Franciszek porwał rękę Marcysi.

— Teraz dobrze!

Mimo to, z ośm razy poprawił jeszcze pozę, przesuwał kolumnę—wreszcie, wygiąwszy w pałąk nieszczęśliwą Marcysię, odrętwiałą z bólu, znużenia i strachu, zakomenderował:

— Weseléj, weseléj!

Zbliżył się do maszyny i, nakazawszy spokój, z zegarkiem w ręku, zdjął skórzane koło, pokrywające szkiełko.

Nagle drzwi, prowadzące do schodków kręconych, otwarły się z hałasem; jak bomba wpadła przez nie Kośtalowa i zasłoniła plecami swojemi fotografującą się parę.

Właściciel zakładu aż zbladł ze złości.

Poseur zmienił pozę i porwał się za głowę.

— Czego? czego?

— Względem Marcysinéj chusteczki — odpowiedziała Kośtalowa, składając nizki ukłon.

W ręku trzymała wykrochmaloną chusteczkę panny młodéj.

— Kliszę popsuła!—jęknął brunet.

Kośtalowa obejrzała się dokoła.

— Jak Boga uwielbiam, nic nie ruchałam... jeno...

http://rcin.org.pl

Dokończyć nie mogła, znalazła się bowiem za drzwiami.

I rozpoczęło się znów pozowanie, poprawianie, układanie.

Pod Marcysią nogi drżały jak w febrze. Oczu roztworzyć wcale nie mogła.

Napróżno właściciel zakładu upominał ją, napróżno poseur żądał, a Franciszek rozkazywał, ona stała jak martwa, z powiekami zaciśniętemi kurczowo. Czuła, że jeśli powieki rozchyli, strumienie łez z poza nich popłyną. Nie napróżno ją w gardle tak dusi. Ona wie, co to znaczy....

Bo jeszcze, żeby ją ten Franciszek za rękę nie trzymał—ale to przecież dziewczynie krew do głowy bije, kiedy ją „kawaler" za rękę ściska! Coś ją dławi i dusi... nie! oczu rozewrzéć nie chce, nie może!... Już niech ją tam te dyabły „podcinają ode wnętrza," ona się choć na to patrzéć nie będzie.

— Raz, dwa, trzy, weseléj, weseléj.

Jedna sekunda... coś klapło — Franciszek ścisnął rękę „żuny," że aż kości zatrzeszczały i przestała oddychać... Marcysia zacisnęła powieki, zęby ją zabolały, w piersi tchu nie stało...

— Już!—zawołał poseur.

Franciszek porwał się z miejsca, uszczęśliwiony, rozpromieniony. Chłopak w mary-

http://rcin.org.pl

narce zaczął z hałasem podnosić perkale i zasłony, poseur wraz z właścicielem znikli w czarnéj otchłani. Marcysia jeszcze przyjść do siebie nie mogła.

A tu już przez otwarte drzwi wsuwała się Kostalowa i Antek, blagujący jak zawsze.

— No i cóż? żyjeta? caliśta? Pokaż się, panna Marcysia! nie brak ci ta czego?

Ale Marcysia nie odpowiadała, wciąż przylepiona do tekturowéj kolumny, spocona i drżąca...

*

* *

— Mięso hen się rozgotuje, a ten urwipołeć jeszcze nie wraca!...

I pani Franciszkowa z niedwuznacznym dąsem odsunęła garnek od ognia.

Jakże nie ma być zła, kiedy to już pierwsza godzina wybiła dawno na wielkim, malowanym w róże zegarze. Choć to niedziela, ale właśnie Franciszek powinien uczciwie powrócić do domu i rosół zjeść jak człowiek, a nie czekać, aż wszystko makaron wypije.

— I gdzie się to włóczy?

Warsztat zamknięty—to się rozumie, jak pobożność każe; chyba do jakiego szynku po sumie zalazł i z Antkiem się raczy. Bo choć

http://rcin.org.pl

to już dwa tygodnie niby ode ślubu upłynęło, to jeszcze ciągle ci mężczyźniska" się fetują, gdzie się tylko spotkają.

Niby tak się cieszą z tego małżeństwa.

Cieszyć się bo jest z czego.

I ona, Marcysia, raduje się bardzo, choć się tam do tego nie przyznaje,—ale raduje się pocichu, uczciwie, nie tam po szynkach, przy kuflu piwa.

Wreszcie, czego się cieszą inni? Antek naprzykład, albo Jan, stolarz, albo jeszcze inni? Tego Marcysia nie rozumie.

Kręci więc głową, ubraną w suto ugarnirowany czepek z wielką perkalową różą na samym czubku, i nakrywa powoli stół czystą, grubą, różową serwetą. Potém ustawia fajansowe talerze, drewnianą solniczkę i słoik z chrzanem. Uśmiecha się nawet na widok chrzanu.

Ten „zatracony" mąż chrzan bardzo lubi.

Wróci pewnie znów podpiły i zje chrzanu cały spodek. Mówi, że mu to piwo wygryzie... A no, niech je na zdrowie, byle był wesół i do pracy zdatny.

A wesół jest—ciągle przyśpiewuje i żarty stroi, a robota pali mu się w ręku.

O, Marcysia nie spodziewała się, że on taki do wszystkiego sposobny.

http://rcin.org.pl

Tylko coś dziś się spóźnia, i to dobrze nawet, choć wie, że ona tego nie lubi.

O, bo pani Franciszkowa już zdołała nieraz zaznaczyć, co lubi, a co jéj się nie podoba. Franciszek jeszcze się trochę buntuje, ale Marcysia ma nadzieję, że on się „uchodzi."

Wiadomo, w jéj familii baby zawsze przewodziły i nie dały sobie w kaszę dmuchać.

Ot i teraz gotuje się do gorącéj rozprawy. Słyszy, że idzie, a hałasuje po schodach, że aż huczy. Śpiewa sobie nawet coś nieprzyzwoitego... Marcysia mimowoli śmiać się zaczyna, ale całą siłą woli chmurzy się i robi zagniewaną minę. No, niechby mu tak pofolgowała odrazu, toby z nim potém do ładu nie trafiła. Wiadomo, mężczyzna to jak kura, co to jéj dać grzędę...

Potokiem więc wymówek wita wchodzącego męża, ale on szybko jéj przerywa:

— Cicho, pani majzdrowa; na ci frotografię, com ją od tych młynarczanek odebrał...

I z wielką dumą ustawia na stole małą wizytową kartkę fotograficzną, na któréj biała suknia Marcysi rozkłada się jak wielka jasna plama...

I cała ich nędza materyalna ujawnia się na tym portreciku, nędza materyalna i pustka moralna w wyrazie rysów zgrubiałych,

http://rcin.org.pl

bezmyślnych, oszpeconych u Franciszka bezczelnością, u Marcysi przestrachem, nerwowo wykrzywiającym maskę jéj twarzy.

Są śmieszni i biedni, stojąc tak po obu stronach kolumny, złączeni w sztywnym uścisku, jak dwie niezgrabne lalki na wystawie sklepowéj.

A jednak!...

Jednak, przyjrzawszy się im bliżéj, wniknąwszy głębiéj i serdeczniéj w te biedne dwie plamy, źle wyretuszowane, niewykończone, nawet zamazane—można tam znaléźć coś, co pociąga, zniewala, rozrzewnia...

Mężczyzna z dumą najwyższą ściska rękę dziewczyny i zdaje się rzucać w oczy patrzącemu:

— Wara!... To moja żuna!...

Ona ma w sobie niewinność biednéj, prostéj dziewczyny, dla któréj wprawdzie świat nie ma tajemnic, ale kwiat pomarańczowy nie więdnie w dotknięciu tych dziewczęcych splotów.

I z nędzą, prostactwem, trywialnością, ciemnotą łączy się jakaś miłość wielka i duma mężczyzny, czystość i niewinność kobiety...

Wszystko to mówi ta biedna, źle wyretuszowana fotografia, oparta o słoik z chrzanem i stanowiąca przedmiot uwielbień Franciszka.

http://rcin.org.pl

Marcysia zachowuje się więcéj zimno i nieufnie. Przygląda się fotografii bokiem i lęka się jéj trochę.

Zawszeć to dzieło dyabelskie tak człowieka przenieść żywcem na papier.

Tylko teraz jéj nawet znajomy zakrystyan wytłumaczył, że grzechu niby w tém niéma i nawet księża fotografować się chodzą.

Stawiając więc wazę na stole, zatrzymuje się chwilkę i, nie przybliżając głowy, przypatruje się Franciszkowi i jego dewizce, która się nieźle na ciemném tle wydaje.

— A to choroba, jak to wyszło! — mówi Franciszek — wszystko jest jak obstalowane... i buty i krawat, galantno, jak się patrzy.

Marcysia nalewa rosół.

Makaron wypił połowę; twarz pani Franciszkowéj chmurzyć się zaczyna.

— A ślipie u mnie jak u wołu — ciągnie Franciszek,—bo ci téż wytrzeszczyłem, nie tak, jak ty, co wyglądasz niby nieboszczka...

Zły humor Marcysi zaczyna wzrastać z każdą chwilą.

— Jedz oto! — mówi, potrząsając łyżką— i tak ten rosół do ludzi niepodobny.

Ale Franciszek ciągle żartuje.

— Bo ci téż potrza było te oczy zawierać? No, patrz, nikiej trupek taką masz gębę.

http://rcin.org.pl

Marcysia wybucha:

— A to marność z tą frotografią! teraz se ślipia będziesz oglądał na tym dyabelskim rynštunku! I tak gdzieś się włóczyłeś cały ranek. A to ci los z takim chłopem!...

— Pewnie, że los — odpowiada Franciszek,—przynajmniéj mam ślipie, a ty ich nie masz, ślepaku jakiś!

I stoją teraz naprzeciw siebie: ona drżąca cała ze złości, on podchmielony, uśmiechnięty, wyzywający.

Pomiędzy nimi na obrusie czerni się fotografia.

— No i jakże będzie, pani majzdrowa, jak ja ramki galantne kupię i nad komodą, pod Zmartwychwstaniem, kole Napoliona powieszę? Powiedzą i dzieci i wnuki: to ci biedny człowiek, żonę ślepą miał!... Jak Boga kocham, ślepą!

Krokiem mazurowym posunął się ku żonie.

— Tak ci już wszyscy u Nakwaska na piwie mówili! Jak Boga kocham! A co ci to, Franek, żuna oślepła? Biedny Franek, ze ślepakiem się zeszedł!...

Na Marcysię ognie uderzyły.

Wyśmiewają się z niéj, ślepakiem nazywają? A to zatracony mąż, co po szynkach żonę swoją obśmiewa!...

— Ja bo ślipia mam!—ciągnie Franciszek.

http://rcin.org.pl

Ale Marcysia rzuca się jak szalona.

— Ano, nie masz, nie masz!—woła, chwytając fotografię ze stołu.

I szybko jak błyskawica porywa szpilkę, tkwiącą w kaftaniku, i dwoma pchnięciami wykala oczy portretowi męża.

Poczém ciska fotografię na stół i cofa się w stronę komina.

— Ach, ty zatracona! — woła Franciszek, lecz głos jego zostaje w téj chwili zagłuszony głośnym płaczem Marcysi, lamentującéj na swój los, dolę i rozmaite inne przypadłości.

I oto dlaczego po dziś dzień w mieszkaniu państwa Franciszkowstwa wisi ponad komodą wspaniała ramka ze słomy, powiązanéj włóczką. Ramka ta mieści w sobie dziwaczną fotografię dwóch istot, z których jedna ma oczy zamknięte, druga wykłute...

Niemniéj przeto fotografia ta jest klejnotem rodzinnym i pan Franciszek z dumą na nią spogląda.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

	Str.
Wspomnienie.	1
Znak zapytania	15
Szczęście	117
Męzka łza.	129
Serce	155
Jéj uśmiech!	165
Gdybyś ty ożył...	185
Portyerka.	197
Pierwszy śnieg	221
Z minionych chwil	239
Ono	255
Sam jeden	267
W sam czas!	299
W gabinecie restauracyjnym	329
Cnota	355
I tacy bywają....	365
Klejnot rodzinny.	415

Fundacja im. J. J. Michalskiego ze zbiorów

BAN INSTYTUT BIBLIOTEKA PAN 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
3825

http://rcin.org.pl